

WYBÓR DZIEŁ  
I. KRASICKIEGO





BIBLIOTEKA KLASYKÓW POLSKICH.

IV.

WYBÓR DZIEŁ

IGNACEGO KRASICKIEGO.



NAKŁADEM H. ALTENBERGA

WE LWOWIE.

WYBÓR DZIEŁ

IGNACEGO KRASICKIEGO.

TOM II.

*BU*  
~~*351*~~

~~*L. in 307*~~  
PAŃSTWOWE  
GIMNAZJUM i LICEUM  
w Pilźnie  
Liceum Ogólnokształcące  
w Pilźnie  
*nr 58*

WE LWOWIE

KSIĘGARNIA F. H. RICHTERA

(H. ALTENBERG).

1882.

Biblioteka Pedagogiczna w Radomiu  
nr inw.: K - 41945



BGZs 41945



syf. 884-1

41945  
884-1

TRESC TOMU II<sup>GO</sup>

	Str.
Myszeis . . . . .	1
Monachomachia . . . . .	54
Antimonachomachia . . . . .	84
Wojna Chocimska . . . . .	114
Pieśni Ossyana . . . . .	191



MYSZEIS.

~~Liceum Ogólnokształcące  
w Pilźnie~~

W 58

MUSEUM IS.

turiunt montes. . . .

Horat.

MESN I.

*W ról Popiel, odrodny od swoich przodków, zaniechawszy  
wiceń rycerskich, pędzi życie w biesiadach i rozkoszach.  
Naprzód polubił myszy, lecz potem dostawszy Mruczysława  
sta, robi go swoim faworytem, i daje rozkaz wygubienia  
myszy w całym kraju.*

Wy, co śpiewacie bohaterów dzieła,  
I świat dziwicie cudy rozlicznemi;  
Jeżeli was sława ich wielka ujęła,  
I praca, którą stali się zacnemi:  
Pozwólcie nucić to, co przedsięwzięła  
Nie muza, zdjęta duchami wieszczemi,  
Ale wierszopis, pracujący w ciszy,  
Nie dla rycerzy walecznych, lecz myszy.

Cóż kiedy myszy sławnego zrobiły?  
Rzecz zuchwale krytyk mniej wiadomy:  
Próżnym ciężarem i szkodliwym były;  
Zwierząt odrodki, plód gnuśny, poziomy.  
Rzuć tylko okiem na straszne mogiły,  
Jeżeliś Kruszwickich okolic świadomy;



Tam potężnego zbyt nieprzyjaciela,  
Zagryzły mężnie książęcia Popiela.

Rozległe pole i żyzne oblewa  
Gopło, jezioro wiekopomnie sławne;  
Zdobia go cieniem ponadbrzeżne drzewa,  
Biziozy, topole, buki starodawne:  
Ptastwo rozliczne tam schronienie miewa,  
I echo wrzaskiem sprawuje zabawne:  
Doliny, wzgórki zielone i żywe  
Miłą patrzącym czynią perspektywę.

Dalej, równiny okiem nieprzejrzane,  
Im rozleglejsze, milej się wydają;  
Łąki rozlicznym kwiatem przyodziane,  
Własnym się kłosa ciężarem zginają;  
Gaiki, jakby umyślnie sadzane;  
W chłodzie ich cienia bydłęta igrają;  
Pod gęstym krzaczkiem siedząc w milej parze,  
Hoży pastuszek nuci na fujarze.

Po drugiej stronie jeziora, Kruszwica,  
Miasto wspaniałe w struktury rozliczne,  
Okazalemi gmachami przyświeca;  
Wieże się zewsząd wznoszą niebotyczne;  
Godna monarchów tak wielkich stolica,  
Okrasza bardziej te widoki śliczne:  
Gdziekolwiek wzroku lot bystry przyspieszy,  
Wszędzie się zdziwi, wszędzie się ucieszy.

W środku jeziora, natury igrzysko,  
A jako stara powieść w kraju głosi,  
Czarnoksiężniczej sztuki dziwowisko,  
Wyspa ozdobna wspaniale się wznosi:  
Na niej twierdz mocnych straszne widowisko:

W szczycie, herb kraju, orzeł się unosi;  
Tam znane plemie Krakusa i Leszka:  
Sarmatów książę spoczywa i mieszka.

Potęgą kraju i przodków zasługi,  
Popiel odrodny, próżno się nadymał.  
Na ulubione spuszczać się sługi,  
Płochym letargiem zniewolony drzymał.  
Brzydził się jarzmem publicznej usługi,  
I wodze rządów słabą ręką trzymał.  
Mniemał być Królem, że mógł rozkazywać,  
I więcej rozkosz nad innych zażywać.

Zniewieściałego pana faworyci,  
Harpije państwa, krew poddanych ssaly;  
Łupem zdartego ubóstwa niesyci;  
Na to swój umysł natężali cały,  
Aby w tych gmachach z monarchą ukryci,  
Stan szczęścia swego uczynili trwałą:  
A dzieląc z panem władzę tronu śliską,  
Sobie rząd dali, a jemu nazwisko.

Zamiast odgłosu wojennego hasła,  
Słysząc tam było same biesiadniki.  
Ochota mężna zupełnie wygasła,  
I zapomniane marsowe okrzyki.  
Trzoda nikiemna rozkosznie się pasła,  
Przy słodkiem brzmieniu przyjemnej muzyki.  
Miedziane bramy uwieńczyły róże,  
A Nimf orszaki były twierdzy stróże.

Co niegdyś prawa obowiązek ścisły  
Sarmatów sercem i myślą kierował;  
A zagrzewając wspaniałe umysły,  
W oczach całego świata dystyngował;

Popiel odrodny przez swoje wymysły  
 Skaził wszetecznie, i z gruntu popsował.  
 Nic nie pomogły cnoty przodków starsze:  
 Trucizną kraju są grzechy monarsze.

Dwór pański źródłem występków, lub cnoty;  
 Lud w obieraniu prosty i mniej baczny,  
 Głupio ździwiony na wyższe obroty,  
 W sądzeniu płochy, w działaniu dziwaczny,  
 Patrzy na dworskich intryg kołowroty:  
 Ten mu prawidłem, kto z postaci znaczny;  
 Na wzór bydłęcej nieroztropnej trzody,  
 Uczniem jest błędu, niewolnikiem mody.

W dziwactwie swoim Popiel niestateczny,  
 Coraz odmieniał wyuzdane chęci.  
 Nikt się nie ważył być Królowi sprzeczny:  
 Chęć zysków pewnych do pochlebstwa ęci.  
 Opór monarsze zawždy niebezpieczny,  
 Cnota u dworu mało kiedy święci.  
 Nie syt, lecz mnóstwem chęci zmordowany,  
 I pan i naród szalał na przemiany.

Już dzień dziewiąty i z okładem mijał,  
 Jak Popiel myszki pokochał statecznie.  
 Każdy im z dworskich nieodstępnie sprzyjał;  
 Biegały sobie po polach bezpiecznie;  
 Kotki, kocięta, kto chciał to zabijał.  
 Zrazu się bardzo broniły walecznie:  
 Nic nie gomożyły nakoniec pazury,  
 Nie jeden rycerz pozbył swojej skóry.

Dobrze to jeden filozof powiedział:  
 Że się każdemu trzeba pędzia mierzyć.  
 Rzadki się w szczęściu statecznie osiedział:

Ślepiej fortunie nie potrzeba wierzyć.  
 Gdy się o kocie wybornym dowiedział,  
 Myszkom faworów Król nie chciał powierzyć.  
 Zginęły myszki z dobrym swoim bytem:  
 Mruczysław kotek został faworytem.

Na co się tylko zdobyć który może,  
 Jak myszy gubić, każdy z dworskich myśli:  
 Jeden kunsztowne sporządza obroże,  
 Jeden klatki, aby je trzymać jak najściślej,  
 Łapki subtelne, zasadzone noże;  
 Rzemieślnik zdradnych sztuk modele kryśli.  
 Dopieroż koty, w tak okropnym stanie,  
 Obfite z myszek mają polowanie.

Trzeba opuszczać dziedziczne siedliska,  
 W których się kryły myszki od pradziadów.  
 Kąty rozkoszne, miłe legowiska;  
 Śpiżarnie pełne sernych, mięsnych składów.  
 Kuchnie, wypasłej trzody stanowiska;  
 Dawnych już u was nie ujrzycie śladów.  
 Gdy się zajadła na nich złość przeklęta,  
 Muszą uciekać w pola niebożęta.

Tak kiedy orzeł głodem uciśniony  
 Ruszy się z gniazda, i skaliste góry  
 Rzuca, połowem już rozłakomiony,  
 Pędzi przed sobą małych ptasząt chmury:  
 A rozpostarte otwierając szpony:  
 Trwożliwą trzodę srogimi pazury  
 Straszy; ta szelest słyszająca zdaleka,  
 Wzmaga skrzydełka, i w strony ucieka.

Błądzą po polach mysz nędznych ostatki.  
 Ta dzieci szuka, te bez doświadczenia,



Śladów kochanej nie znajdując matki,  
 Okropne uszom wydają piszczenia.  
 Starsze, zdradliwej bojące się klatki,  
 Stoją jak wryte na każde wzruszenia.  
 Umysł strwożony w polu, czy u płota,  
 W oczach im stawia drapieżnego kota.

Płodna tymczasem w rozmaite wieści  
 Sława stugębna po świecie roznosi:  
 Jak los szczęśliwe koty tylko pieści,  
 A dekret srogi, nieużyty, głosi  
 Na biedne myszy, gubiąc ich do treści,  
 Rodzaj piszczący do ostatka znosi.  
 Odmienne krajem, lecz jednej natury,  
 Trwożą się wszystkie i myszy i szczury.

Kogożby taka przeciwność nie zbudła,  
 Gdy o ojczyznę idzie i o życie?  
 Z tak okropnego pochodzące źródła  
 Trwogi, zastraszyć powinny sówcie.  
 I chociaż w drugim panuje myśl podła;  
 Gotów natenczas działać znamienicie.  
 Umysł się wzmaga zostający w cieśni:  
 Co się więc stało, powiem w drugiej pieśni.

## PIEŚŃ II.

*Prześladowane myszy i szczury, udają się do swego Króla Gryzomira, mieszkającego w Gnieźnie, aby poddanych od zguby ratował. Rada szczurów i myszy bardzo burzliwa.*

Szczęścia na świecie drogi kręte, śliskie,  
 A każdy chciwie do mety się spieszy  
 Uwielbia nader jeden stany niskie,

Chce być ukrytym w pospolitej rzeszy:  
 Drugi w mniemaniu, że honory bliskie,  
 Nędzny w istocie, nadzieją się cieszy.  
 Tymczasem, kiedy los szczęścia zagrodzi,  
 I tron nie wesprze, i mierność zaszkodzi.

Fortuna kroki stawiając niebaczne,  
 Przypadkiem tylko skłania się i rządzi:  
 Choć jej wyroki płocze i dziwaczne,  
 Przecież to czynić musim, co osądzi.  
 W momencie wzruszyć zdoła stany znaczne:  
 I lubo w swoich procederach błądzi,  
 Przecież, choć słaba, i ślepa, i głucha,  
 Każdy ją wielbi, i każdy jej słucha.

Piszczący naród, zagna rozproszony,  
 Do najwyższego rządcy się ucieka.  
 Majestat jego w Gnieźnie położony:  
 Tam monarchowie myszowscy od wieka,  
 Ubezpieczeni będąc z każdej strony  
 Od zgrai kotów, mieszkali zdaleka.  
 Nie przykrzy własnym holdownikom, ani  
 Swemu monarsze wzajemnie poddani.

Lekkie daniny, jako znak poddaństwa,  
 W dni wyznaczone do niego nosili:  
 Schaby, słoniny, specyały państwa,  
 Dawali chętnie, na co się zdobyli.  
 Uprzejme serca wiernego ziemiaństwa  
 Przyjmował, karmiąc tych, co mu służyli.  
 Nie dla potrzeby odbierał te datki:  
 Był bowiem nader obfity w dostatki.

Gmach był niezmierny mniszego klasztoru,  
 Od dawnych czasów używany marnie:

Pierwszego bowiem wymyśl fundatora,  
 Tam ustanowił niezmierną księgarnię;  
 Doskonalszego coraz wieku pora  
 Dostatnią z niego zrobiła spiżarnię:  
 A porzuciwszy marność, która uczy,  
 Tego się jęła, co karmi i tuczy.

Ledwo czytelnych książek foliały  
 Ojciec kanafarz lepiej dysponował:  
 Co przedtem próżno na pulpity stały,  
 On tam ozory, szynki uszykował.  
 Pargaminami zwijał specyały:  
 I aby imbir i pieprz się nie psował,  
 Pogańskie pisma, i stare kroniki  
 Lepiej użyte poszły na funciki.

Niezmierne zewsząd wznosiły się stosy,  
 Najwyborniejszych do gustu przysmaków.  
 Ztąd przełożony, ubogi i bosi  
 Paśł miękką trzodę pulchnych nieboraków.  
 Znosili skromnie tak przeciwne losy,  
 A w nasyceniu nie czyniący braków,  
 Coraz dostatnią zwiedzając karbonę,  
 Pędzili w Bogu życie umartwione.

Tam wpośród serów, szynek i ozorów,  
 Król mysz Gryzomir przebywał spokojnie.  
 Czezych wspaniałości nie szukał pozorów;  
 A darów bożych używając hojnie,  
 Kiedy usłyszał smutnych oratorów,  
 Którzy mu wieści przynieśli o wojnie,  
 Zwołuje radę, i nim zaszło słońce,  
 Już wyprawione sztafety i gońce.

Schodzi się zewsząd radnych panów rzesza:  
 Łaty skurczeni starcy się czolągają:  
 Każdy, jak może, kroki swe przyspiesza;  
 Młodzi się w lotnym biegu wyścigają:  
 I lubo cała mnogość onych piesza,  
 Rozkazy pańskie skrzydeł im dodają:  
 Stara się każdy, choć z dalekiej strony,  
 Ażeby na dzień stanął naznaczony.

Naprzód, poważną dworzanów gromadę  
 I radnych panów ażeby uraczył,  
 Królewską dla nich sprawuje biesiadę.  
 Gdy nasyconych zupełnie obaczył,  
 Dopiero wszystkich zwołuje na radę;  
 I aby każdy zdanie odkryć raczył,  
 Poprzedniczemi obliguje słowy,  
 A sam układa treść swojej przemowy.

Tem poważniejsi, iż się już objedli,  
 Misterne na się przybrawszy postaci,  
 Gdy miejsca swoje porządkiem zasiedli  
 Narodu szczurów, myszy delegaci,  
 Aby do skutku swe zdania przywiedli,  
 I pozostałych pocieszyli braci;  
 Myślą jak siły ojczyzny ponowić:  
 Wtem kanclerz woła: „Król pan nasz, chce mówić.“

Żalonym głosem monarcha zawoła:  
 „Smutne, poddani, ogłaszam wam wieści:  
 „Dotąd was strzegłem w pocie mego czoła,  
 „Teraz nieszczęścia doznajemy treści:  
 „Już i moc moja temu nie wydoła,  
 „Jakby was ustrzedz od dalszych boleści.



„W Kruszwicy naprzód, teraz w całym stanie,  
„Srogie na myszy jest prześladowanie.

„Na tom was teraz zebrał i zgromadził,  
„Abyście złemu skutecznie zabiegli.  
„Nie czas, aby się jeden z drugim wadził,  
„Rozumiem, żeście to samo postrzegli:  
„Teraz jest pora, aby każdy radził;  
„I jeżeliście w własnych sprawach biegli,  
„Na dobro kraju ten talent obróćcie,  
„A w tym się czasie przynajmniej nie kłóćcie.“

Nie bez przyczyny pobudzał do zgody:  
Od dawnych bowiem czasów na przemiany,  
Szczurów i myszy złączone narody  
Wspólnie się gryzły; a choć wszystkie stany  
Traciły przez to ojczyste swobody:  
Przecież duch złości niepohamowany  
Sprawiał, że sprzeczne w każdej konjunkturze.  
Myszowskie zdania szczurom, myszom szczurze.

Zgiełk powstał wielki, gdy przyszło wotować,  
Która ma strona głos pierwszy podnosić.  
Orator szczurów przedsięwziął probować,  
Ze oni mają pierwsze zdania głosić;  
„Do nas należy wszystko rezolwować,  
„Prawa stanowić dobre, a złe znosić;  
„I jeśli cierpim mysz stowarzyszenie,  
„W większej być od nich powinnyśmy cenie.“

Nie w moc szczególną, lecz w wielość znaczniejsze  
Myszy, brać prymu nie chcą sobie dawać:  
„Lubo się zdajem być w postaci mniejsze,  
„Nie ztąd o zdaniu trzeba rozeznawać,  
„Rzekły, a kiedy o rzeczy ważniejsze

„Zachodzi sprawa, natenczas poznawać  
„Każdemu można będzie, która strona  
„Lepiej w rozsądek, w dzielność obdarzona.“

Wzmaga się hałas; zamiast rady wrzawa;  
Gryzomir ledwo usiedzi na tronie:  
Powagę swoją nadaremnie wdawa,  
Każdy, jak żeby przysiągł swojej stronie.  
Nakoniec z miejsca pierwszego powstawa:  
„Ratujcie, woła, ojczyznę przy zgonie!“  
Krzyknęli: „Niechaj ginie wolność przeszła.“  
I tak się rada senatu rozeszła.

### PIEŚŃ III.

*Gryzomir Król myszy i szczurów, wysłał posły za granicę  
prosząc o wsparcie, a sam nakazuje popolite ruszenie.  
Mruczystaw zbiera koty i staje do boju. Stoczona bitwa;  
pierzchają szczury i myszy. Filuś kotek, faworyt księ-  
żniczki Duchny, zabity.*

Z ustawiecznego mamy doświadczenia  
Przykład, jak wiele pomaga, lub szkodzi.  
Na wzór jednego drugi się przemienia:  
Co czynią starzy, naśladowają młodzi;  
I choć nie ujdzie pewnego skażenia,  
Przecież ubitym torem każdy chodzi;  
Pewien, że swego szczęścia nie omieszka.  
Przestępstw ubite drogi, cnoty ścieżka.

Więcej występnych, niżeli cnotliwych.  
Na oślepe przeto ludzi naśladować,  
Jest to się tulać po drogach błędliwych,  
I dobrowolnie korzyść zostawować.

Ta była wada myszy nieszcześliwych,  
Kiedy się z sobą zaczęły pasować.  
Fatalny przykład miesza je i ludzi,  
Nauczyły się niezgody od ludzi.

Co miała rada dzielnie dopomagać,  
W gorszej ich jeszcze zostawuje doli.  
Gdy się zaczęły przesadzania wzmagać,  
Nie zysk wolności, lecz skutki swawoli.  
Jedni na drugich chcą wszystko wymagać:  
Kłeska ojezyny nikogo nie boli.  
Obywatelów dobrych mała rzesza,  
Jeszcze przy swoim monarsze się wieszają.

Za ich powodem wysłani posłowie,  
Po wszystkich państwach, o posiłki proszą,  
Każdy, gdy stanął, w żalosej przemowie,  
O mysz Sarmackich fatalności głoszą:  
Odpowiadają pomyślnie Królowie,  
Ci dobre wieści do domu przynoszą;  
Gryzomir z tego kontent nieskończenie,  
Na pospolite zwoływa ruszenie.

Tymczasem, gdy się świat cały oburza,  
Jędza niezgody z swych łożysk wypada:  
Jad swój szkodliwy obficie wynurza,  
Syta zjadłością, i kłesk przyszłych rada.  
Wzmaga się coraz powstająca burza;  
Skażone serca nienawiść osiada:  
Na jej łbie węże najeżone świszczą.  
To słysząc koty mruczą, myszy piszczą.

Już obojętnem na to patrzeć okiem  
Monarcha kotów, Mruczysław, nie może.  
Zwołuje dworzan, których miał pod bokiem,

Wierne osoby obrońce i stróże.  
Ci rozesłani, bystrolotnym skokiem,  
Zbierają pułki, nim się wojna wzmoże.  
Ledwo co były zaciągi skończone,  
Gdy wojsko myszy idzie niezliczone.

Muzo! coś niegdyś Homera budziła,  
Kiedy w przewlekłych bajkach swoich drzymał:  
Jeżeli ci sztuka rymotworców miła,  
Którą się grecki wierszopis nadymał,  
Gdy śpiewał szczury, żaby, tyś przybyła:  
On plauz żdziwionych słuchaczów otrzymał.  
Niech się ja w jego towarzystwie mieszczę,  
Daj myślom żywość, natchnij duchy wieszczę.

Na lewem skrzydle wojska zagraniczne  
Myszy i szczurów w dobrym szyku stoją.  
Szklnią się rynsztunki w rodzajach rozliczne:  
Każdy ozdobny wspaniałością swoją.  
Brzegów Sekwany wymuskane, śliczne,  
Nie tylko kotów i lwów się nie boją.  
Nim hasło bitwy wodzowie dać raczą,  
One tymczasem pływają i skaczą.

Dunajskie szczury harde i ponure,  
W porządnym szyku stanęły jak wryte.  
Z nad Tybru trwożne, gdy chodzi o skórę,  
Jednakże w zdradne podejścia obfite.  
Zadnieprskie, twardą co mają naturę,  
Od Elby srogim bojem znamienite:  
Tamizy dzikie i sławne w rozpustę,  
Szwajcarskie wierne, opasłe i tłuste.

Nie tak mnogością straszny, jak wyborem,  
Mruczysław swoje animuje koty.



Wzywa do sławy, i punktu honorem  
 Wzbudza poddanych do wojennej cnoty.  
 Gryzomir wzajem tymże idąc torem,  
 Swym wojownikom dodaje ochoty.  
 Z obu stron, skoro dane tylko hasło,  
 Kocie i mysze wojsko, razem wrzasło.

Miauczących kotów przeraźliwa wrzawa,  
 Szczurów odważnych pisk słyhać ochoczy.  
 Pobojowisko okrywa kurzawa,  
 Gęstym tumanem wojowników mroczy:  
 Wzmaga się coraz bitwa straszna, krwawa,  
 A potokami krwi ziemia się broczy:  
 Zamiast kunsztownej z stali armatury,  
 Broń stron obudwóch: zęby i pazury.

Rominogrobis, szwagier Mruczysława,  
 Wódz pierwszej straży mężnych wojowników,  
 Przykładem swoim ochoty dodawa:  
 Zagryzł rotmistrza i dwóch pułkowników;  
 Wszystko się jego pazurów poddawa,  
 I rocie, którą rządzi dzikich żbików.  
 Chociaż go mnóstwo myszy zewsząd ścisła,  
 Pełne już trupów są pobojowiska.

Gryzostaw, młodszy brat monarchy myszy,  
 Co prawem skrzydłem wojska zawiadował,  
 Przez adjutanta gdy o tem usłyszy,  
 Co hetman dzikich kotów dokazował;  
 Natychmiast szybkim krokiem idzie w ciszy,  
 Aby kompanów w przygodzie ratował;  
 Bierze tył żbikom, dognawszy ostatki,  
 Straszne zaczyna z onych czynić jatki.

Miaukas, waleczny rotmistrz zagryziony,  
 Tuż koło niego Dusimyszek leży:  
 Nie wskórał Filuś, kotek wypieszczony,  
 Z pstro cętkowanej udatny odzieży:  
 Ani Myszogryz połowem wsławiony.  
 Bez wodzów reszta niedobitków bieży.  
 Zwycięzca coraz gdy żwawiej naciera,  
 Wszystko ucieka, nic się nie opiera.

Usłyszał swoich głosy przeraźliwe,  
 Rominogrobis nagle zadziwiony.  
 Kiedy zaś hufce zobaczył pierzchliwe,  
 Nową natychmiast złością rozjuszony,  
 Ku tamtej stronie pazury straszliwe  
 Zwraca, a świeżym łupem rozłakniony,  
 Tem większą jeszcze zajadłość wywiera:  
 Szarpie w kawalce, na sztuki rodziera.

Po stosach trupów z obu stron pobitych,  
 Spieszą ku sobie wielcy adwersarze:  
 Mniejszy szczur, przecież w dziełach znamienitych  
 Godzien z walecznym kotem by był w parze:  
 Nowy laur przydać do innych obfitych  
 Kot myśli, szczura gdy zuchwałość karze.  
 Pierzchają z pułków rycerze zmieszani,  
 Sami na placu zostali hetmani.

Jeden drugiego bystrem okiem mierzy,  
 Widzi kot szczura niezmiernej postaci.  
 Wprzód się do zwykłych udaje pacierzy:  
 Szczur mniej nabożny nie serca nie traci.  
 Wtem tak go nagle z impetem uderzy,  
 Iż ledwo życiem walki nie przyplaci.

Kot zagłuszony ciosem, ledwo lizie,  
Szczur go tymczasem, jak gryzie, tak gryzie.

Bolem nieznośnym zbyt srodze przejęty,  
Chce go przygarnąć, lecz chyżo odskoczył.  
Przypadnie z boku, urwał mu pół pięty;  
Kot z miejsca umknął, i trochę wyboczył.  
Leci szczur obces, lecz znagła ujęty  
Pazurmi za kark, tak aż się zamroczył.  
Gdy się raz jeszcze miotać żwawie kuśił,  
Kot go za szyję porwawszy udusił.

Bez wodza wojsko zostawszy ucieka;  
Lecz kocia trzoda gonić go nie zdola.  
Widzi rozsypkę Gryzomir zdaleka:  
Postać się niegdyś odmienia wesola,  
A czując, że go los okropny czeka,  
Gdy nadaremnie łaje, prosi, woła:  
Przynajmniej żeby szli za jego śladem,  
Sam do ucieczki najpierwszym przykładem.

Dzielnaż to przecie rzecz! monarchów czyny!  
Skoro Król uciekł, wszyscy za nim w nogi.  
Každy do swojej pospiesza krainy,  
A mniema, że tuż nieprzyjacieli srogi:  
Krajowe wojska, i cudze drużyny,  
Každy unosząc życie, wiatronogi,  
Szczęśliwi przecie, że im pora nocna,  
Do tej podróży zdalna i pomocna.

## PIEŚŃ IV.

*Rozpacz księżniczki Duchny po śmierci Filusia: pogrzeb jego.  
Zapalona zemstą księżniczka, prosi ojca, aby naród myszy  
ze szczętem zatracił.*

Bodajby świecił szczęśliwy wiek złoty,  
Kiedy Astrea mieszkała na ziemi!  
Pod słodkiem jarzinem ulubionej cnoty,  
Szczerłość czyniła wszystkich przyjaznemi;  
Nie przykrzyły się ustawne kłopoty,  
Ani łudziła checiwość wdzięki swemi.  
To, które wszystkich nam trosków dodało,  
Złoto w wnętrzościach ziemi spoczywało.

Bez tego kruszcu nikt nie był ubogi;  
Ani się pysznił bogaty w szkarłacie.  
Zasypiał smaczno po pracach bez trwogi,  
Strudzony rolnik w miernej swojej chacie:  
Nie straszył sędzieja winowajców srogi;  
Lichwiarz nie składał pieniędzy w kominie.  
Dla spadków, śmierci nie czekał syn ojca,  
Ani rycerzem był płatny zabójca.

Ożywiające już swoje promienie  
Zaczął rozpuszczać Febus złotowłosy:  
Nową przywdziewa postać przyrodzenia!  
Zioła kroplistej pozbywają rosy;  
Uspokojonej natury milczenie  
Przerywa ptastwo rozlicznymi głosy:  
Rozkoszne niegdyś Kruszwicy siedliska,  
Straszne wydają teraz widowiska.

Cieszy się Jędza z swej złości zabytków:  
Ponad plac bitwy rada się unosi.



Mily jej widok tyłu niedobitków;  
 Nędzarz nie jeden o ratunek prosi:  
 A syt aż nadto wojennych pożytków,  
 Jęceniem smutnem los okropny głosi.  
 Takie korzyści ma rycerka sztuka:  
 Ów syna płacze, a ta ojca szuka.

Dochodzą wieści Popiela stolicy,  
 Jak wiele kotów zginęło w tej walce:  
 Rozruch po całej zaraz okolicy;  
 Damy rozjadłe bardziej niż padalce.  
 Płacz się rozlega zewsząd po Kruszwicy:  
 Ta włosy targa, a ta gryzie palce.  
 Ale największy płacz księżniczki Duchny,  
 Że zginął Filuś, jej kotek miluchny.

Filuś rozkoszny, miły i przyjemny,  
 Filuś w pokojach, co ustawnie gościł;  
 W uciesznych skodach sztuczny i foremny,  
 Filuś, co nigdy w swem życiu nie pościł.  
 W oddaniu miłych karesów wzajemny;  
 Nie jeden amant skrycie mu zazdrościł.  
 Padł śmierci łupem, przykład kociej enoty,  
 Zginęły wdzięki, zginęły pieszczoty!

Łzami rumiane oblewa jagody  
 Smutna księżniczka, a przy niej dwór cały,  
 Odrzuca wszystkie od siebie wygody;  
 Brzmią tylko same Filusia pochwały.  
 Nie jeden amant udatny i młody,  
 Choć skrycie kontent, na oko zmartwiał:  
 A dogadzając żalosej potrzebie,  
 Wszyscy staranie czynią o pogrzebie.

Idą porządkiem szykowane rotty,  
 Wszyscy w ponurej i smutnej postaci.  
 Najpierwsze w marszu idą dzikie koty,  
 Wyborne czoło od innych współbraci:  
 Sztandar niósł jeden przedziwnej roboty;  
 Nieboszczykowie za tem kolligaci,  
 W żałobne flory ich łapki uwite,  
 Ostre pazury wciągnione i skryte.

Przyjazne zatem nadchodzą orszaki:  
 Jak który może, boleść ciężką znaczą:  
 Żalose głośnie wydają ptaki;  
 Synogarlice w parach swoich płaczą:  
 Swojskich zwierzątek rodzaj wieloraki,  
 Rozkoszne nawet wiewiórki nie skaczą.  
 Mileczą papugi niegdyś rezolutne,  
 Igrać małpeczki zapomniały smutne.

Niesie Minetka obróż cętkowaną,  
 Hektorek grzebień ze słoniowej kości:  
 Irys kołderkę złotem haftowaną,  
 Bebe manelki dziwnej wspaniałości.  
 Miledy czarzkę wewnątrz wyłacaną,  
 Z której zwykł jadać, i częstować gości.  
 Sprzęty szacowne od łapek i szyje,  
 Już was kochany Filuś nie użyje!

Leżą na złotych marach położone,  
 Ulubionego faworyta zwłoki.  
 Po wszystkich stronach kwiaty rozrzucone,  
 A całun mary okrywa szeroki.  
 Bujają w puchu członeczki pieszczone,  
 Dym się z kadzidła wznosi pod obłoki,

Niosą trumienkę, nakształt kolebeczki,  
Najukochańsze księżniczki małpeczki.

Już się do stosu zwłoki znamienite  
Zbliżyły; w kiry przybrani rycerze.  
Cyfry z posępnych cyprysów uwite:  
Mruczysław długie zaczyna pacierze.  
Dalej obrządki czyni należyte;  
A w drżące łapki, gdy pochodnią bierze,  
I stos i Filuś splonęły pospołu,  
Garstka się tylko została popiołu.

Smutne ostatki wybornego kota  
Skrętnie przytomni do kupy zbierają.  
A że największych wielbień godna cnota,  
Wszyscy Filusia pochwały śpiewają.  
Już sporządzona puszka szczerozłota,  
W niej resztę drogich popiołów składają.  
Gmach zaraz stanął wyborny w strukturze,  
A taki napis ryty na marmurze.

„Tu leży Filuś, swej pani kochanie,  
„Ten, co w przymiotach przeszedł wszystkie koty.  
„Ucieszne jego i miłe igranie,  
„Skoki przyjemne, uprzejme pieszczoty,  
„Nic nie pomogły: smutne narzekanie  
„Zostawił tylko, i wieść swojej cnoty.  
„Chwalebna, prawda, lecz śmiertelną bliźnę,  
„Poniósł za naród i miłą ojczyznę.“

Plączcie, tak wielki zaszczyt utracony!  
I wspólną waszę ozdobę zwierzątka:  
Dziatki młodziuchne, owdowiałe żony,  
Plączcie sieroty teraz niebożątka.  
Niewcześnic Filuś ze świata sprzątniony;

Przecięła nagle pasmo życia prządka.  
Kolo mogliki, kto tylko przebieży,  
Westchnij: tu Filuś najmilejszy leży!

Nientulona Duchna rzewnie szlocha:  
Lecz żal o zemście myślić nie przeszkadza.  
Płęć ta, z pozoru choć zdaje się płocha,  
Przecież kiedy jej cokolwiek zawadza,  
Tak nienawidzi zbytecznie, jak kocha.  
Nie zna co miara, we wszystkim przesadza:  
Staje się zdračna, okrutna, lub podła,  
Byle, co zechce, do skutku przywiodła.

Przebacz, płci piękna, zbyt śmiałym wyrazom:  
Nasz obowiązek wam zawsze dogadzać.  
Macie nas swoim podległych rozkazom;  
Lecz respekt prawdzie nie może przeszkadzać.  
Powolność każe przepuszczać urazom;  
Chwalić defekta, jest więcej niż zdradzać.  
Jeżeli was prawda nie miła obchodzi,  
Mówcie: że zmyślać poetom się godzi.

Nie dosyć na tem, że gardłem skarani,  
Myszego wojska wszystkie niewolniki;  
Nie dość, że będąc z ojczyzny wygnani,  
Świat żalonymi napełniają krzyki;  
Nientulona w żalach swoich Pani,  
Ustawne ojcu podaje supliki:  
Żeby się w zemście powziętej nie lenił,  
I cały rodzaj myszy wykorzenił.

Obstaje takim prósbom państwa rada,  
Twierdząc, iż płochosć sławę królów maże.  
Insza myśl jednak w Popiele osiada:  
Ci myszy bronią, on je gubić każe.



Gdzie miękkie serce, tam rozum nie nada.  
 Czegoż płeć piękna kiedy nie dokaże?  
 Mimo tak wielkie płci naszej zalety,  
 My rządym światem, a nami kobiety.

## PIEŚŃ V.

*Gryzomir uciekający z placu, głodem przyciśniony, wchodzi do jednej ubogiej chaty i tam wpada w łapkę. Czarownica wróciwszy do domu, chce go zabić; ale dowiedziawszy się o jego dostojenstwie i przypadkach, daruje mu życie i bierze go na łopatę.*

Bajka częstokroć sens moralny mieści;  
 Ztąd Ezop, bazarz, sprawiedliwie słynie.  
 Żle czyni, który gardzi przypowieści,  
 Smaczny to owoc, choć w podłej łupinie.  
 Dźwięk słów wybornych uszy tylko pieści,  
 Jeżeli z nich zdatna nauka nie płynie.  
 Natenczas blaskiem czczym tylko jaśnieją,  
 I nakształt próchna świecą, a nie grzeją.

Czas zacząć powieść o skutku przegranej,  
 I gonić myszy pierzchające z pola.  
 Zostają wszystkie w trwodze niesłychanej,  
 Gdy z oczu swego utraciły Króla.  
 Ten, choć w złym stanie, myśli o oddanej;  
 I choć go nagła uciska niedola,  
 Aby się zemścił, pory tylko czeka,  
 A sam tymczasem, jak może, ucieka.

Nieraz, z bitego toru w pędzie zboczy;  
 Zdaje się widzieć okropne straszdyła,  
 Wraca się... staje... i znowu poskoczy,

Aby uniknął zdradliwego sidła.  
 Stara przypowieść: strach ma wielkie oczy,  
 Moznaby jeszcze dodać, iż ma skrzydła.  
 Rącej niż zając w kniei po za sieci,  
 Nasz Król Gryzomir nie bieży, lecz leci.

Gdy coraz naglej pędzi i ucieka,  
 Wtem noc swe grube spuściła zasłony;  
 Pora przyjemna dla zwierza i czleka,  
 Aby spoczynkiem został orzeźwiony.  
 Westchnął Gryzomir... Wtem postrzegł zdaleka  
 Domek od ziemi mało co wzniesiony.  
 Ostrzy apetyt, wietrzy, ale marnie,  
 W podłej lepiance ubogie spiżarnie.

Zbliża się przecie pragnący spoczynku:  
 Szcześnie natrafił, że drzwi w pół otwarte.  
 Pali się reszta drewek na kominku,  
 Na kolku wiszą odzieżę wytarte.  
 Ściany dziurawe, wiatr świszczę jak w rynku,  
 Przez dach deszcz leci, bo gonty obdarte.  
 Przy piecu stara kądziel, na niej przedza,  
 A w każdym kącie ubóstwo i nędza.

Na złą gospodę tafił nasz podróżny,  
 Spieszno się jednak krząta i uwija.  
 A że żołądek zbyt dokucza próżny;  
 Żadnego miejsca takiego nie mija,  
 Gdzieby posiłek znalazł; mniej ostrożny  
 Co znajdzie gryzie, co znajdzie wypija,  
 A gdy chce dostać więcej jeszcze jadła,  
 Wpadł w łapkę, zdradna sprężyna zapadła.

„O losy srogie! fortune zdradliwa!“  
 Woła nieborak siedzący w obręczy.

Żąda ratunku, nikt się nie odzywa.  
 Chce przedrzeć kratę, sili się i męczy,  
 Dodaje mocy postać obelżywa;  
 Widząc daremną pracę, bardziej jęczy.  
 Więc pewien, że zła czeka alternata,  
 Począł rozmyślać o marnościach świata.

Tak ów Bajazet, rycerz zawołany,  
 Co niegdyś całym zdawał się trząść światem;  
 A zawiadując dzikimi pogany,  
 Groził narodom zwyciężkim bułatem:  
 Nakoniec w bitwie sromotnie pojmany,  
 Gdy się z możniejszym spotkał potentatem,  
 Znalazł nieszczęście na zdradnej zasadce;  
 Osiadł niewolnik w Tamerlana klatce.

Już kogut głosem swoim przeraźliwym,  
 Północną świata porę zapowiedział.  
 Wskrość przerażony okrzykiem wrzaskliwym,  
 Gryzomir w klatce ledwo co dosiedział.  
 Zapomniał myśleć o losie zdradliwym;  
 Lecz wkrótce więcej jeszcze się dowiedział.  
 Skoro koguty piania zakończyły,  
 Drzwi się natychmiast zagnały otworzyły.

Wchodzi dziwotwór, baba przestarzała,  
 Co się bawiła dotąd nad granicą;  
 Zsiniałe usta, twarz zmarszczona cała,  
 Oczy zapadłe we łbie się jej świecą.  
 Półtora tylko zęba w gębie miała.  
 Poznał z postaci zaraz czarownicą.  
 Jeszcze i z potu nie otarła czoła:  
 „A tuś mój gościu!” straszliwie zawoła.

Porwie za klatkę, trzęsąc się jak żmija;  
 Gryzomir, jak mógł, tak się w niej ułożył,  
 Siedzi w kąciku, i w kłębek się zwija;  
 Powstał nakoniec, łapki na krzyż złożył.  
 „Niech mnie twa zemsta, rzecze, nie zabija,  
 „Na twe usługi życie będęłożył.  
 „Komu gotujesz los straszny i smutny,  
 „Wiedz, iż jest myszy książę absolutny.

„Jestem w twych ręku, i możesz mnie zgubić,  
 „Skoroś mnie tylko w niewolę dostała,  
 „Lecz co za sława bezbronnego ubić?  
 „Gardzi takową zbrodnią myśl wspaniała.  
 „Puść mnie; natenczas możesz się pochłubić,  
 „Żeś większej jeszcze sztuki dokazała.  
 „Dzielne się twoja dobroczynność wyda:  
 „Czasem też słaby mocnemu się przyda.“

Zrazu się zdaje baba nieużyta:  
 Postać ją dalej pokorna zmiękczyła,  
 Jak do niej trafił? dalej się go pyta:  
 Wtem gdy ciekawość swą uspokoiła,  
 Wypuszcza z klatki, a w łaskę obfita,  
 Dzielną pomocą więźnia ucieszyła.  
 „Zobaczysz, rzecze, losu alternatę;  
 „Siadaj tymczasem ze mną na łopatę.“

Rzekła: posłuszne rozkazom narzędzie,  
 Samo z za pieca spieszy się do pani.  
 Na niem Gryzomir gdy z babą usiedzie,  
 Zda mu się, jakby zostawał w otchłani.  
 Bierze latarnię baba w nagłym pędzie  
 Dziurą komina są w górę porwani.



Król myszy, aby nie zaginął marnie,  
Przedarł się jakoś do babiej latarnie.

Niechże tam siedzi przy łożowej świecy,  
I buja z babą aż ponad obłoki.  
W złem towarzystwie sprosnej czarownicy  
Nie nazbyt miłe hazardowne skoki.  
My się tymczasem wróćmy do Kruszwicy,  
Gdzie Filusiowe pochowano zwłoki.  
O innych rzeczach dosyć się gadało,  
Czas mówić o tem, co się z koty stało.

Obchody smutne Filusia gdy przeszły,  
Sam Król Mruczysław wielekroć raniony,  
Dopiero uznał skutek bitwy zesłej;  
Późno albowiem został opatrzony.  
A że niezdrowy, i w lata podeszły,  
Ustawicznymi pracami zwałony,  
Legł: a wtem odgłos, powszechne szemranie,  
Iż jego życie w niebezpiecznym stanie.

Nacisk doktorów chorego otacza:  
Ten radzi chłodzić, ów każe ogrzewać,  
Tamten surową dyetę naznacza,  
Drugi tuczniemi potrawy nadziewać.  
Jeden drugiemu w niczem nie przebacza;  
I kiedy wspólnie zaczęli się gniewać,  
Król, który zdrowia szczerze sobie życzył,  
Wszystkich wypędził, i tak się ulęczył.

## PIEŚŃ VI.

*Głodny szczur dorwawszy się łożu, gasi świeczkę w latarni  
i razem z nią rzucony od baby. Gryzander, brat jego, zbiera  
rozpierzchnione wojska, i prowadzi do gumna lichwiarza.*

Nie ten szczęśliwy, kto jest wywyższony,  
I w pożądaną buja obfitości:  
Pogląda z góry, widzi z każdej strony  
Podłych czcicielów swojej wspaniałości:  
Lecz ten, co w dole, że upośledzony,  
Życzy mu spadku bez żadnej litości.  
Niechże fortunie dziwactwo przypadnie,  
Im wyżej latał, tem ciężej upadnie.

I nasz bohater leci na łopacie,  
Jednakże ja mu szczęścia nie zazdroszczę.  
Nie chcę z górnemi być za panie-bracie;  
Mam być zbyt syty, lepiej się przeposzczę.  
Znalazł ratunek, prawda, w babiej chacie,  
Kontent na oko, a wewnątrz się troszcze.  
Piękna rzecz latać, gdy się komu godzi,  
Bezpieczniej jednak, kto po ziemi chodzi.

Noc była ciemna, a grube obłoki  
Słabe księżycy światło przykrywały.  
Słyszysz na dole mruczące potoki,  
Leci nad lasy, przepaści i skały.  
Świst wiatrów straszny sprawia lot wysoki.  
Nasz wielki rycerz napoły zmartwiały,  
Siedzi w latarni, nic jednak nie widzi;  
Wołać ratunku boi się i wstydzi.

Tak niegdyś Astolf, rycerz starej daty,  
Powietrznej jazdy zuchwale próbował,

A zamiast podlej, guślarskiej łopaty,  
 Na hypogryfie siedząc wojażował.  
 Szukał rozumu, aże po za światy;  
 Tam się albowiem Orlandowi schował.  
 Ktoby chciał wiedzieć, gdzie się nasz zagnieżdził,  
 Podobnoby ten nadaremnie jeździł.

Widzi Gryzomir swój błąd po niewczasie:  
 Na nic się nie zda, już próżno żałować.  
 A gdy apetyt coraz naprzykrza się,  
 Wietrzy lój . . . świeczce jał się przypatrować.  
 Z początku wzrokiem, myślami się pasie:  
 Dalej wziął śmiałość przynajmniej skosztować.  
 Zgryziona świeczka nie wiele go spasała;  
 Skoro ją wrzucił, upadła i zgasła.

Jęknęła baba, zostając w ciemności,  
 Nie wie, jak dalszą podróż dyrygować.  
 Szuka przyczyny tej nieszczęśliwości.  
 Musiał latarnią ktoś, rzecze, zepsować:  
 Nie wiedząc, że w niej książę myszy gości:  
 „Na cóż ją dalej mam daremnie chować? „  
 „Niech się o skały rozbije i zetrze.“  
 Rzeka . . . W tym punkcie puszcza na powietrze.

Gryzander, ten co zawiadował szczury,  
 Ubiegłszy milę, stanął heroicznie.  
 A jako mężny i żwawy z natury,  
 Złorzeczył niebu, łajał ustawicznie,  
 Wyzywał kotów, nie dbał na pazury;  
 Słyszając głos jego myszy okolicznie,  
 Skoro swojego hetmana postrzegły,  
 Hurmem się wszystkie koło niego zbiegły.

Czytał on niegdyś podobno w Homerze,  
 A drudzy mówią, w kronikarzach dawnych:  
 Jak wymownymi bywali rycerze;  
 Umiał na pamięć kilka przemów sławnych,  
 Przetoż ten sposób zaraz przedsięwzię,  
 Gdy widzi swoich szczurów mniej zabawnych:  
 Wstąpił na miejsce do tego gotowe,  
 Kaszlnął, nos utarł, i zaczął przemowę.

„Rycerze moi, współ-bracia bolesni,  
 „Bardzośmy mało w tej wojnie wskórali,  
 „Widzę płacz, zamiast tryumfalnych pieśni,  
 „A nacożeście z placu uciekali?  
 „Strwożeni, zbici, zostajecie w cieśni;  
 „Lecz was ucieczka dalsza nie ocali.  
 „Czas się otrząsnąć, przy mnie tylko stójcie,  
 „Kocich się więcej pazurów nie bójcie,

„Brat mój czy zginął czyli jest w niewoli,  
 „Czyli też lepiej, niżli my, ucieka;  
 „Jeżeli go widzieć nam niebo pozwoli,  
 „Niech się z nas przecież pociechy doczeka.  
 „Rozpącz zostaje w ostatniej niedoli;  
 „Ta dzieł odważnych sprawczyni od wieka.  
 „Zwycięstwem tylko hańbę możem zmazać:  
 „Co mogą szczury, czas teraz pokazać.

„Nowe posiłki idą nader liczne:  
 „Man wiadomości o tem niewątpliwe.  
 „Myszy kaspjijskie, szczury meotyczne,  
 „I z krajów, gdzie są Arabi szczęśliwe,  
 „I gdzie Kaukazu góry niebotyczne,  
 „Libijskie straszne i Maurów zjadliwe.



„A choćby i tych posiłków nie było,  
„Umrzeć za wolność i ojczyznę miło.“

Ledwo co skończył, wesołe okrzyki,  
Mile szemrania natychmiast powstały.  
Tak gdy po mrozach słoneczne promyki  
Rzeźwić wszczynają świat zimnem zmartwiałą,  
Ciepłe nieznacznie powstają wietrzyki;  
Topią się z lekka lodowe kryształki:  
Trawki się krzepią, ptastw wrzaski radosne,  
Po smutnej zimie wdzięczną głoszą wiosnę.

Lubo wśród pola uczyniona rada,  
Gryzander jednak na siebie to bierze,  
Aby bezpiecznie spoczęła gromada,  
I zmordowani ucieczką rycerze.  
A gdy o miejsce sposobne się bada,  
Postrzegł z daleka obszerne spichlerze.  
Tam marsz obraca, i nie bez przyczyny,  
Gdzie myśli znaleźć dobre magazyny.

Od lat czterdziestu lichwiarz zakamiałą,  
Zdarłszy dziedzica, w tym folwarku gościł.  
Zdradnemi matactw wsparty foliały,  
Na cudzą pracę prawo sobie rościł.  
A bardziej głodem, niż laty zgnędziały,  
W Boga nie wierzył, a w niedzielę pościł.  
Bez cnoty, serca, i punktu honoru,  
Strażnikiem tylko był swojego zbioru.

Szczodre w obfitych darach przyrodzenie,  
Na jego dobro próżno się siliło.  
Żałował wody, gdy gasił pragnienie,  
Słońca nie lubił że darmo świeciło.  
Pasły się w gumnach szczury nieskończenie,

A zboże w styrtach butwiało i gnilo.  
Tam orszak myszy gdy coraz się mnożył,  
Czekając wsparcia, obozem rozłożył.

Co też pocyna Duchna nieszczęśliwa?  
Jeszcze mnie o to nikt dotąd nie spytał.  
Jęczy nad grobem Filusia w pół żywa;  
Klnie los, co nagle faworyta schwytał.  
Łączy się z żalem nienawiść zjadliwa,  
Z jej oczu każdy rozpacz by wyczytał.  
Codzień promienienie jutrzeńki uprzedza,  
I grób miłego Filusia nawiedza.

Śmieje się w duchu Popiel z kota straty;  
Lecz rozpacz córki martwi go niezmiernie.  
Wymyśla różne igrzysk alternaty.  
Co było różą, teraz dla niej ciernie.  
Amanci, którzy przyjechali w swaty,  
Wzgardzeni, chociaż usługują wiernie.  
Na tem chce przestać księżniczka koniecznie,  
Albo się zemścić, albo płakać wiecznie.

Bić się z myszami nie bardzo przystoi;  
Przecież chce wojny jej zajadłość wściekła.  
Nie bić się; znowu o córkę się boi,  
Pamiętny na to, co pierwej wyrzekła.  
Połowem myszy może się ukoi;  
Lecz próżne łapki, każda z nich uciekła.  
Sprawiwszy przeto królewską biesiadę,  
Ministrów, dworzan, zwolywa na radę.

## PIEŚŃ VII.

*Gryzomir z latarnią spada na grób Filusia. Schwytany i księżniczce oddany, już miał zginąć, gdy czarownica przybiega do Kruszwicy i ratuje go od śmierci.*

Nie masz choroby takowej na świecie,  
Któraby swego lekarstwa nie miała.  
Wy, co umysły ludzkie leczyć chcecie,  
Patrzcie, jak wasza usilność zuchwała:  
Nadto jest maxym moralnych, a przecie,  
Nie wiele dzielność mędrców dokazała.  
Kiedyśmy w szczęściu, wszystko idzie snadnie:  
W nędzy, i statek i rozum odpadnie.

Póki Gryzomir na babiej łopacie,  
Raz posadzony bezpiecznie spoczywał,  
Póty nie widział losu w alternacie;  
Lecz gdy na śmielsze kroki się zdobywał,  
Mniemając, że mógł zabiedz życia stracie,  
Włazł do latarni, i ciepło spoczywał.  
Chciał więcej, przeto stara powieść iści:  
Przynosi stratę chęć zbytnia korzyści.

Nagleń wzruszeniem srodze przelekniony,  
Sam nie wie, gdzie jest, i co się z nim dzieje.  
Chciałby co czynić, ale zagłuszony  
Impetem wiatru, który zewsząd wieje.  
Ten lekki ciężar rzuca w każde strony;  
Spuszcza, unosi, zastanawia, chwieje.  
Świeczka wypadła, papiery się zdarły,  
Trzyma się sznurka rycerz w pół umarły.

Już gwiazdy coraz niknąć poczynają,  
I zorza miłą jasność pokazywać.

Tam, gdzie się wznosił grób nader wspaniały,  
Przyszła Filusia Duchna opłakiwać.  
Już kantor wzięwszy pieśni foliały,  
I okulary na nos, miał zaśpiewać.  
A gdy pocichu pierwsze strofy nucił,  
Wziął w łeb latarnią, tak aż się wywrócił.

Cud niesłychany! lud cały zawoła:  
Dusza Filiusia pieśni nasze słyszy.  
Zrazu strwożona, lecz potem wesoła  
Księżniczka, rości ztąd zgubę dla myszy.  
Kantor, choć guza dostał wpośród czoła,  
Gdy postrzegł, że szczur wśród latarni dyszy:  
Porwał go znagła, i już raduje się,  
Że taką zdobycz dla księżniczki niesie.

Nie tak lichwiarza cieszy kruszec złoty,  
Nie tak pijaka kufel napełniony,  
Nie tak doktora żółtaczka, suchoty,  
Nie tak szulera pamfil postrzeżony;  
Nie tak dewotkę szwanki cudzej cnoty,  
Nie tak dworaka faworyt sprzątniony:  
Jak gdy księżniczka, skoro tam przybiegła,  
Monarchę myszy w swych ręku postrzegła.

Tymczasem baba po zgasłym kaganku,  
Ku miejscu czarów, jako może zmierza.  
Nie obeszło się w podróży bez szwanku;  
Nie raz łopata o drzewa uderza;  
Już się zbierało prawie ku poranku,  
Budzić się leśne zaczynały zwierza:  
Gdy kończąc drogę, którą przedsięwzięła,  
Na łysej górze szczęśliwie stanęła.



Spojrzy za siebie, aż łopata próżna;  
 Ryknie jak lwica, tak jej to nie miło;  
 Sama się wini, i że mniej ostrożna:  
 Siedzieć się pewnie szczurowi sprzykrzyło.  
 Żalu ciężkiego opisać nie można:  
 Chce włosy targać, ale ich nie było.  
 I gdyby jeszcze spelną zdrowe miała,  
 Pewnieby była zębami zgrzytała.

Do guseł zatem i czarodziejstw sławnych,  
 Skrzętnie się baba natychmiast udaje.  
 Cyrkuł na ziemi skreśli z liter dawnych,  
 Szepcze pod nosem, dzikie rzeczy baje.  
 Rzuca pęk ziółek czarami zaprawnych;  
 Zżyma się, siada, i znowu powstaje.  
 Nim zaś te wszystkie gusła uczyniła,  
 Dziewięć się razy wkoło okręciła.

Okropnym głosem straszy okolice,  
 Mocarstw piekielnych ku pomocy wzywa,  
 Na wielowładnej rozkaz czarownicy,  
 Jęk się okropny z pod ziemi dobywa.  
 Lucyper z swojej rusza się stolice,  
 I trzoda duchów podziemnych pierzchliwa;  
 Gwiazdy swych spuszczać przestały promieni,  
 Księżyc się krwawą posoką rumieni.

Zjadłe padalce i gadziny piszcza,  
 Zmije się na jej czołgają sknieniec;  
 Drży ziemia, ognie piorunowe blyszczą;  
 A jakby zginać miało przyrodzenie,  
 Wzmaga się coraz burza, wiatry świałzczą,  
 Stuletnich dębów wzruszają korzenie.

Dzielniejsze zatem guślarstwa zaczyna,  
 I zwykłym czarty sposobem zaklina.

Już z wymuszonej piekła odpowiedzi  
 Wie, co się z nędznym Gryzomirem stało.  
 Jaką w niewoli u księżniczki siedzi,  
 Co się z nim pierwej, co się potem działo.  
 Czegoż ciekawość baba nie wysłodzi?  
 Kontenta przeto, że się jej udało:  
 Przy rannej zorzy, niepotrzebna świecy,  
 Na swej łopacie jedzie do Kruszwicy.

Tam, winowajca, prędko osądzony  
 Za swe przestępstwa i nowe i stare,  
 Już na plac śmierci jest wyprowadzony,  
 Aby odebrał zasłużoną karę;  
 Zbiegł się na widok lud nieprzeliczony,  
 Patrząc na miłą księżniczce ofiarę;  
 Kantor, co na guz nie przestał się żalić,  
 Stos nałożony miał pierwszy zapalić.

Widzi to baba, i z litości wzdycha:  
 Myśli, jak wyrwać rycerza od śmierci.  
 Nakoniec z zemsty przyszłej się uśmiecha;  
 Wysypie proszku z pudełka pół ćwierci:  
 Kantor raz poraz jak kicha, tak kicha,  
 Po wszystkich nosach ciemierzycy wierci.  
 Kicha księżniczka, kichają dworzanie,  
 Kicha Król, senat, panowie i panie.

Poznał, że łaska bogów oczywista,  
 Gryzomir z więzów uwolnion na stosie,  
 Z tak powszechnego kichania korzysta;  
 I gdy z ich każdy myśli o swym nosie,  
 Ucieka; już był ubiegł kroków trzysta,

Gdy poznał babę łaskawą po głosie.  
Kicha lud cały; im kto głośniej huknie,  
Baba się z śmiechu ledwo nie rozpuknie.

Nie tracąc czasu, gdy go tylko zoczy,  
Zaraz mu każe na koń z sobą siadać:  
Ociera z śmiechu zapłakane oczy;  
Nie było czasu babie odpowiadać.  
Więc jak najprędzej w tamtą stronę skoczny,  
O dalszą podróż już się nie śmie badać.  
Mądry po szkodzie, na którą zasłużył,  
Siadł na łopatę, i oczy zamrużył.

Gdyby był patrzył lecący pod chmury,  
Byłbym mu za to wdzięczzen nieskończenie.  
Piękniej to przecie patrzeć na świat z góry,  
Widzieć rzek kręty, i miast położenie,  
Gmachów różnice i architektury!  
Cieszy się umysł na samo wspomnienie.  
Gdyby co widział, łaskawie objawił,  
I pisarzby się i czytelnik bawił.

Skupia się coraz wojsko rozpierzchnione:  
Gryzander wszystkich mieści w swoim gumnie.  
Posiłki długim marszem utrudzone  
Krzepi, a jako zwykł działać rozumnie,  
Tai, co nie wie: „W którą poszedł stronę,  
„Gryzomir, rzecze, wiadomo to u mnie.“  
Z zaczęciem wojny bynajmniej nie spieszy,  
Nowe zaciągi wzmacnia, stare cieszy.

Szpiegi tymczasem oznajmują wiernie,  
Co się w Kruszwicy z Gryzomirem stało.  
Jak koło niego już było mizernie,  
Co przed kichaniem, co potem się działo.

Że brat ocalon; cieszy się niezmiernie,  
Lecz go to przecie tajemnie bolało:  
Iż się z swojemi już poprzestał bratać,  
Jak tylko zaczął po powietrzu latać.

### PIEŚŃ VIII.

*Na radzie Króla Popiela wojna uchwalona na myszy. Gryzomir od baby zamieszony nad Ren, do szczurów, które nie dawno zjadły elektora Mogunckiego, otrzymuje od Serowinda ich wodza, obietnicę posiłków, i wraca do kraju.*

Jest to na tuzie czerwienym pisano:  
„Ile głów, tyle sposobów myślenia.“  
Przez co potomnym wiekom znać dawano,  
Jak towarzystwo trudne do zgodzenia.  
Z szkodą powszechną nie raz doznawano,  
Takową wadę ludzkiego plemienia.  
Niech tylko razem czterech, pięciu radzą,  
I nic nie zrobują, i pewnie się zwadzą.

Zasiadła rada, wybrana wśród wielu,  
Przyszło kolejno dawać wszystkim zdanie.  
Uwielbia pierwszy monarchę Popiela:  
Czci wiekiem złotym słodkie panowanie.  
Umysłu swego tajemnie udziela;  
Jakby zakończyć myszy wojowanie.  
Górnej wymowy rozwodząc osnowę,  
Taką natychmiast zaczyna przemowę.

„Za nic rozjadłych Garamantów ciosy,  
„I meotycznych narodów rycerze:  
„Ani zwyciężkich Bityńczyków losy,  
„Ani Cejlańskie hartowne puklerze.



„Tłumią się w mnogich aplauzach odgłosy,  
 „Czczące milczenie, miejsce pochwał bierze:  
 „Że nam Opatrzność najwyższa udziela,  
 „Najjaśniejszego monarchę Popiela.“

„Przeszedłeś, panie, wszystkie twoje przodki;  
 „Wzniosłeś twój naród nad Kaukazu góry,  
 „Wszyscy potomni muszą być wyrodki,  
 „Chociażby cudem zostali natury.  
 „Twojej mądrości przyczyny i środki  
 „Przyszłe i przeszłe łączą konjunktury.  
 „Przemów, a cały naród ludzki w ciszy,  
 „Z respektem twoje wyroki usłyszy.“

Kancelerz natychmiast poważny i stary,  
 Trzykroć odkaszlnął, i oczy zamrużył.  
 Zdjął z garbatego nosa okulary;  
 Nadał się, zwykłej wspaniałości użył.  
 Rzekł zatem. „Winne myszy srogiej kary:  
 „Żeby zaś termin im się nie przedłużył,  
 „Na przykład innych poddanych niesfornych,  
 „Trzeba je pozwać do sądów zadwornych.“

Rzeczce podskarbi: „Wiele czynią szkody;  
 „Słuszną, niech winny, co zepsuł nagrodzi.  
 „Mniejszą się przez nie publiczne dochody,  
 „W gumnach, stodołach, na żywności schodzi.  
 „Przez naszą gnuśność zyskały swobody.  
 „A że niekarność kryminały rodzi,  
 „Kiedy się żywią krwawą naszą pracą,  
 „Niech znaczną summę do skarbu zapłacą.“

Idzie kolejno dalsze wotowanie;  
 Różnią się w radzie, i nie bez przyczyny.  
 Podskarbi gani kancelerzowe zdanie;

Kancelerz w marszałku wynajduje winy:  
 Hetmani radzą spieszne wojowanie,  
 Trwa wrzawa więcej jak cztery godziny.  
 Tamten, ażeby daremnie nie siedział,  
 Chwali, lub gani, co drugi powiedział.

Przychodzi zbierać wota rozstrzelane,  
 Ażeby wiedzieć, co skonkludowali.  
 Na wzór umysłów zdania pomieszane:  
 Pokazało się, iż darmo gadali.  
 Żeby więc wrócić czasy pożądane,  
 W tumultcie na tem niby to przestali:  
 Ażeby tronu nie spełzła ozdoba,  
 Niech pan to robi, co mu się podoba.

Zamilknął jeden z senatorów dawnych,  
 Od czasów kilku dyzgracjowany  
 Za to, że zbytnie szperał w księgach prawnych;  
 Nie tak się stroił, jak inne dworzany;  
 Nie śmiał się z kocich igraszek zabawnych,  
 Nie chwalił w radzie ministery i pany.  
 Od innych przeto zupełnie odrodny,  
 Mądry, poczciwy, cóż kiedy nie modny!

Co więc z początku kotom poruczono,  
 Na siebie teraz księżniczka to bierze.  
 Wojnę formalną myszom ogłoszono;  
 Ludzie z kotami zachodzą w przymierze:  
 Ręce niewieście rzucają wrzeczono;  
 Tarcze, pociski piastują w cholerze.  
 Mruczysław kontent, zbiera swoje koty,  
 I do dzieł sławnych dodaje ochoty.

Wszystko gotowo do okrutnej wojny;  
 Czas też z łopaty Gryzomira zsadzić.

Siedzi na miejscu już teraz spokojny,  
Daje się babie tam gdzie chce prowadzić.  
A w nowe coraz dziękczynienia hojny,  
Jej to porucza, jak ma sobie radzić.  
Lubo do lotnych podróży mniej ochoczy,  
Leci na hazard zamrużywszy oczy.

Chociaż nie widzi, lecz czuje i słyszy,  
Jako łopata w bystrym locie hyża  
Idzie ukosem; już powietrze w ciszy;  
Znak, że się coraz ku ziemi przybliża.  
Słychać pisk wielki zgromadzonych myszy:  
Wtem gdy się bardziej wietrzny powóz zniża,  
Staje na ziemi; a gdy z babą zsiada,  
Zewsząd go wielka otoczy gromada.

Zjazd to był szczurów nad Renu brzegami,  
Którzy niedawno wielką bitwę zwiedli:  
Świeżemi jeszcze okryci laurami  
Wielbili wodzów, a w zemście zajęli  
Oznajmowali swojemi pieśniami,  
Jak Mogunckiego elektora zjedli.  
Nic nie pomogła twierdz mocznych obrona,  
W baszcie, na wyspie, zagryzły Hattona.

Ze wieść prawdziwa, i dowodne cuda,  
Nikomu o tem wątpić się nie godzi.  
Jakże ma w druku znaleźć się obluda?  
Z ksiąg starożytnych wszak prawda wychodzi.  
Co za dziw, czasem że szczurom się uda?  
A wreszcie gdy to nikomu nie szkodzi,  
Wierzmy z pospółstwem, a śmiejmy się w ciszy:  
Ja się tymczasem powrócę do myszy.

Zrazu się trwoży całe zgromadzenie;  
I dziwna powieść przytomnych obeszła:  
Coraz się wzmaga większe zadziwienie;  
Mniej już zaprzęta i wygrana przeszła.  
Powszechnie zatem nastąpiło milczenie,  
Gdy baba wpośród zgromadzenia weszła.  
Na pierwszym miejscu przy Królu stanęła,  
I taką zaraz przemowę zaczęła:

„Królu przemożny, waleczni rycerze!  
„Wy, coście meżtwem świat cały zdziwili,  
„Przychodzę z wami zawierać przymierze,  
„Wojnę ogłaszam w zbyt okropnej chwili.  
„Jeżeli wspaniałość górę u was bierze,  
„Teraz czas, byście czynami sprawdzili:  
„Iż mimo szczupłość mniej zdatnej postaci,  
„Cnota w was swojej dzielności nie traci.

„Jednego z wami zostaje rodzaju  
„Ten, co go ze mną przed sobą widzicie:  
„Był Królem szczurów, myszy, w polskim kraju;  
„Niegdyś w dostatki korzystał obficie.  
„Fortuna, według swojego zwyczaju,  
„Odjęła wszystko, ledwo uniosł życie.  
„Im surowszego dziś losu doznawa,  
„Tem śmielej ze mną wraz przed wami stawa.“

Obszernie zatem powiadać zaczęła,  
O przeszłej wojnie, jej całym porządku,  
Zkąd się nasamprzód nieprzyjaźń powzięła,  
Jak można było zabezpieczyć z początku.  
Co każda strona czynić przedsięwzięła:  
Sły dalsze dzieła pasmem z tego wątku;



Kto co opuścił, a kto zaś przyczynił,  
Kto był mniej winny, kto bardziej zawinił.

Dopiero, kiedy przyszło w szczególności  
Wyliczać dzieła każdego rycerza;  
Jakie z obu stron były zajadłości,  
Jak czynić z sobą nie chciały przymierza:  
Prawi godzinę i drugą w żwawości;  
A gdy bynajmniej do końca nie zmierza:  
Tyle wymową obfitą sprawiła,  
Iż wszystkich, nawet kompana uśpiła.

Już się też była baba zmordowała.  
Spojrzy . . . aż nowe dla niej widowisko.  
Wszystkich, co pierwej w porządku widziała,  
Czy kto wysoko siedział, czyli nisko,  
Leżą pokotem; chrapi rzesza cała.  
Więc rozgniewana na takie igrzysko,  
Porwie za oręż . . . wtem gdy się postrzegła,  
Znowu łopata na swem miejscu legła.

Król mysz, Serowind, jak postrzegł łopatę,  
Czuly monarcha zaraz się obudził.  
Gryzomir smutną widząc alternatę,  
Lubo się równie i naspał i znudził,  
Przeprasza babę; wtem łupy bogate  
Gdy jej oddano, ten ją widok wzbudził.  
Serowind, który groźby skromnie znosił,  
Pomoc obiecał, i tem ją przeprosił.

Z skutku podróży zupełnie kontenta,  
I łagodnemi zniewolona słowy.  
Powstały ze snu myszy niebożęta,  
Stanął i pojazd do drogi gotowy.  
Przeszle przypadki gdy dobrze pamięta,

Zmyśla Gryzomir, że ma zawrót głowy.  
Żegna się przeto z babą pokryjomu,  
A sam piechotą wędruje do domu.

## PIEŚŃ IX.

*Gryzomir prowadzi wojsko. Popiel rozpacza. Bitwa z koltami kończy się śmiercią Mruczysława, którego w szczególnym pojedynku Gryzomir, Król szczurów, zabija.*

Kiedym był młodszy, i jam też wędrował:  
Co i z drugiem, toż się ze mną działo.  
Nie razem próżnej włóczęgi żałował;  
Nie raz sposobów i wątku nie stało.  
Rzadki z ustawnych podróży profitował;  
Kto zyskał, temu szczęściem się udało.  
W pielgrzymowaniu kto czas drogi trawi,  
I innych trudzi, i sam się nie bawi.

Nadto się lekko wybrał w podróż wielką  
Nasz rycerz, który do ojczyzny bieży.  
Skoro się rozstał z swoją wodzicielką,  
Porzuca miejsce, gdzie obozem leży  
Wielki Serowind: ten uczynność wszelką  
Gdy obiecuje, srodze się najeży:  
„Czas, rzeczce, przestać ustawnego smutku:  
„Co my umiemy, poznasz to po skutku.“

Gdzie teraz żyzne Renu okolice,  
Przejeżdżającym widok czynią miły:  
Hercyńskich lasów, naówczas ciemnice  
Okropną swoją zarośla straszły.  
Pragnące zeru zjadle niedźwiedzice

Strasliwy odgłos po kniejach\* czyniły.  
 Miłość ojczyzny bojaźń gdy uśmierza,  
 Nie dba Gryzomir na dzikiego zwierza.

Wiele uciepiał, wiele musiał znosić,  
 Któreż to pióro wyobrazić zdoła?  
 Nie raz się ledwo potrafił wyprosić,  
 Nie raz obskoczono prawie dookoła;  
 Nie raz kryjomo musiał się wynosić,  
 Nie raz pracował w pocie swego czoła.  
 Powab go żaden bynajmniej nie nęcił;  
 Ztąd się odwagą, ztąd sztuką wykrecił.

Święta miłości kochanej ojczyzny,  
 Czują cię tylko umysły pocziwe!  
 Dla ciebie zjadł smakują trucizny,  
 Dla ciebie więzy, pęta nie zelżywe!  
 Kształcisz kalectwo przez chwalebne blizny,  
 Gnieździsz w umyśle rozkoszy prawdziwe!  
 Byle cię można wspomódz, byle wspierać,  
 Nie żal żyć w nędzy, nie żal i umierać!

Już się ku krajom Sarmackim przybliża;  
 Snują się różne myśli na przemiany.  
 Stan smutny, prawej radości ubliża,  
 Cieszy pielgrzymstwa termin pożądaný.  
 Choć go los przykry gnębi i poniża;  
 Chociaż przewlokłą podróżą stargany;  
 Nie dba na prace, sili się i spieszy,  
 Aż jej się miłym widokiem nacieszy.

Staje tam, kędy wśród nizin rozległych  
 Pieniste wały bystra Warta toczy:  
 Chciałby zgromadzać towarzyszków zbiegłych,  
 Nie raz z bitego gościńca wyboczy.

Pamięć współbraci w srogich bitwach ległych  
 Łzami napelnia zapłakane oczy.  
 Zemsta potępia umysł zbyt spokojny,  
 Miłość ojczyzny wstręt czyni od wojny.

Rzuca się w rzekę mimo groźne wały,  
 Coraz to bardziej wzmagającej burzy,  
 Zimnem przejęty i prawie zmartwiały;  
 I lubo cały firmament się chmurzy,  
 Krzepi sił słabość animusz wspaniały.  
 Czy się nad flukta wznosi, czyli nurzy.  
 Po pracowitym, łądem, wody biegu,  
 Na pożądanym przecież stanął brzegu.

Wkrótce śpichlerze owego lichwiarza,  
 Koło nich zgraje myszy gdy obaczył:  
 Kontent, iż mu się dobra pora zdarza,  
 Wiernym poddanym ukazać się raczył;  
 Wesole echo okrzyki powtarza,  
 Zwłaszcza, gdy zbiegłym rycerzom przebaczył:  
 Widok monarchy naród cały cieszy,  
 Ze wszech stron każdy do niego się spieszy.

Nie stawiły się w takowym pośpiechu,  
 Wojska Sarmackie na rozkaz Popiela.  
 Nie chcą się mięszać w wojnę godną śmiechu.  
 Kotom tej wieści gdy książę udziela,  
 Ucieka do swej wyspy bez oddechu,  
 Ani już wynijść z zamku się ośmiela.  
 Wódz kotów, choć się tą nowiną strwożył,  
 Obóz porządnie nad Gopłem rozłożył.

Lelum Polelum, Popiel błaga, wzywa,  
 Ale ofiary złe wróżki przynoszą:  
 Wtem zgraja myszy idzie zapalczywa;



Rotmistrze hasła po szykach roznoszą:  
 Całe się wojsko do broni porywa;  
 Kotły i trąby czas potyczki głośzą;  
 Mruczysław hufce swoje uszykował;  
 Popiel trwożliwy w piwnicę się schował.

Prawem Serowind zawiadował skrzydłem,  
 Wodne prowadząc z ponad Renu szczury.  
 Gryzander, co był Popiela pieścідłem,  
 Nieuleknliony na kocie pazury,  
 Mężnych rycerzów godny być prawidłem,  
 Straszny z postaci, straszny z armatury,  
 Wiedzie lewego skrzydła wojownicy.  
 Gryzomir średnie ustanawia szyki.

Nie mieli czasu do przemowy wodze,  
 Taka złość oba wojska zdejmowała.  
 Rozpacz wzajemna nie myśli o trwodze,  
 Mięsza się w kupę wojsk gromada cała:  
 Gryzą się wzajem zapaleni srodze,  
 Od wrzasku, pisków, aż ziemia zadrzała:  
 Tuman się wzbija pod same obłoki,  
 Trupów mogiły, krwi płyną potoki.

Świecą się we łbie, jakby dwie pochodnie,  
 Zapalczywego Mruczysława oczy.  
 Straszy pozorem swoje i przychodnie:  
 Gryzomir niemniej mężny i ochoczy,  
 Dawniejszą sławę utrzymuje godnie;  
 W tem trochę na bok gdy zagnała uskoky,  
 Widzi Mruczysław, że już bardzo zbliśka  
 Hufce Renańskie trwoży i uciska.

Stary Serowind, mimo wiek zgrzybiały,  
 Dawnej mężności swojej nie uwłacza.

Olbrzymowatą postacią wspaniałą,  
 Nieprzyjaciółom w niczem nie przebacza.  
 Tuż koło niego hufiec okazały,  
 Synów i wnuków grono go otacza.  
 Pełne odwagi i mężnej ochoty,  
 Na przeleknlione rzucają się koty.

Wrzaskiem trwożliwym swoich wskroś przejęty,  
 Mruczysław prosto na ten odgłos leci.  
 Za jednym razem Gomulkiwicz ścięty,  
 Sławny pułkownik szczurów rotę trzecię,  
 Szperkas, Twarogus, pazurmi ujęty,  
 Osierociały pozostałe dzieci.  
 Nie wybiegał się przemysły sztuczniemi:  
 Poległ Serosław razem z bracią swemi.

Parmezanidas bieży z lewej strony,  
 Syn Serowinda piękny i waleczny.  
 Widzi, iż ojciec w koło obskoczony,  
 Od natarczywych kotów mniej bezpieczny;  
 Gdy leci obces, w punkcie zagryziony,  
 Godzien pamięci, godzien sławy wiecznej:  
 Serowind, który śmierć syna oglądał,  
 Pełen rozpaczy, umrzeć tylko żądał.

Znagła Gryzomir natychmiast przypada:  
 Rzuca Mruczysław połów pewny prawie:  
 Ażeby koniec wzięła dawna zwada,  
 Stanęli razem na pięknej murawie.  
 Trwoga we wszystkich umysłach osiada,  
 Komu niebiosa stawiają się łaskawie.  
 Nim się zaczęła jednak bitwa żwawa,  
 Gryzomir mówił tak do Mruczysława:

„Niechaj się postać twoja nie nadyma,  
 „Zuchwalcze, godzien prędkiego skar-nia.  
 „Nie straszy mężnych statura olbrzyma:  
 „Owszem jest celem sławy pożądania.  
 „Kto zbyt o sobie tak, jako ty, trzyma,  
 „Nie wart jest względów, nie wart pobłażania.  
 „Uznasz, twym zgonem ślachcąc me zwycięstwo,  
 „Jak głupią hardość karze prawe mężtwo.“

Rzekł, a ku górze gdy oczy podniesie,  
 Postrzegł łaskawą babę na łopacie.  
 Pewnym zdatkiem szczęścia raduje się,  
 Tuszy o losu kotów alternacie.  
 Pewien, że nowy laur bitwa przyniesie,  
 Myśli Mruczysław o szczurów zatracie.  
 Dalszą rozmową czasu nie trawili,  
 Obadwa pędem ku sobie skoczyli.

Widzieć tam było rzeczy niesłychane,  
 Sztuki rycerskie przedniego wyboru.  
 Pobojowisko krew czyni rumiane,  
 Nie gasi jednak srogiego rankoru.  
 Patrzą się na to wojska zadumiane,  
 Co może zjadłość wraz z punktem honoru.  
 Mruczysław srogi i w mocy potężny,  
 Gryzomir szybki, udatny i mężny.

Trzykroć się jeden na drugiego miota,  
 Trzykroć zamachy obu nadaremne:  
 Szarpie kot szczura, dogryza szczur kota;  
 I zysk i strata z obu stron wzajemne.  
 Dodaje siły rozpacz i ochota:  
 Każdy cios czyni dźwięki mniej przyjemne.

Snują niepewne nici czule Parki,  
 Gdy się rycerze porwali za barki.

Los, który waży stan wszego stworzenia,  
 Natychmiast stawil szale swoje złote:  
 Los, co wyroków swoich nie odmienia,  
 Iżw jedno jarzmo wprzęga złość i cnotę,  
 Fatalny kotom wyrok zaginienia  
 Na Mruczysława dał; a w tem ochotę  
 Ujął i dzielność; rycerz zawołany,  
 Padł Gryzomira mężtwem pokonany.

#### PIEŚŃ X.

*Popiel dowiedziawszy się o przegranej kotów, upił się z rozpaczy. Za zbliżeniem się myszy i szczurów, ucieka łódką na wyspę, ale go myszy dopędziły i zjadły.*

Gdybym był Królem, lub jaśnie wielmożnym,  
 Chciałbym mieć serca sług, albo poddanych.  
 Miłość powszechna czyni człeka możnym;  
 Stawia w korzyściach nieoszacowanych.  
 Na cóż się przyda rozkazywać trwożnym?  
 Czyliż nie lepiej mieć obowiązanych?  
 Skarby, oręż, wszystko to rzecz płocha:  
 To grunt, gdy sługa, pana swego kocha.

Ciężka rzecz dostać poddanych zyczliwych:  
 Zraza podległość prawo rozkazania.  
 Już się przebrało na sługach pocziwych,  
 Sama nierówność wstrętem od kochania.  
 Hardość w zamysłach swoich popędliwych  
 Sądzi na oślepi, i płochu nagania.



Pan wszystkim winien, wszystkim w odpowiedzi:  
Dla czegoż winien? bo najwyżej siedzi.

Takie nieszczęście dobrych Królów czeka:  
Nie był w ich liczbie Popiel rozpieszczony,  
Sam wojnę zaczął, a z placu ucieka,  
Nieprzyjacielskiem zbliżeniem strwożony.  
Patrzeć się nawet na bitwę zdaleka  
Nie śmie, twierdzami choć ubezpieczony.  
Zemdlony pracą, strudzony w ucieczce,  
Upił się miodem, i zasnął na becze.

Twardym snem zdjęty, stojący przed sobą  
Widzi otrutych stryjów orszak smutny.  
Byli ci niegdyś narodu ozdoba,  
Nieprzyjaciele władzy absolutnej.  
Przybliżają się okryci żałobą:  
Poznał swe dzieło monarcha okrutny;  
A gdy przejęty strachem ledwo dyszał,  
Taką do siebie przemowę usłyszał.

„Zniewieściałego ojca godny płodzie,  
„Cnoty najmniejszej nie mający znaku:  
„Ty, któryś wojnę wypowiedział wodzie,  
„Największy swego królestwa pijaku;  
„Cierpisz, a przecie nie mądry po szkodzie;  
„W piwnicyś osiadł, i pijesz bez braku.  
„Gdy cię obzarstwo do tego przywiodło,  
„Nie warteś zginąć, tylko śmiercią podła.“

Wtem, postawione zwierciadło postrzega.  
Patrzy . . . aż nowe stoją w oczach dziwy.  
Zląkł się długiego następców szerega,  
Każdego obraz uważa prawdziwy.  
Z miodu się pierwszy Piast, książę, wylęga,

Za nim syn idzie odważny i cheiwy.  
Toż dalsi, jedni śmieli i potężni,  
Drudzy rozpustni, gnuśni, niedołężni.

Trunkiem się wielkie dusze upodlały:  
Leszków i Mieszków on na złe przemienił.  
Bolesław, z męztwa okrzykniony śmiały,  
Miodem kijowskim enoty wykorzenił.  
Poległ na uczcie Przemysław wspaniały,  
Gdy się w Rogoźnie do kufła nie lenił.  
Kazimierz wielki! a przecie kwaterką  
Łykał miód smaczny, w Łobzowie, z Esterką.

Olbracht w Krakowie berdyszem raniony,  
Gdy się pijany uwijał po rynku.  
Stefan! ów Stefan! dziełami wślawiony,  
Połknął śmierć w Grodnie z ustawnego szynku.  
I nasz Władysław, słusznie uwielbiony,  
Przecież pedogry dostał w upominku.  
Zawždy w pijaństwie dziwne rzeczy broił:  
August Sas, Polskę, do reszty rozpoił.

Porwie się ze snu na poły zmartwiały;  
Słyszy na górze coraz większą wrzawę,  
Obiega zamek, zwołuje dwór cały,  
Chcąc jakąkolwiek mieć z niemi rozprawę.  
Próżne okrzyki echa powtarzały;  
Każdy z nich inną wziął przed się zabawę:  
Wszyscy się dawnych obietnic wyrzekli,  
Wszyscy w nieszczęściu od pana uciekli.

Kanclerz zabrawszy, co zyskał z pieczęci,  
Poszedł w świat czekać, co się dalej stanie.  
Marszałkom czujność wypadła z pamięci;  
Senat potępił przeszłe panowanie.

Hetman wziął pretext prywatnych niechęci:  
 Nie stało miodu, uciekli dworzanie.  
 Podskarbi skrzętność okazując czułą,  
 Zostawił klucze, sam uciekł z szkatułą.

A ojciec kantor, co śpiewał pochwały  
 Króla i kota, gdy się dobrze działo,  
 Widząc Kruszwicki zamek spustoszały,  
 Jak postrzegł, że się panu nie udało,  
 Wielki poeta, dworak doskonały,  
 Natychmiast zwrócił Muzę okazałą.  
 W upadku kotów wielbił górne losy,  
 Myszy szczęśliwe wyniósł pod niebiosy.

Od sług zupełnie Popiel opuszczony,  
 Widzi płynącą myszy wielką zgraję.  
 Strach go natychmiast objął nieskończony,  
 Nikt mu ratunku, nikt rady nie daje;  
 Wtem, małe czółko postrzegł z jednej strony,  
 W niem senatora owego poznaje,  
 Który, że pana pochlebstwy nie gubił,  
 Dwór się nim brzydził, i on go nie lubił.

Zapłakał Popiel na to widowisko;  
 Bardziej, gdy mu się ów rzuca pod nogi.  
 „Widzisz, o Panie, fortuny igrzysko,  
 „Rzecz, los tobie dokucza zbyt srogi.  
 „Chociaż potężny nieprzyjaciel blisko,  
 „Masz mnie wiernego, bądź jeszcze bez trwogi:  
 „Albo do brzegów bezpiecznych zawinę,  
 „Albo przynajmniej razem z tobą zginę.“

Siadają w łódkę: wtem wiatry burzliwe  
 Nagle wzruszone ze wszech stron powstały;  
 Pędzą, gdzie wojsko myszy zapalczywe,

Płynąc, prowadzi Serowind wspaniały.  
 Kończy monarcha losy nieszczęśliwe,  
 Trwogą, zgryzotą, napoly zmartwiały.  
 Gdy go przyjaciel broni do upadłej,  
 Popiel wpadł w wodę, i myszy go zjadły.

Wielki Kadłubku, któż cię wielbić zdola?  
 Tyś to nam pierwszy te dziwy objawił.  
 I żeś pracował w pocie twego czoła,  
 Wiek cię potomny będzie błogosławił.  
 Przebacz, jeżeli Muza zbyt wesola;  
 Nie dość nauczyć, trzeba żebyś bawił.  
 Czyś bajki pisał, czyś prawdę okryślił,  
 Wiem, żeś w prostocie ducha twego myślił.

A my, którzy te powieści słyszemy,  
 Dobrego męża wszyscy wychwalajmy.  
 Sławmy autora, z którego bierzemy;  
 Gdy wodę pijem, źródło uwiecznajmy;  
 Niesłusznie wielcy małymi gardzimy;  
 To za duchowny obrok wszystkim dajmy:  
 Szczęśliwy, kto wdzięk wraz z pożytkiem złączył,  
 Bądźcie łaskawi, jam pracy dokończył.

GIMNAZJUM  
 w Filizie



# MONACHOMACHIA,

CZYLI

WOJNA MNICHÓW.

PIEŚŃ I.

*Niezgoda, zazdrośna spokojności zakonnej, wznieca rozruch w klasztorze synów Dominika. Zebrani ojcowie radzą o daniu odporu zawistnym, i uchwalają wyzwać ich na dysputę.*

Nie wszystko złoto co się świeci z góry,  
 Ani ten śmiały, co się zwierchnie sroży:  
 Zewnętrzna postać nie czyni natury,  
 Serce, nie odzież, ośmiela lub trwoży.  
 Dzierżały miejsce szyszaków, kaptury:  
 Nie raz rycerzem bywał sługa boży.  
 Wkrada się zjadłość i w kąty spokojne;  
 Taką ja śpiewać przedsięwzięłem wojnę.

Wojnę domową śpiewam więc i głoszę,  
 Wojnę okrutną, bez broni, bez miecza;  
 Rycerzów bosych i nagich potrosze;  
 Samo ich tylko męztwo ubezpiecza:

Wojnę mnichowską. Nie śmieście się proszę,  
 Godna litości ułomność człowieka!  
 Śmieście się wreszcie, mimo wasze śmiechy,  
 Przecież ja powiem, co robiły Mnichy.

W mieście, którego nazwiska nie powiem,  
 Nic to albowiem do rzeczy nie przyda;  
 W mieście, ponieważ zbiór pustek tak zowiem,  
 W godnem siedlisku i chłopa i żyda;  
 W mieście (gród, ziemstwo, trzymało albowiem,  
 Stare zamczysko, pustoty ohyda).  
 Były trzy karczmy, bram cztery ułomki,  
 Klasztorów dziewięć, i gdzieniegdzie domki.

W tej zawołanej ziemiańskiej stolicy,  
 Wielebne głupstwo od wieków siedziało;  
 Pod starożytnem schronieniem świątynicy  
 Prawych czcicieli swoich utuczało.  
 Zbiegał się wierny lud; a w okolicy  
 Wszystko odgłosem uwielbienia brzmiało.  
 Święta prostoto! ach! któż cię wychwali!  
 Wiekuj szczęśliwie!... ale mówny dalej.

Bajki pisali o dawnym Saturnie,  
 Ci, co za niego tworzyli wiek złoty.  
 Szczęśliwszy Przeor jadący poczwornie,  
 Szczęśliwszy Lektor mistycznej roboty.  
 Szczęśliwszy ojciec po trzecim nokturnie,  
 W puchu topiący chórowe kłopoty.  
 Szczęśliwszy z braci, gdy kaganek zgasnął,  
 Bo w słodkiem miodu wytrawieniu zasnął.

W tym było stanie rozkoszne siedlisko  
 Świętych próżniaków. Ach! losie zdradliwy!  
 Ty! co z niewczesnych odmian masz igrzysko,

I nieszczęść ludzkich jesteś tylko chciwy,  
Ma świat z dziwactwa twego widowisko.  
Jęczy pod ciężkiem jarzmem człek cnotliwy;  
Mniejsza, żeś państwa, trony, berła skruszył:  
Będziesz tak śmiałym, żebyś kaptur ruszył?

Już były przesły owe sławne wojny,  
Którym się niegdyś świat zdumiały dziwił.  
Już seraficzny zakon był spokojny,  
Już Karmelowi nikt się nie przeciwiał.  
Już kaznodziejski wzrok mniej bogobojny  
Oka na kaptur spiczasty nie krzywił.  
Dawnych niechęci mgłę rozniosły wiatry,  
Szczęśliwe nawet były Bonifratry.

Ta, która nasze padoly przebiega,  
I samem tylko nieszczęściem się pasie;  
Jędza niezgody, co Parysa zbiega  
Znalazła niegdyś na górnym Idasie;  
Słodki raj mnichów gdy w locie postrzega,  
Jęknęła w złości i zatrzymała się;  
Widząc fortunny los spokojnych mężów,  
Świsnęła żądly najeżonych węzów.

Wstrzęsła pochodnie, natychmiast siarczyste  
Iskry na dachy i wieże wypadły;  
Wskróś przebijają gmachy rozłożyste,  
Już się w zakąty najciaśniejsze wkradły:  
A gdzie milczenie bywało wieczyste,  
Wszczyna się rozruch i odgłos zajadły.  
Rażą umysły jędze rozjuszone,  
Budzą się mnichy letargiem uśpione.

Wtenczas nie mogąc znieść tego rozruchu,  
Ojciec Hilary obudzić się raczył.

Wtenczas książdz Przeor, porwawszy się z puchu,  
Pierwszy raz w życiu jutrzeńkę obaczył.  
Klął ojciec doktor czulość swego słuchu,  
Wstał, i widokiem swym ojców uraczył:  
I co się rzadko w zgromadzeniu zdarza,  
Pędem niezwykłym wpadł do refektarza.

Na taki widok zbiegłe braci trzody,  
Pod rzędem kuflów garcowych ukłękły:  
Biegli ojcowie za mistrzem w zawody.  
Ten strachem zdjęty i srodze przelekły,  
Wprzód otarł z potu mięsiste jagody,  
Siadł, ławy pod nim dubeltowe jękły.  
Siadł, strząsnął mycką, kaptura poprawił,  
I tak wspaniale wyroki objawił:

„Bracia najmilsi, ach! cóż się to dzieje?  
„Cóż to za rozruch u nas niesłychany?  
„Czy do piwnicy wkradli się złodzieje?  
„Czy wyschły kufle, gąsiorzy i dzbany?  
„Mówcie! . . . cóżkolwiek bądź, srodze boleję;  
„Trzeba wam pokój wrócić pożądany . . .“  
Wtem się zakrztusił, jęknął, łzami zalał;  
Przeor tymczasem pełny kubek nalał.

Już się zdobywał na perorę nową  
Doktor, gdy postrzegł likwor przezroczysty.  
Wódka to była, co ją zwą kminkową,  
Przy niej Toruński piernik pozłocisty.  
Sucharki masą oblane cukrową,  
Dar przeoryszy, niegdyś uroczysty.  
Zachęca przeor w urzędzie chwalebny;  
„Racz się posilić, ojeze przewielebny!“



O! rzadki darze przedziwnej wymowy,  
 Któż ci się oprzeć, któż sprzeciwić zdoła?  
 Tak łagodnemi zniewolony słowy,  
 Wziął doktor kubek w pocie swego czoła,  
 Łyknął dla zdrowia posiłek gotowy:  
 Lecz żeby jeszcze myśl przyszła wesoła,  
 W świętym orszaku, w gronie miłych dzieci,  
 Raczył się napić raz, drugi i trzeci.

Jako po smutnej chwili, która mroczy,  
 W pierwszym świtanu, rumieni się zorze,  
 Uwiedle ziółka wdzięczna rosa moczy,  
 I rzeźwi kwiatki w tak przyjemnej porze;  
 Wyiskrzyły się przewielebne oczy  
 Po słodko-dzielnym wódczanym likworze.  
 Odchrząknął żwawo, niby się uśmiechnął,  
 Przymrużył oczy, nadął się i kichnął.

Na takie hasło, ojcowie, co rzędem  
 Według godności i starszeństwa stali,  
 Najprzyzwoitszym poruszeni względem,  
 Wiwat! chórowym tonem zawołali.  
 Ojciec Honorat najbliższy urzędem,  
 Którego bracia wielce szanowali;  
 Niegdyś promotor sławny rożańcowy,  
 Temi najpierwszy, aplaudował słowy:

„Pisze Chryzypus o Alfonsie Królu,  
 „Kiedy prowadził wojnę z Batryany,  
 „Iż w pośród bitwy, na Licyjskiem polu  
 „Od wojska swego będąc odbieżany,  
 „Stanął, a wody czerpanawszy z Paktolu,  
 „Tak się orzeźwił, iż zgębił pogany.

„Ztąd poszło *lemma* na marmurze rycie,  
 „*Percat umbra!* Lemma znamienite.

„Wiem, bom to czytał w uczonym Tostacie,  
 „Po ciemnej nocy, że jasny dzień wschodzi.  
 „Na godnym kiedy cnota majestacie  
 „Siedzie, o szczęściu wątpić się nie godzi.  
 „Czegóż się, mili bracia, obawiacie?  
 „Z nami jest ojciec doktor i dobrodziej.  
 „Dał szczerne hasło, orzeźwił swym wzrokiem;  
 „Cieszymy się pewnym fortuny wyrokiem.“

Skończył; natychmiast skosztowawszy trunku  
 Ojciec Gaudenty z urzędu się wtoczył.  
 A znieść nie mogąc swojego frasunku,  
 Na pół drzymiące oczy łzami zmoczył.  
 Rzekł: „Okoliczność złego jest gatunku:  
 „Nie chcę ja, żebym pochlebstwem wykroczył;  
 „Rozruch dzisiejszy smutne wieści głosi:“  
 „Wiem ja, ojcowie, na co się zanosi.“

„Zazdrość od wieków na nas się oburza,  
 „Zgnębić niewinnych pragnie w tych krainach.  
 „Już jad z pokątnych kryjówek wynurza,  
 „Chce się sadowić na naszych ruinach.  
 „Od gór Karmelu niebo się zachmurza,  
 „Równa zajadłość w Augustyna synach;  
 „I tym, co z cicha działają, nie wierzmy:  
 „Pókiśmy w siłach, na wszystkich uderzmy.“

Ojciec Pankracy, Nestor rożańcowy,  
 Co trzykroć braci i siostry odnowił:  
 Nim puścił strumień łagodnej wymowy,  
 Naprzód starszyznę i braci pozdrowił:  
 Słodkimi serca zniewalając słowy,

Miękcył umysły, i nadzieje wznowił.  
 „Wierście, rzekł, bracia, zgrzybiałej siwiznie.  
 „Rzadko się płochość z ust starych wyśliznie.

„Od tylu czasów siedząc na urzędzie,  
 „Znam, co są ludzie, wiem, co są zakony.  
 „Wkrada się zazdrość, wkrada niechęć wszędzie;  
 „I święty kaptur, chociaż uwielbiony,  
 „Nigdy tak mocnym, tak dzielnym nie będzie,  
 „Żeby człek pod nim był ubezpieczony.  
 „Choć w zacność, mądrość, każdy z was zamożny,  
 „Niech będzie czuły, niech będzie ostrożny.

„O! mili bracia, gdybyście wiedzieli,  
 „Jakie to były niegdyś wasze przodki!  
 „Inaczej wtenczas, niż teraz myśleli;  
 „Insze sposoby były, insze środki.  
 „Lepiej się działo: byliśmy weseli;  
 „Teraz nieczule i gnuśne wyrodki,  
 „Albo zbyt trwożni, albo zbyt zuchwali,  
 „Nie ważym rzeczy na roztropnej szali.

„Moja więc rada wyzwać na dysputę  
 „Tych, co się nad nas gwałtownie wynoszą.  
 „Niech znają bronie jeszcze nie zepsute;  
 „Niechaj litości zwyciężeni proszą;  
 „A za najsroższą hardości pokutę,  
 „Niech oni sami nasze laury głoszą.  
 „Wyjdziemy sławni z niesłusznej potwarzy,  
 „Zgnębim potwarców: . . . tak robili starzy.“

Rzekł, i natychmiast doktor się obudził,  
 Przeor odetchnął, lektor przetarł oczy:  
 Makary, co się słuchaniem utrudził,  
 Wymknął się cicho, i ku celi toczy.

Ojciec Ildefons, co równie się znudził,  
 Bryknął, jak rzeźki rumak na poboczy.  
 Morfusz, patrząc na dzieci kochane,  
 Siał słodkie spania i sny pożądane.

## PIEŚŃ II.

*Przypadek źle wróżący ojca Rajmunda, sprawia zamieszanie w murach Karmelu. Zgromadzają się ojcowie: wtem wchodzą posły od synów Dominika, i wyzywają na dysputę.*

Już wschodzącego słońca pierwsze zorze  
 Opowiadały wrzaskliwe grzechotki:  
 Już się krzątali bracia po klasztorze,  
 Już koło fórtu stękały dewotki.  
 Już ojciec Rajmund w pierwiastkowej porze,  
 Wychodził słuchać świętobliwej plotki:  
 Gdy myśląc (kto wie, czy o Panu Bogu?)  
 Zgubił pantofel, i upadł na progę.

Skoczył na odwrót, a jako uczony,  
 Fatalną wróżbę w tej przygodzie znaczy:  
 Wtem się kościelne odezwały dzwony,  
 Jęk smutny nowe nieszczęścia łomaczy.  
 Ledwo odetchnąć może przestraszony;  
 Czuje, co stracił . . . a w takiej rozpaczy,  
 Gdy nie wie, czy spać, czy wynieść, czy siedzieć;  
 Sąsiad uprzejmy raczył go nawiedzić.

Ojciec to Rafał, od bożego ciała,  
 Rafał, towarzysz niewinnych radości;  
 Równego góra Karmelu nie miała  
 W rubasznych wdziękach, hożej uprzejmości.



Ten skoro postrzegł, jak się wydawała  
Twarz przyjaciela: w zbytniej troskliwości,  
Cieszy go naprzód w tak okropnej doli;  
Dalej ośmiela pytać, co go boli.

„Wiesz przyjacielu, rzece Rajmund trwożny,  
„Jako krok pierwszy, resztą dzieła włada.  
„Wyszedłem rano z izby nieostrożny,  
„Zaraz się w progu zjawiała zawada.  
„Zły to dzień! będzie w nieszczęścia zamożny:  
„Tak los chciał, nie tu roztropność nie nada.  
„Trudno przeciwne kazusy odegnąć,  
„Trzeba się z ffortą kochaną pożegnać.“

Rzekł, i zapłakał. Wtem brat Kanty leci:  
„Panna Dorota do fforty zaprasza.“  
Nic nie rzekł Rajmund . . . poseł drugi, trzeci,  
Jeden go łaje, a drugi przeprasza.  
„Porzuć te wróżki, straszyla dla dzieci,  
„Rzekł Rafał: prosi przyjaciółka nasza.  
„Zwycięż tę słabość odwagą wspaniałą,  
„Śmiałym się zawsze najlepiej udało.“

Porwał się Rajmund: lecz, jak groźne wady  
Nadbrzeżna skała nazad w morze wpycha;  
Staął u progu napoły zmartwiałą,  
Sili się wynieść, jęczy, płacze, wdycha.  
Ośmiela Rafał, mówca doskonały:  
Lecz darmo cieszy, darmo się uśmiecha;  
Widząc nakoniec bez skutku perory,  
Zwoływa starszych i definityory.

Wchodzi Elias, od świętej Barbary,  
Marek, od świętej Trójcy z nim się mieści;  
Jan, od świętego Piotra z Alkantary,

Hermenegildus, od siedmiu boleści,  
Rafał, od Piotra, Piotr, od świętej Klary:  
Zeszło się ojców więcej jak trzydzieści.  
Starzy i młodzi, rumiani, wybledli,  
Wszyscy swe miejsca porządnie zasiedli.

Już ojciec przeor kaczkowatym głosem,  
Wprzód odchrząknawszy, perorę zaczynał:  
Już ojciec Marek siedzący ukosem,  
Kręcił szkaplerzem, i za pas się trzymał.  
Już ojciec Błazej, coś szeptał pod nosem,  
Już stary ojciec Elizeusz drzymał;  
Już i niektórzy znudzeni odeszli;  
Biało kapturni gdy posłowie weszli.

Pierwszy Gaudenty, ów Gaudenty sławny,  
Co wstępnym bojem chciał losu próbować;  
Skrytych fortelów nieprzyjaciół jawny,  
Świadom swej mocy, nie lubił próżnować:  
A walecznymi dziełami zabawny,  
Ręką, nie piórem umiał dokazować:  
Oko wyniosłe, i postać, i cera,  
Niezłękniętego były bohatera.

Hyacynt drugi, w dziecinnej wiek porze;  
Skromnie udatny, pokornie wspaniały,  
U sióstr zakonnych pierwszy po doktorze:  
Kształtny, wysmukły, hoży, okazały,  
Posuwistemi kroki po klasztorze  
Płynął: zefiry z kapturem igrały,  
Razem wśród rady obadwa stanęli,  
I tak poselstwo sprawować zaczęli.

Naprzód Gaudenty, pozdrowiwszy żwawo:  
„Ojcowie, rzece, czas pokazać światu,

„Kto ma z nas lepsze do nauki prawo;  
 „Czyjego dzieła lepsze są warsztatu.  
 „Jeżeli się książek nudzicie zabawą,  
 „Jeżeliście szkole nie dali rozbratu:  
 „Nam na zwycięstwo, a wam za pokutę,  
 „Plac wyznaczamy. . . prosim na dysputę.“

Trzykroć odkaszlnął, uśmiechnął dwa razy  
 Piękny Hyacynt, nim zaczął przemowę:  
 „Raczie, rzekł, słuchać, bez żadnej urazy  
 „Ojcowie mili poselstwa osnowę.  
 „Jeżeli pełniąc starszeństwa rozkazy  
 „Znajdę umysły do względów gotowe;  
 „Szczęśliwym nadto, najszcześniejszy z wielu,  
 „Żem znalazł łaskę w przeczacym Karmelu.“

„Zakon nasz, jako zbawiennej ochłody,  
 „Szacunku waszej wielebności szuka:  
 „A chcąc dać swoich prac jawne dowody,  
 „I w jakiej cenie u niego nauka;  
 „Wyznacza bitwy plac na łonie zgody.  
 „Kto zwierzchnie sądzi, pewnie się oszuka.  
 „Nie złość, nie zemsta, te nam chęci zdarza,  
 „Równego dzielność pragnie adwersarza.“

Skończył: zatychniały filozofskiej szkoły  
 Wyborne punkta do wybrania daje.  
 Na takie hasło niewdzięcznej mozoły,  
 Rozruch się wzmaga, mruczenie powstaje.  
 Gaudenty na to walecznie wesoly  
 Strzela oczyma, gdy giesty nie łąje.  
 Wtem ojciec przeor, co najwyżej siedział,  
 Tak na poselstwo obu odpowiedział.

„Przyjmuję chętnie uczone wyzwanie,  
 „Stawim się w miejscu, które mianujecie:  
 „Jeszcze nam siły na tę wojnę stanie,  
 „Jeszcze broń dobra, której spróbujecie:  
 „Hardym w przegranej będzie ukaranie,  
 „Będzie pokuta, kiedy tego chcecie.  
 „Nie zna zazdrości, kto przestał na swoim;  
 „Pochlebstw nie chcemy, a grózb się nie boim.“

Chciał już Gaudenty ukarać tę śmiałość,  
 Już się zamierzał: lecz go kompan wstrzymał;  
 A miękcząc srogą umysłu zuchwałość,  
 Gdy postrzegł, że się coraz bardziej zżywał;  
 Żeby utrzymać poselstwa wspaniałość,  
 Wypchnął go za drzwi, a sam się zatrzymał.  
 Gniewliwych ojców pozdrowiwszy wdzięcznie,  
 Wymknął się z cicha, dopadł fórtę z ręcznie.

Nowa przyczyna w Karmelu do rady:  
 Ojciec Makary nie życzy wojować,  
 Ojciec Cherubin cytuje przykłady,  
 Ojciec Serafin chce losu próbować,  
 Ojciec Pafnucy wysyła na zwiady,  
 Ojciec Zefryn niechce i wotować,  
 Ojciec Eliasz wielbi stan spokojny:  
 Starzy się boją, a młodzi chcą wojny.

Za złem zwyczajnie idzie większość głosów,  
 Kreski wojenne zagnała powiększone.  
 Wszyscy niepewnych chcą próbować losów,  
 I na powszechną gotują obronę.  
 Starych uwagi zgłuszył wrzask młokosów:  
 Nie słyszają dzwonów na sextę i nonę.



Wtem brat Kleofas na obiad zadzwonił,  
Wypadli wszyscy, jakby ich kto gonił.

### PIEŚŃ III.

*Rada w Karmelu o przyszłej dyspacie. Wysłane braciszki szukają biblioteki, i pod dachem ją znajdują. Wszyscy biorą się do czytania. Podobnie gotują się synowie Dominika.*

Że dobrze myśleć o chlebie i wodzie,  
Bajali niegdyś mędry zapalczywi.  
Wierzył świat bajkom, lecz mądry po szkodzie,  
Teraz się błędom poznanym przeciwi.  
Już wstrzemięźliwość nie jest teraz w modzie,  
Piją, jak drudzy, mędrcomie prawdziwi.  
Miód dobry myślom żywości udziela;  
Wino strapione serce rozwesela.

Dali to poznać ojce przewielebne,  
Skoro, jak mogli, wyszli z refektarza;  
Wstępując w ślady swych przodków chwalebne,  
Pełni radości, którą trunek zdarza,  
Znowu na radę poszli: tam potrzebne  
Sposoby, środki, gdy każdy powtarza:  
Ojciec Gerwazy od Zielonych świątek,  
Taki radzenia uczynił początek.

„Nie dość, ojcowie, najeść się i napić,  
„Trzeba tu więcej coś jeszcze dokazać.  
„Kto wie? w dyspacie mogę się poszkapić.  
„Ja radzę: żeby tę niezgodę znazać,  
„Trzeba się wcześniej, a dobrze pokwapić.  
„Niech z nami piją: a wtenczas ukazać

„Potrafić światu, o ich własnej szkodzie:  
„Co może dzielność w największej przygodzie.“

„Daj pokój bracie, rzekł ojciec Hilary;  
„Nie zaczepiajmy rycerzów zbyt sławnych.  
„Wierz doświadczeniu, wierz, co mówi stary:  
„Widziałem nie raz w tej pracy zabawnych,  
„Zbyt to są mocne kufłowe filary;  
„Nie zdołasz wzruszyć gmachów starodawnych.  
„Znam ja ich dobrze, zna ich brat Antoni;  
„Pijemy dobrze, ale lepiej oni.“

Już dziewięć głosów było w różnym zdaniu,  
Gdy kolej przyszła na Elizeusza:  
„Żeby dogodzić waszemu żądaniu,  
„Rzekł; sprawiedliwa żarliwość mnie wzrusza.  
„Za nic tu kufle: w księgach i czytaniu  
„Cała treść rzeczy, żal mówić przymusza:  
„Minęły czasy szczęśliwej prostoty.  
„Trzeba się uczyć, upłynął wiek złoty!

„Z góry zły przykład idzie w każdej stronie,  
„Z góry naszego nieszczęścia przyczyna.  
„O! ty, na polskim co osiadłszy tronie,  
„Wzgardziłeś miodem i nie lubisz wina:  
„Cierpisz, pijaństwo że w ostatnim zgonie;  
„Z ciebie gust książek, a piwnie ruina.  
„Tyś naród z kufłów, szklanic, beczek złupił.  
„Bodajesz w życiu nigdy się nie upił!

„Trzeba się uczyć. Wiem z dawnej powieści,  
„Że tu w klasztorze jest biblioteka;  
„Gdzieś tam pod strychem podobno się mieści,  
„I dawno swego otworzenia czeka.  
„Był tam brat Alfons, lat temu trzydzieści,

„I z starych ksiązek poodzierał wieka.  
 „Kto wie? może się co znajdzie do rzeczy,  
 „I słaby oręż czasem ubezpieczy.“

Rzekł: a gdy żaden nie wie, gdzie są księgi:  
 Na ich szukanie wyznaczają posły.  
 Żaden się podjąć nie chce tej włóczęgi;  
 A uczonemi wzgardziwszy rzemiosły,  
 Wolna starszyzna od przykrej mitręgi,  
 Wkłada ten ciężar na domowe osły.  
 Bracia kochani! wam to los nadarza,  
 Posłano w zwiady z krawcem aptekarza.

Między dzwonicą i fórcianym gmachem,  
 Na starożytnej baszty rozwalinach:  
 Laty spróchniały, wiszący nad dachem,  
 Był stary lamus: ten w tyłu ruinach  
 Nabawił nie raz przechodzących strachem,  
 Chwiejąc się z wiatry w słabych podwalinach.  
 Tam choć upadkiem groził szczyt wyniosły,  
 Po zgniłych krokwiach, dostały się posły.

Czegoż nie dopnie animusz wspaniały!  
 Przy pożądanej mecie ich postawił.  
 Drzwi okowane posłów zatrzymały;  
 Więc żeby długo żaden się nie bawił;  
 Porwą za kłamry: pękł zamek spróchniały,  
 Widok się wdzięczny natychmiast objawił.  
 Wracają, pracy nie podjąwszy marnie;  
 Dając znać wszystkim, że mają księgarnię.

Właśnie natenczas ojciec przeor trwożny,  
 Dla dobrej myśli, resztę kufła dusił.  
 Wchodzi w tym punkcie goniec nieostrożny:  
 Porwał się ojciec, i zagnała zakrzetusił.

Już chciał ukarać: lecz jako pobożny,  
 Wypić za karę, co było, przymusił.  
 Zagrzany duchem pokory chwalebny,  
 Wypił brat resztę po ojcu wielebnym.

Wdzięczna miłości kochanej szklanice!  
 Czuje cię każdy i słaby i zdrowy;  
 Dla ciebie mile są ciemne piwnice,  
 Dla ciebie znośna duszność i ból głowy.  
 Słodzisz frasunki, uśmierzasz tęsknice:  
 W tobie pociecha, w tobie zysk gotowy.  
 Byle cię można znaleźć, byle kupić,  
 Nie żał skosztować, nie żał się i upić.

Co tam znaleźli, ukrył czas zazdrośny,  
 Czas, który niszczy nietrwale dostatki.  
 Mówmy więc teraz: jak doktor żałośny  
 Poszedł na radę do wielebnej matki.  
 Co wskórał, dobra zakonu miłośny,  
 I to czas zakrył. Więc dziejów otatki,  
 Gdy każe umysł natchnieniu posłuszny;  
 Piszmy, jak możemy, na pożytek duszny.

Piszmy: jak doktor wróciwszy od kraty,  
 Zwołał najpierwsze głowy zgromadzenia;  
 Jak wierne swemu powołaniu braty,  
 Byli posłuszni na jego skinienia:  
 Jako się wszystkie zamknęły komnaty:  
 Jako się postać klasztorna odmienia.  
 Ustał brzęk kufłów i radość obfita;  
 Nawet Gaudenty w rubryceli czyta.

Tak, kiedy Jowisz poprzednicznym grzmotem,  
 I rażącemi błyski świat uciska,  
 Trzęsie się Atlas okropnym łoskotem,



Jęczą pieczary i Etny łożyska,  
Pełne Cyklopów; pod hartownym młotem,  
Grom się rozżarza, i iskrami pryska,  
Wulkan je nagli, a z swego warsztatu,  
Raz wraz pociskiem strasznym grozi światu.

O! miejsce niegdyś szczęśliwe prostotą,  
Jakaż trwożliwość z gruntu cię odmienia:  
Książki nieszczęsne! waszą zjadłę cnotą,  
(Zamiast słodkiego z pracy odpocznienia)  
Płoczej dysputy złudzeni ochotą;  
Dwa przewielebne cierpią zgromadzenia!  
Przemogła zazdrość, zemsta, duch spokojny:  
Bracia pokoju, biorą się do wojny.

#### PIEŚŃ IV.

*Schodzą się mędrcy na dysputę, której jest Mecenasem Pan Wicesgerent. Po kilku wystrzelonych i odbitych argumentach, wszczyła się krzyk, zamięszanie i bitwa.*

O! ty, którego żaden nie zrozumiał,  
Gdy w twoich pismach błąkał się, jak w lesie:  
O! ty, nad którym nie raz się świat zdumiał,  
I dotąd sławi, wielbi, dziwuje się!  
O! ty, coś głowy pozawracać umiał,  
Bądź pozdrowiony Arystotelesie!  
Bożku łbów twardych i próżnej mokoły,  
Witaj ozdobo starodawnej szkoły!

Osiół w lwiej skórze nieostrożnych zwodził,  
Często niezgrabny plód, choć matka hoża.  
Nieraz, cedr słabą latorośl urodził,  
Nieraz się zakradł kąkol w pośród zboża,

Nie twoja wina, żeś głupich napłodził:  
Są to potomki nieprawego łoża.  
Jeżli się śmiejesz, patrząc na te fraszki,  
Rzuć jeszcze okiem dla nowej igraszki.

Schodzą się mędrcy, i biali i szarzy,  
Czarni, kafowi, w trzewikach i bosci,  
Rumiana dzielność błyszczy się na twarzy,  
Tuman mądrości nad łbami się wznosi:  
Zazdrość i pycha zjadłę oczy żarzy.  
Jeden się tylko zakon nie wynosi:  
Pokorę świętą zachowując wszędzie,  
Siedli przy końcu; jednakże nie w rzędzie.

Mniemał Cyneasz, Królów w majestacie,  
Kiedy na rzymskie patrzył senatory.  
Twój to jest obraz, zacny Jubilacie,  
Wasz, bakałarze, regenty, lektory;  
I wy, co pierwsze miejsca posiadacie,  
Prowincyały i definityory.  
Znać z twarz powagę: jak Tatry przed burzą,  
Sławaż zagrżane łysiny się kurzą.

Powstali wszyscy, póki nie usiedzie  
Pan Wicesgerent, mecenas dysputy.  
Sławny to mędrzec, i pilny w urzędzie:  
Wziął kanią szubę i czerwone bóty.  
Dalej książdz proboszcz w rysiej rewerendzie;  
Dalej ojcowie, co czynią zarzuty.  
*Defendens* zatem, uchyliwszy głowę,  
Do mecenasa zaczął tak przemowę.

„Na płytkim gruncie rozbujających fluktów  
„Korab mądrości chwieje się i wznosi:  
„A pełen szczepu wybornego fruktów,

„Niewysławioną kiedy korzyść nosi;  
 „Twoich, przezacny mężu, akweduktów  
 „Żąda: a pewien, że względy uprosi;  
 „Płynie pod wielkiem hasłem, głosząc światu,  
 „Żeś ty jest perłą konchy Perypatu.

„Słońce, co światłość znikłą wydobywa,  
 „Planety, które różne chwile dzielą,  
 „Księżyc, co równie wzrasta i ubywa,  
 „Gwiazdy, co nocną posepność weselą;  
 „Wszystko to w sobie zawiera Leliwa,  
 „I dom szacowną wsparty parentelą,  
 „Ostrogskich książąt, Pińczowskich margrabiów,  
 „Górków, Tarnowskich i Krasieckich hrabiów.

„Milczcie Burbony: lub w koncentrach nowych  
 „Głoście szczęśliwość sarmackiej krainy.  
 „I wy potomki synów Jagiellowych,  
 „I wy Auzońskie Gwelfy, Gibeliny,  
 „Znoście wielbienia: a w pieniach gotowych  
 „Dziś uwielbiajcie heroiczne czyny.  
 „Niechaj najdalsza potomność pamięta  
 „Wielkość dzieł, nauk, cnót Wicesgerenta.

„Niechaj się Zoil od zazdrości puka,  
 „Niechaj się Syrty i Charybdy kruszą,  
 „Niechaj i Paktol nowych źródeł szuka,  
 „Niech się Olimpy i Parnasy wzruszą;  
 „W tokie firmament znajduje nauka:  
 „Tyś kraju zaszczyt, tyś ojczyzny duszą.  
 „Przeniosłeś w sławie Sfinxy i Fenixy,  
 „W dziełach Euryppy, Bucentauri. *Dixi.*“

Powszechne zatem nastąpiło milczenie.  
 Przerwał je ojciec Łukasz od Trzech Królów,

A nie rozwodząc się w słowach uczenie,  
 Ani cytując Szkotów i Bartolów.  
 (Pocóż tak zbytnie głowy zaprzątnienie?)  
 Zaczął od rzeczy, Hidaspów, Paktolów:  
 I wzięwszy stronę przeciwną na oko,  
 Nabiał argument, i strzelił z *Baroko*.

Gdyby nie puklerz *Distinguo* dwuręczny,  
 Ległby *Defendens* na pierwszym spotkaniu.  
 Nim się zastawił; a w ujęciu zręczny,  
 Nie bawiąc długo w reasumowaniu,  
 Strzelił na odwrót, pocisk niezbyt wdzięczny.  
 Raził *Oppugnans* w drugim nabijaniu:  
 Odstrzelił zasię z *Celarent*, jak z kuszy,  
 Ale grot słaby poszedł mimo uszy.

Ocalon dwakroć rycerz zaczepiony,  
 Już się na trzeci bój wstępny zdobywał:  
 Już, jak z cięciwy, dzielnie natężonej  
 Świeży grot tylko co nie wylatywał:  
 Wtem krzyk ogromny wszczął się z drugiej strony.  
 Powszechnej bitwy gdy się nie spodziwał;  
 Spojrzał na swoich: wtem trąby i kotły  
 Stłumiły odgłos, i wrzawę przygniotły.

Zdrętwieli wszyscy na takowe hasło,  
 Już i mecenas z krzesła się był ruszył.  
 Wtem natężywszy figurę opasła,  
 Gdy o dyspucie nikt dobrze nie tuszył;  
 Dwóch Jubilatów, tak okrutnie wrzasło,  
 Że się i kotłów i trąb dźwięk zagłuszył,  
 Wzdrygnął się doktor i zatrząsł gmach cały;  
 Echa okropny odgłos powtarzały.



Upuścił kielich, który w ręku trzymał,  
 Pijąc za zdrowie wicesgerentowy  
 Piękny Hyacynt; co się właśnie zżymał,  
 I już zdobywał na komplement nowy.  
 Skoczył brat Czesław, lecz go nie utrzymał;  
 Oblało wino żużmant parterowy.  
 Żużmant! ozdoba dubieńskich kontraktów,  
 Zysk nieśmiertelny sfalszowanych aktów.

Wtenczas, gdy złością uwiedzione mnichy,  
 Wzięły się nagle do uczonej broni;  
 Hyacynt miły, łagodny i cichy,  
 Porzuca bitwę i od wojny stroni.  
 Słodkie rozmowy, przerywały śmiechy;  
 Zegar zbyt prędko bieży, prędko dzwoni:  
 Płyną w zaciszy szczęśliwe momenta,  
 Wesół Hyacynt, dewotka kontenta.

Postać jej wdzięczna, oczy choć spuszczone,  
 Przecież niekiedy błyszczą się jaskrawie:  
 Choć w świętej mowie, słóweczka pieszczone,  
 Krył się subtelny kunszt w skromnej postawie.  
 Westchnienie, wolnym jękiem powleczone,  
 Umiała mieścić w potocznej zabawie.  
 Muszki z różańcem, wachlarz przy gromnicy,  
 Przy Hippolicie, głos synogarlicy.

Już przeszedł rozdział upiórów i strachów,  
 Dezyderosa i matki d'Agreda;  
 Już się wytoczył dyskurs z miejskich gmachów,  
 I okolicom już pokoju nie da;  
 Żarliwość pełna skutecznych zamachów,  
 Wojnę występkom ludzkim wypowieda:

A gromiąc w innych grzechy nieostroźnie,  
 Zcicha kaleczy, zabija pobożnie.

W tem świętem dziele, wrzask je nagły zastał,  
 Wrzask popędliwy, okropny i srogi:  
 Po wdzięcznej chwili, czas ponury nastał,  
 Piękny Hyacynt pełen trosk i trwogi,  
 Słyszac, że odgłos coraz bardziej wzrastał,  
 Porzuca wszystko, bierze się do drogi.  
 Darmo dewotka i płacze i prosi,  
 Darmo brat Czesław butelkę przynosi.

Trzykroć się ku drzwiom alkierza potoczył,  
 Trzykroć go miła ręka zatrzymała:  
 Wyrwał się wreszcie, i przez próg przeskoczył,  
 Padła dewotka i z żalu omdlała.  
 (Brat Czesław flaszkę do kaptura wtroczył):  
 I gdy się wzrusza okolica cała,  
 Przez mostki, kładki, bruki i rynsztoki,  
 Pędził, gdzie górne niosły go wyroki.

## PIEŚŃ V.

*Bitwa. Ojciec Gaudenty najwięcej dokazuje. Proboszcz,  
 Wicesgerent i Doktor, radzą o sposobach zakończenia boju.  
 Ten wreszcie najskuteczniejszy sądzą, aby przynieść vitrum  
 gloriosum.*

I śmiech niekiedy może być nauką,  
 Kiedy się z przywar, nie z osób natrząsa;  
 I żart dowcipną przyprawiony sztuką  
 Zbawienny, kiedy szczypie, a nie kąsa.  
 I krytyk zda się, kiedy nie z przynuką,  
 Bez zółci laje, przystojnie się dąsa.

Szanujmy mądrych, przykładnych, chwalebnych,  
Śmiejemy się z głupich, choć i przewielebnych,

Wpada Hyacynt, nowa postać rzeczy!  
Miejsce dysputy zastał placem wojny;  
Jeden drugiego rani i kaleczy,  
Dostał po uchu nasz rycerz spokojny:  
Widzi, że skromność już nie ubezpieczy;  
Więc dzielny w męstwo, w oddawaniu hojny,  
Jak się zawiął i z boku i z góry,  
Za jednym razem urwał dwa kaptury.

Lecą sandały, i treпки i pasy,  
Wrzawa powszechna przeraża i głuszy.  
Zdrętwiał Hyacynt na takie hałasy,  
Chciałby uniknąć bitwy z całej duszy:  
A przeklinając nieszczęśliwe czasy,  
Resztę kaptura nasadził na uszy.  
Już się wymykał... w tem kuflem od wina  
Legł z sławnej ręki ojca Zefryna.

Ryknął Gaudenty, jak lew rozjuszony,  
Gdy Hyacynta na ziemi zobaczył;  
Nową więc złością zagnała zapalony,  
Zadnemu z ojców, braci, nie przebaczył:  
Padł i mecenas z krzesłem przewrócony;  
Definitora za kaptur zahaczył.  
Łukasz raniony, zwiął się w trzy kłęby,  
Stracił Kleofas ostatnie dwa zęby.

Coraz się mnożą i krzyki i wrzaski,  
Hałas zmieszany powstaje, aż zgroza!  
Ojciec Remigi, sążnisty, a płaski,  
Używa żwawo zgrzebnego powroza;  
Wziął w łeb Kapistran obręczem od faski,

Dydak półgarcem ranil Symforoza;  
Skacze Regulat do oczów, jak żmija,  
Longin się z rożnem walecznie uwija.

Już był wyciskał talerze i szklanki:  
Pękły i kufle na łbach hartowanych;  
Porwał natychmiast książkę z za franki,  
Wojsko affektów zarekrutowanych.  
Nią się zakłada, pędzi po za szranki  
Rycerzów długą bitwą zmordowanych.  
Tak niegdyś sławny mocarz Palestyny,  
Ośłą paszczęka gromił Filistyny.

Widzi to Rajmund, ozdoba Karmelu,  
Widzi w tryumfie syna Dominika;  
Wyjeżdża na harc, i wpada wśród wielu,  
Godnego siebie szuka przeciwnika.  
Rafał z nim obok: „Ratuj przyjacielu!“  
Rzekł, seraficzna w tym punkcie kronika  
Padła nań z góry; legł i ręką kiwnął,  
Dwa razy jęknął, cztery razy ziéwnął.

Zapłakał Rafał: a mądry po szkodzie,  
Wtenczas błąd poznał, że wrózkom nie wierzył:  
Dotrzymał jednak kroku na odwodzie,  
A gdy Gaudenty na niego się mierzył;  
Z mokrem kropidłem w poświęconej wodzie,  
Oczy mu zalał, trzonkiem w łeb uderzył.  
Nie spodziewając się takowej wanny,  
Stanął Gaudenty zmoczony i ranny.

Otrząsł się wkrótce; a nabrawszy ducha,  
W dwójnasób czyny heroiczne mnożył.  
Ojciec Barnabo! lepiej było w puchu.  
Pocoś wszedł w wojnę, pocoś się tak srożył?



I ty Pafnucy, ległeś w tym rozruchu,  
I ty Gerwazy, słuszniesz się zatrwożył.  
Nikt go nie wstrzyma w zemście przedsięwziętej,  
Na waszę zgubę odetchnął Gaudenty.

Tak, gdy z wierzchołka Alpów niebotycznych  
Mały się strumyk sącząc wydobędzie;  
Wzmaga się coraz w spadaniach rozlicznych,  
Już brzeg podrywa, już go słycać wszędzie;  
Echo szum mnoży w skałach okolicznych,  
Staje się rzeką; a w gwałtownym pędzie  
Pieni się, huczy, i zżyma w bałwany;  
Tém sroższy w biegu, im dłużej wstrzymamy.

Wojna powszechna. Jak zabezpieć złemu,  
W kacie z proboszczem wicesgerent radzą;  
A chcąc usłużyć dobru powszechnemu,  
Doktora tamże do siebie prowadzą:  
Každy z nich daje zdanie po swojemu.  
Prażat, gdy postrzegł, że się w domu wadzą,  
Biorąc w głąb rzeczy, przez swój wielki rozum,  
Rozkazał przynieść vitrum gloriosum.

Co niegdyś w Troi był posąg Pallady;  
Co w Rzymie wieczne Westalskie ognisko;  
Tem był ten puhar, czczony przez pradziady:  
Starożytności wdzięczne widowisko.  
Wyjęto ze czcigą z najpierwszej szuflady:  
Przytomni zatem skłonili się nisko;  
I tę wieczystej zalogę rozkoszy  
W obiedwie ręce wziął ksiądz podkustoszy.

Któż cię nad niego mógł lepiej piastować,  
Zacny puharze? kto nosić dostojnie?  
On jeden z tobą umiał dokazować;

On cię wart dźwigać w pokoju i w wojnie.  
Szli dalej, żeby ten skarb uszanować,  
Dzwonnik z szafarzem ubrani przystojnie:  
I Krzysztof trębacz, co w post i wielkanoc,  
Z kościelnej wieży trąbił na dobranoc.

Już się zbliżają ku miejscu strasznemu,  
Gdzie się zwaśnione mnichy potykają.  
Czynią plauz wszyscy dzbanu poważnemu,  
Wszyszy ciekawie skutku wyglądają.  
Mężny nosiciel, jednak po staremu  
Myśli trwożliwe pokoju nie dają:  
Umysł wspaniały podłej trwodze przeczy,  
Orzeźwia dobro pospolitej rzeczy.

Już są u fórty: ta stoi otworem:  
Zły znak! w tym punkcie zdaleka postrzegli,  
Jako mecenas, prałat wraz z doktorem,  
Na przywitanie szybkim krokiem biegli;  
I żeby w zwykłym wprowadzić honorem,  
Niektórych ojców i braci przestrzegli.  
Wchodzi szczęśliwie puhar między braty,  
Do doktorowskiej zaniesion komnaty.

## PIEŚŃ VI.

*Opisanie puharu: Wyrzyte na nim skarby, wdzięcki i zabawy  
czterech pór roku. Skoro pełny pokazał się, wszystkim broń  
wypadła z ręki, i po bitwie szczęśliwa zgoda następuje.*

Jużto ostatnia pieśń, mili ojcowie!  
Miejcie cierpliwość, czekajcie do końca.  
Jeżli czujecie niesmak w przykrej mowie;  
Znalazł się krytyk, znajdzie się obrońca.

Pocóż się gniewać? wszak astronomowie  
Znaleźli plamy nawet wpośród słońca.  
W szyszaku, w czapce, w turbanie, w kapturze,  
Wszyscyśmy jednej podlegli naturze.

Postawion puhar na miejscu osobnym;  
Odkrył go pralat, aby był widziany.  
Zadziwił oczy widokiem ozdobnym,  
Skłni się w nim kruszec srebrno pozłacany.  
Wiele pomieścić trunku był sposobnym,  
Miara oznacza: był to dzban nad dzbany!  
Rzeźba wyborna na górze, a z boku  
Wryte były cztery części roku.

O wdzięczna wiosno! twoje tam zaszczyty  
Kunszt cudny wydał! tu w plugu zżajane  
Ustają woły, oracz pracowity  
Nagli; już niwy na pół zaorane.  
Śpiewa pastuszek w chłodniku ukryty,  
Skaczą pasterki w wieńce przyodziane,  
Pękają listki, krzewią młode trawki:  
Echo głos niesie niewinnej zabawki.

Gospodarz z domu, do wiernej czeladzi,  
Na oglądnie roli swojej spieszy;  
Małe wnuczęta za sobą prowadzi,  
Widok go zboża już weszłego cieszy.  
Niesie posiłek; czeladź się gromadzi,  
Porzuca brony, odbiega lemieszcy.  
Kmotry śpiewają, skaczą, lud się mnoży:  
Pleban wesoly, uznaje dar boży.

Już kłos dojrzały ku ziemi się zgina.  
Już wypróznione są gniazdeczka ptasze:  
Lato swych darów używać zaczyna;

Parafijanie jadą na kiermasze.  
Pije ksiądz Wojciech do księdza Marcina:  
Piją dzwonniki, Piotry i Łukasze;  
Gromady, odpust, wesela, jarmarki,  
Skrzętne po domach biegają kucharki.

Jesień plon niesie, korzyści zupełne,  
Jesień radości pomnaża przyczyny:  
Składa gospodarz z owiec miękką wełnę,  
Tłoczy na zimę wyborne jarzyny:  
Cieszy się, patrząc, że stodoły pełne.  
Śmieje się pleban, kontent z dziesięciny.  
Codzień odbiera nowiny pocieszne,  
Codzień rachuje wytyczne i meszne.

Mróż rolą ścisnął, śnieg osiadł na grzędzie,  
Zima posepna przyszła po jesieni;  
Wrzaski po karczmach, radość słyhać wszędzie,  
Trunek myśl rzeźwi, i twarze rumieni.  
Idzie z wikarym pleban po kołędzie;  
Żaki śpiewanie zaczynają w sieni.  
Gospodarz z dziećmi dobrodzieja wita.  
Kończy się kuflem pobożna wizyta

Wierzchołek dzbana przedziwnej roboty,  
Grono pralatów w kapitule stawil:  
Ogromne barki kształcił łańcuch złoty.  
Dalej, wspaniała ucztę proboszcz sprawil.  
Znużonej trzodzie z przykładnej ochoty  
Pulchno-karczysty pasterz błogoslawil.  
Śmierć była na dnie; za nią w ścisłej parze  
Obfite stypy i anniwersarze.

Passą się oczy wspaniałym widokiem,  
Już zapomnieli o bitwie i radzie.



Wtem ojciec Kasper leci szybkim krokiem:  
 Oko podbite świadczy, że był w zwadzie.  
 Doktor zwyczajnym tonem i wyrokiem,  
 Iść z kuflem w bitwę, za pierwszy punkt kładzie,  
 Z pełnym, rzekł prałat: i tak rzecz wywodzi:  
 Puhar ich wstrzyma, a wino pogodzi.

W naglej potrzebie i skąpiec uczynny:  
 Niesie brat Czesław rumiany i tłusty,  
 Ogromne flasze: już czuć zapach winny;  
 Wina, którego w post i migsopusty  
 W swej celi tylko doktor miodopłynny  
 Przewielebnemi sam popijał usty;  
 Garniec wlał w puhar Czesław, wlał i stęknął:  
 Rozśmiał się w duchu prałat, doktor jęknął.

Idźcież szczęśliwie, gdzie was sława niesie,  
 Pokoju, zgody i miłości dzieci!  
 Idźcie! w ciemnościach niech blask ukaże się,  
 Chwała przed wami przodkuje i leci.  
 Tobie przeklestwo Arystotelesie;  
 Czyż cię ta bitwa uczonym zaleci?  
 Cóż ma za korzyść, kto twój towar kupi?  
 Próżność nauka! najszcześliwi głupi.

Wchodzą już w same progi refektarza,  
 Zkąd Mars zajadły Minerwę wypędził:  
 Rajmund tymczasem trzonkiem od lichtarza  
 Jeszcze się bronił. Doktor próżno zrzędził:  
 Przestańcie bitwy! krzyczy i powtarza;  
 Wrzask wszystkich zgłuszył, strach twarze wywędził.  
 Jeszcze się reszta krzepi bez oręża,  
 Gaudenty gromi, Gaudenty zwycięża.

Stanął, upuścił broń, skłonił się nisko,  
 Skoro szacowny skarb w progu zobaczył.  
 Stanęli wszyscy na to widwisko:  
 A gdy się puhar coraz zbliżać raczył,  
 Krzyknęli: Zgoda! . . . Tak wojny siedlisko  
 W punkcie dzban miejscem pokoju oznaczył.  
 Czarni i biali, kafowi i szarzy,  
 Wszystko się łączy, wszystko się kojarzy.

Za czyje zdrowie pili w takiej porze?  
 Nie wiem: lecz gdybym znajdował się z niemi,  
 Piłbym za twoje szanowny przeorze,  
 Za twoje, który czyni chwalebniemi,  
 Jesteś i mistrzem i ojcem w klasztorze;  
 I dajesz poznać przykłady twojemi,  
 Jak umysł prawy zdrożności unika.  
 Cnota, nie odzież czyni zakonnika.

Czytaj i pozwól, niech czytają twoi,  
 Niech się z nich każdy niewinnie rozśmieje.  
 Zaden nagany sobie nie przyswoi;  
 Nikt się nie zgorszy, mam pewną nadzieję.  
 Prawdziwa cnota krytyk się nie boi,  
 Niechaj występki jęczy i boleje.  
 Winien odwołać, kto zmyśla zuchwale:  
 Przeczytaj, osądź. Nie pochwalisz? spałę.

## ANTIMONACHOMACHIA.

### PIEŚŃ I.

*Jędza niezgody dostawszy księgę wojny Mnichów, rzuciła ją do mieszkania doktora. Mędrzec czyta ją z uśmiechem; lecz ojciec Honorat ciężkim zapala się gniewem, który w nim napróżno doktor łagodzić usiłuje.*

Często pozory ludzą słabe oczy,  
Zwłaszcza, gdy staną na widok gromadnie;  
Często i malarz w dziele zbyt ochoczy  
Zmyli się, obraz chcąc wydać dokładnie;  
I w kunszcie nie raz rzemieślnik wykroczy,  
Kiedy się w złoto szych podły zakradnie;  
Nie traci przeto kruszec swej korzyści,  
Szych pełźnie w ogniu, a złoto się czyści.

Jędzo niezgody! twoje to są sztuki:  
Ty, co się w dziełach zjadliwych objawiasz,  
Mięszasz się w kunszta, mięszasz i w nauki,  
Słodczye żółcią mięszasz i zaprawiasz:  
Wkładasz obmierzłe jarzmo twej przynuki,  
A gdy się tylko niesnaski zabawiasz,  
Nie dość dla ciebie państw, narodów kłęski,  
W cienie zakonne rzucasz grot zwyciężki.

Twój to kunszt zdradny, żeś zaciszę święte,  
Nowem podejściem mięszać zamysłala:  
Jużeś poczęła dzieło przedsięwzięte,  
Jużeś na poły z twych sztuk korzystała.  
Niebo sług swoich niewinnością tknięte,  
Niedopuszcilo, byś tryumfowała.  
Opowiem, jakieś padła z piekieł łona,  
Opowiem, jakieś była zwyciężona.

— DOKTOR J. J. —  
— DOKTOR —  
Nie podła gnuśność rządziła klasztorem,  
Gdzie się te sceny wydały tragiczne:  
Klasztor był cnoty zawołanym wzorem,  
Klasztor, obfity w dzieła heroiczne,  
Klasztor, od wieków wslawiony wyborem,  
Budował wszystkie miejsca okoliczne.  
Dzielny przykładzie! ach któż cię wychwali!  
Tyś tarczą twoich, co ciebie dawali.

Święte więzienia miłość cnoty wzniosła,  
Niewinność twierdzą otoczyła wieczną.  
Żarliwość z świeckiej marności uniosła,  
Pokora skryciem czyniła bezpieczną,  
Przykładność dzielna w ich cieniu urosła,  
Wiara obronę znalazła waleczną.  
Ukryte światło stanęło na korcu,  
W nauczycielu świętym cudotworcu.

W takim schronieniu, lepszy, niż wiek złoty,  
Trawiły prawe dla Boga ofiary,  
W straży ubóstwa, posłuszeństwa, cnoty,  
W zaszczycie pewnej nadziei i wiary,  
W czułych zapędach żarliwej ochoty;  
A niebieskiemi obdarzona dary



Miłość, rękojmia cnoty i załoga,  
Słodziła prace dla bliźnich i Boga.

Te Jędzą przerwać zabawy gdy chciała,  
Zbliża się, kędy w głębokiem ukryciu,  
Księga zakonnej wojny zostawała,  
Płód żartobliwy . . . Chcąc ją mieć w użyciu,  
Tyle przewrotnych kunsztów używała,  
Że wpadł w jej ręce; a w klasztorzem życiu  
Chcąc wzniecić pożar, raduje się zjadła,  
Że dzieło przyszłej niezgody wykradła.

Wzbiła się w górę, a jak jabłko owe  
Co poróżniło i ludzi i bogi,  
Niesie płód żartów; gmachy klasztorowe  
Skoro zoczyła, wydała krzyk srogi.  
Cieszy się, widząc klęsk przyszłą osnowę.  
Fórty warownej już przebyła progi.  
A myśląc wściekła o przyszłym pożarze,  
Przebiega szybkim krokiem kurytarze.

Staje przed drzwiami mieszkania doktora,  
Pewna, że starzec rozkosznie spoczywa:  
Omyliła się; najpierwszy z klasztorza  
Do służby bożej spieszy i przybywa:  
W chórze północna trzymała go pora,  
W chórze, wraz z bracią chwały boże śpiewa.  
Wielka rzecz! z zasług być od prawa wolnym,  
Większa! z zasługą być prawu powolnym.

Weszła; a widząc i sprzęty i łoże,  
Jęknęła z złości, czując bańnię płonne:  
Zamiast kotary, wytarte rogoże,  
Wszędzie ubóstwo zastała zakonne.  
Książę mnóstwo których zrachować nie może,

Ledwo objęły pokoje przestronne:  
Sprzęt godny mędrca, godny zakonnika,  
Jadem ją nowym żarzy i prznika.

Rzuciła pismo; a zawywszy wściekła,  
Powróciła się do swego łóżyska;  
Z nią zazdrość zjadła i zemsta przewlekła,  
Fanatyzm straszny z daleka i z bliska.  
Wpadły, z kąd wyszły, jędze w otchłań piekła,  
Wpadły w zwyczajne sobie stanowiska;  
Tam z źródła jady na nowo czerpały,  
Aby tem dzielnej trui, zarażały.

Wrócił się doktor; a gdy pismo czyta,  
Rozśmiał się, taka zemsta wielkiej duszy;  
Trwoga występny tylko przyzwoita;  
Kto się złym czuje, tego zarzut wzruszy.  
Cienia się swego boi hipokryta,  
Gdy go wewnętrzne przeświadczenie głuszy.  
Ubezpieczona w niewinności swojej  
Prawdziwa cnota, krytyk się nie boi.

Tak brzeźna skała, gdy niebo się chmurzy,  
I groźne coraz zbliżają obłoki,  
Wzrusza się morze, grzmi chmura wśród burzy;  
A choć uderza bałwan w brzeg wysoki,  
Chociaż się w fluktach zapienionych nurzy,  
Chociaż szturm srogi rwie twarde opoki;  
Trwa niewzruszona: pełzną wiatry chyże,  
A bałwan hardy, piasek pod nią liże.

Wchodzi Honorat, a pismo podane  
Z rąk od doktora, kiedy czytać bierze,  
Na pierwszą strofę znać po nim odmianę;  
Mięsza się, płoni, blednieje w cholerze,

Karty nie skończył, już rzuca o ścianę.  
Chce drzeć; lecz doktor hamuje w tej mierze.  
Sroży się starzec dziki i surowy,  
Temi nakoniec obwieszczą gniew słowy:

„Taż to nam korzyść za tyle podjętych  
„Prac, trudów! takie wdzięczności zadatki!  
„Targa się śmiałość na mądrych i świętych;  
„Wyszędza zjadła i ojce i matki:  
„A niekontenta z bluźnierstw przedsięwziętych  
„Hańbi różaniec. Jeżeli ostatki  
„W nas jeszcze cnoty żarliwej zostały,  
„Niechaj jej dozna bluźnierca zuchwały.

„Heretyk sprosny, Turczyn, Jansenista,  
„Ateusz piekła zarażony jadem,  
„Oszczerca, z cudzych defektów korzysta,  
„Godzien największej być kary przykładem;  
„Niechaj go hańba ogarnie wieczysta,  
„I wszystkich, którzy tym będą iść śladem.  
„Niech go“ . . . Dech ustał ojcu żarliwemu;  
Wtem tak się doktor odezwał ku niemu:

„Złorzeczyć, nie wiem, jeżeli przystoi  
„Tym, którzy tylko winni błogosławić.  
„Jad bardziej ranę rozjątrza, niż goi.  
„Na cóż się próżnem narzekaniem bawić?  
„Nie z zemsty pozna Bóg, którzy są swoi:  
„Jeżeli należy? jemu ją zostawić;  
„A choć nas boleść najsrożej dotyka,  
„Cierpieć, a milczeć, podział zakonnika.

„Ten, który swoim naśladowcom wiernym,  
„Za złe, stokrotnie dobrem każał płacić,  
„Potrafi ulżyć troskom choć niezmiernym,

„Potrafi oddać, co mozem utracić.  
„Zyskiem się zemsty nie zmożem mizernym,  
„Cierpliwość lepiej nas zdoła zbogacić.  
„Darujmy.“ — Uciekł Honorat i mruczał,  
A doktor westchnął, który go nauczał.

Mógł był ukarać, ile przełożony,  
Ale, że starszy, nie spieszył się z karą.  
Starzec był laty i pracą zwątlony,  
A zwykłą wieku swemu techną przywarą,  
Nadto był w zdaniu swoim uprzedzony,  
Gdy kładł zakonność w równej szali z wiarą.  
Choć zdrożność widział, ale że przy cnotcie,  
Przebaczył doktor żarliwej prostocie.

## PIEŚŃ II.

*Honorat krzykiem i narzekaniem wzrusza cały klasztor:  
wpada do biblioteki i cztery pulpity ksiąg przewraca. Potem  
długie rozwodzi skargi, na które bibliotekarz odpowiada.*

Jak chmura, co grom po polach roznosi,  
Obiegł Honorat wszystkie kurytarze,  
Wszędzie wiadomość nieszczęśliwą głosi,  
Wszędzie o wszczętym znać daje pożarze.  
O zemstę wszystkich nalega i prosi,  
Niechaj to dzieło i autora skarże.  
„Kupcie się! woła ku wspólnej odsieczy!  
„Kupcie się bronić pospolitej rzeczy!“

Na taki odgłos, jak piorunem tknięte,  
Thumy się braci ze wszystkich stron spieszą:  
Rzucają prace i zabawy święte,  
A coraz większą gromadząc się rzeszą,



Tam idą, kędy żale rozpoczęte  
Wynurzał 'starzec: wznagają i cieszą.  
Próżne starania! Honorat się trwoży,  
Im bardziej miękcza, tem zjadlej się sroży.

Tak łań po puszczech dzikich obłąkana,  
Z płodem, którego pilnie dotąd strzegła,  
Nagłym łoskotem myśliwców zmieszana,  
Z miejsc się porywa, na których obległa:  
Próżno ucieka, wkoło opasana,  
Unosząc życie, choć płodu odbiegła,  
Chociaż rąk uszła, i buja po lesie,  
Tkwi grot śmiertelny, który z sobą niesie.

Wrzask, krzyk, hałasy: ni prośbą, ni sporem  
Nie da się starzec ubłagać rozjadły,  
Zajęty cały zakonnym honorem.  
Gdzież się zdrożności nasze nie zakradły?  
Pędzi, księgarni drzwi zastał otworem,  
Tam wpadł, strwożone braty za nim wpadły.  
Jednym zamachem starzec nieużyty,  
Wywrócił cztery ksiąg pełne pulpity.

O! ty, wszech rzeczy płodnej rodzicielki  
Dzielny tlómaczu, i w lewą i w prawą;  
Którego wielbić musi człowiek wszelki,  
Ty, coś jest świata nauką, zabawą,  
Perło pisarzów, o Albercie wielki!  
Coś tajemnice objawiał tak żwawo,  
Uczczenia godny; nieuszanowany,  
Spadłeś pod szafę z swojemi kompany.

Wielki Tostacie! ty, coś znamienicie,  
Pisał o wszystkim, o czem pisać można,  
Nie osiedziłeś się na twym pulpicie,

Złość cię zrzuciła, ale złość pobożna;  
Poznał cię starzec, zapłakał obficie,  
Twym spadkiem myśl się powiększyła trwożna.  
A gdy się coraz wznaga i rozżarza,  
Tak z płaczem mówił do bibliotekarza:

„Nie tylko ludziom i księgom uwłacza  
„Bezbożnik, co się wziął na zakony.  
„Co winien Tostat, że mu nie przebacza?  
„Co winien Alfons, ów Król uwielbiony?  
„Zuchwalec śmiało grzeszy i wykracza,  
„Kroniki nawet dotknął zaślepiony;  
„Nie godzien czytać piękności dobranych  
„Wojska affektów zarekrutowanych.

„Wiem, zkaąd te złości i jady pochodzą.  
„Już się świat zepsuł, a płody odrodne,  
„Polorem niby jady swoje słodzą;  
„Nazwiska nawet uczonych niegodne.  
„Ich to koncepty; prawdzie nie zagrodzą,  
„Znajdziem my na nich sposoby dowodne.  
„Umilkną zdrajcy, damy się we znaki;  
„Spełnie z konceptem pisarz ladajaki.

„Bodaj to dawni w księgach nie szperali!  
„Było też lepiej, każdy cicho siedział.  
„I cóż nowego teraz wybadali,  
„Bodaj by lepiej o nich świat nie wiedział!  
„Nie tak to nasi ojcowie działali:  
„A jeżeli który co pisał, powiedział,  
„Nie dął się z swojej mądrości mniemanej,  
„Ani zaczepiał książki drukowanej.

— „Nie jeden głupi był wydrukowany,“  
Bibliotekarz rzekł do Honorata:

„Druk nie jest piętnem chwały lub nagany.  
 „Dawniejszych, świeższych czasów alternata,  
 „Głupstwo i rozum stawia na przemiany;  
 „Jednym je węzłem wiąże i przeplata:  
 „Z powszechnej wady my się nie odkupim.  
 „Można i u nas być mądrym i głupim.

„Że się z prostoty śmiał pisarz swawolny,  
 „I my się śmiejmy, zawstydzim go snadnie:  
 „Pozna po śmiechu, w wyrazach zbyt wolny,  
 „Że fałsz napisał; odwoła dokładnie.  
 „Będziem się dąsać? nie będzie powolny,  
 „Gorszy jad może w pióro mu się wkradnie.  
 „A kto wie wreszcie czyli nie chciał użyć  
 „Tego sposobu, aby się przysłużyć?

— „Piękna przysługa! paszkwilem, potwarzają?  
 — „Posłuchaj tylko, ojczcie Honoracie:  
 „Różne się myśli wierszopisom marzą,  
 „Jeszcze ich trybu zupełnie nie znacie.  
 „Bywa częstokroć, gdy się zbyt rozżarzą,  
 „Że mniej pamiętni o sławy utracie,  
 „Zbyt lekko cudzą dotkliwość tłómaczą. —  
 — „Zły to śmiech, ojczcie, gdy na niego płaczą!

— „Targa się paszkwil na niewinność trwożną:  
 „Zaraża jadem na złe zbyt ochoczy;  
 „Satyra cierpieć nie mogąc rzecz zdrożną,  
 „Karze bez względu, wyrzuca na oczy;  
 „Krytyk żarliwość ma ale ostrożną,  
 „Śmiechem poprawia, jadem nie uwłoczy;  
 „A kunsztu jego te prawe sposoby,  
 „Występek karać, oszczać osoby.

— „Ale mnie wytknął? — Przypadkiem się stało.  
 — „Jak to przypadkiem? sztydzić moje lata! —  
 — „W myśli to jego może nie powstało,  
 „Osławiać, sztydzić z ojca Honorata.  
 „Co tam wyraził, u nas się nie działo,  
 „Jakaż ztąd sławy być może utrata?  
 „Nigdy się ojczcie taki nie frasuje,  
 „Który zarzutu przyczyny nie czuje.

„Hazard nadarzył twe imię w pisaniu,  
 „Ale opisał nie tem, czem cię znają.  
 „Alboż upartym jesteś w twojem zdaniu?  
 „Alboż cię o złość bracia posądzają?  
 „Alboż nie trawisz dni, nocy, w czytaniu?  
 „Alboż cię faszki przyjaciół mają?  
 „Dobrzyście, mądrzy, na książkach się znacie;  
 „To nie o tobie, ojczcie Honoracie. —

— „Piękne to słowa, ale nic nie znaczą,  
 „Krzyknął Honorat; śmiał się z nas do woli!  
 „Są uprzedzeni, co dobrze tłómaczą  
 „To, co jest skutkiem nieprawej swawoli.  
 „Niech mi mędrkowie dzisiejsi wybaczą,  
 „Jak to nie sarknąć, kiedy kogo boli!  
 „Pożal się Boże, widzę, naszej pracy!  
 „I waszeć zmodniał, ojczcie Bonifacy.“



## PIEŚŃ III.

*Jędzą przebudza Gaudentego i złością zapala. Zrywa się, bieży i spotyka Honorata. Słyszcząc jego narzekania na obrazę honoru zakonnego, chce wszystkich użyć sposobów, aby się pomścić na oszczercy.*

Bodaj to zasnąć! byle sen był smaczny,  
Mniejsza, na miękkim łożu, czy na ławie.  
Bodaj to zasnąć! chociaż sen dziwaczny,  
Słodsze te baśnie, niż troski na jawie.  
Niechaj mnie ludzi, niechą będzie opaczny,  
Stawia częstokroć w szczęśliwej postawie.  
Płyną w śnie miłym rozkoszne momenty,  
Nie śpią Królowie, spał ojciec Gaudenty.

Myśli swobodna! twoje to są dzieła;  
Ty prace wieńczysz rozkosznem uśpieniem.  
A co zbyt skrzętnem staraniem ujęła,  
Najpożądańszem wracasz zasileniem.  
Gnuśność, co twardym letargiem zasnęła,  
Nie zna snów smacznych, mży za przebudzeniem.  
Usnął Gaudenty w spokojnej zaciszy,  
Powszechniej trwogi nie czuje, nie słyszy.

Postrzegła Jędzą, co się wrzawą cieszy,  
Że na ustroniu rozkosznie spoczywa  
Jeden Gaudenty, z tak gromadnej rzeszy;  
Jadem się nowym sroży zapalczywa:  
Do jego celi szybkim krokiem spieszy.  
Nową się zdradną postacią okrywa,  
I żeby wsparcia dzielniejszego dostać,  
Bierze na siebie żarliwości postać.

Świętym pozorem tai myśli zjadłe,  
Pokornem słodzi jad swój ułożeniem:

Spuszczone na dół, zmrużone, zapadłe,  
Pałają oczy jaskrawym płomieniem:  
Usta zsiniałe i lica wybladłe,  
Głos drżący co raz przerwany westchnieniem.  
W taką się postać Jędzą przemieniła,  
Do Gaudentego kiedy przystąpiła.

„Spisz, rzeczce, wtenczas kiedy drudzy czują,  
„Zażywasz wczasu, kiedy bracia płaczą:  
„Gnuśne umysły nieprawie próżnują,  
„Zbyt wolnie kiedy powinność tłómaczą.  
„Nie tak się dzieci matce wysługują,  
„Nie tak jej wdzięczność oddają i znaczą.  
„Jeżeli masz serce, porwij się i wzmagaj,  
„Jeżliś syn jeszcze, wstań, ratuj, wspomagaj.“

Gdyby się była Jędzą nie umknęła,  
Byłby jej dostał za pierwszym zamachem:  
Tak się w Gaudentym złość sroga zajęła,  
Złość, rozpacz, zjadłość powiększona strachem.  
Wzmaga się rażno na wspaniałe dzieła:  
Jędzą tymczasem już buja nad dachem,  
Zajawszy żądze zemsty niewygasła,  
Już strasznej wojny dała srogie hasło.

Jak syn Alkmeny, gdy na wielkie sprawy,  
Walki z olbrzymi, i smoki wychodził,  
Pałając chęcią wiekopomnej sławy,  
Nadzieją bitwy żądze zjadłe chłodził:  
Zdobycz Nemejską, zysk sławnej wyprawy,  
Przywdziewał gdy na nieśmiertelność godził;  
Tak i Gaudenty w tej walnej potrzebie,  
Porwał za kaptur i wdział go na siebie.

Wypadł rozjadły, sam nie wie, gdzie leci,  
 Woła na bitwę, choć bez przeciwnika:  
 „Do mnie, kto śmiały, do mnie moje dzieci!“  
 Woła, a coraz żwawiej się pomyka.  
 „Kogo trwożliwość podlęca nie szpeci,  
 „Kogo zaszczyca imie zakonnika,  
 „Kupcie się ze mną, nacierajcie żwawo:  
 „Tak się najlepiej utrzymuje prawo.“

Noc była jeszcze, a słabe promienie  
 Najpierwsze zorza puszczać zaczynały:  
 Słyszą krzyk bracia i nagłe wzruszenie,  
 Słyszą, jak echo gmachy powtarzały;  
 Nowy strach nastał, nowe zatrwożenie.  
 Staął z swojemi Honorat struchlały:  
 A gdy się ku nim Gaudenty przybliża,  
 Uciekła rzesza trwożliwa i chyża.

Został Honorat laty ocięzały,  
 Strach nogi zemdlił, strach przeraża, mroczy:  
 Postrzegł go zdala bohater zuchwały,  
 Niezwykłym pędem ku niemu przyskoczy.  
 Padł z strachu starzec napół zmartwiały,  
 Już ciosu czeka, nie śmie podnieść oczy;  
 Już się na niego Gaudenty zamierzył,  
 Wtem poznał starca, i gniew swój uśmierzył.

„Tyżeś to ojeze? zdziwiony zawołał:  
 „Jam jest, rzekł starzec, co was wszystkich bronię:  
 „Na to los srogi starość moję chował,  
 „Tegom się, nędzny, doczekał przy zgonie,  
 „Że lada bazarz będzie nas strofował,  
 „I w całym szukał zdrożności zakonie.

„Złącz bracie, pomoc, zwołaj młodzież, starce,  
 „Zgińmy z honorem, lub zgębnymy potwarce.

„Niechaj nas pozna, co się targać waży,  
 „Niech pozna, smutnem doświadczeniem swoim;  
 „Niech wie, w jakowej jest nasz honor straży,  
 „Niech wie, jak próżnych dąsań się nie boim;  
 „Niech się i drugi i trzeci odważy,  
 „Choć i największą liczbę, uspokoił.  
 „Gniew, co ma honor zgromadzenia w pieczy,  
 „Zgubą przeciwnych rany swoje leczy.

„Do argumentów. — A książki tu co po?“  
 Krzyknął Gaudenty, nowym zdjęty jadem;  
 „Niech się mędrkowie nad księgami poca,  
 „I pysznią dumnym maxym swoich składem:  
 „Ręka, nie pióro będzie nam pomocą;  
 „Idźmy powszechnym i ubitym śladem:  
 „Kiedy potrzeba znieść z siebie zelżywość:  
 „Gdzie moc, lub sztuka, tam jest sprawiedliwość.

„Dawne to bajki o cnocie, nauce,  
 „Świat polerowny te czcze światła zgasił:  
 „Podejście szczęście przypisał i sztuce,  
 „Zbrodnię szczęśliwą, uczył i okraślił:  
 „A niepodległy sumienia przynucę,  
 „Zdradnie się srożył, zdradnie się i łasił.  
 „Któż teraz w cnocie wsparcia będzie szukał?  
 „Ten wielki, mądry, kto zdarł, kto oszukał.

„I my tak czynimy, gdy nas losy muszą,  
 „A radzić sobie inaczej nie można:  
 „Kiedy moc, podstęp, świata teraz duszą,  
 „I wszystko chytrość posiadła ostrożna;  
 „Kiedy szczęśliwi, co się o złe kuszą,



„A w niewinności już nadzieja próżna.  
 „Trudno się teraz odwołać na cuda:  
 „Bądźmy jak drudzy, a wszystko się uda.“

Tak duch zajadłej Jędzy popędliwy,  
 Wskrósł umysł złością zdjęty opanował.  
 Struchlał Honorat na takowe dziwy,  
 Nagłej odmiany kiedy nie pojmował,  
 Nie ścierpiał bluźnierstw, lubo zemsty chciwy;  
 Przecież, ażeby złości uhamował,  
 Mięczył zawziętość, zbytek jadu słodził.  
 Już też dzień jasny po zorzach nadchodził.

#### PIEŚŃ IV.

*Rozniesiona księga wojny Mnichów, ma wielu przyjaciół i przeciwników. Wicesgerent rokuje przegraną w sądach. Hyacynt wcale się na nią nie gniewa, lecz Gercazy mniej jest umiarkowany, i łączy się do konfederacji przeciw autorowi.*

Rzadko się kradzież nada kradnącemu,  
 Choć ją i pięknem nazwiskiem przywdziejem:  
 Choćby służyła dobru publicznemu,  
 Nie oczyści się i tym przywilejem.  
 Mówmy więc szczerze, mówny po dawnemu,  
 Ktokolwiek kradnie, ten zawsze złodziejem.  
 Pięknie, czy szpetnie, pomaga, czy szkodzi,  
 Niech będzie, jak chce, a kraść się nie godzi.

O wojno Mnichów! takeś w ręce wpadła,  
 Takeś się naprzód zjawila na świecie:  
 Płochosć cię z twoich kryjówek wykradła,  
 Ciekawosć fraszki stawila w zalecie,

Złość cię rozniosła ślepa i zajadła:  
 A sława, która rada bajki plecie,  
 Za rzecz szacowną, gdy udała baśnie,  
 Prysłaś, jak iskra, co parzy i gaśnie.

Byli, którzy cię słusznie zwali fraszką,  
 A poważniejszą zatrudnieni pracą,  
 Gardząc wspaniale nikkzemną igraszką,  
 Nie czytając cię, rzekli, żeś ladaco;  
 Drudzy nie wdęci tak poważną maską,  
 Nad zgrają wierszów gdy czasu nie tracą,  
 Rzekli: dźwięk próżny, co pozory kryśli,  
 Nie wart uczonych czytania i myśli.

Rodzaj poetów, co się z słowy pieści,  
 Nie godzien u nich względu i szacunku:  
 Mędrzec ważący istoty i treści,  
 Mędrzec, mający wyroki w szafunku,  
 W gminnych umysłów tłumie takich mieści,  
 I w najpodlejszym osadza gatunku,  
 Co kunsztem słowa układając zręcznie,  
 Łagodnym dźwiękiem omamiałą wdzięcznie.

I sprawiedliwe były takich zdania,  
 Co im o dobro kraju tylko chodzi:  
 Cóż wiersz pomoże do praw układania?  
 Alboż się zboże po wierszach urodzi?  
 Próżne są, płocze, niewarte słuchania,  
 Więc się ich pisać i czytać nie godzi:  
 Nic nie próbują, a pocóż je chwalić?  
 Najlepiej bajkę i bazarza spalić.

Spalić do szczętu. Ale nim go spała,  
 Wróćmy tymczasem do naszej powieści.  
 Bajkę, czy prawdę, ci gania, ci chwala,

Tym jest przyczyną śmiechu, tym boleści:  
 Jedni się chlubią a drudzy się żalą.  
 Zgoła, zwyczajnym trybem wszystkich wieści,  
 Miało los dzieło, co po rękach chodzi,  
 Złe gdy przymawia, dobre gdy dogodzi.

Po nie jednego zakątach klasztora,  
 Poszło na ogień; w drugich zachowane;  
 Ci błogosławią, a ci klną autora:  
 Zgoła, umysły były rozerwane.  
 Pan Wicesgerent szle Instygatora,  
 I w przyszłych sądach rokuje przegrane;  
 A Jejmość różnie krzykliwa, lub cicha,  
 Gniewa się, miękczy, płacze i uśmiecha.

Szczęściem i wielkiem dla dzieła autora,  
 Nigdy Hyacynt w jej domu nie gościł:  
 Nikt tam nie bywał, prócz ojca przeora,  
 Lecz ojciec przeor ustawicznie gościł;  
 A jeżeli bierał ojca promotora,  
 Hyacynt takich wizyt nie zazdrościł;  
 Pogardzający marnemi igraszki,  
 Pilnował wiernie książek, a nie faszki.

Prawda, że piękny, udatny i hoży,  
 Prawda, że patrzeć na niego aż miło;  
 Alboż być pięknym nie ma sługa boży?  
 Alboż to grzecznym być się nie godziło?  
 Wdzięczna jest skromność, gdy postać ułoży,  
 Zda się, iż nowych z nią wdzięków przybyło.  
 Niechaj występki wydaje się sprośnie,  
 Cnocie wdzięk nowy niechaj coraz rośnie.

Można ją śmieie z grzecznością skojarzyć,  
 I owszem, taka lepszej przykład wdraża;

Nie jej to przymiot srożyć się i swarzyć,  
 Dzikim spojrzeniem nigdy nie odraża,  
 Nie umie próżnie dziwaczyć i marzyć,  
 Ani się płochem podejrzeniem zraża.  
 Przykładny mile, dziwacznie niesprzecznym,  
 Ojciec Hyacynt był święty i grzecznym.

Ani on wiedział co drukiem podano,  
 Pożyteczniejsze bawily go dzieła:  
 Gdy już wieść doszła, co wydrukowano,  
 Ani go wtenczas ciekawość ujęła;  
 Przeczytał wreszcie, co o nim pisano,  
 Lecz się myśl mściwa w sercu nie zawzięła.  
 Ani się rozśmiał, ani się zasmucił,  
 Lecz dwakroć ziewnął i pismo porzucił.

Tak orzeł, górnym wybujały lotem,  
 Ledwo poglądać na niziny raczy;  
 A piorunowym nie przeleży grzmotem,  
 Kiedy ptaszęta pod sobą obaczy;  
 Skrzydeł wspaniałych straszy je łoskotem,  
 I gdy w ostatniej dostrzeże rozpaczy,  
 Rzuca plon podły, a lotnemi pióry  
 Po nad obłoki wzbija się i chmury.

Nie z orłów rodu był choć przewielebny,  
 Ojciec Gerwazy od zielonych świętek:  
 Lubo Hyacynt dał przykład chwalebny,  
 I do działania szacowny początek;  
 Wzgardził nim ojciec, rady mniej potrzebny  
 Wzgardził, a rzeczy nowy snując wątek,  
 Brał je do serca; a gdy zemstę knował,  
 Z rzeszą się braci ukonfederował.





Więc chcąc, by jeszcze większe znaleźć wsparcie,  
 Wzywał na pomoc inne zgromadzenia.  
 Zastał u fôrty, jakoby na warcie,  
 Pannę Dorotę, co chwałę imienia  
 Strzegąc, na zemstę czuwała otwarcie;  
 Od najpierwszego zaczęm pozdrowienia,  
 Zamiast potocznych dyskursów zabawy,  
 O srogiej burzy wszczął się dyskurs żwawy.

Tam się dowiedział w zapalczywej mowie,  
 W srogiem wejrzeniu i udatnym gieście,  
 O całej rzeczy dokładnie osnowie,  
 Co powiadano i na wsi i w mieście.  
 Zgoła, co tylko nowiną się zowie,  
 Co usta wyrzeczć zdołały niewieście,  
 Wszystko to było powiedziano różnie,  
 Żwawo, dokładnie, zwięźle i pobożnie.

Usłyszał, jako autor złego dzieła,  
 Od bezbożników na to namówiony;  
 Jako go zysków nadzieja ujęła;  
 I nawet o tem został upewniony,  
 Jakie bezbożność ukaranie wzięła;  
 Jak w świętej ziemi nie był pogrzebiony;  
 Jak panna Anna na rozstajnej drodze,  
 Widziała w ogniu jęczącego srodze.

Szczęściem kur zapał. Niechże sobie pieje!  
 Krzyknął Gerwazy, a ja nie mam czasu.  
 Więc wszedł za fôrte wzmagając nadzieję,  
 Wszedł, a wśród zgiełku, wrzawy i hałasu,  
 Gdy słyszy, jako Honorat boleje;  
 Ażeby złemu zabezpieć zawczasu,

Aby obwieścić, zkąd złego przyczyna,  
 Wprzód odkaszlnąwszy, tak mówić zaczyna:

„O bracia! choć wy bieli, my kafowi,  
 „Nie to jedności serdecznej nie szkodzi;  
 „Každy z nas wdzięczność winien zakonowi,  
 „Bo z tego źródła szczęśliwość pochodzi;  
 „Łączmy się przeciw nieprzyjacielowi,  
 „Z małych złączonych rzecz wielka się rodzi.  
 „Prawda, Honorat rzekł; i ja wiem o tém,  
 „To napisano na czerwonym złotym.“

Więc go zaprasza w izbę zgromadzenia,  
 Gdzie się żarliwi na odsiecz kupili:  
 Pospolitego tam centrum ruszenia,  
 Tam źródło rady, jak będą walczyli;  
 Na powszechnego odgłos zaproszenia,  
 Hurmem się zewsząd radni gromadzili.  
 Szedł tehnący zemstą, uniesion honorem,  
 Pan Wicesgerent, ksiądz proboszcz z doktorem.

## PIEŚŃ V.

*Rada przeciw autorowi. Zdania Pana Wicesgerenta, ojców  
 Gaudentego, Rafala, Pankracego, aby go ściagać. Ksiądz  
 Proboszcz radzi umiarkowańsze srodki.*

Na wielkie dzieło trzeba się zdobywać;  
 Fraszka pod Troją i bitwy i rady!  
 Kogoż na pomoc w tej potrzebie wzywać?  
 Do Muz się udać, czyli do Pallady?  
 Czy na Pegazich skrzydłach podlatywać?  
 A dawnych bajek wskrzeszając przykłady,

Kiedy się powieść heroiczna wszczyną,  
Do snu zachęcać w imię Apollina?

Wielkie przykłady do naśladowania,  
I drogę widzę przed sobą nie ciasną;  
Chłuba nie wabi pióra do pisania;  
Zabawę kreślę i cudzą i własną;  
Czytelnikowi nie bronię ziewania;  
Chcą spać, czytając, niechajże i zasną.  
Ja rzecz stosując do miary i wzrostu,  
Co wiem, co nie wiem, opowiem po prostu.

Zeszły się czapki, birety, kaptury,  
A co największa, i głowy nie lada.  
Pan Wicesgerent burzliwej natury,  
Plantę zemszczenia najpierwszy układa;  
Więc się nadąwszy, rzekł: „Złe konjunktury,  
„Mości Panowie; zaczem moja rada  
„Jąć się sposobów dobrych. To, co myślę,  
„Opowiem krótko, i jawnie okryślę.

„Naprzód ten zdrajca, co z nas się naśmiewał,  
„Niech pozna, żeśmy dobrzy w odpowiedzi.  
„Tem grzeszył, że się zemsty nie spodziewał,  
„Swoją podłością zasłoniony siedzi;  
„Nie wart, żeby się człek zacny nań gniewał;  
„Z tem wszystkim niech go karanie uprzędi:  
„Jeżli *plebejus*, zbić go bez litości;  
„Jeżeli szlachcie, pozwać Jegomości.

„Różne być mogą sprawy, aktoraty,  
„A ja na wszystkich nie źle dopilnuję:  
„Niech no się tylko odezwę z za kraty,  
„Niech wezmę na cel; tak go odmaluję,  
„Takie wynajdę nań prejudykaty,

„Zgoła, co umiem, co mogę, poczuje.  
„Wprzód za to, że się śmiał z bluźnierstwa ozwać,  
„Z *Arianismi* rejestru go pozwać.

„Mógłby i *crimen status* być na stole,  
„Za to, że z Królem chciał wadzić Węgrzyny;  
„Lecz ja to wyższej władzy oddać wolę.  
„Mnogie są dalej oskarżeń przyczyny;  
„Ojey lektory niech myślą o szkole,  
„Duchowni niechaj bronią dziesięciny.  
„A nasz ksiądz prałat, przez swój wielki rozum,  
„Weźmie w opiekę *vitrum gloriosum*.

„Co się mnie tycze, wiem ja, co się stanie:  
„Pozna Jegomość . . .“ Wtem machnął obuchem.  
Krzyknął Gaudenty: „Dobrze tak, Mospanie!  
„To mi to sposób, co śwista nad uchem:  
„Na nic się nie zda pozew i gadanie,  
„Poco to straszyć widzeniem i słuchem!  
„Kto chciał być naszej przyczyną niedoli,  
„Kto nas zaczepił, niech czuje, co boli.“

Jak za powstaniem miłego wietrzyka,  
W rozległej puszczy liść wdzięcznie szeleści,  
Coraz się echo szerzy i pomyka,  
Coraz słuch szeptem rozkosznym się pieści;  
Tak w gromadnego liczbie zakonnika,  
Krzyk Gaudentego hasłem dobrych wieści.  
Nieukożone mający urazy,  
Wzmogli się: Rafał, Marek i Gerwazy.

Trzy to filary swego zgromadzenia,  
Trzy to pociechy braci rozrzewnionych:  
Pierwszy z nich zwykle dawszy pozdrowienia,  
W słowach dobranych, zwięzłych i uczonych,



Od gór Libańskich, wziął assumpt mówienia:  
Spuścił się potem, a wszystkich zdziwionych,  
I duchownego i świeckiego stanu,  
Ciagle prowadził do rzeki Jordanu.

Dopieroż ztamtąd, jak się wzbił do góry,  
Jak zaczął latać, z oczu wszystkich zniknął:  
Głos tylko słychać, wzrok widzieć ponury,  
Giest groźny, jakim zadziwiać przywyknał:  
Wtem kiedy wspomniał Helikońskie córy,  
Wskróś poruszony Wicesgerent, krzyknął:  
„To mi to mowca, co się aż człek złąknie,  
„Kiedy to raz wraz i górno i pięknie!

Szła dalsza kolej; a ojcy wielebne,  
Rażnej młodzieży otoczone gronem,  
Zdobywały się na rady potrzebne,  
Každy za swoim obstawał zakonem:  
Pełzły, niknęły zamachy haniebne.  
Wtem seraficznym akcentem i tonem,  
Okryty laurem kaznodziejskiej pracy,  
Podniósł grzmotliwy głos ojciec Pankracy.

„A pókiż, krzyknął, barbarzyniec w błędzie,  
„Zoil przebrzydły, co się na nas miota,  
„A pókiż szarpać naszą sławę będzie?  
„I bluźnić zdrajca subtelnego Szkota?  
„A pókiż w równym szeregu i rządzie  
„Z nim stawać będą ci, których robota  
„Do tego zmierza ustawnie, koniecznie,  
„Aby nas zgnębić i osławić wiecznie?

„A pókiż? ..“ Nadto rozpoczął był żwawie:  
Przeto go kompan strwożony mniej baczenie,  
Chcąc ciągnąc za płaszcz, glosnął po rękawie;

I chociaż mniemał, że było nieznacznie,  
Tak zmieszał mowcę, iż oniemiał prawie:  
Chce mówić, ale słowa szły opacznie;  
Więc, co tak żwawo już miał się ku wojnie,  
Skrył głowę w kaptur i usiadł spokojnie.

Zamilkli wszyscy: w tem z miejsca się ruszył  
Doktor, i zaczął namieniać o zgodzie:  
Próżno namieniał, przytomnych obruszył,  
Nawet tych, którzy byli na odwodzie.  
Wrzask zjadłej tłuszczy mówiącego zgłuszył;  
Więc upewniony o pewnej przeszkodzie,  
Umikł: natychmiast żwawe wojowniki,  
Coraz groźniejsze wznawiały okrzyki.

Jak wichry, nagle kiedy wypadają,  
Spienione wody i mącą i burzą,  
Próżno się trwożne majtki wysilają,  
Razem z okrętem w dnie morskiem się nurzą;  
Powstaje Neptun, wiatry ucichają,  
Spokojne wody, nieba się nie chmurzą;  
Tak proboszcz, skoro w stół pięścią uderzył,  
Ucichła wrzawa, i krzyk się uśmierzył.

„A moje zdanie, rzekł, Mości Panowie,  
„Duchowni, świeccy, wielebni, wielmożni,  
„Poco się gniewać? w tej księgi osnowie  
„Cóż jest, żebyście mieli być tak trwożni?  
„Czyż, co w poecie marzyło się głowie,  
„Ma tych obrażać, co mądrzy, pobożni?  
„Na co się zemsty złych sposobów chwytac?  
„Jeżeli złe pismo, to go i nie czytać.

„Jeżeli kształtnie, dobrze napisane,  
„Czytajmy, żartu nie biorąc do siebie;

„Było podobne niegdyś udziałane  
 „I na prałaty; w takowej potrzebie,  
 „Ci się rozśmieli, ci dali nagane;  
 „A czas, zazwyczaj, co urazy grzebie,  
 „To zdziałał, co się pospolicie dzieje:  
 „Nikt się nie gniewa, a każdy się śmieje.

„I ja tak radzę, a żem w tych dniach prawie  
 „Prypadkiem pismo o tej wojnie czytał,  
 „Że posłużyło ku mojej zabawie,  
 „Śmiałem się i ja, o resztę nie pytał.  
 „Poetom śni się czasem i na jawie;  
 „Któżby więc bajki za prawdę poczytał?  
 „Puhar opisał; i cóż w tem jest złego?  
 „Niech przyjdzie do nas, wypijem do niego?“

Tak mówił prałat, a wyraz łagodny,  
 Miłe uczucie w słuchających sprawił:  
 Wzrok niegdyś dziki stawał się pogodny,  
 A co się nader zapalczywym stawił  
 Pan Wicesgerent, mniej do bojów zgodny:  
 Honorat srogi już się ułaskawił,  
 Gaudenty nawet już nie tak ochoczy.  
 Wtem nowy widok ściągnął wszystkich oczy.

## PIEŚŃ VI.

*Z rozkazu Proboszcza przyniesiono dzban czworogarncowy,  
 nasadzony talarami. Gdy go ojcowie wypróżnili, Prawda  
 pokazała się na dnie, i dawszy zgromadzeniu stosowe prze-  
 strogi, znikła.*

Jakiż to widok? któryby odmiany  
 I nową rzeczy osnowę przywodził?

Cóż to za widok tak niespodziewany  
 Iż naradzeniu wielkiemu przeszkodził?  
 Jakiż nakoniec, zły, czy pożądany  
 Po tylu wielkich przygodach nadchodził?  
 I jak przemyślnym wzniecon wynalazkiem?  
 Opowiem: drzwi się otworzyły z tżaskiem.

Właśnie naówczas wieszczym zdjęty duchem  
 Ojciec Regalat, pałał żarliwością;  
 Srogim niezbożność krepował łańcuchem,  
 A zwykłą gnębiąc złość zapalczywością,  
 Niespodziewanym przelekką rozruchem,  
 Porwał się z miejsca. Za nim, z skwapliwością  
 Wszyscy słuchacze spieszo ku drzwiom biegli,  
 Wszyscy stanęli, jak tylko postrzegli.

Mamże powiedzieć, co postrzegli oni?  
 Powiem: postrzegli dzban czworogarncowy:  
 Krzyknął Gaudenty: do broni! do broni!  
 Gerwazy rażny, Pankracy gotowy.  
 Doktor się wstydem niezwyczajnym płoni,  
 Pan Wicesgerent wzrok mieni surowy:  
 Prałat, ażeby dobrze dzieło sprawić,  
 Na pierwszym miejscu kazał go postawić.

Stanął: jednakże nie był on takowy,  
 Jakim go powieść bajeczna udała;  
 Złocisty prawda i marcepanowy,  
 Ale go rzeźba w zwierzech nie otaczała:  
 W tem zaszczyt wielki, iż czworogarncowy,  
 Jakoż i postać tak okazywała.  
 Poważny z kształtu, wspaniała i stary,  
 Śklnił się na koło twardemi talary.



Na nich pamiątki Królów naszych dawnych  
 Ku pocieszeniu zgromadzonych braci,  
 Królów uprzejmych, szczęśliwych i sprawnych,  
 Wryte były twarze i postaci.  
 Owych Zygmunatów, Władysławów sławnych,  
 Których się nigdy pamięć nie zatraci;  
 Niósł dzban pamiątki szacownych wyrazów,  
 Niósł piętna Piastów, Jagiellów i Wazów.

Takiemi nasi ojcowie pijali,  
 Smutek stroskanych myśli nie zajmował;  
 Takiemi uczty swoje odprawiali,  
 Uczty, na których zbytek nie panował.  
 Szedł dzban na kolej, w nim radość czerpali,  
 A przemysł chytry ochoty nie psował.  
 Rozweseleni uprzejmym obchodem,  
 Napawali się i piwem i miodem.

O dobre czasy! gdy trwała prostota,  
 Wprawdzieć nie było tak kształtnie i grzecznie,  
 Nie skłniła w kunsztach wytworna robota,  
 Ani się przemysł silił ostatecznie.  
 Uprzejmość wszystko kształciła i cnota;  
 Żyli wesoło, żyli i bezpiecznie.  
 Słodkie wspomnienie, szacowne przykłady,  
 Bodaj się nasze święciły pradziady!

Lecz nazbyt długo już ten dzban na stole,  
 Czas się go imać: ze czcią winną wzięty,  
 Aby naprawił uprzykrzone dole.  
 Ojciec Zefiryn żarliwy i święty,  
 Na złość światową płacząc i swawolę,  
 Pierwszy go ujął: zaczęł nadpoczęty,

Gdy się do niego każdy z ojców bierze,  
 Sączył się likwor w skromności i mierze.

Już kolej wielu była przeminęła,  
 I Wicesgerent nie źle pokosztował,  
 I prałat, sprawca przykładowego dzieła,  
 Smacznego trunku sobie nie żałował,  
 W Gaudentym większa, żwawość się zawzięła,  
 Honorat niby z niechcenia sprobował;  
 Każdy się z swoją odezwał pochwałą:  
 Tymczasem wina coraz ubywało.

Bo też to nadto ci filozofowie  
 Rozprawowali o wstrzemięźliwości;  
 I w dobrem zbytek cnotą się nie zowie.  
 Jak to nie lubić, z kąd płyną radości?  
 Dobrze to znali wielebni ojcowie;  
 Więc zasilając ducha w troskliwości,  
 Pod dobrem hasłem: niech poczciwi żyją!  
 Wielebne ojcy jak piją, tak piją.

W kącie ukryty doktor cicho siedział,  
 Widząc, że mierna, uczcie nie przyganiał;  
 Chciał jednak, aby nikt o tem nie wiedział,  
 Więc jak mógł tylko, krył się i zasłaniał.  
 Postrzegł go prałat, i wręcz mu powiedział:  
 „Pocóż się będziesz od ochoty wzbraniał?  
 „Alboż w mych ręku naczynie zabojeże?  
 „Wino weseli: pij, wielebny ojeze!“

Kolej tak dobrze już była chodziła,  
 Iż już ku reszcie likwor się nachylał;  
 Poznali wszyscy, iż zabawa miła:  
 Więc gdy się każdy wdzięczył i przymilał,  
 Wstał doktor, zgraja placu ustąpiła,

Wziął dzban i westchnął, przecież się zasilął:  
A gdy już resztę dopijał przykładnie,  
Cud nad cudami! postrzegł Prawdę na dnie.

Bajka to była, co o niej pisali,  
Jakby w dnie studni siedziała nieboga.  
Znać filozofy wina nie pijali:  
A zaś poeci w źródle swego boga,  
Gdy tylko wodę Kastalską czerpali,  
W nią Prawdę kładli: nie ta jej załoga.  
Lepiej częstokroć pijak ją wysłodzi;  
I ztąd przysłowie: „prawda w winie siedzi.“

Przelał się doktor na takowe dziwy,  
I dzban na miejscu, zkąd wzięty postawił:  
Ruszyć się nie śmiał, chociaż boju cheiwy,  
Gaudenty, skoro cud doktor objawił.  
Czy obraz skryty, czy widok prawdziwy?  
Każdy go pyta, wszystkim jedno prawil:  
„Kto się dowiedzieć o tem chce dokładnie,  
„Niechaj w dzban spojrzy, znajdzie prawdę na dnie.“

Rzekł: więc wspaniale Zefryn się toczy,  
Prosto ku dzbanu, chcąc w głąb rzecz dociekać:  
Blask niezwycajny zraził wszystkich oczy,  
Staęli zlekli, nie śmieją uciekać:  
Jasność przytomnych przeraża i mroczy,  
Z drzeniem widoku końca muszą czekać.  
Wtem oblok świetny gdy się rzedzić pocznie,  
Prawda przed nimi staęła widocznie.

„Nie często, rzekła, tak mnie ludzie widzą,  
„Chociaż się zawsze chętna ku nim spieszę;  
„Zamiast wdzięczności wszyscy ze mnie szydą;  
„I byłem tylko weszła w którą rzeszę,

„Rzadki mnie uczi, a wielu się wstydzą:  
„Bo złych zasmucam, a niewinnych cieszę.  
„Dziś z wami jestem; bo chociaż w rozruchu,  
„Godniście mego widzenia i słuchu.

„Zkąd wasza rozpacz? zkąd chęci zemszczenia?  
„Za lada pismo które bajki plecie!  
„Mnie wiercie, wszystkie przenikam wzruszenia,  
„Znam tego, co go dziś prześladujecie.  
„Wie on, jak święte wasze zgromadzenia;  
„Lecz chcąc osoby postawić w zalecie,  
„Przychylność jego, która nie jest płocha,  
„Tem się obwieszcza, iż was szczerze kocha.

„Żart, broń jest często zradna i szkodliwa,  
„Ale też czasem i jej trzeba zażyć:  
„W śmiechu przestroga zdalna się ukrywa,  
„A ten który się śmiał na nią odważyć,  
„Nie zasługuje, aby zemsta mściwa  
„Miała go gnębić, miała go znieważyć.  
„Porzućcie zjadłość, uśmierzajcie żale:  
„Wszak i wy ludzie, i on nie bez ale.

„Sam się oświadczył, iż chętnie odwoła,  
„Iż jeśli szkodzi, gotów pismo spalić.  
„Jeden wam wszystkim nigdy nie wydola;  
„Na cóż go gnębić? lepiej się uzalić.  
„Myśl może była zbytecznie wesoła.  
„Sposób, osądźcie, czy ganić, czy chwalić?  
„Jeżeli potwarz, sama pełznąć zwykła:  
„Jeżeli prawda, poprawcie się“. — Znikła.



## WOJNA CHOCIMSKA.

*Errare aliquis!*  
Virgil.

### PIEŚŃ I.

*Osman przedsiębiorcze wykorzeń Chrześcijaństwo. Duch zły w postaci Mahometa zapala go do tego. Skinder wnosi na radzie, aby miecz obrócić na Polskę. Zgromadzają się liczne wojska za rozkazem Osmana.*

Już się był mieczem zwyciężkim zbyt wślawił  
Naród, na zemstę od Boga zesłany;  
Już w krwi niewinnej od wieków się pławił;  
Jednak w zapędzie nieuhamowany,  
Niesyt, że tyle dzieł okrutnych sprawił;  
Dumny potęgą i sławą zagrzany,  
Groził i reszcie, a srogim bułatem  
Chciał przeleknionym zawiadować światem.

Na państwa Greków wspaniałych ruinach,  
Tron swój postawił Bisurman zuchwały,  
Rozciągnął władzę po wielu krainach,  
Mnogie królestwa jemu hołdowały;  
Miasta i grody zagrzebał w perzynach,  
Na hasło jego narady zadrzały;  
Zadrzały państwa trwożnemi odgłosy,  
Kiedy się wzmagał na śmiertelne ciosy.

Miasta pańskiego padły świetne mury,  
Córki Syonu jeżały od wieka:  
Gmachy wybornej upadły struktury;  
A które wielbił przychodzień zdaleka,  
Opustoszałe miejsca świętej góry,  
I grób, co chował Boga i człowieka,  
I gdzie zbawienia dzieło rozpoczęte:  
Sprosny pohaniec deptał miejsca święte.

Osman waleczny nad nimi panował,  
Osman, co państwa granic rozprzestrzenił:  
W ślady ubite swych ojców wstępował,  
I do dzieł wielkich nigdy się nie lenił:  
Żeby ich jednak lepiej naśladował,  
Pragnął, ażeby wiernych wykorzeńił.  
Bezbożny! mniemał, że to ludzka siła  
Zniesie, co boska ręka uczyniła.

W tych był zamysłach; a duchy piekielne  
Coraz goręcej chciwe żądze pasły:  
Snują mu w oczach laury nieśmiertelne,  
I uszy pieszczą zwyciężkami hasły.  
Mieniają płacz nędznych w okrzyki weselne,  
A w sercu niecą ogień niewygasły:  
Tynto pozorem szczęśliwi i zęczeni  
Gnębnią narody zbójcy stutysięczeni.

Nie zna spokojność gmachów okazałych,  
Częściej sen smaczny w lepiankach się mieści.  
Ucieka z tłoku projektów wspaniałych,  
Rzuca monarchów, z rolniki się pieści,  
Nie może zamknąć powiek ociężałych  
Osman, chociaż się w miękkim łożu mieści;

Już nad świtaniem blask jutrzeńki gasnął,  
Kiedy strudzony, mdłym snem ledwo zasnął.

Ten co fałsz sieje i nieprawość miota,  
Duch odrzucony od Stwórcy oblicza,  
Staje przy łożu, gdzie kotara złota  
Śklniła, danina Indów hołdownicza:  
Zmyśla postawę, a tajemna cnota  
Głos mu człowieczy i członki użycza.  
Wziął Mahometa podobieństwo na się,  
I tak do tego, co śpi, odzywa się.

„Nie czas, o synu, na miękkiej pościeli  
„Wygody szukać i rozkosz używać;  
„Już świetna zorza poranek weseli;  
„Już gwiaady zgasły, już się pokazywać  
„Zaczyna słońce. Czas, by cię widzieli  
„Ci, którym dzielnie zwykłeś rozkazywać.  
„Wstań, i daj przykład obudzony wcześniej,  
„Że nie gnuśniejiesz zatopiony we śnie.

„Wstań, a bądź takim, jakim być przystoi  
„Temu, kto rządzi zwyciężkim narodem,  
„Co nie do pierza przywykł, lecz do zbroi,  
„I słońce czuły uprzedza przed wschodem;  
„Już cię na placu oczekują twoi,  
„Ukaż się, i bądź do tego powodem:  
„Ażebym mężność, co twój póród wzniosła,  
„Wzmogła się jeszcze i bardziej urosła.

„Masz pole do niej otwarte przed tobą:  
„Sława, cel wielkim duszom pożądany,  
„Niechaj cię wzbudzi; sam twoją osobą  
„Staw się na czele wojsk, zgęb Chrześcijany:  
„Niech się ich ziemia okryje żałobą,

„A krwią niewiernych miecz zafarbowany,  
„Niech czyni twoim wdzięczne widowiska,  
„Miecz Ottomański, co się na śmierć błyska.“

Jak żubr ogromny, co w pieczar zaciszy,  
Mocnym snem zdjęty, na miękkim mchu leży,  
Kiedy głos trąby myśliwskiej usłyszysz,  
Powstaje z rykiem, grzywa mu się jeży,  
Pryska zajądły, i okropnie dyszy,  
A próżen strachu, oślepi w odgłos bieży:  
Takim się z łoża porwał Osman skokiem,  
Wskróś przerażony prorockim widokiem.

Wznoszą się zewsząd natychmiast okrzyki,  
Za rozgłoszonym tyrana rozkazem;  
Bojów okrutnych srogie poprzedniki,  
Błyszczą zbrojownie hartownem żelazem;  
Idą na pałac pierwsze urzędniki,  
I wodze wojska zawołani razem.  
Na dzielną rzeszę dumnym okiem z góry  
Rzucił niekiedy monarcha ponury.

Zasiadł na czele górnego dywanu,  
I żądze dumne natychmiast ogłosił.  
Rzesza pochlebna uniża się panu,  
Wielbi fatygi, które dla nich znosił.  
Rzekł z nich najpierwszy: „Twierdzo Alkoranu!  
„Skoro zwycięzki miecz będziesz podnosił,  
„Zgnębisz niewiernych, a we mgnieniu oka  
„Pozna świat prawo wielkiego proroka.

„Tak jak się wszczęło, wspieraj go orężem,  
„Rozpostrzyj święte po świecie ustawy:  
„W jarzmo poddaństwa nieposłusznych wprzężem,  
„Posłuszni wyrok niech mają łaskawy;



„Najdalszych krain zwycięzko dosiężem,  
 „Pod hasłem dzielnym tej świętej wyprawy.  
 „A Rzym, co niegdyś pierwszeństwa tytułem  
 „Dumnie się chelpił, padnie przed Stambułem.“

Między pierwszymi siedział w owem gronie,  
 Skinder, zwycięztwem sławny nad Cecora,  
 Rzekł: „Co na pierwszym świata siedzisz tronie,  
 „Słuchaj, co mówi twój sługa z pokorą:  
 „Zemścij się naprzód na Polskiej koronie,  
 „Niech karę swojej hardości odbiorą.  
 „Jużes to zaczął, a w boju zuchwali  
 „Wojsko i wodza świeżo postradali.

„Wiódl ich zuchwale na okropne boje  
 „Wódl ich Żólkiewski co się w wojnach zstarzał,  
 „Wywiedli w pole liczne wojska swoje,  
 „Hetman im dawne czyny gdy powtarzał,  
 „Błuźnili imię, Mahomecie, twoje.  
 „Ale ty, któryś dumnych upokarzał,  
 „Wspomogłeś twoich, a pamiętnym cudem  
 „Daleś zwycięztwo nad zuchwałym ludem.

„Bojaźń tej klęski trwoży ich i miesza,  
 „Łatwo rozproszyć przelękle ostatki;  
 „Pójdzie w rosypkę niedobitków rzesza,  
 „Poznają naszej dzielności zadatki;  
 „Spuść miecz, nad karki co się ich zawiesza,  
 „Niech idą w jassyr i dzieci i matki.  
 „Jeźli się który w sile ubezpiecza,  
 „Niech pozna, jakie cięćie twego miecza.

„Lud ten w dzielności zaufany swojej,  
 „Dotąd się, panie, jarzma twego wzbrania,  
 „Łaskami gardzi, groźby się nie boi,

„Nierządny, przecież wśród zamieszania  
 „Za mur i tarczę innym państwu stoi,  
 „I od nas mężnym odporem zasłania;  
 „Od nich zaczynaj, pójdzie reszta snadno,  
 „Skoro te pierwsze zastępy upadną.“

Tak mówił Skinder, a przytomna rada,  
 Milcząc, dalszego czekała wyroku.  
 Ten, co na tronie niewiernych zasiada,  
 Osman łagodzi dzikość swego wzroku,  
 Miła nadzieja dumnym sercem włada,  
 I dobre wróżki szle przy pierwszym kroku.  
 Dał znak, że mu się podoba to zdanie,  
 Kazał do boju mieć przygotowanie.

I dodał nadto, iż sam na czele  
 Niezwycięzonych wojsk swoich się stawi.  
 Objęło serca poddanych wesele,  
 Każdy monarchę wielbi, błogosławi.  
 Za nic są w oczach tam nieprzyjaciele,  
 Gdzie sam w obozie rządcą kraju bawi;  
 Gdzie wódl odważny sam kroku dostoi,  
 Tam żołnierz chętny śmierci się nie boi.

Już są po kraju rozesłane posły,  
 Już lud do boju garnie się ochoczy.  
 Już się radosne okrzyki rozniosły;  
 Nowym widokiem już bawią się oczy.  
 Czy starzec, czyli młodzian niedorosły,  
 Raźny ochotnik w zaciągi się tłoczy.  
 Każdy chce służyć ojczyźnie i panu,  
 I życiem stwierdzić prawo Alkoranu.

U szczytu bramy cesarskiej z wysoka,  
 Na najbogatszym złotogłowie sżyta,

Skłni się ozdobna chorągiew proroka,  
 Drogiemi hafty i perły okryta.  
 Nie śmie lud trwoźny podnieść w górę oka,  
 Z strachem wyznanie wiary na niej czyta.  
 „Jeden Bóg tylko wszechmocny, niezmierny,  
 „Jeden Mahomet, prorok jego wierny.“

Skoro się tylko zdaleka wskazała,  
 Dały się zewsząd słyszeć grzmotne huki:  
 Wrzaskiem ją rzesza Janczarów witała,  
 I Spahy, w świetne uzbrojone luki.  
 Ziemia w odgłosach ogromnych zadrżała;  
 I siedmiotulne skłoniły buńczuki;  
 Powstał i Osman, zniżył hardą głowę,  
 A Mufty taką uczynił przemowę:

„Wierni! wybrani wśród narodów wiele,  
 „Na czyny święte i waleczne sprawy,  
 „Prawowierne syny Izmaela!  
 „Idźcie za hasłem nieśmiertelnej sławy,  
 „Idźcie z weselem na nieprzyjaciela!  
 „Wyrok wam nieba ogłaszam łaskawy:  
 „Znak Mahometa, wzniesion na powietrze,  
 „Blaskiem niewiernych zagnębi i zetrze.

„A ty, o wielki rządcu wszystkich wiernych!  
 „Ciesz się zawczasu prac dzielnych zapłatą;  
 „Znajdziesz nagrodę twych czynów niezmiernych,  
 „Gdy naród wzniesiesz, zwyciężonych strata;  
 „Pokonaj resztę nędznych i mizernych,  
 „Niechaj zdziwieni wszyscy patrzą na to,  
 „Niechaj drżą hardzi. Ty żyj jak najdłużej,  
 „A jak powinien, niechaj ci świat służy.“

Zatem prorockie księgi w ręce bierze,  
 I czyta baśnie swego Alkoranu;  
 A kiedy skończył bezbożne pacierze,  
 Dumnemu naprzód błogosławi panu;  
 Potem waleczne wzmiankuje rycerze,  
 I lud powszechny wszelakiego stanu:  
 Dopomagają jego towarzysze,  
 Liczne Santony, Mołny i Derwisze.

Gdy się tak pierwsze obrządki skończyły,  
 Powrócił cesarz w zamek Carogrodu:  
 Nie raz się basze na dywan schodziły,  
 Żeby uniknąć wszelkiego zawodu;  
 Zewsząd się liczne zaciągi spieszyły,  
 I jak najpilniej ciągnęły od wschodu.  
 Surowy rozkaz ściągają wojska liczne,  
 Okryły wkrótce pola okoliczne.

Z dalekich krain rotę pozbierane,  
 Kwapią na wyszłe od tronu wyroki;  
 Gdzie Eufrat wody szeroko rozlane  
 Pędzi, pomiędzy nadbrzeżne opoki,  
 I kędy Tygrys splawy pożądane  
 Nosi, w swych nurtach szybki i głęboki;  
 I gdzie Araxes szumiący na głazie,  
 Rwie twarde brzegi w skalistym Kaukazie;

Ogromnym spadkiem kędy Nil wspaniały  
 Wchodzi, i Egipt wolnym biegiem porze,  
 Żyzną powodzią orzeźwia kraj cały,  
 I siedmiorakim wstępem wpada w morze:  
 Stawa Numidów poczet okazały,  
 I Maurytany najpierwsze w wyborze.



Mnogiemi tłumy nadchodzą w też tropy,  
Z zapadłych krain czarne Etyopy.

Piaszczystych stepów błędliwi mieszkańcy,  
Idą Arabcy słońcem ogarzałe;  
Nadmorskich brzegów idą krnąbrni brańcy,  
Fezu, Algieru junaki zuchwale;  
Idą prorockiej ziemi wychowańcy,  
Mekki z Medyną hufce okazałe.  
Za niemi poczty ochotników wielu,  
Od puszczy Libańskich i góry Karmelu.

Któż objąć zdola mnogość zjadłej dziczy?  
Snują się coraz tłumy niezliczone,  
Patrzy monarcha na lud hołdowniczy,  
Patrzy z weselem na półki skupione.  
Już mnogie państwa mniema mieć w zdobyczy,  
Paśł tym widokiem żądze rozjuszony,  
A dumny mocą swego majestatu,  
Wzniósł się nad czleka, i pogroził światu.

## PIEŚŃ II.

*Na odgłos idących wojsk bisurmańskich, trwoga rozchodzi się w Polsce. Król Zygmunt składa radę. Chodkiewicz mianowany wodzem rycerstwa polskiego. Zwołany sejm.*

*Polska czyni przygotowania do odparcia Bisurmanów.*

Ta, co się błędnie wznaga i unosi  
Ustawicznymi przeloty po świecie:  
Ta, która wieści szeroco roznosi,  
I dzieła wieńczy w szacownej zalecie:  
Sława, co zwiększa to wszystko co głosi,  
I stu gębami wieści trwożne plecie,

Wzmogła się razem, a zwykłym łoskotem  
Ku Polsce zmierza nieścignionym lotem.

Oracz przeleklej rzuca plug na roli,  
Rzuca i woły swoje ulubione;  
Pasterz odbiegać milej trzody woli,  
Niżeli widzieć kraje spustoszone.  
Każdego klęska pospolita boli,  
Żegna syn ojca z płaczem, a mąż żonę.  
Bieży na domysł zatrwożona tłuszcza,  
Unosi życie, a wszystko opuszcza.

Na odgłos straszny zamachów pogańskich,  
Opustoszały koronne granice:  
Zbliża się coraz tłum wojsk bisurmańskich,  
Błyszcą orężem groźnym okolice.  
Bieży lud trwożny do przybytków pańskich,  
I płaczem rzewnym napełnia świątnice.  
Płaczą niewiasty, dzieci, lud się trwoży,  
Kaplani w modłach błagają gniew boży.

Wieczna pomocy! ty z ręki zajadłych  
Wyrwasz słabość, i choć los dokuczy,  
W twojej on mocy. Ty dźwigasz upadłych,  
Wyrok twój święty wszak tego nas uczy!  
Spojrzyj na postać nędznych i wybladłych;  
Komuż się lud twój strapiony poruczy?  
Wszakżeś powiedział, że w najgorszej dobie  
Jeszcze nie zginął, kto zaufał tobie.

Do ciebie wola lud upokorzony,  
Wesprzyj go, Panie! świętą ręką twoją;  
W tobie pociechy szuka i obrony:  
I choć nad karki srogie miecze stoją,  
Spojrzyj, a spełźnie Bisurman zhańbiony;

Płacze się nasze i troski ukoją.  
Boże zastępów! spojrzij tylko na nie,  
A cień zuchwalców nawet nie zostanie.

Jeszcze się świeża krew męźnych kurzyła,  
Którą się Dniestru brzegi sfarbowwały,  
Jeszcze w Cecorze nie oschła mogiła,  
A zwłoki święte o pomstę wołały:  
Gdy się o uszy Zygmunta obila  
Wieść smutna. Westchnął monarcha struchlały,  
Zapłakał rzewno, oczy w niebo wlepił,  
I ducha bożą pomocą zakrzepił.

Ów to był Zygmunt, co dziedziczne państwa,  
Dla prawej wiary wspaniale porzucił,  
Zbudowanego zaszczyt Chrześcijaństwa,  
Stratą dla Boga najmniej się nie smucił,  
Znalazł pociechę u swego poddaństwa,  
Gdy się do Polski, gdzie panował, wrócił.  
Kochał on swoich i rządził powolnie  
Temi, co wzniesli na tron dobrowolnie.

Gdzie indziej hazard monarchów użył,  
Nie zna go naród wolny i wspaniały;  
Jeżeli z pańskiego cieszy się oblicza,  
I czi majestat jego okazały:  
Nie kazi tej czi podłość niewolnicza,  
Wolne są usta, które go obrały,  
Wolne jest serce. A wierność nie płocha,  
Godnego wielbi, szanuje i kocha.

Takim był Zygmunt, a jak sternik czuły,  
Co się wśród burzy mocno rudla trzyma,  
Choć się i maszty i żagle zepsuły,  
Strasznym łoskotem choć morze się zżyma;

Łódź zapędzoną pomiędzy skopuły  
Zwraca, i żagle dzielną ręką ima.  
Drżą trwożne majtki, on siły natęża,  
Szturm pracą, męztwem bałwany zwycięża.

Strażniki państwa, i dzielne zakłady,  
Idą poważni starcy na pokoje;  
Idą na pomoc kraju wierne rady.  
A którzy niegdyś przywdziewali zbroje,  
Świętej miłości ojczyzny przykłady,  
W szacownych bliznach niosą dzieła swoje.  
Rzadki włos siwy pokazuje znaki,  
Jak go hartowne przytarły szyszaki.

Już w gronie siedli. Wielkie ojców dusze,  
Patrzą z weselem na plód nieodrodny.  
Widzisz, Tarnowski, że choć w zawierusze,  
Jeszcze twój naród w zacne męże płodny;  
Widzisz, Zamojski, wielkie animusze,  
Widzisz z pociechą, że syn ciebie godny.  
Patrzą z weselem na plód znamienity:  
Firleje, Fredry, Herburty i Kmity.

Ojcie Jagiełłów ubłogosławiony!  
I ty na twego potomka patrzałeś,  
Na polskim tronie Zygmunt osadzony,  
Krew własną w jego dobroci poznałeś.  
Cierpiał, — nie bronią od nieszczęścia trony,  
Nad jego losem gdy ubolewałeś,  
Dał ci Bóg poznać dalsze przeznaczenia,  
Dał ci oglądać los twego plemienia.

Widziałeś, jako Władysław waleczny,  
Szczęśliwie państwa ojczyste sprawował;  
Jako potomek Wazów ostateczny,



Kazimierz, w troskach dni smutne rachował!  
 Jak bunt poddaństwa złego niebezpieczny,  
 Zgubę i jemu, i ojczyźnie knował.  
 Walczył on z losem, lecz gdy się zbyt srożył,  
 Zrzekł się niewdzięcznych, i koronę złożył.

Wzniesi się światło tlejące w iskierce,  
 Nowy się Zygmunt na tronie objawi;  
 Będzie Jagiełłów miał umysł i serce,  
 I choć się ojcem dobrotliwym stawi,  
 Przecież oburzy na siebie morderce;  
 Lecz go najwyższa Opatrzność wybawi.  
 Bóg go uchowa, złe chwile się skrócą:  
 Znowu się dzieci do ojca powrócą.

Różne są zdania, jak zabieżyć zlemu,  
 Jak, jeśli przyjdzie, zmniejszać i uśmierzać,  
 Jak tyranowi dać odpór hardemu,  
 I do obrony pospolitej zmierzać.  
 Gdy przyszło na to, wodzowi jakiemu  
 Losy Ojczyzny oddać i powierzać:  
 Który obradom dzielności użyć,  
 Powszechny odgłos żądał Chodkiewicza.

Ten to był hetman, co nieprzyjacioły  
 Niezwyciężoną szablą swoją liczył;  
 Wśród wstępnych bojów śmiały i wesoly,  
 Cnotę i męstwo z pradziadów dziedziczył.  
 Z nie jednej polor brał rycerskiej szkoły,  
 I tak się w dziełach wojennych wyćwiczył,  
 Iż w całym świecie rycerz zawołany,  
 Równał dzielnością najpierwsze hetmany.

Na straszne hasło walecznego męża,  
 Pierzchał Moskwicin niegdyś porażony,

Nie czekał ciosów dzielnego oręża;  
 A gdzie wieczyste okiści i szrony,  
 Gdzie gruba ciemność dzień słaby zwycięża.  
 Krył się w śnieżystych jamach przestraszony:  
 I tam go ścigał moczarsz boju cheiwy,  
 I tam go raził oręż zapalczywy.

Skoro go podniósł rycerz doświadczony,  
 Natychmiast nowe zwycięstw żniwo zyskał;  
 Nie raz pohaniec zdrętwiał przełękniomy,  
 Kiedy mu w oczach przerażonych błyskał;  
 I Sudermańczyk dumą najeżony,  
 Zdradny posiadacz tronu tyle zyskał,  
 Że ledwo uszedł do swego Sztokcholmu,  
 Gdy go do szczytu zgnębił u Kircholmu.

Takiemu mężu wszystkie swoje losy  
 Pyszna tym płodem Ojczyzna oddała;  
 Poszły natychmiast wesole odgłosy,  
 Hasłem zwyciężkiem kraina zabrzmiała,  
 Znarniały w oczach bisurmańskie ciosy:  
 A gdy te wieści sława powtarzała,  
 Lud niegdyś trwożny, co stracił nadzieję,  
 Pełen ufności z przegrózek się śmieje.

Tak, kiedy huczne zbliżają się grzmoty  
 Na bujne łąki i role obfite,  
 Przeraża chmura groźnemi łoskoty,  
 Biegną rolniki z pola pracowite;  
 Wtem wiatr grom spędza, słońce promień złoty  
 Spuszcza na niwy plennością okryte,  
 Wraca się oracz wesoly do żniwa,  
 Dziękuje Bogu, pracuje i śpiewa.

Już są od rady posły wyprawione,  
 Aby obwieścić wodzowi obranie,  
 Jak ma opatrzyć krajowi obronę,  
 I stawić siły państwa w dobrym stanie;  
 Już na zjazd walny, listy ułożone,  
 Co poprzedzają wolne zgromadzanie.  
 Te gdy o wojnie tak wielkiej wieść niosły,  
 Obrane, na sejm gromadzą się posły.

Naród monarsze choć władzę powierzył,  
 Wraz z nim na tronie wolność odpoczywa;  
 Tą blask rażący łagodnie uśmierzył.  
 Żeby zaś zbyt nie była szkodliwa,  
 Prawem tak wspólne granice wymierzył,  
 Że tron go zdobi, a wolność okrywa,  
 Król wolnych kocha, naród siebie godny,  
 Swój wybór w Królu szanuje swobodny.

Z trzech stanów całość powszechna się składa,  
 Wszystkie trzy wzajem siłą się i ważą:  
 Król pierwsze miejsce na tronie osiada,  
 Senat swobody ma kraju pod strażą.  
 Rycerstwo równie losem kraju włada;  
 Wszystkie trzy, kiedy uradzą i każą,  
 Co każą razem, Król, bracia, starszyzna:  
 To każe Naród, to mówi Ojczyzna.

Przed każdym dziełem oczy w niebo wznosić,  
 Prawego zwyczaj święty Chrześcijaństwa.  
 Cóż mdli bez wsparcia? O nie trzeba prosić,  
 To twierdza kraju, to obrona państwa.  
 Nie zaniechali pasterze ogłosić  
 Święte modlitwy do swego kapłaństwa.

Ci zgromadzają ludne okolice,  
 Pobożnem pieniem brzmią pańskie świątnice.

Idzie z śpiewaniem lud upokorzony,  
 I prawą skrucłą zemstę bożą błaga,  
 Niewiast i dzieci tłum nieprzeliczony,  
 Świętych obrządków wiernie dopomaga:  
 Lud ich gorliwej pieczy poruczony,  
 Kapłanów przykład zachęca i wzmaga.  
 W Bogu zaufan naród wierny, prawy,  
 Rozpoczął zatem wojenne wyprawy.

### PIEŚŃ III.

*Chodkiewicz dopiero co wszedł w śluby małżeńskie z Anną Księżniczką Ostrogską, gdy mu posłowie przynoszą od Króla i stanów rozkaz, stawania na czele rycerstwa. Smutek ztąd czulej małżonki. Wódz spieszy do Chocima.*

Nie zawždy niebo w chmurach wydaje się,  
 Czasem go miła chwila wypogodzi;  
 Nie zawždy żeglarz w zamierzonym kresie  
 Walczy z burzami, i na skały godzi;  
 Nie zawždy prace i troski wiek niesie:  
 A w pośród życia ludzkiego powodzi,  
 Po ciężkiej pracy i gwałtownym biegu,  
 Miło odetchnąć i spocząć na brzegu.

Zamku Ostrogski! w twoje zacne progi  
 Wchodzi gość wielki, wchodzi w dobrą chwilę.  
 Ty, coś w twych cieniach ukrywał skarb drogi,  
 Dziś go obwieszczasz. Wdzięczne krotofile  
 Biorą plac bojom, ustępują trwogi:  
 Miłość, co rządy rozpościera mile,



Miłość, co mimo zbroje i oręża,  
Ima rycerzów i wodze zwycięża.

Szacowny celu słodkiego wybrania!  
Ty, któraś mężne serce zwyciężyła,  
Anno z Ostroga, wyborze kochania!  
Anno przeznacza, cnotliwa i miła!  
Twój wdzięk ku tobie wszystkie serca skłania;  
Lecz cnota bardziej wszystkich zniewoliła.  
Co umysł wzrusza, i co oko pieści,  
W twojej osobie wszystko się to mieści.

Nie są to podle pęta i ogniwa,  
Które twój zacny oblubieniec nosi:  
Prawego serca dzieło wykonywa,  
Gdy wdzięczne jarzmo nad wolność przynosi.  
W duszy wspaniałej gdy miłość przebywa,  
Równie wspaniałe sentymenta głosi,  
Miłość, co szczęsne przeznaczenie darzy,  
Szacunek wszczyną, a cnota kojarzy.

Na starożytne gmachy i wspaniałe  
Gmachy, wybornym gustem ozdobione,  
Wchodzi Chodkiewicz; ściany okazałe  
Śklnią, i przysionki górnie wyniesione;  
Wszędzie kunszt stawia dzieła doskonałe:  
A w którąkolwiek spojrzy tylko stronę,  
Czy w rzeźbach, czyli w sztucznym pęzła wzorze,  
Cieszy się oko w precudnym wyborze.

Co niegdyś powieść bajeczna głosiła,  
Kunszt tam wyrażał, co może kochanie;  
Jak bohaterów miłość zwyciężyła,  
Jak kiedy swoje więzy kładła na nie,  
Lekkie im były, a niewola miła,

Łzy zasileniem, wdziękiem narzekanie;  
Jak choć zdradliwa, trosk pełna i trwogi,  
Rządziła światem, sięgała i bogi.

Tu Jowisz, górne rzuca majestaty,  
I przemienia się w rozliczne postaci;  
Równiej doznaje Neptun alternaty;  
Apollo wieśniak opuszcza współbraci;  
Placze Wenera Adonisa straty;  
Kupem się miłym Danae bogaci.  
Herkules, w bogów umieszczony rzędzie,  
U nóg Omfali zniewieściałą przedzie.

Ten, co na srogię czuwa tylko boje,  
Mars, co orężem strasznym klęski miota,  
Bierze kwiecisty wieniec, rzuca zbroje:  
Zgasła w nim mężność i dzielna ochota,  
W oczach Wenery miękczy dzikość swoją.  
Synu jej zdradny! twoja to robota,  
W tryumfie matka, brzni Cytera z Knido,  
Zwycięzca bogów, śmieje się Kupido.

Już zapalone są ślubne pochodnie,  
Już kapłan stanął na stopniach ołtarza;  
Rodzice, krewni, znajomi, przychodnie,  
Błogosławieństwo dają, lud powtarza:  
Życie szczęśliwi długowiecznie, zgodnie,  
Niech was Opatrzność sownie obdarza!  
Żyj zacna paro: idź twych przodków śladem;  
Jesteś już cnoty, bądź szczęścia przykładem.

Wszystkich są oczy na oblubienicę.  
W tej sercu bojaźń z załością osiadła,  
Okrył rumiany wstyd nadobne lice,  
Mieni się, staje natychmiast wybladła:

Wtem, gdy postrzegła przy sobie rodzice,  
 Rodzice miłe, do nóg im upadła,  
 Ci błogosławią. Kapłan modły kończy,  
 I wiecznym węzłem prawe serca łączy.

Nie masz zupełnej w życiu szczęśliwości,  
 Los wdzięczne chwile zaprawia goryczą;  
 Miłe ogniwa wzajemnej miłości,  
 I te niefortun bywają zdobyczą.  
 W pośród okrzyków powszechnej radości  
 Przynoszą posły władzę namiestniczą:  
 Przynoszą rozkaz Króla i starszyzny,  
 Opuścić wszystko, a bronić Ojczyzny.

Niespodziewanym wyrokiem strapieni,  
 Wszyscy natychmiast wodza otaczają;  
 Wieścią okropną srodze przerażeni,  
 Na los tak srogi wszyscy narzekają:  
 Żalność i bojaźń smutne twarze mieni,  
 Echa żalostne głosy powtarzają.  
 Zamilkły wdzięcznej odgłosy muzyki,  
 Ustała radość, ustały okrzyki.

Anno z Ostroga! po twej pięknej twarzy  
 Nagle wzruszone, lecą lzy rześiste.  
 Miłość, co wdzięcznem ogniwnem kojarzy,  
 I wiąże serca przez śluby wieczyste;  
 Smutne ci chwile w tem rozstaniu darzy,  
 Niebezpieczeństwa stawia oczywiste.  
 Dopiero wzięte tak słodkie ogniwa,  
 Los zbyt okrutny targa i rozrywa.

Równie boleje, lecz boleść zwycięża,  
 Ten, co twych żalów jedynym jest celem;  
 Bierze się nagle z pieszczot do oręża,

Z biesiady w bitwę, a z nieprzyjacielem  
 Jak pójść w zapasy, myśl dzielną natęża,  
 I zwierzchniem postać okrasza weselem.  
 Czuje, co traci, lecz go cnota wzmaga,  
 Z niej umysł mężny, z niej prawa odwaga.

Nie los to zdarzył, lecz ten, który losem,  
 Bóg wszechmogący kieruje i włada.  
 Spiesz Chodkiewicz, gdzie wojny odgłosem  
 Truchleje trwożnych mieszkańców gromada:  
 Spiesz, a strasznym gdy pogroził ciosem,  
 Słodka w umysłach nadzieja osiada:  
 Wszystkich na niego obrócone oczy,  
 A żołnierz wodza wygląda ochoczy.

Tak, kiedy zbytnim żarem rozgorzały  
 Okrąg słoneczny promieniami strzela,  
 Przejęta ziemia srogimi upały,  
 Nadzieje żeńców, kłos zemdłony schyla,  
 Dżdżu pragną trawy żeby orzeźwiały,  
 Dżdżu pragną ziółka, które czczość wysiła;  
 Przychodzi, pora nastaje wesoła,  
 Krzepią się kłosy, i trawki i ziola.

Dzielo przedziwne kunsztu i natury,  
 Widać Kamieniec obronny zdaleka;  
 Wznoszą się twierdze nad skaliste góry,  
 Huczy w opokach zacieśniona rzeka;  
 Strzegą przystępu niedobyte mury,  
 I zanki w mocy stwierdzone od wieka.  
 Skopuł fatalny hardego pogaństwa,  
 Twierdza Ojczyzny, zastęp Chrześcijaństwa.

Skoro się zbliżył hetman pożądany,  
 Natychmiast działa ogromne zagrzmiały;



Drżą okolice, stokroć powtarzany  
 Odgłos, nadbrzeżne podawają skały;  
 Zwierz się po puszczech trwoży obłąkany,  
 W ciemne pieczary łanie uciekały.  
 Pasterze trwożni opuściwszy trzody,  
 Biegną przełękli po górach w zawody.

Stójcie! waszego obrońcy to hasło,  
 Wasz to w te miejsca wybawiciel spieszy:  
 Wzmaga ochotę już prawie wygasła,  
 I trwożne myśli przełęknionej rzeszy.  
 Stójcie! bezpiecznie będzie stado pasło,  
 Wróćcie się, przyszedł ten, co was pocieszy.  
 Zgnębion niewierny, będzie zęby zgrzytał,  
 Obrońca Polski — Chodkiewicz zawitał.

Osierocona bolesnem rozstaniem,  
 Nie słyszysz, Anno, okrzyków radosnych;  
 Płacz rzewny częstem przerywasz wzdychaniem,  
 A zamiast wdzięcznych wyrażen miłosnych,  
 Napelniasz smutne miejsca narzekaniem,  
 Dni pędzisz w płaczu i w myślach żalonych.  
 Mieni się twoja uroda precudna,  
 Błakasz się smutna, błakasz się odludna.

Gdzie niski padół, lub zarośle ciemne,  
 Najskrytsze w puszczech sprawują zacisze;  
 Gdzie strumyk czyni mruczenia przyjemne,  
 A wiatr gałęźmi pomału kołysze:  
 Tam przyrzeczenia wspomina wzajemne,  
 Na miękkiej korze tam ich pamięć pisze.  
 Wiatr się ucisza, strumyk słabiej brzęczy,  
 Podawcze echo gdy smutnie zajęczy.

Jeżeli wzniesie głos, milczą ptaszęta,  
 I smutnych pieśni, zda się, iż słuchają:  
 Jeżeli w milczeniu płyną jej momenta,  
 Kwilą żałośnie, i bolu dodają.  
 Przeszła, ach! przeszła słodczy ponęta!  
 Okropnym jękiem echa powtarzają.  
 Wtem dzika cichość i smutek ponury,  
 Osiada puszcze, podoły i góry.

#### PIEŚŃ IV.

*Stwórca wszechmogący lituje się nad losem Polski. Zestany od niego duch opiekujący się tą krainą, wzmaga mężstwo w wodzu i w wojsku. Wyliczenie znakomitszych rycerzy i dowódców polskich.*

Gdzie szczęście żadnej nie zna alternaty,  
 A coraz nową korzyścią bogaci;  
 Gdzie czas prędkimi odmierzony laty,  
 Nietrwałą istność ostatecznie traci;  
 Gdzie ziemia pełnie, nikczemnieją światy,  
 I prochem wszystkie stworzone postaci;  
 Ten, co skinieniem nieba, światy mnożył,  
 Tron swój ogromny wieczyście położył.

Źródłu istności na niczem nie zbywa,  
 Sam sobie dosyć. Lecz dobroć bez miary  
 Na mdłe stworzenia hojnie się wylewa,  
 I mimo podłość i liczne przywary,  
 Sprawca wszechmocny z swem dziełem przebywa.  
 Najobfitszemi ubogaca dary,  
 Domieszcza chwały: widzą Stwórcę swego,  
 I wiecznem pieniem wielbią Najwyższego.

W tej byli świętej wybrani zabawie,  
 Nagłem wzruszeniem gdy nieba zagrzmiały:  
 Padli na twarze, obumarli prawie.  
 Nie śmiań wznieść oczu tam, gdzie wiecznej chwały  
 Tron się unosił w wspaniałej postawie:  
 Duchy go skrzydły swemi zasłaniały.  
 Z stopni obłocznych wypadały gromy,  
 Wstrzęsły się nieba, świat zadrzał poziomy.

Pozwolił Stwórca, ażeby, co legli,  
 Na straszny odgłos jego majestatu,  
 W wieczystej prawdzie widocznie postrzegli,  
 Na co się mdłemu zanosilo światu.  
 Jak wierni jego zatrwożeni biegli  
 Przed okropnego błyskaniem bulatu.  
 Postrzegli, jako potęga niezmierną  
 Chciał Osman zniszczyć Polskę prawowierną.

Głos wszechmogący, co nieba zadziwia,  
 Miejsca przenosi, i bezdenność głuszy;  
 Głos, który niszczy, i który ożywia,  
 Głos, co mocarstwa pognebia i kruszy,  
 Głos pański, co się bezbożnym sprzeciwia,  
 Głos pożądany uwielbionej duszy,  
 Dał się usłyszeć: bojaźnią przejęci,  
 Umilkli, trony, mocarstwa i święci.

Na rzewność płaczu pańskie względy padły,  
 Dał się przebłagać, już Polska szczęśliwa;  
 Już próżno grozi nieprzyjacieli zjadły;  
 Tam, kędy boża opieka przebywa,  
 Choćby najsroźsze przygody zapadły,  
 Nie dojmie onych zjadłość zapalczywa.

Nie dojmie temu jad w złości obrzydły,  
 Kogo Pan trzyma pod swojemi skrzydły.

Jak szumy wodne wznoszą się wielbienia,  
 Wznoszą się dzięki duchów niezliczonych.  
 Odgłos powszechny chwały, dziękczynienia,  
 I Serafinów miłością strawionych,  
 I tych, co w straży trzymają stworzenia,  
 Aniołów, świętej służbie poświęconych.  
 Ten, co rząd świata człowiekowi poddał,  
 W straż świętym swoim Aniołom go oddał.

Mało go mniejszym zdziałał nad Anioły,  
 Gdy zmyślność z duchem zamknął w czleku razem,  
 Jemu dań winną oddały żywioły,  
 Zwierzęta poszły za jego rozkazem.  
 Dla niego ziemia okryła się zioly,  
 Znał świat, że boskim zaszczycon obrazem.  
 Nie chciał znać człowiek dumny, a ułomny,  
 Gdy Stwórcy swemu został wiarolomny.

Odtąd żywioły, i świat i zwierzęta,  
 Przeciw hardemu przestępcy powstały;  
 Ziemia w usługnej plenności przeklęta,  
 Przeklęte ręce co ją uprawiały.  
 Uznał błąd człowiek. Dobroć niepojęta  
 Wsparła, co zepsuł uczynek zuchwały:  
 I choć niegodnych chcąc wspomódz otwarcie,  
 Dała Anioły na radę i wsparcie.

Ten, co ma Polskę w nieustannej pieczy,  
 Stanął przed pańskim straszny majestatem:  
 „Stwórco najwyższy! rzekł, co zrządzasz rzeczy,  
 „I dobrotliwie zawiadujesz światem;  
 „Któż się bez twego wsparcia ubezpieczy?



„Strwożona Polska, lud, Król i z senatem,  
 „Nie w swojej sile ufność kładą marną,  
 „Pod twoją świętą opiekę się garną.

„Ty, coś danego zwierzom na pożarcie  
 „Wyrwał proroka, przez twego Anioła,  
 „Ty, coś Chaldejski lud zgromił otwarciem,  
 „Gdy cię o pomoc Ezechiasz woła;  
 „Ty, coś mnie zsyłał na ich ojców wsparcie,  
 „Abym strzegł granic polskich dookoła,  
 „Rozkaż i teraz.“ — Niebiosza zadrzały,  
 Prośby pokorne skutek otrzymały.

Jak myśl, duch zniknął, a w nagłym obrocie,  
 Po nad gwiazdziste okręgi się wzbija:  
 Nikną natychmiast w nieścignionym locie  
 Planety, słońca, światy, które mija.  
 Staje nad Polską w uprzejmej ochocie;  
 Nad Polską swoją, której wiernie sprzyja.  
 Zakryty oczom stróż święty tam stawa,  
 Gdzie hetman półki wojska rozeznawa.

Okrył go swoim niebieskim puklerzem,  
 Czuje wódz w sercu radość niesłychaną;  
 Wzmaga w nim ufność, a boskiem przymierzem,  
 Stwierdza nadzieje skutku pożądaną.  
 Potem się stawiał przed licznym żołnierzem,  
 Tchnął duchem męstwa; natychmiast wygrana  
 Rokują wszyscy, a pomiędzy szyki  
 Słychać radosne przy wodzu okrzyki.

Wsiadł na koń dzielny; ten czuje, co nosi;  
 Zarzał wesoło, tchem ognistym pryska,  
 Rwie grunt kopytem, głos rażno podnosi:  
 A gdy pod obóz przysunął się z bliska,

Przybycie wodza okrzyk wojska głosi,  
 Brzmia radosnemi hasły stanowiska.  
 Słyszy Chodkiewicz, jak w męża obfita,  
 Dzielna go rzesza przyjmuje i wita.

Tak, gdy dojrzałym plonem przyodziane  
 Obszerne łany przyjemnie żółcieją,  
 Śklnią się od słońca kłosy poschylane;  
 A kiedy miłe wietrzyki zawieją,  
 Chylą się, wznoszą, okiem nieprzejrzane;  
 Buja blask wdzięczny, a miłą nadzieją  
 Wzmaga się oracz; w stokrotnej zdobyczy  
 Już pewną korzyść pracy swojej liczy.

Pierwszy na czele Lubomirski sławny,  
 Tyś pierwszy poczet wiodł twoich rodaków,  
 W tobie ród dzielnych Sieniawczyków dawny,  
 Odkwitł na nowo z zaszczytem Polaków;  
 Waleczny, czuły, ostrożny i sprawny,  
 Wiodł czoło wojska wybranych junaków.  
 Sława dzieł twoich, co cię wiecznie zdobi,  
 Do dalszych zwycięstw wzmaga i sposobi.

Znać i z spojrzenia krew w rycerze płodną,  
 Na czele swoich Sieniawski przybywa,  
 Wśród bojów, niesie twarz wdzięczną, pogodną,  
 Rękę, co wielkie dzieła wykonywa;  
 Niesie i sławę mężnych przodków godną,  
 I na chwalebne czyny się zdobywa.  
 A co w przezacnych domach nie nowina,  
 Gdzie inni kończą, on ztamtąd zaczyna.

Laty podeszły, lecz rzeźki odwagą,  
 Tuż Żórawiński idzie z swym orszakiem,  
 Szacowną wieku ozdobny powagą,

I otoczony gronem wielorakiem;  
 Idzie, ojczyzny zagrzany zniewagą,  
 Pod hasłem wiary i zbawienia znakiem;  
 Jemu ojczyzna zwierzyła w zakładzie  
 Los swój, wodzowi przydając ku radzie.

Wierny towarzysz i trudów i rady,  
 Wierny Sobieski z poczem okazałym,  
 Rodaków swemi zachęca przykłady,  
 A postępując umysłem wspaniałym,  
 Idzie w ubite sławnych przodków ślady:  
 Tam zmierza, kędy laurem wiecznotrwałym  
 Cnota uwieńczy pożądane bliźny,  
 Tych, którzy życie kładą dla Ojczyzny.

Spojrzał na pola Chocimskie zdaleka,  
 Natychmiast wieszczym orzeźwiony duchem,  
 I choć wewnętrznych wzruszeń nie docieka,  
 Ani wyroków wiecznych zmyślnem uchem  
 Mógł słyszeć, przecież w uiszczeniu czeka,  
 Czego nie powziął widzeniem i słuchem;  
 Choć wzruszeń nagłych miał przyczynę tajną,  
 Uczuł pociechę w sercu nadzwyczajną.

Głos to był boży, wyrok przewodniczy,  
 Co w sercu ojca z syna radość wznawiał;  
 Na tychże polach Jan zyska w zdobyczy  
 Tych, co się na nie ty ojciec wyprawiał.  
 Ojciec szczęśliwy! z ciebie odziedziczy  
 Cnotę i męstwo, tu się będzie wślawiał.  
 Tu rycerz mężny obwieści się znacznie,  
 Tu wódz szczęśliwy dzieła swoje zacznie.

Zienkowiec zatem wiedzie pólki swoje,  
 Zienkowiec męstwem, radą znamienity,

Wesół przywdziewa dla ojczyzny zbroję,  
 Za nim krwi zaczęj szacowne zaszczyty;  
 Sapiecha mężnych prowadzi na boje;  
 Tyszkiewicz w zdatne przemysły obfity;  
 Umysłem równy, krwi złączeniem bliski,  
 Wiódł półk ozdoby, dzielny Czartoryski.

Jak pogodnego dnia rumiane zorze,  
 Gdy słońce pierwsze promienie rozwodzi,  
 Piękny Zawisza, w wdzięcznej wieku porze,  
 Na czele różnej i udatnej młodzi,  
 Równej i w męstwie, równej i w wyborze,  
 Z ozdobnym pułkiem wspaniale wychodzi;  
 Za nim nadechodzą porządni szyki  
 Pod dzielnym wodzem, śmiałe Lisowczyki.

Gdzie bystre wody Dniepr szumem spieniały,  
 Pomędzy pola nieprzejrzone toczy,  
 A zacieśniony nadbrzeżnemi skały,  
 Huczniemi spadki zagłusza i mroczy;  
 Stepów zdziczałych tłum pędzi zuchwały,  
 Tłum zdradny w wierze, lecz w boju ochoczy.  
 Przed niemi starzec odważny i baczny,  
 Najpierwszy z wodzów jechał Sahajdaczny.

Tak, gdy się wszystkie wojska popisaly,  
 Łączą się z niemi i te, co prowadził  
 Waleczny hetman: obóz okazały  
 Nad brzegi Dniestru bystrego osadził.  
 Dalej, jak przebyć i rzekę i skały,  
 Z gronem wybranem wodzów pilnie radził.  
 Tymczasem gońce wysłane znać dały,  
 Że się już wojska przeciwne zbliżały.



## PIEŚŃ V.

*Wojska polskie przeprawiają się za Dniestr. Lubomirski oddaje buławę Chodkiewiczowi. Zbliżają się Turcy. Chodkiewicz zagrzewa swoich. Stoczona bitwa.*

Ty, coś z przepaści piekieł wyzioniona,  
Na ziemny okrąg nieszczęśliwie padła;  
Ty, co rwiesz dzieci z nędznych matek łona,  
I osierocaszą zgodne małżeństw stadła;  
Głucha na jęki, płaczem niewruszona,  
Wojno okrutna, bezbożna, zajadła!  
Niesyta kłęski, nędzą i ruiną,  
Tobą narody, tobą państwa giną.

Groziłas Polsce: ale co od wieka  
Trzyma ją w straży dobrotliwie swojej,  
Bóg stróż niewinnych nad nią się opieka;  
Pod jego skrzydły niewruszona stoi.  
Zgrzytaj zębami, i szarp się zdaleka,  
Próżnych się twoich zamachów nie boi.  
Darmo się srożysz i rzucasz postrachy,  
Większa moc pańska, niż twoje zamachy.

Gdzie szybkim pędem płytkie biegły łodzie,  
I drżał przewoźnik w odmętach zdradliwych:  
Wznoszą się trwale pomosty na wodzie,  
Dzielo przemysłu i prac nie leniwyh:  
A co nurt nagły działał ku przeszkodzie,  
Wzdęty w zapędach groźnych i straszliwych,  
Zwycięża praca: przez spienione wały,  
Grzbiet dumnej rzeki rycerze deptały.

Nie już grożący ostatecznym zgonem,  
Na widok straszny mnogiego szeregu,

Jak Cezarowi pod nad Rubikonem,  
Smutny stał posąg Ojczyzny na brzegu;  
Stała Ojczyzna chlubna wielkim plonem,  
Chlubna w ochoczym dzieci swoich biegu:  
Stanąła wolność, co ją szli ochronić,  
Stanąła wiara, którą mieli bronić.

Na takie hasła, na takie widoki,  
Orzeźwiał umysł mężny i wspaniały;  
Wzbił się radosny okrzyk pod obłoki,  
Ochoczym wrzaskiem okolice brzmiały,  
A gdzie brzeg Dniestru wznosi się wysoki,  
W porządnym szyku tam wojska zmierzały.  
Oczekujący na nieprzyjaciele,  
Stanąli mężni, stanął wódz na czele.

Stanął, a który od Boga zesłany  
Mieszkaniec niebios, co Polską opieka,  
Swemi go skrzydły okrył. Pożądany,  
Instynkt wzmógł wodza, tłum dzielny zdaleka  
Więszym nad ludzkość wikokiem zagrzany,  
Z uszanowaniem wodza swego czeka.  
Ten się przybliży, a z wspaniałej twarzy,  
Jak płomień serca roznieca i żarzy.

W pośród okrzyków, któremi witały  
Złączone wojska wodza walecznego,  
Którego ręce dotychczas dzierżały  
Losy ojczyste; wśród pulku mężnego  
Szedł Lubomirski, postacią wspaniałą:  
I gdy się zbliżył do wodza samego,  
Na znak, że mu się w władzę z wojskiem poddał,  
Tę, co niósł w ręku, buławę mu oddał.

Bierze Chodkiewicz, na boje ochoczy,  
 Bierze znak władzy z zwykłym dziękczynieniem:  
 Wtem, kiedy w ręku swych buławę zoczy,  
 Niezwykłym zaraz wzruszon rozrzewnieniem,  
 Łzami się smutne napełniły oczy,  
 Żal powtórzonem obwieścił westchnieniem:  
 W tym znaku, co miał, rządu najwyższego,  
 Poznał łup drogi przyjaciela swego.

Ten to był niegdyś, co w sławie, honorze,  
 Hetman, waleczny, piastował i nosił;  
 Ten był, co w szczęścia i tryumfów sporze,  
 Zawždy zwycięstwa rokował i głosił;  
 Ten był nakoniec w nieszczęsnej Cecorze,  
 Co ostatecznie Żółkiewski podnosił;  
 Ten znak Chodkiewicz w ręku swoich zoczył,  
 Co się krwią swego piastownika zboczył.

Rzekł Lubomirski po krótkim milczeniu:  
 „Ten znak ojczyzna w ręku twoich składa.  
 „Polski i Litwy masz wojska w dzierżeniu,  
 „Wszystkimi wzajem cnota z mężstwem włada.  
 „Nie pragną płochych różnic w prowadzeniu,  
 „Miłość ojczyzny o pierwszość nie bada.  
 „Pod znakiem Orła, czyli pod Pogonią,  
 „Równi, bo bracia, wspólnej matki bronią.“

Jak groźny obłok, co ulewę nosi,  
 A pelen grznotu i straszliwej tuczy,  
 Coraz się srożej wzmaga i podnosi,  
 Coraz okropniej błysnie i zahuczy;  
 Tak mnogość tłumów niewiernych się głosi.  
 Niezliczonemi wrzaski echo mruczy,

Drżą okolice pod niezmierną zgrają,  
 Gęste tumany zewsząd się wzbijają.

Osiada tuman: natychmiast orszaki  
 Wojsk niezliczonych oglądać się dały.  
 Świetne chorągwie, proporce i znaki,  
 Pola, niziny, góry przykrywały.  
 Ślnią się zdaleka zbroje i szyszaki,  
 Blask się odbija zewsząd okazały.  
 Góry, pagórki, i pola i puszcze  
 Pokryły, okiem nieprzejrzone tłuszcze.

Państw wielorakich narody zebrane,  
 Odmienne życiem, mową, obyczajem,  
 W jedną się mnogość zeszyły zawołane,  
 W jedną potęgę spoiły się wzajem.  
 W pewnej nadziei kładł Osman wygranę,  
 Już się nad polskim pastwił dumny krajem.  
 Stał widok wielki, tylu mocarstw wspólnych,  
 Widok straszliwy, — ale nie dla wolnych.

Wolności! której dobra nie docieka,  
 Gmin jarzma zwykły, nikczemny i podły,  
 Cecho dusz wielkich! ozdobo człowieka!  
 Strumieniu, cnoty zaszczycony źródły!  
 Tyś tarczą twoich Polaków od wieka,  
 Z ciebie się pasmem szczęścia nasze wiodły.  
 Większaś nad przemoc; a kto ciebie godny,  
 Pokruszył jarzmo, albo padł swobodny.

Nie mnóstwem dumne, ani blaskiem świetne,  
 Stały w szykach prawowierne rotę;  
 O własne życie bynajmniej nie skrętnie,  
 Hasłem ojczyzny wzmoczone i cnoty,  
 Stały wojska na dzieła pamiętne,



Pełne walecznej do boju ochoty,  
Wódz widząc na śmierć, lub tryumf gotowe,  
Taką natychmiast miał do nich przemowę:

„Tu pole, bracia, oddać, cośmy winni  
„Bogu, ojczyźnie i potomkom naszym;  
„Tu plac, gdzie światu całemu uczynni,  
„Obrońcy wiary, w meztwie teraz waszym  
„Calaść narodów; niech się trwożą inni,  
„Niechaj drżą podli, my się nie zastraszym;  
„Pokażmy światu przez chwalebne blizny,  
„Co może miłość wiary i ojezyny.

„Gdzie cnota każe, nie trzeba słów wiele:  
„Nie mówić, bracia, lecz działać przystoi.  
„Idźmy z ochotą na nieprzyjaciela,  
„Kto w Bogu ufa, śmierci się nie boi.  
„Ojczyzno! której względ syny ośmiela,  
„Poznasz, odrodni jesteśmy, czy twoi:  
„Kto Polak, za mną!“ Rzekł, a w mgnieniu oka,  
Padł na niewiernych, jak piorun z obłoka.

Co impet zdziałał wówczas zapalczywy,  
Któreż to pióro określi wyrazem?  
Świst strzał, blask mieczów, nastąpił straszliwy;  
Wrzaski okropne powstały zarazem,  
Powypreżane brzęknęły cięciwy,  
Stal szczęka płytkiem ujęta żelazem.  
Zjadłość niewiernych dodaje ochoty,  
Cnota i honor wznaga polskie roty,

Wsparły się wojska zapalczywe zbliżka,  
Mimo różnicę mnogości niezmierną;  
Nie jeden oszczep zdruzgotany pryska,  
A krwią się ziemia rumieni niewierną;

Niezwyciężonym wódz orężem błyska,  
Wzmaga przykładem rzeszę prawowierną.  
Uchodzi z pola bisurmańska dzicza,  
Na wstęp rażący meztwa Chodkiewicza.

Okrzyk radosny po smutku nastąpił,  
Spojrzał na swoich Pan pełen litości:  
Nigdy on wiernym pomocy nie skąpił;  
I chociaż przewłókl przyczynę radości,  
Dał ją w dwójnasób temu, co nie wąpił,  
A w jego wsparciu kładł swoje ufności;  
Nie zginął, choć się los twardy nasrożył,  
Kto w Bogu swoją nadzieję położył.

Wpółśród tryumfów wieści się rozniosły,  
Że się Władysław z posiłki przybliża:  
Syna Zygmunta chęci żywe nosły  
Gromić świętego nieprzyjaciół krzyża.  
Naprzeciw niemu wyznaczone posły,  
Hetman się z wojskiem czią winną uniża.  
Wysłani, wojska żądaniem niezmiernym,  
Dzielny Sobieski z Żórawińskim wiernym.

Wysłani, aby w serca rozrzewnieniu  
Uprzejme chęci braci oświadczeni,  
I w krwi monarchy swojego uczczeniu  
Miłość poddanych wierną oznaczali;  
Ku panujących zawždy pokoleniu  
Sercem się nasi ojcowie skłaniali.  
A choć je prawo wraz z innemi równa,  
Krew Królów zawsze Polakom szacowna.

## PIEŚŃ VI.

*Na odgłos ciągnącego Władysława królewicza, wysłani na przeciw niemu Sobieski i Żorawiński. Ciemną nocą zaskoczeni w puszczy, przychodzą do domku pustelnika, który cieszy ich nadzieją, i swego życia przypadki im opowiada.*

Błogosławieństwo wzięwszy u ołtarza,  
 Posłów z obozu wódz w drogę wypuszcza;  
 Idźcie szczęśliwi, rzekł im; toż powtarza  
 Mężnych rycerzów zgromadzona tłuszcza.  
 Jada, a droga w tę się stronę zdarza,  
 Gęstemi drzewy gdzie okryta puszcza;  
 Gdzie się więc wznosił las ciemno zarosły,  
 Tam się natychmiast udawają posły.

Już blask ostatni słoneczne promienie  
 Po gór wierzchołkach słabo wydawały;  
 Już dzień ustawał, a pomroczne cienie  
 Nieznacznym wstępem ziemię okrywały;  
 Las coraz gęstszy i głuche milczenie  
 Okropność dzikim zaroślom dawały.  
 Zniknęła pora światłości przyjemna,  
 Zagasły zorza, noc powstała ciemna.

Błądzą posepną przerażeni ciszą,  
 Droga się coraz mylniejszą wydaje,  
 Szum zdala w lesie powtórzony słyszą,  
 Co z wichry nagle wzrasta i ustaje;  
 Drzew się wierzchołki pomału kołyszą,  
 A liść szelestem loskotu dodaje;  
 Potoki ze skał spadające mruczą,  
 Nocne potwory, i wyją i huczą.

Wtem się światelko wśród gestwi mignęło,  
 W tamtą natychmiast udali się stronę;

Już wiele godzin było upłynęło,  
 Jak ich nadzieje były uludzone,  
 Wesele zatem ich serce objęło;  
 Że znajdą przecież spoczynek, ochronę.  
 Jeden drugiego w zapędzie wyściga  
 Do blasku światła, co się coraz miga.

Rzedniała ciemność, a dzień w tej był porze,  
 Kiedy się niłem świtaniem zaczyna,  
 Już słabo błyszczeć poczynały zorze,  
 I wschodu wdzięczna zbliżała godzina,  
 Już gwiazdy skłniące zapadały w morze,  
 Gdy się przyjemna odkryła dolina.  
 Strumyk ją wązki, krętym biegiem dzielił,  
 A słuch rozkosznem mručeniem weselił.

Słodkiem śpiewaniem ptaszęta rozliczne,  
 Wschodzące zorza, co żywo witały;  
 A na przemiany echa okoliczne  
 Przewlekłym jękiem pieśni powtarzały.  
 Okryła rosa dęby niebotyczne,  
 Kwiaty się skłniącym ciężarem zginały.  
 Powabna świeżość wzmogła zapach miły,  
 Którym się z rosą kwiaty napoiły.

Wybornym zagnała ujęci widokiem,  
 Nienasycone paśli wdzięcznie oczy:  
 A skorym coraz postępując krokiem,  
 Kiedy Sobieski na stronę wyboczy:  
 Wpółród gestwiny, nad krętym potokiem,  
 Tam, kędy bystre wody swoje toczy,  
 Postrzegł lepiankę w ukrytej zaciszy:  
 Zbliżył się i głos śpiewania usłyszy.



Ciekawem okiem szczupłość domku mierzy,  
 Zbliża się coraz do tego mieszkania,  
 Ledwo swojemu w tem słuchowi wierzy,  
 Tak wdzięczne były, co słyszał śpiewania.  
 We drzwi nakoniec pomału uderzy.  
 Wtem słyszy dziwny sposób przywitania:  
 „Przystąp Sobieski!“ gdy padł na kolana,  
 Głos się powtórzył: „Przystąp w imię Pana.“

Drzwi się otwarły, a starzec zgrzybiały  
 Podniósł go z ziemi, i mile przywitał.  
 Powstał Sobieski na poly zmartwiały,  
 O Żorawińskim zatem się go pytał.  
 Ten wszedł; przemówić gdy nie mógł zdumiały,  
 Wraz z swym kompanem za nogi go chwycił.  
 „Nie bój się, rzekł mu, starzec znamienity:  
 „Powstań, chwal Boga, jam człowiek, jak i ty.

„Czuwała na was, rzekł im, dzika rzesza,  
 „Wiadomi, żeście w drogę się wybrali:  
 „Lecz Bóg, niewiernych co zamysły miesza,  
 „Tak chciał, aby się przeciwnie udali.  
 „Na swoją zgubę nieprawy pospiesza:  
 „Już w ręce naszych zbójcy się dostali.  
 „Was Bóg ochronił z nieprzyjaciół ręki,  
 „Oddajcie winne pokłony i dzięk.“

Padł na kolana: przeleżeli i zbladli,  
 Korząc się Panu za jego obronę,  
 Razem Sobieski z Żorawińskim padli.  
 A gdy modliwy były zakończone,  
 Z pokorą starca świętego zagadli,  
 Jaka otuchę kładzie na Koronę.

„Bóg wie, co czyni, pustelnik im rzece:  
 „Słabe, nikiemne, zabiegi człowiecze.

„Skłońmy przed strasznym tronem nasze twarze,  
 „Księga wyroków tam jest położona.  
 „Prochem są w oczach najwyższych mocarze,  
 „Jak wiatr żdźbłem miota, tak dumnych pokona;  
 „Za grzechy ojców, często syny karze;  
 „Lecz litość jego wielka, nieskończona.  
 „Pan miłosierny, wie o swojej rzeszy;  
 „Skarał, zasmucił: wesprze i pocieszy.

„Przejdzie ta burza; a jak wiatr poziomy  
 „Śladu po sobie nawet nie zostawi.  
 „Nastaną inne i wichry i gromy:  
 „I z tych nas wyrwie, i z tych nas wybawi.  
 „Przyjdzie najgorsza; gdy podstęp łakomy,  
 „Najszacowniejszych zaszczytów pozbawi.  
 „Nie traćmy serca, a ufajmy w Panu,  
 „Potrafi wrócić do pierwszego stanu.

„Wróci“ . . . — wtem umikł. A słodka osiada  
 Nadzieja w sercach, na to objawianie.  
 Wtem Żorawiński ze czcią winną bada:  
 Jak dawno obrał na puszczy mieszkanie?  
 „Lat już sześćdziesiąt, starzec odpowiada,  
 „Jak mnie tu trzyma pańskie zawołanie.  
 „Przebiegł czas spory: choćby trwał najdłużej,  
 „Wiek jest momentem, gdy kto Bogu służy.

„Był czas, gdy młodość płocha mnie uwiodła,  
 „I do światowej wabiła ponęty,  
 „Czerpałem gorycz z nieprawego źródła,  
 „Zmysłnemi tylko powaby ujęty,  
 „Próżna nadzieja chęci płochę zwiódła.

„Lecz Bóg w dobroci swojej niepojęty  
 „Otworzył oczy: poznałem czczość rzeczy  
 „Poznałem w czem stan szczęśliwy człowieczy.

„Tą, którą teraz wy idziecie drogą,  
 „I jam szedł niegdyś dla milej ojczyzny,  
 „I jam doznawał, jak wojna jest sroga,  
 „Odniosłem nie raz, i szwanki i blizny,  
 „Miło mi wspomnieć, jak gardziłem trwogą;  
 „A w sławie zacnej szukając spuścizny,  
 „Nie dbałem na śmierć; bo nie dbać się godzi,  
 „Kiedy o wiarę i ojczyznę chodzi.

„Byłem z Tarnowskim owym zawołanym  
 „Pod Obertynem, gdy gromił Wołoszą.  
 „Byłem, gdy hordom tatarskim zebranym,  
 „Co się rabunki i gwałtem panoszą,  
 „Odbierał Jassyr, a w stepy zagnanym,  
 „Tam kędy zdobycz swej drapieży znoszą,  
 „Przebywszy Budziak, Krym i Zaporozie:  
 „Dał czuć, co szabla polska zdziałać może.

„Gdy ów Ostrogski Konstantyn waleczny,  
 „Pod Orszą hardość Moskwicina znękał;  
 „Patrzałem na to, co niegdyś bezpieczny,  
 „Dumny swą siłą, kaźni się nie lękał.  
 „Poznał naówszas hańbę i wstyd wieczny,  
 „Kiedy pod jarzmem zwyciężony kękał.  
 „Wdzięcznym widokiem oczy moje pasłem,  
 „Kiedy był zgromion Konstantyna hasłem.

„Odtąd w tej dzikiej pustyni zamknięty,  
 „Skończyłem błędne marności podróże,  
 „Ani już patrzę na światła odmęty;  
 „Lepszą mam służbę, kiedy Bogu służę.

„Śmierć się przybliży skoremi momenty,  
 „Nie bawiąc, oczy wieczyście zamrużę.  
 „Ostatnie jednak te słowa wyrzekę:  
 „Panie! weź Polskę pod twoją opiekę!“

Rozrzewnił starzec tych, co go słuchali,  
 Sam też wylewał lzy hojnym strumieniem.  
 Resztę dnia w wdzięcznych mowach przepędzali.  
 Wzmoczeni zatem miernem zasileniem,  
 Gdy się podróżni do spoczynku brali,  
 Starzec ich świętem żegnał pozdrowieniem.  
 A jak miał zwyczaj, nim poszedł na łożę,  
 Chodząc po puszczy, śpiewał chwały boże.

#### PIEŚŃ VII.

*Turcy z licznem wojskiem przypuszczają szturm do okopów.  
 Zawisza, już prawie przemagających, odpiera. Zabija w  
 boju pojedynkowym Karakasa, jednego z dowódców Tureckich,  
 a sam z boku od Hussejna strzałę przeszyty. Żal w obozie  
 polskim po jego zgonie.*

Wdzięczne już zorza wschodzić poczynąły,  
 Gdy się tłum zbrojnych pokazał zdaleka;  
 Wstąpił Chodkiewicz na obronne wały,  
 A gdy obrotów przeciwnych docieka,  
 Chrapliwy odgłos trąby wydawały,  
 Żołnierz się kupi i na hasło czeka,  
 Starsi je wiodą na wały i szańce,  
 A wtem przybyły szpiegi i posłańce.

Głoszą: że Osman z niezliczoną zgrają  
 Coraz się bliżej pod obóz przymyka;  
 Wszyscy natychmiast wodza otaczają,  
 A na rzeźkiego czele ochotnika



Stawa Zawisza: ochotę pałają,  
Zgromić na pierwszym wstępie przeciwnika,  
Chwalil Chodkiewicz ochotę wspaniałą,  
Wstrzymać ją jednak w tej porze się zdało.

Słychać dźwięk muzyk, a wrzawy hałasów,  
Uszy okropnem wyciem przerażały:  
Odgłos trąb, kotłów, surm i tulambasów,  
Zajadłej tłuszczy pomnażał zapaly.  
Echa z pomiędzy padolów i lasów,  
Stokrotnym jękiem głosy powtarzały.  
Błuźnili, Panie! święte imię twoje,  
Dumni potęgą, kiedy szli na boje.

Bóg, co się krnąbrnej hardości sprzeciwi,  
Pokornych szczęsnym co wzmaga wyrokiem;  
Bóg, który wierne sługi uszczęśliwia,  
Raczył laskawem rzucić na nie okiem.  
Już je nieczmierność tłumów nie zadziwia,  
Nieustraszonym szli na odpór krokiem.  
Chodkiewicz pierwszy, a za nim w też tropy  
Młodzież, starszyczna, biegli na okopy.

Gdy ku obronie wojska się zebrały,  
I każdy stanął, gdzie mu poruczono,  
Grzmotnym się hukiem działa odezwały,  
Bomby, kartacze razem wypuszczono.  
Szedł śmiało w ogień Bisurman zuchwały,  
Wybrane Spahów i Janczarów grono,  
Ledwo widziani przed gęstą kurzawą,  
Pod same szanice cisnęli się żwawo.

Tam gdzie Sapięha trzymał mężne roty,  
Najpierwszy attak, najzwasze spotkanie;  
Sam Osman swoim dodawał ochoty,

Lecieli oślepi na jego wołanie:  
Nieczmierne działa wydawały grzmoty,  
Równe z obozu było odstrzelanie.  
Zadrzała ziemia krzyki straszliwemi,  
Skryło się słońce przed dymy gestemi.

Już przystawione do szaniców drabiny,  
Fossy głębokie już przepawom zdolne,  
Już zewsząd widać zdziałane ruiny,  
Od armat baszty słabieją okolne.  
Broni Sapięha, sławny swemi czyny,  
Męstwo i rozpacz wonczas zobopolne.  
A punkt honoru. wstyd bitwy przegranej  
Jadem niezwykłym srożył Bisurmany.

Już Mahometa proporzec ozdobny  
Blizko się wierzchu okopów unosił,  
A odpór w słabych miejscach mniej sposobny  
Wygraną wojskom niewiernym ogłosił.  
Skoczył na odsiecz Zawisza nadobny,  
Niewiernych znaki już tkwiące poznosił;  
Za nim odwagą i dzielnością znaczny,  
Z zadnieprskim hufcem mężny Sahajdaczny.

Wsparty w pierwiastkach nadto zaufanych,  
Zmienił się tryumf i radosne krzyki,  
Jęk z srogich ciosów dzielnie zadawanych,  
Wydala dzicza okropnemi ryki;  
Na nieprzyjaciół z hańbą odegnanych  
Padli z stanowisk swoich Lisowczyki.  
Cofa się zgraja na pobojojwiska,  
A miecz zwyciężki nad karki im błyska.

Mężnym zapalem wszystek rozżarzony,  
Ściga Zawisza pierzechającą zgrają:

Wyrwał wśród pułków sztandar podniesiony,  
 Oczy mu ogniem jaskrawym pałają.  
 Śmierć mieczem miota, a na wszystkie strony  
 Niewiernych tłumy zajęte padają.  
 Strach objął serca, a owi zuchwali  
 Sromotnym pędem z boju uciekali.

Na wrzask okropny uchodzącej tłuszczce,  
 Karakas mężny wywiódł hufce swoje,  
 Co na odwodzie stały, tam gdzie puszcze:  
 A świeżym ludem wzmagający boje  
 Krzyknął: „Zadnemu z zdrajców nie przepuszczę,  
 „Krwia się nasycę, lub śmiercią ukoję.  
 „Kogo nieprawa śmiałość ubezpiecza,  
 „Niech dozna, jakie cięcie mego miecza.

„Dumny pohaniec! ozwał się Zawisza,  
 „Nie takich nasi gromili mocarze;  
 „Znajdziesz każdego z moich towarzysza,  
 „Co twoją hardość zgnębi i ukarze.“  
 Z obu stron zatem wrzawa się ucisza,  
 Oni zaś w dalszym nie bawiąc poswarze,  
 Zwróciwszy kołmi ku dolinie blizkiej,  
 Rzucili na się hartowne pociski.

Szybkim schyleniem ustrzegł się od grotu  
 Piękny Zawisza, i rażny i hoży:  
 A nagłym skokiem rzeźkiego obrotu,  
 Tnie w kark pohaniec i trupem położy;  
 Padł, a chrzęst zbroi podobny do grzmotu  
 Zdżiczale tłumy, gdy razi i trwoży;  
 Hussejn, co na bój ku Zawiszy spieszył,  
 Z boku go strzałą jadowitą przeszył.

Jako kwiat polny, co mu rosa sprzyja,  
 Gdy żywą farbą wdzięcznie pasie oczy,  
 Podcięty kosą zwiędłe kolki zwija;  
 Tak grot śmiertelny słabi go i mroczy,  
 Na pierś śnieżystą mdła skłania się szyja.  
 Padł śmierci łupem młodzieniec ochoczy.  
 Rumiane lice gasną i drętwieją,  
 Usta przyjemne uśmiechem, sinieją.

Kto żal, kto rozpacz przytomnych opisze,  
 Na tak okropne zbiegłych widowisko?  
 Przypadli tłumem wierni towarzysze,  
 A zwłoki w puszcze gdy zanieśli blizką,  
 Tam je w posępną złożyli zaciszę.  
 Sami zaś biegli na pobojowisko  
 Mścić się na reszcie pierzchającej rzeszy,  
 Co trwożna, do swych stanowisk się spieszy.

Zapłakał Wejher, kiedy się dowiedział  
 O nieszczęśliwej młodzieńca utracie,  
 Ani się dłużej w okopach osiedził;  
 Ale o mściwej myślący zapłacie,  
 Wypadł w tłum dziki, który coraz rzedział.  
 Więc w pożądaną nasi alternacie  
 Gromią niewiernych, a na wszystkie strony  
 Obfitych zwycięstw odbierają plony.

Wysłał Chodkiewicz, aby hamowali  
 Starsi żołnierza impet zbyt rozjadły.  
 Więc się zwycięzcy nazad powracali,  
 I mężne hufce, z kąd wyszły, osiadły.  
 Bogu cześć winną wszyscy oddawali.  
 A gdy już nocne ciemności zapadły,



Szli na spoczynek, lecz im nie był miły,  
Zwłoki Zawiszy gdy w obóz przybyły.

Gmin rozmaity, żołnierze i wodze,  
Wyszli naprzeciw w żalosej postaci;  
Żal ciężki wszystkich dotykał zbyt srodze,  
Ale największy był jego współbraci.  
Grono młodzieńców stanęło na drodze,  
Grono młodzieńców, co swój zaszczyt traci.  
Plakali rzewnie na pierwiastki smutne,  
Co losy nagle zdziały okrutne.

Szacowne zwłoki krył całun bogaty.  
Gdy na śmiertelne włożono je mary,  
Młodzieńcy drogę uścięli kwiaty,  
A pod ozdobne gdy wniesion kotary,  
Płacz rzewny wszystkich głosił wielkość straty:  
Plakał go równie, i młody i stary.  
Chodkiewicz tłumiąc żal serca głęboki,  
Tak mówił, patrząc na szacowne zwłoki:

„Dzielnością, cnotą, i gorliwą wiarą,  
„Wszystkimi zgoła dary ozdobiony,  
„Młodzieńcze, żadną nieskażon przywarą!  
„Jużeś w przybytkach bożych umieszczony:  
„Ojczyzny milej wyborna ofiaro!  
„Patrz na żal twoich, płacz nieutulony;  
„Niewczesnie zgasieś, a pamięć twa miła,  
„Wszystkich nas ciężkim żalem rozrzewniła.

„Stanałeś teraz już w porcie szczęśliwym,  
„Doszedłeś mety po krótkiej przepawie!  
„Proś Boga, niech nam będzie miłościwym,  
„Na twą ojczynę niech spojrzy łaskawie.  
„Nasza rzecz mścić się mieczem zapalczywym:

„Dogodzim żalom, dogodzim i sławie.  
„Przysiężny przez ten przykład, który chwalim,  
„Że jego zemściu, kraj, wolność, ocalim.“

Rzekł, a natychmiast powstały okrzyki.  
Jeden głos, jedno hasło wszystkich było;  
Szerzył się, wznagał, a pomiędzy szyki  
Hasło wspaniałe coraz się mnożyło.  
Na stanowiska poszły wojownicy;  
Już też ciemnością niebo się zakryło.  
Namiot tymczasem ozdobiwszy wieńcy,  
Przy zwłokach smutni zostali młodzieńcy.

#### PIEŚŃ VIII.

*Osman dzielny znalazłszy odpór, rozjada się ze złości. Omar czarnoksiężnik obiecuje mu swemi sztuki wygraną, i używa na pomoc piekła. Skinder i Hussejn, nie w zabobonach, lecz w mężstwie każą pokładać zwycięztwo. Chodkiewicza przezorność.*

Im więcej w mocy nadzici położył,  
Dunną potęgą Osman zaufany,  
Tem się zjadliwiej zawiązał i nasrozył,  
W zuchwałych myślach swoich oszukany.  
Nową natychmiast radę baszów złożył,  
Jakby pognębić i znieść Chrześcijany.  
Zeszli się wszyscy skupieni do razu,  
Na straszny wyrok tyрана rozkazu.

Różne projekta były roztrząsane;  
Wtem jeden z rady, Osmanowi rzecze:  
„Pewną mieć będziesz, Padyszjo, wygraną,  
„Żaden przed mieczem twoim nie uciecze;

„Niech stanie Omar, ten sprawi odmianę,  
 „Ten przyszłość dalszych powodzeń dociecze.  
 „A czarnoksiężkie gdy pocznie zaklęcia,  
 „Zmiesza niewiernych dumne przedsięwzięcia.“

Stanął natychmiast Omar zawołany,  
 Stań! wśród rady za pana rozkazem;  
 Obiecał zgubić wszystkie Chrześcijany,  
 Zniszczyć do szczytu ogniem i żelazem.  
 „Poznasz, o panie! rzekł, szczęsne odmiany,  
 „Oddam w zwyciężkie ręce wszystkich razem,  
 „Żywych, czy martwych, w jakiej chcesz postawie,  
 „U stopni tronu twojego postawię.“

Tam, gdzie się ciągnęła rozległa dolina,  
 A przez nią strumień czyste wody toczy,  
 Las się zdaleka podnosić zaczyna,  
 Wybujaleni drzewy dziwi oczy:  
 Nazwisko jego dawne Bukowina,  
 Cieńmi zarośli wieczystymi mroczy.  
 Dęby stuletnie, i buki i jodły,  
 Ledwo dojrżane wierzchołki wywiodyły.

Sławna ta puszcza klęską niegdyś naszą,  
 Gdy za Olbrachta w niej rycerze legli;  
 Odtąd poczwary okropne tam straszą,  
 Co je strwożeni mieszkańcy postrzegli.  
 Pasterze trzody wiodący na paszę,  
 Nie raz ich, strachem przejęci, odbiegli.  
 Nie raz grom huczny i wrzask jakby tłuszczy,  
 Okropne echa nosiły po puszczy.

Słysząc tam wycia, ryki przeraźliwe,  
 Okropnym wrzaskiem co trwożą słyszających:  
 Nie raz, jak wojska krzyki zapalczywe,

Chrzest zbrój, szcęk mieczów wydawały skłniących.  
 Znała pożary wznoszą się straszliwe;  
 A wśród płomieni dębów palających,  
 Zbyt okropnemi najeżone wzory,  
 Snują się sprosne larwy i potwory.

Wieczysto trwałym mchem zewsząd okryte  
 Gęste konary zasepiają drzewa:  
 Żadne tam nie jest w owoc, w kwiat obfite,  
 Liść je ponuro zwiedły przyodziewa.  
 Krzewią się w cieniach zielska jadowite  
 W okrag jezioro, bagniste oblewa.  
 A wśród zgęstwiałych wód oparzeliska,  
 Głucho belkocząc, zdrój mętny wytryska.

Zefir przyjemny tym miejscom nie sprzyja,  
 Ani go słońca promienie weselą;  
 Mgła zaraźliwa zwierzęta zabija,  
 Ptaki tam swoich gniazdeczek nie ścielą.  
 Z trwożą podróżny Bukowinę mija;  
 A jeżeli którzy tam wnijść się ośmielą,  
 Gdy w głębię ciemną puścić się pokuszą,  
 Wpół obumarli uciekać z niej muszą.

Wszedł w nią bez trwogi niezbożnik zuchwały  
 Wszedł Omar w godne swych zbrodni siedlisko.  
 Srogim go rykiem poczwary witały,  
 Miłe zajadłym oczom widowisko.  
 Zewsząd się larwy okropne skupiały:  
 Lecz gdy zakazał przystępować blisko,  
 Pierzchnęły nagle, i zniknęły razem,  
 Za powtórzonym Omara rozkazem.

Przyszedł na miejsca, gdzie spadek pochyły  
 W najokropniejsze zarośle prowadził:



Gdzie zjadł węże i żmije się kryły,  
 Tam czarnoksiężkie narzędzie osadził,  
 I kopiać tarniem zarosłe mogiły,  
 Zbutwiałe kości na stosy gromadził.  
 A gdy już dzieło rozpocząć myślił,  
 Cyrkuł fatalny na ziemi okryślił.

Wszedł weń; natychmiast zaklęcia straszliwe  
 Okropnym głosem po trzykroć gdy czyni,  
 Wyzionął bluźnierstw szkarady zelżywe;  
 A gdy je coraz mnoży i przyczyni,  
 Szum głuchy powstał, jęki przeraźliwe  
 Dały się słyszeć z pobliskiej jaskini.  
 Dopiero z trzaskiem jakoby po gromie,  
 Duchy piekielne stanęły widomic.

W niezbożnej zatem swych guślarstw osnowie  
 Zniewolił czarty barbarzyniec wściekły,  
 I tyle wymógł w tajemnej rozmowie,  
 Że mu swą pomoc ochotnie przyrzekły.  
 Więc zaufany w tem, co dały, słowie,  
 Wypuścił z zaklęć: natychmiast uciekły.  
 On zaś, by myśli strapione pocieszył,  
 Z dobrą otuchą do Osmana spieszył.

Zastał go z swemi zamkniętego w radzie;  
 Baszów go pierwszych otaczało grono.  
 Dał znać, iż tryumf przynosi w zakładzie,  
 Zaraz go w namiot cesarski wpuszczono.  
 Więc rzecz przelożył poważnej gromadzie:  
 I gdy kunszt dzielny powszechnie chwalono,  
 Powstał z swojego miejsca Skinder śmiały,  
 I przerwał zbytnie guślarza pochwały.

„Odpuść, Cesarzu, rzekł, niezwyciężony!  
 „Niegodne ciebie, że przerywam mowy:  
 „Nie temi kunszty wzmacniają się trony,  
 „Dzielmi się państwa wznoszą, a nie słowy;  
 „Gardzi podłemi męstwo zabobony,  
 „Masz w nas, o panie, posiłek gotowy.  
 „Jeżeli dzielność klęsk przeszłych nie zmaże,  
 „Wspaniała rozpacz wszystkiego dokaże.“

Toż mówił Hussejn, niedawno przybyły,  
 Hussejn, wielkiego namiestnik Bagdatu;  
 Tam się ogromne hufce gromadziły,  
 Od Perskich granic, i od Eufratu;  
 Rzekł: „Złe sposoby takie, co by émiły  
 „Blask niezmazany twego majestatu.  
 „Niech trwoźni czynią guślarzkie ofiary,  
 „Sława i honor, te są męźnych czary.“

Nim odszedł Osman z górnego dywanu,  
 Pochwalił swoich ochotę wspaniałą;  
 A zaś każdemu, według jego stanu,  
 Zlecił, co czynić na potem przystało.  
 Nizkim pokłonem oddali cześć panu:  
 A kiedy się już ku zmierzchu zbierało,  
 Wprzód go obfitym obdarzywszy darem,  
 Sam na ustroniu zamknął się z Omarem.

Chodkiewicz równie przezorny i czuły,  
 Obchodził obóz, szańce i namioty,  
 Skrętnie poprawiał, gdzie się twierdze psuły,  
 Dociekał, jakie przeciwnych obroty.  
 Różne mu w myśli projekta się snuły;  
 A pełen zawżdy walecznej ochoty,

Na nowy zastęp, i zwyciężkie boje,  
Nateżał pilnie wszystkie myśli swoje.

Tak żeglarz czuły, gdy do portu zmierza  
Po ciężkiej burzy, którą już wytrzymał,  
Chociaż szturm srogi coraz się uśmierza,  
Choć wiatr ustaje, co mu żagle wzdymał,  
Przecież on zdradnej ciszy nie dowierza.  
A spracowany gdy sternik zadrzymał,  
Sam żagle wznosi, — a steru krawędzi  
Jąwszy się, czuwa, gdzie wiatr okręt pędzi.

Jak Zefir miły, gdy srogie upały  
Zbyt rozżarzone śle słońce promieniem;  
Tak wieści wdzięczne wszystkich zasilają,  
Władysławowem ciesząc przybliżeniem;  
Coraz się bardziej w obozie wznagały,  
I coraz żywszem żądane pragnieniem;  
Nasycił wkrótce dowód oczywisty,  
Gdy pożądane wódcz odebrał listy.

Z tych się naówczas jeszcze dowiedzieli,  
Za Władysławem, iż sam Zygmunt spieszy:  
Monarchę swego iż będą widzieli,  
Wszystkich nadzieja pożądana cieszy,  
I czego ledwo spodziewać się śmieli,  
Z nim ciągnął wybór narodowej rzeszy.  
Za wszystkich bowiem stanów zezwoleniem,  
Król z pospolitim nadchodził ruszeniem.

To jest ostania nadzieja ojczyzny,  
Gdy los fatalny pogrozi ruiną:  
Kupią się wszyscy na chwalebne blizny,  
Obrony kraju wzbudzeni przyczyną.  
Sam Król na czele z wyborem starszyzny,

Bronią walecznie, lub chwalebnie giną.  
A gdy ochotne rotę w pole wiodą,  
Sława i wolność jest dla nich nagrodą.

## PIEŚŃ IX.

*Władysław Królewicz nadeiuga z wojskiem. Wysłany od niego do Chodkiewicza Zawisza, spotyka zwłoki syna z pogrzebnym obrządkiem niesione. Rozpacz starca. Pustelnik go cieszy. Władysław staje w obozie. Bitwa przerwana ciemnością, którą Omar sprawił.*

Spieszył na kraju swojego obronę  
Władysław, w zacne już wprawiony dzieła.  
Spieszył, a sławą myśli rozżarzone  
Pomoc ojczyzny gorliwiej ujęła.  
Patrzył na pola męztwu utworzone,  
Gdzie się zwycięzka korzyść rozpoczęła;  
Przynaglał kroki, chcąc przed mężnym szykiem  
Czynów chwalebnych zostać uczestnikiem.

Już tych przyjemnych okolic dochodził,  
Gdzie bystrym biegiem Dniestr szumiący płynie,  
A co swe nurty szeroko rozwodził,  
Rwie twarde brzegi w skalistej cieśninie;  
Tam, żeby swemu żądaniu dogodził,  
Zsyła do wojska o tejże godzinie,  
Wiernego podróż swoich towarzysza:  
Z ochotą bierze poselstwo Zawisza.

O nędzny starcze! nie wiesz, coć los niesie,  
Ojczyźnie nieszczęsny! nie wiesz co cię czeka;  
Próżno z widzenia syna raduje się,  
Próżno na zwłokę wyjazdu narzeka.



Wyjeżdża; w blizkim odpoczywał lesie,  
Blask niezwyčajny gdy postrzegł zdaleka,  
Przy ciemnej nocy postrzega dowodnie  
Gęstemi światły błyszczące pochodnie.

Wstręt go niezwykły natychmiast ogarnie,  
Nie śmie, co znaczy ten widok, wybadać:  
Przybliżały się światła i latarnie,  
Patrzy na swoich, a nie może gadać;  
Sili się konia spuścić, ale marnie.  
Porwali mdłego i pomogli zsiadać.  
Trzykroć ku światłu siłacy się rzucił,  
Trzykroć, jak mocą odparty, powrócił.

Wtem się ozwały żałobne śpiewania,  
Krokiem leniwym światła się zbliżały;  
Coraz płacz słycać, jęki, narzekania,  
Coraz je smutne echa powtarzały.  
Zdrętwieli wszyscy na te powtarzania,  
Wtem się ozdobne mary okazały;  
A gdy się zbliżył do ciała martwego,  
Poznał nieszczęsny ojciec syna swego.

Stanął: i wszystkich zdrętwiały przełęganie,  
Gdy w zwłoki syna suche wlepił oczy;  
Cichym odgłosem niekiedy zajękanie,  
W około wzrokiem zmieszczonym powłoczy:  
Drżący, natychmiast wdychając, ukłęknie,  
Porwie się, zagnała do ciała przyskoczy;  
O synu! — głosem płaczącym zawołał,  
Zemdlał, i więcej już mówić nie zdołał.

Cichość posępna zatem nastąpiła,  
Na tak okropne patrząc widowiska;  
Boleść niezmierna przytomnych dręczyła.

Kapłani płacząc przystąpili zblizka,  
Chcąc starca odwieść: próżna praca była,  
Niezwyczajną mocą martwe zwłoki ścisła.  
Jęczy, a smutne wznosząc w niebo oczy,  
Przytula syna, i lzy rzewne toczy.

Ten, który płacze strapionych osusza,  
I wskroś skrytości serc ludzkich przenika;  
Naówczas mocą niezwykłą porusza  
Do wyjścia z domku swego pustelnika.  
Idzie, gdzie dzielny instynkt iść przymusza,  
Wtem, kiedy smutną gromadę potyka;  
Dał mu Pan poznać, że na to się spieszył,  
Ażeby starca strapionego cieszył.

Więc się przybliżył: a łzami zalany  
Pełen litości podnosił go z ziemi:  
Ani go postrzegł starzec obłąkany,  
A serca krajał jęki płaczącymi.  
Wtem rzekł pustelnik w Bogu zaufany:  
„Wstań, co wykraczasz żalami zbyt niemi!  
„Niewiernych podział dręczyć się rozpaczą,  
„Gdy ojciec karze, nie tak dzieci płaczą.“

Porwał się starzec splakany i zbladły  
Na głos, z bożego co słycał natchnienia:  
W skrytości serca te słowa się wkradły,  
Czuje niezwykle wewnątrz zasilenia.  
Zda mu się, z oczu że zasłony spadły;  
A rozrzuwniony, pełen zadumienia,  
Gdy go niezwykła dzielność wskroś przenika,  
Tak do świętego mówił pustelnika:

„O ty! czyś człowiek, czy boskiem zrzędzeniem  
„Anioł na moje pociechę zesłany;

„Ty, który dzielnem umysłu wzruszeniem  
 „Sprawiasz niezwykle w mem sercu odmiany,  
 „Objaw się: niechaj powinnem uczczeniem  
 „Bóg, co cię zesłał, będzie uwielbiany.  
 „Czyś człowiek, jak ja? czy nieba osiadasz?  
 „Powiedz, czem jesteś, ty, co sercy władasz.“

Rzecz pustelnik: „Człek jestem mizerny,  
 „Człek, co się w nędzy rodzi i umiera:  
 „Słabe naczynie, w dobroci niezmierny,  
 „Na okazanie mocy, Pan obiera:  
 „A w swych obietnic dotrzymaniu wierny,  
 „Tych, którzy płaczą, łyzy suszy, ociera;  
 „Temu cześć dawaj, co gdy chłostę spuszcza,  
 „Dotknie, zasmuci, ale nie opuszcza.“

Jak deszcz, na ziemię co spragnioną pada,  
 Tak dzielne były słowa pustelnika;  
 W sercu Zawiszy spokojność osiada,  
 I łaski bożej wzruszenie przenika:  
 Rozbrat wieczysty światu wypowiada,  
 I sam się w dzikiej pustyni zamyka.  
 A gdzie strumyczek mruczał wśród opoki,  
 Tam pogrzebł syna ulubione zwłoki.

Odtąd na boże usługi wylany,  
 Świętą modlitwą troski swoje sładził:  
 Spełził mu świat w oczach, niegdyś zbyt kochany,  
 Świat, co goryczą pieśszczoty nagrodził.  
 Został żal w sercu, lecz umiarkowany,  
 Co dzień nad smutny grób syna przychodził:  
 Błagając niebo, pieniem, modlitwami,  
 Co dzień rzewnemi oblewał go łzami.

Na czele wojska, co do boju stawa,  
 I do zwyciężkich laurów żniwa spieszy,  
 Wesół Chodkiewicz witał Władysława,  
 Witało grono bohaterskiej rzeszy;  
 Ochocza w pułkach rozniosła się wrzawa,  
 Widok je miły zasila i cieszy;  
 Zatem Władysław objeżdżał szyk cały,  
 Wojska go krzykiem radosnym witały.

Srogiemi bitwy sławne Lisowczyki,  
 Za danem hasłem żwawo nacierali:  
 Wspierał Tyszkiewicz mężne wojowniki,  
 Wstrzymali impet Spahowie zuchwali.  
 Drugim zawodem, kiedy wpadł w ich szyki,  
 Z nim Czartoryski, Spahy uciekali.  
 Hussejn z Janczarni przypadszy od puszcze,  
 Próżno zasłaniał potrwożone tłuszcze.

Gdzie z Władysławem Chodkiewicz był mężny,  
 Tam krwi niewiernej potoki pluszczały;  
 I lubo odpór dawał im potężny  
 Skinder, w zwycięztwach dawnych zaufały,  
 Poznał, że w sile swojej niedołężny;  
 Poznał, iż przyszedł koniec jego chwały:  
 Pelen rozpaczy, i na pomstę skory,  
 Rzucił się oślep zwycięzca Cecory.

Tak w dzikich stepach znaglia obskoczony  
 Lew, co go zwycięztw ośmiela ochota,  
 Nieukojonym jadem rozjuszony,  
 Leci na bitwę, w oszczepy się miota:  
 Nie czuje razu, którym obrażony,  
 Drzewca pociśków łamie i druzgota.



A jeźąc grzywę wspaniały i w kłęsce,  
Okropnym rykiem przeraża zwycięzce.

W odmiernej zatem szczęścia alternacie,  
Wsparł losy Skinder rozpaczą wspaniałą.  
Już padł Zienkowicz, mąż zacny w senacie,  
Już i chorągiew wodza okazała  
Posiadł niewierny. O takiej utracie  
Słyszac wódz, zwrócił tam potęgę całą,  
Gdzie dumny mocarz z Janczary i Spaly  
Strwożonym półkom przymnażał postrachy.

Już się zoczyli, już zmierzone groty.  
Postrzegł to Omar, a swemi czarami  
Nagle sprowadza szumy i łoskoty:  
Czarne obłoki snuły się pasmami,  
Srogami trzaski przerażają grzmoty,  
Strasznemi niebo śklni błyskawicami:  
Wzmaga się burza, a zrażone oczy  
Blask nagły ślepi, gruba ciemność mroczy.

Łeciały piekiel mocarstwa i siły,  
Na czarnoksiężkie zakłęcia straszliwe;  
Okropnym jękiem émy nocne zawyły,  
Zewsząd się wzniosły wrzaski przeraźliwe:  
Z gradem, ulewy srogie nastąpiły,  
Okropne grzmoty i wichry burzliwe:  
Jaskrawym ogniem błyskały obłoki.  
Z gór zapienione leciały potoki

Stały wojska w okropnej ciemności,  
Stały strachem przerażone srodze:  
Ustał wzajemny spór zapalczywości,  
Nie wiedzą, gdzie są żołnierze i wodze:  
W równej zostają wszyscy troskliwości

Jak się ratować w tak gwałtownej trwodze:  
Leci na domysł obłąkana tłuszczą,  
I plac potyczki z obu stron opuszcza.

Błuźni rozpaczą ostatnią rozżarły  
Skinder, przeklina guślarstwa i czary:  
Łaje piekielnym mocom, co go wsparły.  
Chodkiewicz słuszniej strapiony bez miary,  
Gdy z rąk zwycięstwo losy mu wydarły;  
Choć umartwiony z dotkliwej ofiary,  
Widząc, że niebios taka była wola,  
Korząc się Bogu, zwrócił wojska z pola.

## PIEŚŃ X.

*Chodkiewicz w snie uniesiony, od ducha Władysława Jagiellończyka, do świątyń niebieskich, widzi z tych wysokości układ świata, i marność rzeczy ziemskich.*

Już przeraźliwe grzmoty ustawały  
Wiatry już były nieco uciszone,  
W blasku błyskawic wojska powracały,  
Żołnierze w szańcach znaleźli ochronę.  
Wodzowie obóz lustrują i wały,  
Czyli powodzią nie były skażone.  
Smutny, zawiedzion w wspaniałej ochocie,  
Zamknął się w swoim Chodkiewicz namiocie.

Stała mu w oczach ojczyzna stroskana,  
Ojczyzna, której wiernie dopomagał.  
Więc rozrzewniony padłszy na kolana,  
Ufnością w Bogu myśl troskliwą wzmagal.  
Losów rozdawcę i zastępów Pana,

Pokornem czczeniem gdy wielbił i błagał,  
Sen go powabny wdzięcznym czuciem zmorzył,  
A taki widok oczom się otworzył.

Jakby na jawie przed zdziwionym stawa  
Młodzieniec wdzięczny, przedziwnej urody.  
Kto był, z wejrzenia kiedy nie uznawa,  
Wziął go za rękę ów bohater młody:  
„Masz w oczach twoich, rzeczce, Władysława,  
„Co bronił wiarę i kraju swobody:  
„Co sławy chęcią ułudzony marną,  
„W kwiecie młodości zabity pod Warną.

„Święty był zapał, który mnie wiódł w boje,  
„Lecz gwałt przysięgi myśli prawe skaził:  
„Nadeszło wkrótce ukaranie moje,  
„Gdy mnie, i wojska niewierny poraził.  
„Umieszczon jestem w wieczyste pokoje,  
„Bom się dla wiary na zgubę naraził.  
„Zem się dał uwieść, w życiu skarzan za to,  
„A teraz wieczną cieszę się zapłatą.

„Pójdź, i oglądaj.“ — Wtem znagła porwani  
Lotem nieścigłym w tych miejscach stanęli,  
Gdzie z ziemskich trosków i nędzy wybrani,  
W porcie szczęśliwym słodko odpoczęli:  
Zdrojem radości świętych napawani,  
Pewnie spokojni i trwało weseli.  
Zyskawszy synów światłości swobodę,  
Boga i wieczność mają za nagrodę.

„Wiele przybytków w domu wiecznej chwały,  
„Rzekł duch: a wyrok skutkami się iści;  
„Tu treść i wybór szczęścia doskonały,  
„Tu zbiór najslodszych pociech i korzyści;

„W tych miejscach osiadł poczet okazały,  
„Co w życiu prawi, i od zbrodni czystości,  
„Gdy pilnie ścisłych obowiązków strzegli,  
„Za kraj i wiarę wspaniale polegli.

„Masz moc widzenia; Bóg ci to nadaje,  
„Czegoby zmyślność twoja nie objęła.  
„Patrz, jaki widok wspaniały powstaje,  
„Jaka się światłość zewsząd rozpoczęła;  
„Co jest przed tobą, patrz, jak się wydaje,  
„Co jest pod tobą, patrz jakie są dzieła:  
„Co wyżej i nam patrzeć na to marnie,  
„Co nad tem jeszcze, to sam Bóg ogarnie.

„Patrz, jakim lotem dzielnie poruszone  
„Kolej trzymając w swym biegu stateczną,  
„W obrębach swoich gwiazdy umieszczone,  
„Idą w krąg, w podłuż, lub drogą poprzeczną.  
„Patrz jako dalej ledwo postrzeżone,  
„W tej, co wy drogą nazywacie mleczną,  
„Każda do swojej zmierzająca mety,  
„Są niezliczone słońca i planety.

„Kunszt wasz przemyślny temu nie poradził,  
„Czemu dostarczyć wzrok tępy nie zdoła:  
„Co Bóg nad wami w niebiosach osadził,  
„Widzicie postać, jak świetna, wesola.  
„Słońce, planet, światów niezmierność zgromadził,  
„Lecz wam ukryte ich zwroty i koła.  
„Zmyślność co nadal rzeczy nie dościga,  
„Widzi światelko mdłe, które się miga.

„Wszystkie ogółem, i każde osobne,  
„Częścią są istną niezmiernego wątku:  
„Każde do skutków właściwych sposobne,



„Na to zdziałane z samego początku,  
 „Ażeby wzajem wspaniałe, ozdobne,  
 „Do powszechnego zmierzały porządku:  
 „A jawnem piętnem rządu przedziwnego,  
 „Głosiły wielkość stwórcy swego.

„Wszystko z wyroków wypada istotnych,  
 „Nie przypadkowym nie zdarza się losem.  
 „Ten dźwięk, co słyszysz, kręgów bystrolotnych,  
 „Czy w górę idą, czy w dół, czy ukosem,  
 „Różnemi siły wzruszonych i zwrotnych;  
 „Pieśń to stworzenia, co dzielnym odgłosem  
 „Wielbiąc majestat dobroci i mocy,  
 „Dzień dniu obwieszcza, noc podaje nocy.

„W niezniernym innych umieszczony tłoku,  
 „Ten okrąg mały pomiędzy gwiazdami,  
 „Ten punkt, co ledwo dostrzedz można oku,  
 „W pół objaśniony, wpół skryty cieniami:  
 „Twoje siedlisko z bożego wyroku,  
 „Ziemia pomiędzy swemi planetami,  
 „Co na podwójnej zawieszona osi,  
 „Dziennym się zwrotem waży i unosi.

„Patrz, jak w ustawnym niby kołowrocie  
 „Od słońca jasność bierze i utracą:  
 „Księżyc ją ściga, a w powszechnym locie,  
 „I z nią, i w sobie coraz się obraca.  
 „Bładawą jasność gdy mieni w obrocie,  
 „Ziemi się światłem słonecznym wypłaca;  
 „Tego krąg, w pośród innych wzruszeń stały,  
 „Z siebie blask puszcza i żywe upały.

„Ztąd wasza plenność owoców i żniwa,  
 „Ztąd i powietrza stanowne odmiany;

„Wiosna odnawia, gdy wdzięcznie przybywa,  
 „Lato plon kłosów niesie pożądany:  
 „Owoców bujność w jesieni dojrzewa,  
 „Zima, czas ziemi na spoczynek dany;  
 „Upał się chłodem, deszcz suszą przeplata;  
 „Tak idą wasze miesiące i lata.

„Patrz bliżej w okrąg, co go ziemią zwiecie,  
 „I żebyś dojrzał, spuszczań oczy nisko;  
 „Coś powabnego widzisz w twoim świecie,  
 „Ztąd patrząc, podle to jest widowisko.  
 „Nie trwale, co wy dobrem mianujecie:  
 „I choć wam szczęście zaśklni czasem blisko,  
 „Droga do niego zbyt przykra, zbyt trwożna  
 „Jeżeli szczęśliwym na świecie być można.

„Na dwie się części rodzaj ludzi dzieli,  
 „Zda się, iż losu różnego doznają:  
 „Jedni stroskani, a drudzy weseli,  
 „Ci wszystko dzierżą, tamci nie mają.  
 „Upokorzeni jedni, drudzi śmieli,  
 „Ci rozkazują, a tamci słuchają.  
 „Ztem wszystkim chociaż pozór nie jednaki,  
 „Nędzne są wasze Króle i żebraki.

„Mędrzec i prostak, bogacz i ubogi,  
 „Równie są przemian zdradliwych igrzyska,  
 „Męczy je rozpacz, zazdrość i ból srogi,  
 „Tych zbytek, tamtych potrzeba uciska;  
 „Niepewność wznieca bojaźnie i trwogi.  
 „Zgoła bierz, jak chcesz, zdaleka, czy zbliśka,  
 „Czyli to krótkie, czy długie dni pędzą;  
 „Zewsząd świat smutkiem, boleścią i nędzą.

„Krótki jest zamiar życia w waszym świecie,  
 „Krótki, bo życie jest tylko przeprawą;  
 „Czy starców, czyli młodzież w wieku kwiecie,  
 „Równie dotyka śmiertelności prawo.  
 „Czemuż opuszczać wygnania nie chcecie?  
 „A obietnicę gdy macie łaskawą;  
 „Szczęściem mianujcie boleści i blizny,  
 „Co was z wygnania wiodą do ojczyzny.

„Tu jest; bo godna duszy nieśmiertelnej.  
 „Tu zmierzaj, a gardź znikłemi pieśczętą,  
 „Gardź znikomością chwały skazitelnej,  
 „Do tej skłoń serce, co pochodzi z cnoty.  
 „Na zamach mężny ręki twojej dzielnej  
 „Padnie niewierny. Lecz zysk twej ochoty  
 „Niech cię nie wznosi: twą słabość poznawaj;  
 „Bóg zwycięstw dawca, jemu chwałę dawaj.

„Na to mnie zesłał, byś myśli stroskane  
 „Widokiem jego dzieł wielkich ukoił;  
 „Widzisz przybytki chwały pożądane,  
 „Czas, byś już myśli smutne uspokoił.  
 „Patrz, oto miejsce tobie zgotowane:  
 „Chwal Pana, co cię łaskawie przyswoił,  
 „Wkrótce tu będziesz.“ Zniknął widok chwały,  
 Padł na kolona Chodkiewicz struchlały.

## PIEŚŃ XI.

*Osman wyprowadza raz jeszcze wojska w pole, i sam je zapala. Polacy dzielny odpór dają. Chodkiewicz wszędzie gromi i zwycięża. Ucieka z placu Osman. Huszejn od Steńnawskiego zabity. Polacy dziękują Bogu za zwycięstwo.*

Nadziejo wdzięczna! tyś wsparciem człowieka:  
 Chociaż się pasmo nieszczęścia wysiła,  
 Chociaż fatalny los na niego czeka,  
 I już najgroźsza grozi zgubą chwila;  
 Skoro ukażesz pomoc choć z daleka,  
 Tobą się umysł strapiony zasila:  
 I choć w uciskach, jęczy, płacze, wzdycha,  
 Gdy na cię spojrzy, nędzarz się uśmiecha.

Wzmocniłaś dzielnie umysł Chodkiewicza,  
 Nieba go wsparły przedziwnem widzeniem;  
 Bóg mu swych darów obficie użycza,  
 I przykrość wdzięcznym znosi osłodzeniem:  
 Szedł; wtem znać dają, iż się zbliża dziecia.  
 Osman, zajadły wojska utraceniem,  
 Ostatnie siły swoje wywarł na to,  
 By się nasycił Chrześcijaństwa stratą.

Stały wojska potężnego szyki,  
 Stały w odpór i nasi rycerze;  
 Bluźnierskie były niewiernych okrzyki,  
 W Bogu zaufan przy pańskiej ofercie,  
 Wiódł wódz na boje mężne wojownicy;  
 A gdy na placu każdy miejsce bierze,  
 Od przodków wziętą, świętem stanowieniem,  
 Bogarodzącę czcili dawnym pieniem.

Szły Bisurmany na bój jadowite;  
 Już wycia dzikich tłumów słyhać było;



Obszerne pola już były okryte  
 Mnóstwem, które się w szyki gromadziło:  
 Okazały się hufce znamienite,  
 Na srogą bitwę już się zanosilo,  
 Nadzieja zwycięstw mężne serca pasła,  
 Wszyscy z chciwością oczekują hasła.

Dane. — Jak chmury, co tuczą zawały,  
 Poprzedniczemi najeżone blaski,  
 Na gór wierzchołkach gdy się w Tatrach wsparły,  
 Obwieszczają się straszliwemi trzaski;  
 Tak się waleczne wojska razem starły,  
 Wzniosły się srogie odgłosy i wrzaski;  
 Tu rozpacz, a tu nadzieja zwycięstwa  
 Zajadłym tłuszczom dodawają męztwa.

Arabskim pułkom odpór dawał mocny,  
 Wejher, wsławiony rycerskimi dzieły:  
 Wejher, ojczyźnie szacowny, pomocny,  
 Tam stawał mężnie, kędy się zawzięły  
 Największe boje od strony północnej:  
 Zewsząd się zatem srogie walki wszczęły.  
 Sapieha pełen dzielności i mocy,  
 Stawiał się wszędzie i był ku pomocy.

Natarł walecznie, gdzie hordy skupione  
 Mężne odpory dotychczas dawały:  
 Nie wzruszyły się pułki rozjuszone,  
 I mężnie pierwszy atak wytrzymały.  
 Widzący dalej wątpliwą ochronę,  
 Z placu się w szykach pomału cofały:  
 A rząd trzymając i ściśle szeregi,  
 Po nad Dniestrowe tłoczyły się brzegi.

Tam dalszych losów czekając wyroku,  
 Waleczny Hussejn z swemi się osadził:  
 A sam dorodny wśród mężnego tłoku,  
 Świeże posiłki zbierał i gromadził;  
 Gdy postrzegł, jako w natarczywym kroku  
 Ku niemu pułki Sapieha prowadził,  
 Nie czekał przyjścia; lecz skoro go zoczył,  
 Ochoczym pędem ku niemu poskoczył.

Tuman się gęsty wzniosł, groźne okrzyki,  
 Straszliwe wrzaski powstały zarazem:  
 Wsparły się wzajem mężne wojownicy,  
 Broń pryska, szczęka żelazo żelazem:  
 Tłoczą się zjadłe, zapalczywe szyki,  
 Wodzów przykładem wsparte i rozkazem.  
 Pierwsi w zapędzie, w dzielach pełni męztwa,  
 Szukają sławy, śmierci, lub zwycięstwa.

Krwia się Dniestr zboczył, krwią pluszczały wrzosa,  
 Krwią się opoki brzeźne rumieniały;  
 Trwał spór straszliwy, a odmienne losy  
 Coraz się w inną stronę nakłaniały.  
 Raz się radosne słyszeć dają głosy,  
 Znowu okropne wrzaski nastawały.  
 Ci mężni w wierze, ci w złości zuchwali,  
 Los państw na jednej zawieszon był szali.

Orszakiem pierwszych baszów otoczony,  
 Ażeby hańbę klęsk dawniejszych zmasał,  
 Rozpaczą zjadły, złością rozjuszony,  
 Sam się na czele wojsk Osman ukazał,  
 A gdzie znak wodza postrzegł wyniesiony,  
 Tam wszystkim impet obrócić rozkazał.

Pewny zuchwale, że wiernych pokona,  
Szedł dumny Osman wśród baszów grona.

Skoro go wojsko niewierne ujrzało,  
Wrzask nagły powstał, powstał wrzask ochoczy;  
Hurmem się mnóstwo do boju skupiało,  
Tum niezliczony koło niego tłoczy:  
Wszystkim ochoty, męstwa przybywało,  
Wszystkich na pana obrócone oczy.  
Szedł wstępnym bojem dumny i surowy,  
Zagrzewał swoich przykładem i słowy.

Wśród mnogich pułków co go otaczały,  
Odzywały się wrzaskliwe muzyki:  
Błuźnierskie pienia Mołny powtarzały,  
Błuźnierskie słał lud modły i okrzyki.  
Znak Mahometa wznosił się wspaniały,  
Szły wkoło niego dzielne wojownicy;  
Omar szedł za nim, a gusły i czary  
Oddawał piekłu szkaradne ofiary.

Postrzegł Chodkiewicz niewiernych zapędy,  
Postrzegł niezmierną zgrają Bisurmańską.  
Zawołał: „Panie! co twych wspierasz wszędy,  
„Weź w twą obronę sprawę Chrześcijańską;  
„Nie dzielność nasza, ale twoje względy  
„Dadzą zwycięztwo. Zgnęb hardość pogańską.  
„Nie zginał, kto się twej pieczy powierzył.“  
Rzekł, i najpierwszy wśród tłumów uderzył.

Gdzie spojrział, rzeźwił; gdzie stąpił, zwyciężał,  
I mężność swoich nową siłą krzepił:  
Cios ów doznany nad karki zaciegał,  
Blask miecza jego trwożne tłumy ślepił;  
Ten, co się w srogim zapale nateżał,

Poznał Bisurman, kogo był zaczepił;  
Poznał zgnębiony w ohydliwej kłęsce,  
Mściciela Polski i swego zwycięzcę.

Tam, gdzie się Osman wspaniale wydawał,  
W okazałego pompe majestatu;  
Tam się wódz zbliżał, srogie ciosy dawał,  
Tam skłnił się zamach srogiemu bulatu,  
Krwia się niewierną obficie napawał;  
A ten, co w dumie swojej groził światu,  
Drżący i zbladły zwycięzcy nie czekał,  
Zuchwały Osman zelżywie uciekał.

Owe potęgi Ottomańskiej znaki,  
Świetne proporce, buńczuki wspaniałe;  
Owe dorodnych junaków orszaki,  
Rycerzów dumnych pułki okazałe,  
Mnogich narodów poczet wieloraki,  
Co roznieść miały Mahometa chwałę,  
Co zgubą naszą pasły się ochotnie:  
Pierzchnęły nagle, pierzchnęły smrotnie.

Odwagę w boju śmiała i ochotną  
Jeszcze waleczny Hussejn pokazywał;  
Jeszcze jej próbę dawał wielokrotną,  
Jeszcze na wielkie dzieła się zdobywał.  
Wtem postrzegł swoich ucieczkę smrotną;  
A gdy zwycięztwa już się nie spodziewał,  
Gdy widział, iż już nadzieje upadły,  
Wśród mieczów, grotów, rzucił się zajadły.

Jak światło wtenczas, kiedy dogorywa,  
Najwydatniejszym obwieszcza się blaskiem:  
Tak Hussejn mężną rozpacz wykonywa;  
Krzyk jego razi niewzycajnym wrzaskiem.



Zda się, iż coraz męztwa mu przybywa;  
Zda się, iż nowym kunsztu wynalazkiem,  
Świeżą moc powziął, a większy nad człeka,  
Godnego siebie przeciwnika czeka.

Ma go w Sieniawskim. Skoro się postrzegli,  
Z ochotą każdy krwawą bitwę zoczył;  
Niezwyczajnym pędem wprost ku sobie biegli,  
Tłum się natychmiast z obu stron rozskoczył;  
W pierwszym natarciu rzeźkie konie legli,  
W pierwszym natarciu plac się krwią ubroczył.  
Powstali razem, a zwarłszy się zbliżka,  
Straszne wydali z siebie widowiska.

Co kunszt potrafić mógł w najżywszym sporze,  
Wszystko się w owym pojedynku działo:  
Równi w urodzie, w wieku i w honorze,  
Równi szermierstwa sztuką doskonałą.  
Moc, zwrotność, chybkłość, udatność w wyborze,  
Serce zagrzane ochotą wspaniałą,  
Pokazały się w tak sławnej potrzebie;  
Czuli rycerze, iż są godni siebie.

Ściągnęli na się patrzających oczy,  
Z obu stron bojaźń z nadzieją się nęka.  
Hussejn zuchwał i w boju ochoczy;  
Lecz Sieniawskiego doświadczeńsza ręka  
Tnie w kark, wtem Hussejn na stronę uskokczy,  
Spuszcza miecz, słabnie, chwije się, ukłeka:  
Padł, a gdy w własnej krwi zemdlony tonął,  
Błuzniący, ducha szkaradnie wyzionął.

Pierzchli niewierni jak błędne ćmy nocne,  
Skoro się zorza skłnią blaskiem rumianym:  
Poszły w rozsypkę owe hufce mocne:

Tuszczom sromotnie z bitwy rozegnanym,  
Mroki wieczorne zdadne i pomocne.  
Cieszą się wierni dniem tym pożądanym:  
A gdy już ciemność dalszych bojów broni,  
Wracają w obóz zwycięzcy z pogoni.

Obrządki zatem z uroczystem pieniem  
W pańskiej świątyni sprawione zostały:  
Kapłani z żywym serca rozrzewnieniem  
Panu zastępów śpiewali pochwały:  
A cześć powinna łącząc z dziękczynieniem,  
Święte wielbienia powtarzał lud cały;  
Powtarzał głośnem pieniem lud niezmierny,  
Jak Pan łaskawy, jak Pan miłosierny.

Tak dzień ów szczęsny, dzień ów pożądaný  
Zszedł na radości i obrządkach świętych:  
Mierny spoczynek wódz brał spracowany,  
I wojsko wzięło po trudach podjętych;  
A nieprzyjaciel stratą pomieszany,  
Widząc złe skutki dzieł swych rozpoczętych,  
Chociaż na pozor w przegródkach się srożył;  
Zgnębiony klęską, lękał się i trwożył.

Poznali hardzi, że nie gminy liczne,  
Ani wspaniałość zwierchnie okazała,  
Nie twierdze, ani gmachy niebotyczne,  
Ani pogróżka dumna i zuchwała  
Niesie zwycięztwo; a klęski rozliczne  
Dały im uczuć, że ich dawna chwała  
Spelzła do szczętu, przeciw małej rzeszy,  
Co się z ich hańby natrzasa i cieszy.

## PIEŚŃ XII.

*Rozpacz Osmana. Skinder chce jeszcze boju doświadczać.  
Wojско bisurmańskie nalega o pokój. Skinder wyznaczony  
do traktowania, zabija się. Chodkiewicz umiera. Turcy  
korzystając z śmierci wodza, uderzają na obóz polski, ale  
zgromieni od Lubomirskiego, o pokój proszą.*

Jest Bóg, wyniosłych co zuchwałość karze,  
Jest Bóg, co wspiera w sobie zaufanych:  
Próżno się dumni srożyli mocarze,  
Próżno w przegródkach nie raz powtarzanych  
Niecili pożar; spełzli w swym pożarze:  
W radość się trwałą zmienił płacz stroskanych;  
A dawca losu, gdy się z względy spieszył,  
Sługi swe wierne wsparł, wzmógł i pocieszył.

Dał dumie tanę; a jak brzeźne skały  
Szum przeraźliwy wiatrów rozjuszonych  
Daremny czynią; zwracają się wały,  
Zżyma się impet bałwanów spienionych,  
Próżnie się zżyma; wyrok wiecznotrwałych  
Żywioł w granicach cieśni zamierzonych:  
Ten, co w bezdenność duchy wietrzne wpycha,  
Rozkaże morzu, i morze ucicha.

Nie moc i liczność dzielne rotę wsparła,  
Duch mężny postać okropną przemienił:  
Zgnębiona hardość, co się rozpostarła,  
Spodłał ten, co się zbyt wyniośle cenił.  
Im się zjadliwiej bezbożność rozżarła,  
Tem dzielniej wódz się w odporze nie lenił.  
Duch mężny, w sercach co prawych przebywa,  
Znękał zuchwalce, a Polska szczęśliwa.

Nieopłoniomy Osman w swoim wstydzie,  
Zarł się w rozpaczy z pognąbioną zgrają;  
Groźna potęga została w ohydzie,  
Trwożne go zewsząd tłumy otaczają.  
Na dywan smutne grono baszów idzie:  
A gdy na srogie losy narzekają,  
Ten, co tłumaczem pierwszym Alkoranu,  
Tak się odezwał ku radzie i panu:

„Bóg losy daje, ale daje godnym,  
„Krnąbrne pogńebia, zasmuca i karze;  
„Dawał zwycięztwo, ale nieodrodnym,  
„Szczęścił, co czcili prawa i ołtarze.  
„Zniżył nas, podał w pogardę swobodnym,  
„Za nasze zbrodnie, gwałty i potwarze.  
„Poprawa zmiękczy wyrok srogi nieba,  
„Od tej zaczynać każde dzieło trzeba.

„Zacznijmy.“ Przerwał Skinder: „Rzesza podła  
„Nieliczonemi przygnębiona kłęski;  
„Czerń, co się ledwie z kryjówek wywiodła,  
„W które ją zagnał nasz oręż zwycięzki,  
„Odnosi tryumf! Daremna tu modła,  
„W rozpaczy szuka zemsty umysł mężki,  
„Tym, co zwycięztwy przywyknęli słysząc,  
„Dwie tylko drogi, zwyciężyć, lub zginąć.“

Już do ostatniej rozpaczy się brało,  
Gdy wrzask okropny radzących potrwożył:  
Okropny odgłos echo przyczyniało;  
A gdy się coraz straszliwiej powtórzył,  
Chcąc wiedzieć, co się w stanowiskach działo,  
Szedł Osman. Nowy widok się otworzył.



Strwożonej rzeszy umysł niespokojny  
Przegraża buntem, pragnąc końca wojny.

Jęknął bezbożny, a łzy zajadliwe  
Pełne rozpaczy z oczu mu wypadły;  
Coraz się wrzaski wzmagały straszliwe:  
Poniżon, zdręczon, a zemstą rozjadły,  
Darmo chciał tłumić bunty zapalczywe;  
Więc pełen złości, drżący i wybladły  
Sklonił kark dumny: wyznaczono posły,  
Coby wstyd jego w podlej prośbie niosły.

Skinder, gdy imię swe słyszał i zoczył,  
Wpadł wpośród rzeszy, a palając wzrokiem:  
„Niech idzie, krzyknął, kto pierwszy wykroczył;  
„Niech się haniebnym upodla wyrokiem,  
„Kto z drogi wiernych Muzułmanów zboczył,  
„I śmie sromotnym deptać honor krokiem:  
„Kto znieście, by go wstyd ostatni tropił,  
„Niech idzie!“ — Wtem miecz wśród serca utopił.

Jak piorun w trzasku, tak śmierć walecznego  
Przelęknęły tłuszcze zarazem ujęła:  
Jęk powstał; widok rycerza wielkiego,  
Pamięć na jego heroiczne dzieła,  
Mnożyła boleść. Wśród zgiełku straszego  
Powszechną wolą ta rada stanęła:  
Spahów, Janczarów, groźny poczet wrzasnął:  
Zebrać pokoju. — Kto go miał dać, gasnął.

Próżne tam zwycięstw pienia i odgłosy,  
Gdzie ostateczną czas się zbliża chwilą:  
Te, co bujały w dostawaniu, kłosa,  
Pod sierp dojrzałe niżą się i chylą.  
Już czas przychodził, aby ten, co ciosy

I złą odwrócił od ojczyzny chwilą,  
Spełnił swój wyrok: a dusza swobodna  
Tam odpoczęła, kędy spocząć godna.

Płaczliwe rzesze otaczają łoża,  
W którym obrońca ojczyzny spoczywał.  
Widzi płaczących, i jeszcze się wzmoże,  
Rzucił blask płomień, który dogorywał:  
„Wielbmy, rzekł, wielbmy miłosierdzie boże;  
„Ziścił Pan wiernym to, co obiecywał.  
„Niechaj się dumni mocy jego boją,  
„Zgnębił mocarstwa świętą ręką swoją.

„Nie płaczcie! — Radość niech w sercach przebywa,  
„Miła ojczyzna kiedy ocalała;  
„Jeszcze na wiernych jej synach nie zbywa.  
„Was, jeśli wzrusza jej godność i chwała,  
„Znajdzie obrońców i będzie szczęśliwa.  
„A gdy cios taki dzielnie wytrzymała,  
„Znać, że zastępów Pan, który ją broni,  
„Wyrwie i potem, choć z najgłębszej toni.

„Miejcie w pamięci, żeście prawowierni,  
„I święte boże zachowujcie prawa.  
„Bądźcie monarchom waszym zawsze wierni,  
„A pamiętajcie, iż je Bóg nadawa.  
„Bracia jesteście, możni, czy mizerni,  
„Chowajcie równość, jak każe ustawa.  
„Ojczyzno!“ — Zamilkł. — A gdzie cnota wiodła,  
Tam duch odpoczął wśród istności źródła.

Tak cedr, co w niebo wzniosł wierzch okazały,  
I cieniem swoim doliny zasłaniał;  
Próżno nań groźne wiatry powstawały,  
Trwał: młode drzewka, krzewiny ochraniał.

Doznał nakoniec, iż nie wiecznotrwały:  
I gdy się chwiejąc ku upadku skłaniał,  
Padł. — Wstrząsł się Hermon, a Libanu skały  
Odgłosem spadku jego zajęczały.

Wzmógł się niewierny a ostatnie siły  
Wywarł, chcąc zmazać hańbę którą znosił;  
Po smutnych jękach groźby nastąpiły:  
A który zgnębion o przymierze prosił,  
Nowe go zemsty duchy orzeźwiły:  
Odgłos się wojny natychmiast podnosił.  
Wsparci nadzieją wodzowie i basze,  
Wiedli swe tłumy na okopy nasze.

W nich zacne, dotąd umieszczone zwłoki  
W najokazalszem miejscu spoczywały.  
Poutwierdzone nadbrzeżne opoki,  
Zmocnione strażę szańców pilnowały,  
Opatrzon obóz żywnością bez zwłoki;  
Wódz Lubomirski, przezorny i śmiały,  
Godzien następcą zostać Chodkiewicza,  
Przemysłem twierdzom obrony użycza.

Stanął najpierwszy wówczas, gdy tłum dziki  
Na obóz całą potęgą uderzył;  
Stanęły w miejscach swoich wojownicy,  
A gdzie się impet pohanców zamierzył,  
Pomimo groźby i okropne krzyki,  
Wszędzie go odpór waleczny uśmierzył.  
Wszędzie odparci, wstyd swój jawnie baczą,  
Wracają z hańbą i wściekłą rozpaczą.

Tyś, Lubomirski, w dzień ów zawołany,  
Stanął ojczyźnie za wybawiciela;  
Odporem twoim Bisurman zmieszany,

Tryumfalnego przymnożył wesela.  
Z hańbą od szańców naszych odegnany;  
A zgnębionego grom nieprzyjaciela  
Wzniósł sławę polską: niewinnych obrońca,  
Bóg wsparciem swoim zasilał do końca.

Ci, co z szacownej nas wyzué swobody,  
I w podle jarzmo swoje wprzegnąć mieli:  
Upokorzeni na nowe zawody,  
Żebrać pokoju sromotnie musieli.  
Stanął; czas przyszedł wspaniałej nagrody,  
W wiecznej ją chwale nasi osiągnęli.  
A sława, która bystrym lotem leci,  
W obronie matki uwielbiła dzieci.



PIEŚNI OSSYANA.

## OBJAŚNIENIE.

---

Macpherson poeta angielski, ogłosił w połowie przeszłego wieku zbiór poezyi, którym dał tytuł Pieśni Ossyana; uwiadamiając zarazem publiczność, że je zebrał z pieśni górali szkockich, i że te poezye przez piętnaście wieków, aż do naszych czasów, przechowały się w śpiewach tych górali, z całą swoją prostotą, mocą, żywością; słowem ze wszystkimi cechami starożytnej poezyi religijnej ludów północnych. W tej powieści było coś podobnego do zapewnienia Krasickiego w przemowie do Historii, o znalezieniu jej rękopismu między Biłgorajem i Tarnogrodem; ale że Macpherson posiadał wszelkie dary prawdziwego poety, że pojął doskonale i potrafił przelać w swe dzieła ducha starożytnych mieszkańców swojej ojczyzny, czytelnicy dali mu zrazu wiarę. Przełożono tedy te poezye na wszystkie języki europejskie; a u nas naprzód Ignacy Krasicki, potem Tymieniecki, dalej Władysław Hr. Ostrowski, Kazimierz Brodziński i inni, w tłumaczeniach wierszem polskim poezyi Macphersona, uwielbili imię mniemanego Ossyana. Trudno jest niewidzieć z tego,



że możeby Macpherson nie tak prędko zwrócił na siebie uwagę całej Europy, gdyby nie użył niewinnego żartu, będąc pewnym zresztą, że czas odkryje imię prawdziwego autora. Nie długo więc była w błędzie publiczność. Uczni angielscy chcąc się dowiedzieć, o ile Macpherson odstąpił od śpiewów górali wystawiając je w ozdobnych wierszach, a oraz chcąc się przekonać czyli pieśni Ossyana mogą być rzeczywiście uważane za historyczne pomniki Szkocyi, starali się usłyszyć je z ust samego ludu szkockiego: ale próżne były ich zabiegi; dowiedziono więc że Macpherson jest autorem pieśni Ossyana. Znaleziono jednak między dawnymi rękopismami źródło z którego autor czerpał podania, znaleziono rzeczywiście jakoweś pieśni i powieści, którym rzadki talent poety XVIII. wieku umiał nadać tyle wdzięków, tyle życia, że całą Europę potrafił na czas ułudzić. Nim tedy coś powiemy o Ossyanie, według powieści Macphersona, damy krótką wiadomość o Kaledończykach i ich Bardach, jako istotnie potrzebną do zrozumienia pieśni *Fingala* i innych, które przez Krasickiego przełożone, do zbioru dzieł jego wchodzi. Wiadomość ta jest ręki Dmochowskiego, i znajduje się w pierwszej edycji dzieł naszego autora.

Kaledończykowie, mieszkańcy dzisiejszej Szkocyi, pochodzili od Celtów. Dzielili się na pokolenia, czyli Klany; każdy Klan miał swego dowódcę: tego powaga, wyjąwszy w czasie wojny, była bardzo ograniczona. Naczelnicy osobnych pokoleń mieli nad sobą najwyższego urzędnika, zwanego *Vergobret*: ten urząd czasowy, stał się potem dziedziczny i odmieniony na imię Króla.

W sprawach cywilnych żadnego wpływu nie mieli

naczelnicy pokoleń; sądzono je stosownie do podania, czyli Klechdy.

Wojna była panującą namiętnością Kaledończyków. Gardzili życiem spokojnem, sądząc, że spoczynek upadła człowieka. Mur, którym się od nich Rzymianie oddzielić chcieli, pokazuje, jak im odwaga Kaledończyków straszną była. Skoro młodzieniec wyszedł z dzieciństwa, zaraz towarzyszył ojcu na wojnach. Póty młodzieńcowi nie dano imienia, póki sobie na nie, przez jaki czyn znakomity, nie zasłużył.

Broń ich zaczępną była włócznia, strzały, pugińał i szabla: odporna, przyłbica i puklerz. Skrzydło orła zdobiło przyłbicę Króla. Prawie zawsze Kaledończykowie walczyli pieszo, sami dowódcy z wozów. Gdy dzień potyczki nadszedł, Król oddalał się na bliski pagórek: tam w milczeniu układał plan bitwy, nade dniem zdawał komendę jednemu z swoich dowódców, a sam z kilku Bardami zostawał na pagórku. Jeżeli postrzegł, że jego rycerze ustępowali, posyłał zaraz Barda, aby w nich, przez pieśni rycerskie, ożywił męstwo: a jeżeli to nie skutkowało, Król sam walczył osobiście.

Po odniesionem zwycięztwie, stawiano pamiątkę z kamienia: takich kamieni jeszcze się wiele znajduje w Szkocyi. Ze zwycięzonymi ludzko się obchodzono i prawie zawsze na wolność ich wypuszczano. Nienawiść między familjami rodziła ustawne bitwy pojedynkowe. Często dwaj bohaterowie bili się jedynie tylko dla niechęci swych przodków. Ale jak nienawiść, tak też przyjaźń, dziedzictwem z pokolenia do pokolenia przechodziła. W największym zapale, gdy jeden rycerz powiedział swemu przeciwnikowi że ich przodkowie byli sobie przyjaciółmi;

zaraz obadwa rzucali broń i ściskali się wzajemnie. Gościnność w największym zostawała u nich szacunku, i najpiękniejsze było imię „przyjaciela przychodniów“.

Różnili się bardzo Kaledończykowie, od wschodnich narodów, w swoich uczuciach dla plei niewieściej. Tam passye największe połączone były z upodleniem i wgardą, Kaledończykowie zaś patrzali na kobiety, jak na swoje towarzyski, a przez mężtwo i cnoty, starali się na ich szacunek zasłużyć. Czasem przebrane kobiety obok swoich mężów walczyły.

Znali Kaledończykowie żegluge. Zaświadczaają to ich wyprawy do Skandynawii. Domy swoje budowali z drzewa, potem z kamienia; a zawsze prawie na miejscach wzniesionych.

W rozumieniu Kaledończyków, obłoki były siedliskiem dusz po śmierci. Waleczni i cnotliwi umieszczeni w pałacu powietrznym swych ojców: nikczemni i niecnotliwi błakali się na wiatrach. Cienie tem samem bawiły się po śmierci, co zmarli lubili za życia. Powszechnie u nich rozumiano, że się dusze pokazywały i objawiały. Wszystkie skutki natury przypisywali duchom.

Mówny cokolwiek o Bardach. Bardowie byli niższymi Druidami. Ci mieli najwyższą powagę we wszystkich sprawach, tamci zaś śpiewali pochwały Królów i bohaterów. Druidowie zostali wyniszczeni u Kaledończyków, że nadto sobie powagi przywłaszczali, Bardowie oszczędzeni.

Nie tak nie przyłożyło się do zjednania powagi Królom i dowódcom, jak pieśni Bardów, bo wysławiając ich przymioty i czyny, wmawiali w lud największe dla nich uszanowanie; a w pieśniach swoich

wystawując wzór doskonałego bohatera i rządcy, wzniecali w Królach chęć stania się tym wzorom podobnymi. Ztąd to uformował się w Kaledończykach charakter mężtwo i wspaniałości.

Każdy naczelnik miał swoich Bardów. Król dawał co rok wielką ucztę, na którą się zgromadzali Bardowie wszystkich pokoleń i tam swoje pieśni powtarzali. Wybierano z nich najlepsze i kazano nauczać dzieci. W wojsku zbierali się wszyscy Bardowie, i razem głosili zwycięstwo, albo oplakiwali śmierć jakiej znakomitej osoby. Takie pieśni składał Archibard, to jest naczelnik Królewskich Bardów: i ten świetny stopień był winien wyższości swojej w poczci. Bardowie służyli jeszcze za posłów: osoba ich była świętą. Z czasem zepsucie Bardów, pochlebstwo, mierność talentów, podały ich w pogardę i przyspieszyły ich upadek.

Imię *Ossyana*, zdaniem Macphersona, było między Bardami najślawniejsze. Żył on, podług tego autora, przed wprowadzeniem religii chrześcijańskiej do Szkocyi, przy końcu wieku trzeciego, lub na początku czwartego. Pochodził od sławnego *Trenmora*, który zniszczył Druidów, i przez wszystkie pokolenia został okrzykniony Królem. *Fingal* syn *Comhala*, a wnuk *Trenmora*, był ojcem *Ossyana*, który, skoro tylko mógł broń nosić, towarzyszył ojcu we wszystkich wyprawach, dzieląc jego niebezpieczeństwa i chwałę. *Fingal* wsławiwszy się przez wielkie dzieła, oddał uroczyście włócznieją swoje *Ossyanowi*. Używał jej nasz Bard na obronę słabego i uciśnionego, póki mu jej starość z rąk nie wytrąciła. Wtedy pozbawiony ojca i syna *Oskara*, którego *Cairbar* przywłaszczyciel, przez najhaniebniejszą zdradę zabił:



ślepy i słaby, szukał osłodzenia w boleściach i nieszczeniach, śpiewając czyny swoich przyjaciół. *Malwina*, żona jego kochanego *Oskara*, nigdy go nie opuściła. Do niej, po większej części obraca swoje poemata, osobiwie te, w których waleczny *Oskar*, główniejszą gra rolę. Czuła przyjaźń, troskliwość naszego Barda dla *Malwiny*, jej wdzięczność i przywiązanie do ojca, dowodziłyby, że delikatne uczucia nie są szczególnym podziałem ludzi ucywilizowanych.

*Malwina* uczyła się na pamięć poematów *Ossyana*, jak nas zaręcza autor, i śpiewała je przy dźwięku arfy; po śmierci zaś *Ossyana*, Bardowie nauczyli się ich od niej, i dawali im pierwszeństwo nad własnymi dziełami. Mieli się w nich kochać Kaledończykowie, równie dla opisów historycznych, jak dla piękności poczci. Ale dla nas to najbardziej szacunek ich pomnaża, że w nich znajdujemy obraz obyczajów tamtego czasu.

## RZECZ POEMATU FINGALA.

*Arto*, monarcha Irlandyi, umarł w Temora pałacu Królów tej wyspy, i zostawił w małoletności syna Kormaka. Zgromadziły się pokolenia w Temora, dla wybrania opiekuna. Kukulin, syn Semo, Króla jednej z wysp Hebryd, jednomyślnym głosem był wybrany, jako mający wielką sławę rycerską. Tylko co objął rządy, dowiedział się, że Swaran, Król Loklinu w Skandynawji, przedsięwziął wyprawę do Irlandyi. Posłał więc Morana, syna Fityla do Fingala, wodza Kaledończyków, prosząc o pomoc. Ten, już przez szlachetność, już, że był spokrewniony z familją Królewską w Irlandyi, przedsięwziął ruszyć z wojskiem do tego kraju: ale nim przybył, Swaran już wkroczył do Ulster prowincyi Irlandyi. Kukulin zebrał wybór pokoleń Irlandzkich w Tura, miejscu obronem. Rozesłał szpiegów po brzegach, aby był natychmiast uwiadomiony o przybyciu nieprzyjaciela. Tu zaczyna się Poema: akcja trwa tylko pięć dni i nocy. Scena odprawuje się na równinie Lena, przy górze Kromla, nad brzegiem prowincyi Ulster. Fingal ojciec Ossyana, Król Morwenu w Szkocyi, jest bohaterem tego poematu.

## FINGAL.

### DUMA I.

Kukulin uwiadomiony od Morana o zbliżeniu się Swarana, zgromadza na radę wodzów. Konnal Król Togormy, przyjaciel Kukulina, radzi cofać się aż do przybycia Fingala. Kalmar, Król Lary, w prowincyi Konnaught, jest za stoczeniem bitwy. Kukulin skłania się do tego zdania. Przybywa Fergus rycerz, i donosi o śmierci Dukomara i Kaitbata. Zkąd wypływa tklivy ustęp o Mornie, córce Kormaka. Wysiada Swaran, widzi zdaleka wojska Kukulina, i wysyła syna swego Arno, dla uważania poporuszeń nieprzyjacielskich, a sam szykuje wojsko do boju. Stoczona bitwa; noc wojowników rozłącza. Kukulin, podług praw gościnności, zachowywanych w owych czasach, zaprasza Swarana na ucztę, lecz ten jej nie przyjmuje. Karyl Bard opowiada Kukulinowi historję Grudara i Brassolis. Na wniosek Konnala, Kukulin wysyła poczet swoich, dla uważania nieprzyjaciół, i na tem się akcja dnia pierwszego kończy.

Tam, gdzie się wznoszą wieże niebotyczne,  
I bramy Tury, i twierdze rozliczne,  
Gdzie wiatr gależie kołysał powoli:  
Siedział Kukulin pod cieniem topoli.  
Oszczep, waleczne co go ręce nosły,  
Oparł na skale, mchem zewsząd obrosłej:

Puklerz tuż przy nim leżał na murawie.  
W tej maż waleczny zostając postawie,  
Dumał, jak zwalczył i życia pozbawił  
Karbara: w tem się Moran przed nim stawil;  
Moran, któremu straż morza przeznaczył,  
I ostrzegł wodza o tem, co obaczył.  
„Wstań Kukulinie, mówi rycerz młody,  
Swaran się zbliża: oceanu wody  
Z pienistym szumem pędzą żagiel wzdęty.  
Patrz, jak się liczne zbliżają okręty;  
Pełne Mocarzów.“ — „O synu Fityla,  
Widzę, że straszna ta dla ciebie chwila,  
Drżysz, trwoga w oczach nieprzyjaciół mnoży,  
Może to Fingal, rzekł Kukulin hoży:  
Fingal górzystej monarcha krainy;  
Mnie ku pomocy spieszy w te niziny.“  
„Widziałem, rzecze Moran, jak wspaniała  
Postać ich wodza: skłniona lodem skała  
Nie tak przeraża blaskiem zdjęte oczy,  
Puklerz, jak księżyc, co się w pełni toczy:  
A co w przemożnej ręce swojej niesie  
Oszczep, jak jodła wybujała w lesie.  
Siedział u brzegu na skale wysokić,  
A w koło niego, jak ciemne obłoki,  
Snuły się zewsząd hufce okazałe.  
Rzekłem, mocarzu, masz wojsko niemale:  
Czeka cię mnóstwo rycerzów u Tury.“ —  
Jak loskot wału, lub grom strasznej chmury,  
Ozwał się Swaran, wspierając na tarczy:  
„Kto mojej sile w tych polach wystarczy?  
Kto się nie wzdrygnie, gdy ja rzucę okiem?  
Leżą rycerze, co zuchwałym krokiem  
Chcieli próbować razów zamasztych.



Sam tylko Fingal, Król pagórków dżdżystych,  
 Mógł mi się oprzeć: gdyśmy się spotkali,  
 Tęgiemi kroki ziemieśmy zorali.  
 Na górze Malmor rwały się opoki.  
 A w bystrym pędzie przelekle potoki,  
 W inszą się stronę przerznąły przez lasy,  
 Uciekły, mrużąc na nasze zapasy.  
 Trzy dniśmy coraz tak się pasowali,  
 Drżący rycerze na ustroniu stali;  
 Gdy się zaczęły pokazywać zorza  
 Czwartego, krzyknął Fingal, padł Król morza!  
 Nie padł, rzekł Swaran, utwierdzony w kroku.  
 Niechże Kukulin, posępnego wzroku,  
 Ustąpi temu, ustąpi w pokorze,  
 Co tak jest straszny, jak chmura w Malmorze.“

„Nie, nie ustąpi Kukulin, Swaranie,  
 Padnie, lub będzie wielkim; ty Moranie  
 Idź, weź mój oszczep, niech nim uderzona  
 Brzmi Kabaita tarcza zawieszona  
 W Turze; niech wojny głos brzmi w twierdzach,  
 w murach,

Niech go usłyszą mocarze po górach.“

Rzekł; skoczył Moran, bije w tarcz, brzęk głośny  
 Po górach, skalach, rozległy, donośny,  
 Daje się słyszeć, drży łań przy jezierce.  
 Konnal zrdzewiały od krwi oszczep bierze.  
 Kurat z wierzcholka porywa się skały,  
 I syn Tawila, Krugał, jak śnieg biały.

„Słyszę, dźwięk tarczy, woła Ronnar mężny,  
 Grot Kukulina bije weń potężny,  
 Zawołał Lugar; przywdziej helm Kalmarze,  
 Pilno pospieszaj; a ty Kairbarze  
 Rzucaj las Kromli; Eth kolana giętkie

Sposób do biegu, porzuć wrzosa miętkie,  
 Tam kędy Lena bystre wody toczy.  
 I ty Kaolcie hoży i ochoczy,  
 Spiesz się na wdzięczne odwadze igrzyska,  
 Niech z ziół pod twemi kroki rosa pryska,  
 Przepasuj biodra, biodra twoje białe,  
 Bielsze od piany, gdy w Kuton na skałę  
 Rzuca się morze.“ — Gromadzą się mężni,  
 Wspaniali w kroku, a w boju potężni,  
 Pamięć dzieł dawnych zarumienia lice,  
 Na hasło wojny śklnią się już źrenice.  
 Rękojęsę miecza każdy tego ściska,  
 A stal hartowna, jak piorunem błyska.  
 Schodzą z pagórków, jak potoki dżdżyste,  
 Wodzowie zbroje przywdzieli ojczyste,  
 Za niemi groźna i posępna tłuszczca;  
 Jak gdy się obłok płomienisty spuszcza,  
 Przodkuje chmurze, co ulewę nosi,  
 Trzaskają gromy, deszcz niziny rosi.  
 Brzęk słyhać groźny, tarcz szczeka o tarczą,  
 Brytany wyją i przy panach warczą.  
 Już pieśń pogromu mocarze zaczęli,  
 Echo odgłosy po padolach dzieli,  
 Drżą lasy Kromli, na wierzchołkach Leni  
 Spoczywa wojsko. Tak w dżdżystej jesieni,  
 Coraz się dymy wznoszą nad potoki,  
 A w grube dalej gęszcząc się obłoki,  
 W czarną mgłę wierzchy gór wielkich gdy mienia,  
 Pod samą niebios wznoszą się przestrzenia.  
 „Zdrowie, Kukulin rzekł, dzieciom padolu;  
 I wam jeleni gońcom dziś pospołu.  
 Na insze teraz przychodzیم igrzyska:  
 Straszne, jak balwan, co na skały pryska;

Mamyż się z Królem Loklinu potykać,  
Lub z wdzięcznych nizin Insfalu umykać?  
Czy ręka nasza na odpór wystarczy?  
Mów, ty Konnal, kruszycielu tarczy.“

Rzekł Konnal: „Oszczep gotowy do wojny,  
Lubi krew oszczep, lecz umysł spokojny;  
Ręka chce bitwy, ale serce zgody.  
Wodzu! patrz, jako Oceanu wody  
Swarana flotą okryły się nagle,  
Nieprzeliczone i maszty i żagle.  
Jak giętkie trzciny na Legony bagnie,  
Rycerzów mnóstwo; Konnal zgody pragnie.  
Fingal najpierwszy z mocarzów walecznych,  
Swarana ręki ciosów niebezpiecznych  
Strzeże się; Fingal, co jak wietrzna słota,  
Przerzedza hufce i mocarzni miota.“

„Ustąp, rzekł Kalmar, miłośniku wczasu:  
Idź, a wśród nizin spokojnych i lasu,  
Gdzie glucho zawsze, i zwierz nie zaskomli,  
Trwożne uganiaj łanie w puszczech Kromli.  
Niechaj strzał twoich żelźca stępione,  
Rażą jelenie w biegu ugodzone.  
Ty Semy płodzie! pędź Loklińce w strony,  
Twój oszczep na ich kłesce zaprawiony,  
Niech gromi hufce, niech zuchwalców znosi,  
Niech nasze morze ich żagłów nie nosi.  
Wstańcie o wiatry Erynu burzliwe!  
Wichry i burze i grzmoty straszliwe:  
Od gniewnych cieni porwany w obłoki,  
Niech wśród was Kalmar spełźnie, jeśli kroki  
Milsze mu w puszczech, niż na placu wojny.“  
„Kalmarze! na to rzekł Konnal dostojny.  
Nigdy ja z placu nie zszedł, a na czele

Rot moich, znali mię nieprzyjaciele.  
W oczach się moich bitwy wygrywały.  
O synu Semy! tron Kormaka trwały,  
Tron starożytny, lecz pokój żądany.  
Choćby i złotem miał być kupowany,  
Choćby połową państwa dajmy hojnie,  
Póki nas Fingal nie wspomóż w wojnie.  
Chcesz jej koniecznie? ja się jej nie wzdrygam,  
Z ochotą oszczep w ręce mojej dźwigam,  
Przywdzieję oręż, zbroję włożę na się,  
W bitwie duch rażny, a dusza się pasie.“  
„Mnie, rzekł Kukulin, miły szczęk oręża,  
Jak gdy się odgłos grzmotowy natęży,  
Wdzięcznym jest w wiośnie deszczu poprzednikiem.  
Niechaj rycerze nasi staną szykiem.  
Niech tak jaśnieją spieszący przez wrzosa,  
Jak promień słońca ukształca niebiosy,  
Gdy wdzięcznym blaskiem zwykł przodkować słońce,  
Nim góry zabrzmiały w ogromnym łoskocie.  
Gdzież jest Kaitbat śnieżystego łona?  
Dukomar, piorun, co mężnych pokona?  
Fergus, co ze mną dobre chwile dzielił,  
Fergus, co swemi dzielni mię weselił?

„Zdrowie synowi Rossy, wdzięczne chwile! <sup>1)</sup>  
Czemu ponury?“ — „Na szczupłej mogile  
Cztery kamienie, a Kaitbat w ziemi,  
Rzekł Fergus smutny; rękami mojemu  
Dziś Dukomara pogrzebałem zwłoki.  
Synu Tormana! jak między obłoki  
Świeci jutrenka, takiś ty był z nami.  
Dukomar straszny z nieprzyjaciółami;

<sup>1)</sup> Fergus przychodzi.



Morna precudna słodkimi powieki,  
 Najmilsza z dziewic, i ty śpisz na wieki!  
 Nie masz cię piękna, takeś znikła właśnie,  
 Jak światło gwiazdy, które w biegu gaśnie.“

Rzekł wódz; — „Opowiedz, jak zginęli mężni?  
 Czyli Loklinu mocarze potężni  
 Wzieli im życie? Mów, jakiemi kroki  
 Poszli w posępny padół i głęboki?“

„Gdzie potok szumi, a dąb rozwiódł zwiędłe sęki,  
 Rzekł Fergus; leżł Kaitbat z Dukomara ręki.  
 Poszedł do pieczar Tury zabójca niesforny,  
 Napotkał, i te słowa powiedział do Morny:  
 O najpiękniejsza z dziewic! pocóżes ty sama?  
 Wdzięczna córka Kormaka, ta odludna jama  
 Pocóż ciebie ukrywa? Potok smutnie brzęczy,  
 Nadpróchniała topola pod wiatrami jęczy,  
 Wody się przezroczyście mieszają w jezierce;  
 Obłok ciemno posępny światłość słońcu bierze.  
 Ale ty jesteś biała, jako śnieg na wrzosach,  
 A powab miły, co się zaśklinił w twoich włosach,  
 W mych oczach, jak mgła jasna, na wierzchołku skały,  
 Gdy przy zachodzie słońca daje blask wspaniały.“

„Zkąd idziesz? rzekła Morna: ty, który tęsknicie  
 Masz na brwiach twoich czarnych, skłnią ci się źrenice?“  
 Rzekł Dukomar: daleko na łowy chodziłem,  
 Byłem na bliskich górach, trzy sarny zabiłem:  
 Weź je wszystkie, mam jeszcze pięknego jelenia,  
 I tego weź; a pozwól wdzięcznego wejrzenia.  
 — Niechęć ja twoich darów, piękna Morna rzekła:  
 Niechęć, patrzy ci z oczu jakaś dzikość wściękała.  
 W twojej się tylko kocham Kaitbacie cnocie;  
 Tyś mi tak pożądany, jak promyk po słońcu;  
 Powiedz, czyś go nie potkał na sarnim parowie?

— Próżno go czekasz Morna, Dukomar odpowie:  
 Próżno: stawiam mogiłę walecznemu mężu,  
 Krew jego stygnie jeszcze na moim orężu.  
 — Niestety! zginął wdzięczny potomek Tormana,  
 Rzekła jęcząc natychmiast Morna zapłakana:  
 Leży martwy w mogile rycerz, piękny, młody,  
 Ten, co bystre jelenie uganiał w zawody;  
 Leży martwy. Ogromne nieprzyjacioł roty,  
 Nie raz przed nim pierzchały. O mężu bez cnoty!  
 Dukomarze nieprawy! z ciebie moja strata,  
 Daj przynajmniej miecz, gdzie krew mego Kaitbata.“  
 Dał miecz, wzięła go w ręce; na wskroś nim przebodła.  
 Padł Dukomar jak w lesie wybujała jodła,  
 Padł, a drżącą ku Mornie wyciągając rękę:  
 „Masz zemstę, rzekł, obfitą, czuje srogą mękę,  
 Zmiłuj się! niechaj umrze Dukomar spokojnie,  
 Oddaj nieczule zwłoki młodej mojej Mojnicy:  
 Ta mnie wiernie kochała, grób wystawi nowy;  
 A kiedy się myśliwiec zapędzi na łowy,  
 Gdy go w puszczy postrzeże, westchnie przy mogile.  
 Przebóg! ostatnie teraz gdy dopędzam chwile,  
 Zlituj się przecie piękna, wyjm żelazo z łona.  
 Wskroś mię mrozi, Dukomar niech spokojne kona.“  
 Zbliżyła się ku niemu, a za jednym razem  
 Miecz wyjęła; wyrwał go, i przebił żelazem.  
 Padła Morna natychmiast, wybujałe wrzosy  
 Pięknemi niegdyś w koło okryły się włosy.  
 Twarz owa pełna wdzięków, zupełnie się mieni,  
 Pierś śnieżystą krew zsiadła szpeci i rumieni,  
 Kona, a gdy ostatnie siły odstąpiły,  
 Jęki, serca rażące, echa powtórzyły.“  
 „Pokój na zawsze, rzekł Kukulin, takim,  
 W niebezpieczeństwie niech wzmogą wszelakim,

Niech się ich cienie w oczach naszych snują,  
 Twarze waleczne niech się ukazują;  
 Na taki widok krzepi się odwaga,  
 Umysł się cieszy, i dusza się wzmaga.  
 A ty, o Morna nadobnega lica,  
 Zbliź się, na świętym promieniu księżycy,  
 Kiedy snem miłym zdjęte będą oczy,  
 Niech cię spokojny duch naówczas zoczy.  
 Idźmy na bitwę, wrzask, szczęki i zgroza  
 Niechaj się snują koło mego woza:  
 Kładźcie oszczepy, w walecznej pogoni,  
 Idźcie za śladem rączych moich koni.  
 Gdy bitwy chmura przysumiona zbliska  
 Miecz mój osiędzie, miecz, co na śmierć błyska,  
 Niech każdy z moich ku sławie się spieszy,  
 Niech mnie widokiem swych czynów ucieszy.“

Jak bystry potok, co się wydobędzie  
 Z wierzchołka Kromli, zapieniony w pędzie,  
 Gdy gromy biją, i niebo się czerni,  
 Tak lecą wodza towarzysze wierni.  
 Ten jak wieloryb, co bałwany porze,  
 Gdy wpośród burzy puszcza się na morze,  
 I z walni igra, a gdy fale wzrusza,  
 Zwraca, i z sobą iść gwałtem przymusza.  
 Pędzi, już słyhać nadejście rycerza.

Swaran w swój puklerz oszczepem uderza.  
 „Mów synu Arna! rzekł, co za brzęk słyszę,  
 A jak w wieczorne dni letnich zaciszę  
 Polne się świrki zdala odzywają,  
 Krzyki Insfalu słyszeć nam się dają.  
 Zapewne to jest odgłos mężnej tuszczy,  
 Jak szelest wiatru wychodzący z puszczy;  
 Tak jęczy Kormal, gdy z jego padolu

Huk się zaczyna, a gromy pospołu  
 Wzdymają morza bałwany pienne,  
 Wstąp synu Arna, na wzgórki wrzosiste.“  
 Wstąpił, zszedł trwożny: „Wstań, rzekł, synu morza  
 Wóz Kukulina, jak posępna zorza,  
 Wóz zbrojny, szczeka srogimi łoskoty:  
 A jako czarna chmura wzdęta grzmoty,  
 Toczy się z lukiem, pogrom śmierci niesie.  
 Wprzeżon Syffada<sup>1)</sup> co do boju drze się,  
 Rwie grunt kopytem, i wędziła pieni,  
 Głos rżenia jego słyhać po przestrzeni,  
 Jak wiatr w Gormalu śnieżnym szum roznosi.  
 Duzronał drugi, równą żartkość głosi,  
 Ogniste nozdrzem wypuszcza oddechy:  
 Nogi mu drgają na lotne pośpiechy.  
 Śklniącym okryte kruszczem koła błyszczą,  
 Zajęte lotnym biegiem wiatry świszczą.  
 Taki wóz: na nim siedzi czarnobrwisty,  
 Kukulin, jego źrenic żar ognisty:  
 Oszczep ma w ręku, pogromu nie czekaj,  
 O Królu morza! grzmi chmura, uciekaj.“  
 „Niech grzmi, ja stoję: kiedyż mężu podły,  
 Bitwy Swarana do twogi przywiodły?  
 Ja, com na gromy nie dbał i na fale,  
 Ja mam uciekać? chociażby zuchwale  
 I sam tu Fingal stanął, nie przestraszy;  
 Do mnie rycerze, ufam sile waszój,  
 Kupcie się młodzież koło mego miecza.  
 Jak skały, które ogrom ubezpiecza.  
 Czekaają gniewnych obłoków z weselem,  
 Tak się otrzyjmy dziś z nieprzyjacielem.“

<sup>1)</sup> Koń Kukulina.  
 Bibl. Klas. Pol. IV.



Już się zbliżają; jak gdy między góry,  
 Dwie groźne razem uderzą się chmury,  
 Grom się podnosi, a gdy wzmagą jeszcze,  
 Pienią potoki ulewy i deszcze:  
 Tak pełne chęci i wojny zapалу,  
 Starły się wojska Loklinu, Insału,  
 Walczy wódz z wodzem, a rycerz z rycerzem,  
 Puklerz szczęk daje przytarty puklerzem,  
 Hartowne miecze błyskają i błyszczą,  
 Cięciwy brzęczą, lotne strzały świszczą,  
 Kruszą się grot, krew rozlana kurzy,  
 A jako nocnej błyskawica burzy,  
 Mnogie żelazca taką jasność dają,  
 Okropne wrzawy razem się mieszają.  
 Tak huczy morze, gdy zapienia piaski.  
 Tak głuży piorun ostatniemi trzaski.  
 Choćby sto Bardów tę bitwę śpiewało,  
 Sto Bardów tego by nie dokazało,  
 Żeby następcom podać dostatecznie,  
 Wiele rycerzów tam padło walecznie.

Plączcie o Bardy, zejście Sytalina;  
 Odgłos w Fionie żalony się wszczyną,  
 Plączą Ardana: jak jelonki stepu,  
 Padliście oba z Swarana oszczepu.  
 Zaryczał Swaran, jako duch pogromu,  
 Co na Kormalu siedząc pokryjomu,  
 We mgle zawarty, wśród wichrów i burzy  
 Cieszy się, okręt gdy w wałach zanurzy.

I twoich ciosów, ciosów zamaszystych  
 Doznał nie jeden na polach ojczystych;  
 Miecz Kukulina, jak piorun, co pali.  
 Okropnym głosem coraz poryżali,

Duzronal<sup>1)</sup> znojem pobitych okryty:  
 Skrwawione zwłoki żartkami kopyty  
 Tłoczy Syffada: tak gdy émy wichrzyste,  
 Ciemne obłoki na pola wrzosiste  
 I lasy pędzą, pod okropną falą,  
 Jęczą padły, a dęby się wała.  
 Zapłacz na skałach córka Inistory,  
 Piękniejsza, niżli duch pagórków skory,  
 Co po słonecznych promieniach się wije,  
 Placz ponad brzegi, twój miły nie żyje.  
 Zginał twój miły mieczem Kukulina,  
 Trenar, ach Trenar! nadzieja jedyna  
 Plemienia swego, padł w nieszczęsną chwilę,  
 Psy jego wierne wyją na mogile.  
 Łuk jego tęgi zawieszon na ścianie,  
 W puszczech okropne panuje milczenie.  
 Tysiąc bałwanów uderza o skałę,  
 Tak idzie wojsko Swarana wspaniale;  
 Tysiąc bałwanów skała się nie boi,  
 Tak mężna tłuszczą Insańczyków stoi.  
 Już śmierć zawyła wpośród broni szczęku,  
 A każdy rycerz miecz trzymając w ręku,  
 Jak ciemny obłok, z którego grom pryska,  
 Jęczą okropne bitwy stanowiska.  
 Huk się roznosi, wzmagą po przestrzeni:  
 A jak żelazo, co ogień czerwieni,  
 Stokroć tłuczone ogromnemi młoty,  
 Trzęsie się ziemia straszniemi łaskoty.  
 Jacyż to straszni, ponurzy i dzicy  
 Wiodą spór w polach Leny wojownicy!  
 Jak dwa obłoki piorunowe trą się,

<sup>1)</sup> Duzronal i Syffada konie Kukulina.

Szczęk mieczów padół powtarza w odgłosie.  
Syn to jest morza, co z wodzem Eryna  
Okropną bitwę sam na sam zaczyna.  
Patrzą się na nich rycerze zdumiali,  
Ci w zajadłości swej zapamiętali,  
Śmiertelne ciosy zadawają zbliżka,  
Noc zakończyła straszne widowiska.

Na rozłożystej Kromli Dorglas schyłku  
Przyprawia sarnę, braci ku posiłku:  
Ci się krzątają, wrzosem ogień niecą,  
Dym się podnosi, gęste iskry lecą.  
Kukulini mężny po boju odpoczął,  
Wsparł się na mieczu, i tak mówić począł:

„Dla nas to tylko samych ta biesiada?  
Karylu! ty, co i ojca i dziada  
Śpiewasz zwycięstwa; nad brzegami rzeki,  
Swaran spoczywa od swoich daleki.  
Mów mu odemnie, niech do nas pospieszy,  
Niechaj się naszą biesiadą ucieszy:  
Gdy wiatr szeleści w tych lasów zaciszy.  
Niech przyjdzie, dumy niech nasze usłyszy.“

Powstał wspaniały Karyl, szedł do niego:  
„Swaranie! odwiedź, rzekł, wodza naszego,  
Czeka uprzejmie wszystka młodzież nasza,  
Kukulini chętnie na ucztę zaprasza.“

A Swaran na to, jak loskot przed chmurą,  
Głosem niewdzięcznym i miną ponurą  
Rzekł: „Choćby wszystkie Insfału dziewice,  
Wdzięki, urody i nadobne lice  
Stawiły razem, ja się ztąd nie ruszę,  
I póty w waszej ziemi zostać muszę,  
Póki nie zbawię życia Kukulina.  
Miły z Loklinu wiatr, kiedy się wszczyna,

Kiedy się wzmaga, a powstawszy nagle,  
Wzrusza bałwany i dmie w moje żagle:  
Natenczas gotów na boje, na blizny,  
Wzmagam się słodką pamięcią ojczyzny.  
Jeżli Kukulini poddać nam się leni.  
Krew jego pianę potoków zrumieni.“

Powraca Karyl. „Swaran srogiego  
Głos, rzekł: zlej wróżby.“ — „Zlej wróżby dla niego,  
Wódz odpowiedział: idź, wznies głos twój miły,  
Mów, na co dawne wieki już patrzyły:  
Słodź przykrość nocy twojemi pieśniami,  
Zacny Karylu, a ojców dziejami  
Orzeźw potomków: miło słuchać zale.  
A gdy myśliwiec spoczywa na skale,  
Kiedy potoki ciche mruczą, zrana  
Echo powtarza pieśni Ossyana.

Czasów onych dzieci morza  
Kiedy do nas przybyły,  
Tysiąc masztów pierwsze zorza,  
Tysiąc żagłów odkryły.  
Wyszła przeciw tej gromadzie  
Rażna młodzież Erynu,  
Za powinność sobie kładzie  
Bronić brzegów Ulinu.  
Karbar ów najpierwszy z ludzi,  
Piękny Grудар, tam byli,  
Nieprzyjaźni gniew ich budzi,  
Nieraz bitwy toczyli.  
Kiedy przyszło do odporu,  
Zapomnieli o bliźnie,  
Zjadłość dawnego rankoru  
Darowali ojczyźnie.  
Na ich przyjście, ludzie morza



Co przypadli, jak wściekli,  
 Skoro tylko zeszy zorza,  
 Obelżywie uciekli.  
 Wracają razem, postrzegli,  
 O co była waśń stara,  
 Znowu do potyczki biegli,  
 Zabił Karbar Grudara.  
 Przyszedł Karbar sam do Tury,  
 Gdzie najmilsza z siostr jego  
 Brassolis, wdzięcznej postury,  
 I oblicza pięknego,  
 Od wieczora do poranka  
 Wylewała łzy hojnie,  
 Trwożyła się o kochanka,  
 Czy nie zginął na wojnie.  
 Weź ten puklerz zakrwawiony,  
 Rzekł brat, powieś na szczycie,  
 Czyj był, zginął, zwyciężony,  
 Odebrałem mu życie.  
 Poznała puklerz miłego  
 Wzięła w rękę i zbladła,  
 Nie rzekła słowa żadnego,  
 Jękla i martwa padła.  
 Przy tym posępnym podole,  
 Kędy rolę zorano,  
 Patrzaj, gdzie są dwie topole,  
 Tam ich zwłoki chowano.

Rzekł wódz, Karylu! głos twój tak jest wdzięczny,  
 Jak rosa wtenczas, gdy promyk miesięczny,  
 Bładawą jasność na góry przywdziewa.  
 O Bardzie! niechaj arfa twa opiewa  
 Tę, którą kocham: śpiewaj tę odludną,  
 Śpiewaj tę gwiazdę Dunskaru precudną.

Niechaj kochana, wybrana wśród wielu,  
 W tych pieśniach wdzięcznych nam zabrzmiał Bragela.  
 O małżonko Semowica!  
 Otrzyj łzy z twojego lica,  
 Wychodź na wierzch górnej skały,  
 Patrz, czy pędzą okręt wały.  
 Dzieli morza serca wierne,  
 Patrz, jak bałwany niezmierne  
 Bielą się pienistym szumem,  
 Jedne, drugie, pędzą tłumem.  
 Nieraz się ucieszysz nagle,  
 Biorąc bałwany za żagle;  
 Nieraz cię wzrok miły zwiedzie,  
 Że twój wierny mąż przyjedzie.  
 Wróć się do domu kochana,  
 Wiatr północny wieje zrana:  
 Wróć się, niech cię żal nie dręczy:  
 Śpij, mąż czuje, śpij, mąż jęczy.

„Mów mi Konnalu, rzekł wódz rozrzewniony  
 Mów mi o wojnie.“ — Konnal rzekł: „z tej strony  
 Gdzie Swaranowe czują na nas rotę,  
 Miej bacność, jakie ich będą obroty,  
 Póki wojsk swoich Fingal nie sprowadzi.  
 Konnal nietrwożny, ale pokój radzi.“  
 Uderzył w puklerz wódz, co byli legli  
 Wszyscy rycerze na odgłos przybiegli:  
 Wysłał na zwiady mocarzów wybranych,  
 Miły sen objął resztę zmordowanych.  
 Tymczasem zeszych wojowników duchy,  
 Głuchym odgłosem straszły podsłuchy.  
 Echo jęk niesie, a żalosne krzyki,  
 Pewne są przyszłych śmierci poprzedniki.

## DUMA II.

*Cień Krugala, jednego z bohaterów Irlandzkich, zabitego w boju, pokazuje się Konnalowi. Przepowiada przegraną Kukulina, i radzi zawrzeć pokój ze Swaranem. Konnal opowiada swoje widzenie Kukulinowi, lecz ten przez punkt honoru, nie chce pierwszy żądać pokoju. Druga bitwa. Ucieczka Grumala trwoży Irlandczyków. Kukulin i Konnal zastawiają uciekających. Pokazuje się flota Fingala: Kukulin swoje niepowodzenie przyznaje śmierci Ferdy swego przyjaciela, którego niedawno zabił. Karyl Bard chcąc okazać, że nie wszyscy ci, którzy niewinnie zabili swoich przyjaciół, są nieszczęśliwi, opowiada mu historią o Konnalu i Galwinie.*

Pod starym bukiem Konnal odpoczywał:  
Potok, co z bliskich skał się wydobywał,  
Mruczeniem wdzięcznem sprawiał mu sen miły.  
Wtem się zdaleka o uszy obily  
Jęczenia duchów; sam był widział we śnie,  
W ognistem łonie Krugala, co wcześniej  
Zszedł z świata, ręką Swarana zabity:  
Twarz jego, jako księżyc mgłą zakryty,  
Wtenczas gdy bladą jasnością przyświeca;  
Ozdobne niegdyś siność szpeci lica:  
Oczy, jak światło kiedy dogorywa:  
Piersi zawrzała krwią rana okrywa.

„Tyżeś to Krugal? rzekł Konnal nietrwożny;  
Tyś to mocarzu w sławie tak zamożny?  
Synu Dedgala, tyżeś to, coś w puszczy  
Druzgotał tarcze nieprzyjaznej tłuszczy?  
Zkąd taka bladość? straszliwy w zamachu,  
Nie bladłeś nigdy za życia od strachu:  
Powiedz, jakie cię przygody zmieniły?“

Stanął duch: z oczu lzy mu się puściły;  
Dotknął Konnala ręką zamartwiałą,

Zimno natychmiast wskrós go przejmowało.  
Ozwał się: ale jak szelest wietrzyka,  
Gdy się po łożach nieznacznie pomyka,  
Taki głos jego. „Konnalu! w mgłach dżdżystych  
Duch się mój błąka po wzgórkach ojczystych,  
Ciało na piaskach Ulinu spoczywa.  
Gdzie owa nasza uprzejmość życzliwa?  
Już zemną więcej społem nie usiędziesz,  
Już zemną więcej rozmawiać nie będziesz.  
Jako wiatr Kromli, co poprzedza gromy,  
Duch jestem lekki, czczy, płonny, znikomy.  
Synu Kolgara! Leny stanowiska  
Osiadła nagle śmierci chmura bliska:  
Biada Eryńcom, ja cię rzucać muszę.“  
Rzekł: i jak promyk zniknął w zawierusze.  
„Wróć się, zaczekaj, powróć ku mówieniu,  
Rzekł Konnal, wróć się na bladym promieniu,  
Powiedz, gdzie mieszkasz? gdzie twoje zacisze?  
Mów, czyli twego głosu dźwięk usłyszę?  
Gdy émy i mary w niezwykłym pośpiechu,  
Będą leciały na wiatrów oddechu.“  
Porwał się Konnal, Kukulina budzi,  
Rzekł wódz: „Konnalu! cóżto cię tak trudzi?  
Maszli co mówić? mów, rady zbawienne  
Twoje, jak promień w pogody jesienne.“  
„O! synu Semy! gdy w spoczynek ległem,  
Stanął przedemną Krugal, i postrzegłem,  
Jak wskrós przez jego cień gwiazdy błyszczwały.  
Duch z pieczar wyszedł; słyszeć mi się dały  
Jęczenia jego, jak strumyk z daleka,  
Gdy słabo mruczy, i kręto ucieka.  
Śmierci poprzednik smutne wieści głosi,  
Mężny Kukulin niech o pokój prosi.“



„Synu Kolgara! rzekł wódz, co niewczesnie  
Opowiedziałeś, może było we śnie;  
A przestraszony łoskotnym rozruchem,  
Może świst wiatrów mieniłeś być duchem:  
Jeżeli był Krugal czemu nie szedł do mnie,  
Niech się przedemną stawi, niech przytomnie  
Głosi wyroki: pójdę, jego duszę  
Objawić przyszłość, mieczem mym przymuszę.  
Ale o prawdzie, któż nas ubezpieczy?  
Jakto on może wiedzieć przyszłe rzeczy?  
On, co był z nami wczoraj? martwe w zwłokach  
Jest ciało, dusza buja po obłokach:  
Niedawno Krugal wpośród duchów siedział,  
Jakby się rzeczy tam przyszłych dowiedział?“

„Po śmierci ciała, duch z duchem przestaje,  
Rzekł Konnal, co ma nastąpić poznaje.“

„Niechże o innych myślą, rzekł wódz: w grobie  
Niech się o mojej nie troszczą osobie,  
Bądź co chce, z placu bitwy nie uciekam.  
Jeżeli mam zginąć, tego się doczekam,  
Że i po śmierci sława mię ogarnie.  
Bragello moja! nie zapłaczesz marnie!  
Niech się grom sroży, ja kroku dostoję,  
Wiem co żyć, ale umrzeć się nie boję:  
Śmierć mię nie trwoży, obelga mię straszy.  
Nie cofnąłem się w przytomności waszej,  
Sam Fingal nie raz w nieprzyjaciół kłęsce,  
Widział, co mogę; i chwalił zwycięzcę.  
Staw się przedemną duchu smutnych wieści,  
Niechaj się zbliży obłok, co cię mieści,  
Niechaj się zbliży: wznieć gromy, wiatr wzdymaj,  
I śmierci oszczep w groźnej ręce trzymaj,  
Nie przymusisz mię do zwrócenia kroku,

Znikoma paro, czczy płodzie obłoku.  
Synu Kolgara! w puklerz zawieszony  
Uderz oszczepem, niech na wszystkie strony  
Dźwięk się rozchodzi i budzi rycerze:  
Niech się z nich każdy do oręża bierze.  
Chociaż się Fingal z wojskiem przybyć leni,  
Na rozłożystej Insfału przestrzeni,  
My się stawimy, oprzemy potężnie,  
Synu Kolgara zginiemy, lecz mężnie.“  
Brzęk głośny tarczy, echa powtarzają,  
Mocarze ze snu obudzeni wstają.  
Powstali razem; a jak dęby mocne,  
Co w nie z pod chmury dmą wiatry północne,  
Gdy inne drzewa szturm łamie i kruszy,  
Liście szeleszczą, dąb się ani ruszy.

We mgle ukryty pomiędzy obłoki,  
Widzieć się daje grzbiet Kromli wysoki:  
W spokojnych wodach nadbrzeżnego morza,  
Miga się drzący blask zeszłego zorza,  
Chmura się snuje, a idąc pomału,  
Okrywa hufce rycerzów Insfału.

„Czas, krzyknął Swaran na swoich, do broni;  
Niechaj z was każdy Insfańczyków goni.  
A ty wprzód Morla na zamek Kormaka,  
Idź, mów Eryńcom: wola moja taka,  
Niech zwyciężeni dzielnością Swarana,  
Zwycięzcę swego uznają za pana.  
Sprzeczni orężem mściwym zginą marnie,  
Śmierć i milczenie ich ziemię organie.“

Na takie hasło, jako w stadzie ptacy  
Wraz się porwali Loklinu junacy.  
Rozruch się wzmaga, jak odgłos potoków,  
Kiedy po burzy z pośrodku obłoków,

Raz jasną bladość rzuci, drugi cienie,  
Skryty, lub zeszyły księżyc na strumieniu.

Idą Loklińcy, jako cień w jesieni,  
Kiedy umyka po dolnej przestrzeni:  
Idą po lasach, wybująe wrzosa  
Niosą zdaleka krzyki i odgłosy.  
Jak jeleni w Morwen pierwszy Swaran mocny,  
Tarcz jego błyska, jako płomień nocny:  
Wiatr powstał nagły, i chmurę rozrywa,  
Wojsko Insału razem się odkrywa.

„Morla! rzekł Swaran, jeśli się poddadzą,  
Jeżeli na naszą łaskawość się zdadzą,  
Ogłoś im pokój taki, jaki mają,  
Ci, co dzielności naszej doznawają;  
Kiedy rycerze ich pobici legną,  
A córki zebrać miłosierdzia biegną.“

Szedł syn Suarta; przed wodzem Eryna  
Stanął; słuchają, on mówić zaczyna:  
„Bierz od Swarana pokój, takić daje,  
Jaki przyjęły zwyciężone kraje:  
Kiedy na odgłos progromu przelekli,  
Króle, narody, przed nami ukłękli.  
Ustępuj z nizin, i oddaj mu żonę,  
A ten, co kroki ma niedoścignione,  
Stróż twej osoby niech mu się dostanie,  
Bądź nam posłuszny.“ — Na takie żądanie,  
Rzekł wódz Eryńców: „Powiedz twemu panu,  
Tu ma grób, albo wodę z oceanu;  
Bragella moja, nie będzie dla niego;  
A Luat kroku niedoścignionego,  
Wierny mój brytan, w Swaranowej sworze,  
Nie pójdzie gonić jeleni za morze.“

„Słaby powózco wojennej sprzężai,

Słuchaj, rzekł poseł, co ci Morla rai:  
Darmo się targasz słaby na mocnego,  
Wiesz, jaka dzielność jest pana mojego?  
Wiesz, jakie wojska, jakie floty liczne?  
I ciebie razem, i państwo dziedziczne,  
I całą wyspę przeniosłby za morze.  
Takiś jest mały ty, co trwasz w uporze.“

„Morla! Kukulin rzekł, słów się nie boję,  
A póki w ręku mam oręża moje,  
Póki tchu tylko w moich piersiach stanie,  
Będę Kormaku bronił panowanie.  
Słyszysz Konnalu! najcenniejszy w boju,  
Co mówił Morla: czy żądasz pokoju?  
Duchu Krugala! darmo straszysz zgonem,  
Choćbym i śmierci miał dziś zostać plonem,  
Pójdę na bitwę: w ciemne zgonu kraje,  
Miło isć, światła gdy sława dodaje.“

„Dzieci Insału! do broni! do łuków!“  
Rzekł; a jak obłok pełen groźnych huków,  
Z takim łoskotem ruszyły się rotę;  
Wódz, jak duch burzy, co poprzedza grzmoty,  
Co ogniem miota, a wiatr w ręku niesie.  
Traby chrapliwe już słyhać po lesie,

Głos dzielny wodza, wskrós serce porusza,  
Wchodzi w rycerzów duszę, jego dusza.

Śpiewały Bardy, gdzie Krugal przebywa?  
Krugal ów sławny, mileczy i spoczywa?  
Spoczął pod ziemią snem twardym, śpi w grobie,  
Małżonka płacze, dom cały w żalobie.  
Cóżto za piękna wśród boju przybywa?  
Płacze, wiatr lekki włosy jej powiewa.  
Ach, to Degrena! zginął mąż twój miły,  
Duch się czczy tylko wznosi nad mogiły.



Niekiedy w oczach twoich stawa, jęczy,  
 Głos jego jęków, jak pszczołka gdy brzęczy;  
 Padła Degrena, grot odjął jej życie,  
 Płacz Kaitbacie! i zięcia i dziecię  
 Straciłeś razem! Porwał się i bieży,  
 Przypadł do córki, ta już martwa leży.  
 Ryknął, i rzucił się w Loklina szyki,  
 Bitwa się wszczęła z strasznemi okrzyki,  
 Oba się wojska walecznie spotkały,  
 Gromadne hufce z obu stron padały.  
 Padli rycerze; tak wiatr dęby wali,  
 Tak pożar puszcze zajmuje i pali.  
 Jak małe trawki wódz Loklinów siecze,  
 Swaran druzgota, i bronie i miecze:  
 Pod jego ciosy Karbar wraz z Karachem,  
 Morglan, za jednym zgładzony zamachem:  
 Pod własną tarczą Kaolt, mniej bezpieczny.  
 Zajady Swaran, wprawił go w sen wieczny.  
 Padł, zadrzał wszystek, i zemdlony kona,  
 Szpeci krew, białość śnieżystego łona.  
 Nie raz na tejże, kędy poległ, ziemi,  
 Po dziennej pracy z rówienniki swemi,  
 Sprawował uczy: nie raz dźwięk muzyki  
 Głosiły echa, mnożyły okrzyki.

Szedł Swaran, jako potok zapieniały,  
 Co góry wzrusza, rwie drzewa i skały.  
 Wsparł go Kukulin, tak wierzchołek Kony  
 Na łoskot grzmotu stoi niewzruszony.  
 Dzieci Insfału kupią się ku niemu,  
 On stał za tarczę wojsku walecznemu,  
 Gdzie stąpi, razi, zewsząd krew się leje.

Lecz z drugiej strony, jako śnieg, topniejcie  
 Wojsko Eryńców. „O! dzieci Insfału!

Zakrzyknął Grumal; trudno ująć zakału.  
 Loklin zwycięża; uchodźmy za góry.“  
 Rzekł, a jak jeleni w Morwen lotem skory,  
 Bieżał w zawody, lecz z Insfału szyków  
 Mało przelekłych miał naśladowników.

Gromił Kukulin: wtem postrzegł, że rotę,  
 Mimo usilność walecznej ochoty,  
 Zaczęły słabiej; z rozpaczy i żalu.  
 Rzekł: „O najpierwszy z mocarzów Konnalu!  
 Tyś mię zaprawiał na gromy i boje,  
 Pierzchają nasi, ja kroku dostoję.  
 Karylu! resztę niedobitków zbieraj,  
 Ty zaś Konnalu, przy mnie się opieraj,  
 Zgińmy tu razem. Skoczył Konnal mężny,  
 Obadwa odpór dawali potężny;  
 Tarcze wraz oba wsparli na ramieniu.  
 Tak się wydaje księżyc przy zaćmieniu,  
 Kiedy obwieszczą swój okrąg ponury.  
 Pną się Duzronal z Syffadą do góry,  
 Ciągną wóz, żartką pianą lice moczą,  
 A tuż za niemi Loklińcy się tłoczą.

Na wierzchołkach Kromli Eryńcy stanęli,  
 Rycerze niegdyś ochotni, weseli,  
 Milczą. Po szykach znać wielość zginionych,  
 Jak pożar w puszczy z dębów wypalonych.

Wsparł się na mieczu Kukulin ponury,  
 A smutnem okiem poglądając z góry,  
 Patrzył na morze, żalem wskrós przejęty.  
 Wtem krzyknął Moran: „Okrety! okrety!  
 Fingal, najpierwszy z mocarzów przybywa.  
 Las masztów jego już morze okrywa.“

„Dmijcie o wiatry! rzekł wódz, dmijcie nagle,  
 Dmijcie o wiatry! w Fingalowe żagle,

Przychodź wybawco zgnęb przeciwnych wielu,  
 Przychodź na pomoc wierny przyjacielu!  
 Maszty i żagle twoje wpośród morza,  
 Tak mi przyjemne, jak wiośniana zorza,  
 Jak jasność, gdy się niebo wypogodzi:  
 Tyś światło, co nas z ciemności wywodzi.  
 Konnalu, świadku mego wesela,  
 Patrz, jak jest słodki widok przyjacielu!  
 Ale zmrok kryje nam flotę Fingala:  
 Czujmy, a kiedy ciemność nie pozwala  
 Widzieć okręty; czekajmy, aż zorza  
 Odkryją razem i flotę i morza.

Wiatry z szelestem z puszczy powstawały,  
 Potoki bystre szumiąc z skał spadały,  
 Na deszcz się w górach Kromli zabierało,  
 A gwiazd obłoki widzieć dały mało.  
 Siedział wódz smutny nad mrującą strugą,  
 A w zamyśleniu trawiąc chwilę długą,  
 Westchnął, rzekł potem: „Ręko nieszczęśliwa!  
 Straciłaś dzielność, szczęścia ci ubywa:  
 Odtąd ów dzielny zamach się osłabił,  
 Jakem mego przyjacielu zabił!  
 Ferdo kochany! jakże byłeś miły!“

„Powiedz, rzekł Konnal, jak się zakończyły  
 Dni jego młode? jak przyszedł do zgonu?“

„Szedł, rzekł Kukulin, do nas z Albionu,  
 Tam w szkole Mury, gdy sływać zaczyna,  
 Zyskał serdeczną przyjaźń Kukulina.  
 Wrażeńmy odtąd zawsze z sobą polowali,  
 Wrażeńmy zawsze z sobą odpoczynek brali.  
 Sławna była pięknością naówczas Deugala;  
 Tę gdy Ferdy uroda przedziwna zniewala,  
 Rzekła do swego męża, nie chcę z tobą w parze,

Wróć mi posag, połowę stada Kaitbarze.  
 Rzekł mąż do niej, gdy z ciebie rozwód się zaczyna,  
 Zgoda, niech nas podzieli ręka Kukulina.  
 Idź do niego, i zaproś; zaraz się stawilem,  
 Połową stada męża z żoną podzieliłem.  
 Jedna się jeszcze była z jałowic została,  
 Piękna, rosła, nad zwyczaj i jako śnieg biała:  
 Tę, że była nań podział, mężowi oddałem,  
 Czem tak srodze Deugalę piękną rozgniewałem,  
 Iż zaraz rzekła: „Ferdzie, o synu Damana!  
 Jestem teraz nad zwyczaj bolesna, stroskana,  
 Kukulin mię ukrzywdził, dał żalu przyczynę,  
 Chcę jego śmierci, albo pewnie sama zginę:  
 Zginę, a duch stroskany będzie ci zlorzeczył,  
 Żeś jego śmiercią, Ferda, mnie nie ubezpieczył.“

„Deugalol rzekł jej na to młodzian urodziwy,  
 Kukulin mój przyjaciel wierny i życzliwy;  
 Mamże mić przeciw niemu w potyczce podnosić?  
 Trzy dni go rzewnym płaczem nie przestała prosić,  
 Czwartego jej obiecał: bitwę, rzekł, z kochanym  
 Będę wiódł kiedy każesz, lecz niech pokonanym  
 Zostanę, niechaj zginę, tego życzę sobie,  
 Niżlił ym przyjacielu miał oglądać w grobie.“

Zwiedliśmy bitwę z sobą na wierzcholku Mury,  
 Nie chcieliśmy się razić, a jeżeli który  
 Cios zadał, w puklerz tylko uderzał, lub w zbroję:  
 Ona rażno patrzyła na te nasze boje.  
 Nakoniec, widząc, że mnie przyjaciel oszczędza.  
 Słabyś synu Damana, wyrzekła ta jędza,  
 Ustąp z placu, niegodzien bitwy z rycerzami!  
 Natychmiast oczy mu się napelniły łzami.  
 Strzeż się, rzekł, przyjacielu, zapłakanym głosem,  
 Strzeż się, żebyś nie zginął pod mej ręki ciosem.



Westchnałem, i broń wzniosłem a z zadanej rany,  
Padł natychmiast przedemną mój Ferda kochany.  
Ręko moja, już odtąd na wszystkim ci zbywa!  
Ręko moja! już odtąd jesteś nieszczęśliwa!“

Rzekł Karyl: „Wodzu! powieść twoja smutna,  
Takaż się za mnie przygoda okrutna  
Trafiła; przecież choć żal sercu ciężał,  
Konnal na wojnie gromił i zwyciężał.  
I on był z Albionu, stu górami rządził,  
Po nich nie jeden jelen, gdy rozkosznie błdził,  
W tysiąc zdrojów rozlane pił wody kryniczne,  
Pasły się po dolinach stada jego liczne:  
A kiedy z śwór spuszczone psy zwierzęta gnały,  
Tysiąc skał mnożne echa coraz powtarzały.  
Mocy był nadzwyczajnej mąż pięknego lica,  
Zwyciężyła go jednak nadobna dziewica.  
Córka to była Kamli, co między pannami  
Tak skłniła, jak jutrzienka pomiędzy gwiazdami:  
Włosy jej były czarne, jako krucze skrzydła.  
Czy w bór szła zwierza dostać, czy stawiała sidła,  
Napięte z jej cięciwy żartkolotne strzały,  
Zawsze w pewnej zdobyczy śmiertelnie utkwiały.  
Nieużyta, przypadkiem Konnala poznała,  
Podobał się jej, ona jemu podobała:  
Już odtąd wzajem równą miłością pałali,  
Nieodstępni, ustawnie z sobą polowali.  
A raczej pod pozorem chodzenia na łowy,  
W skrytych puszczy zaciszach miewali rozmowy.  
Zazdrościł tak szczęśliwej dziki Grumal doli.  
Raz kiedy spoczywali pod cieniem topoli,  
Blisko pieczar Ronańskich, gdzie rynsztunki swoje  
Wieszał Konnal pomiędzy dawne ojców zbroje.  
Poczekaj, o Galwino! rzekł do swojej miłej:

Patrz, jak się jelen spuszcza z tej skały pochyłej,  
Pójdę ja nań czatować: „Nie chodź, piękna rzekła;  
Wiesz, jako na nas czuwa złość Grumala wściekła.  
Często on tu przechodzi, a ja się go boję,  
Nie baw się, ja tymczasem schronię się pod zbroję.  
Poszedł Konnal, i kiedy gonił za jeleniem,  
Ona go chcąc spróbować nowem doświadczeniem,  
Wdziała zbroję na siebie, i z pieczar wychodzi.  
Postrzegł Konnal, a sądząc, że na niego godzi  
Dziki Grumal, natychmiast twarz mu z gniewu zbladła,  
Wziął łuk, strzałę wypuścił, Galwina upadła.  
Skoczył do niej, i widząc już w ostatnim zgonie,  
Ryknął głosem żalonym, zemdłał na jej łonie.  
Tak ich spolem leżących gdy strzelecy postrzegli,  
Na ratunek tej pary nieszczęśliwej biegli;  
Otrzeźwili Konnala, jęcząc przyjął życie.  
Odtąd błdził po puszczy, łyż lejąc obficie,  
Pędził odtąd ustawnie wieczory, poranki,  
Jęcząc nędzny przy grobie straconej kochanki.  
W tym był stanie, gdy postrzegł nieprzyjaciół flotę,  
Porwał broń, a straconą wzmagając ochotę,  
Walczył z nimi zwycięzko rycerz znamienity,  
Tego tylko żądając, aby był zabity.  
Rzucił puklerz nakoniec, aby śmierć przybyła;  
W tym go punkcie śmiertelna strzała ugodziła.  
Śpi teraz snem wieczystym przy swojej Galwinie:  
A gdy okręt do tego ich brzegu zawinie,  
Wychodzą smutne majtki, i wzdychając, wiosły  
Czyszczą grób wiernej pary, melchem zewsząd obrosły.

## DUMA III.

Kukulin rozkazuje Karylowi, aby mu opiewał różne przy-  
padki. Ten opowiada mu dzieła Fingala w kraju Lokliń-  
ców, i śmierć Agandeki siostry Swarana. Kalmar, który  
pierwszy radził bitwę, przychodzi raniony z placu, i donosi,  
że Swaran chce nagle uderzyć na resztę wojska Irlandzkiego.  
Ofiaruje się w przesmyku zatrzymać nieprzyjaciela. Kukulin  
z nim zostaje. Kalmar umiera z ran. Swara postrzegłszy  
fłotę Kaledończyków, chce wstrzymać wyładowanie Fingala.  
Kukulin nie śmiąc się pokazać przed Fingalem po swojej  
przegranej, udaje się do jaskini Tura. Noc przerywa bitwę  
Fingala ze Swaranem. Fingal daje przestrogi swemu wnu-  
kowi Oskarowi; żąda się rodu ustęp o Fanasolli córce  
Kraka, którą Fingal w swojej młodości wziął pod opiekę.  
Fillan i Oskar uważają poruszenia nieprzyjaciela w nocy.  
Gaul syn Morny, prosi Fingala o dowództwo w następu-  
jącej bitwie. Kończy się ta pieśń na ogólnych uwagach  
poety.

„Na pieśni Bardów, rzekł wódz, duch rzeźwieje:  
Miło jest słuchać ojców naszych dzieje:

Sercom pocziwym tak są miłe, wdzięczne,  
Jak ranna rosa; promienie miesięczne,  
Kiedy nastają, a słońce w zachodzie  
Śklni się i miga w przezroczystej wodzie.  
Karylu! jeszcze daj słyszeć głos miły,  
Śpiewaj te dumy, które nas bawiły,  
Wtenczas gdy Fingal mężny wśród biesiady,  
Zasiłał dusze dawnymi przykłady.“

Fingalu mężny, co w pierwszej młodości,<sup>1)</sup>  
Świat dzielmiś twemi zadziwił,  
Spelzną Loklin w ogniu twej zapalczywości,

<sup>1)</sup> Tu śpiewa Bard pochwały Fingala.

Gdy się zuchwale sprzeciwił.  
Nieraz powabem precudnej piękności  
Sercaś dziewicze ożywił.

A gdy w urodzie wszystkie przewyższyłeś,  
Na twarzy wdzięki, śmierć w ręku nosiłeś.

Rycerze twoi, co z tobą chodzili,  
Szukali w sławie ponęty,  
Starna, Loklińców wodza, zwyciężyli,  
Starna, co dumą był wzdęty:  
Mieli go w więzach, z więzów wypuścili,  
Poszedł na swoje okręty.

Ale złość jego rozzarzona w kłęsce,  
Na to czuwała, jak podejść zwycięzcę.

Siadł Staro w puszczy, gdzie biesiady sprawiał,  
Wołał starego Sniwana,  
Ten go wdzięcznemi pieśniami zabawiał,  
Gdy uczta była sprawiana.

Kiedy on śpiewał, dzielność w boju wznawiał,  
Szła za nią bitwa wygrana.

Na odgłos jego, jakby czuciem zdjęte,  
Nieraz kamienie wsruszały się święte.

Idź więc ku brzegu Arwen wyniosłemu,  
Mów Fingalowi, niech schodzi:

Powiedz z mocarzów najokazalszemu,  
Niech śmieie do mnie przychodzi:  
Daję mu córkę, stadlu nadobnemu  
Niechaj na niczem nie schodzi.

Pobłogosławie ulubionej parze,  
Niechaj z nim przyjdą i jego mocarze.

Szedł stary Sniwan do góry Arwinu:  
Fingal radością przejęty,  
Popłynął zaraz ku brzegom Loklinu,  
Serce uprzedza okręty,



Czeka szczęsnego żądź lubych terminu,  
 Liczy godziny, momenty:  
 Momenta skore i godziny liczy,  
 Póki przyjemnej nie zyska zdobyczy.

Witaj o Królu ustępów Arweńskich!  
 Witaj, rzekł Starno ponury,  
 I wy, co z pieczar schodzicie Morweńskich,  
 Rycerze męźnej natury.  
 Fingalu! niżli do ślubów małżeńskich  
 Przyjdiesz, pospieszaj na góry!  
 Niech Agandeka, w tej gdzie jest zaciszy,  
 Wieść o twych dziełach przyjemną usłysz.

Na owych górach zdradne myśli knował,  
 Chciał Starno zgładzić Fingala:  
 Śmierci mu sidła pocichu gotował.  
 Lecz tak zabójców zniewala;  
 Iż nie śmie natrzeć, ten, co nań czatował,  
 Strach sidła śmierci obala.

Uciekli wszyscy: dokończywszy łowy,  
 Wrócił się Fingal ochoczy i zdrowy.

Arfy i gęśle natychmiast zabrzmiały,  
 Słychać okryki radosne:  
 Śpiewają Bardy rycerzów pochwały,  
 Śpiewają pieśni miłosne:  
 Podniósł głos Ulin, śpiewak doskonały,  
 Jęczy jak słowik pod wiosnę.  
 Niezwykłym wdziękiem słuchaczów zdumiewał,  
 Pięknej pochwały Agandeki śpiewał.

Wyszła na odgłos wdzięcznego śpiewania  
 Z miejsc, w których była osobnie:  
 Wyszła z miejsc, w których tajemne wzdychania  
 Mogła obwieszczać sposobnie.  
 Blask jej piękności wabił do kochania,

Śklniła się w oczach ozdobnie.  
 Już władał sercem Fingal okazały,  
 Jego jej oczy błękitne szukały.

Dzień przyszedł, w którym znowu polowanie  
 Mieli odprawiać rycerze:  
 Uprzedza Starno ponury świtanie,  
 Fingala budzi i bierze.  
 Ten, gdy postrzega miłą niespodzianie,  
 Rzuca i polów i zwierzę.  
 Znagła w te puszcze tajemnie przybyła,  
 I tak do swego miłego mówiła.

„Nie daj się uwieść powabnemi słowy,  
 Strzeż się Fingalu wspaniały!  
 Na twoją zgubę wszczyły się te łowy,  
 Będą cię hufce, ścigały,  
 Bądź wraz z twoimi na odpór gotowy,  
 Czuwają na cię dzień cały.  
 Ja smutnych twoich losów nie ominę,  
 Ciebie wybawiam, ale sama zginę.“

Stanął z swoimi rycerz przestrzeżony,  
 W meźtwie nadzieję swą kładli:  
 Wtem się pokazał hufce zaczajony,  
 A co się byli zakradli,  
 Puścili razem okrzyk powtórzony,  
 Razem do niego przypadli.  
 Narzędzia zdrady zniósł Fingal wspaniały,  
 Góry Gormalu ich klęską zabrzmiały.

Przed zamkiem Starna stanęli rycerze,  
 I wyjścia jego czekają,  
 Wychodzi, groźną postać na się bierze,  
 Oczy mu jadem palają;  
 Niech Agandekę w wieczyste przymierze  
 Fingal ma, niechaj wołają.

Co ona rzekła, to skutek objawił,  
Fingal w krwi naszej dziś swą rękę pławił.

Przyszła na ów wdzięk, który serca wabił  
I mieszał myśli spokojne;

Smutek niecznośny zmienił ją, osłabił,  
Zmieniły oczy łzy hojne.

Porwał się ojciec, własną ręką zabił,  
Zwiędniały członki dostojne.

Padła, jak bryła śnieżnego się śniegu,  
Gdy ją wiatr srogi oderwie od brzegu.

Jak piorun skoczył Fingal ze swojemi,  
Rozpacz się w sercu zajęła:

Niesie miecz zemstę razy ognistemi,  
Bitwa się straszna zaczęła.

Padli Loklińcy: rękami własnemi  
Niósł Fingal tę, co zginęła.

A kędy morze w brzeg bije wysoki,  
Płacząc, na Arwen pochował jej zwłoki. —

„Sławny był Fingal, rzekł wódz, w czasie przeszłym,  
I teraz dzielny, choć w wieku podeszłym,

Zgnębi Loklińców. Księżycu wschodź nagle,  
Wyjdź z za obłoków, oświeć jego żagle:

A jeżeli jaki duch przebywa w chmurze,  
Niechaj się wstrzyma, i oddali burze.“

Tak gdy wódz mówił przy obfitym zdroju,  
Kalmar, syn Mata, powrócił się z boju:

Ranny był Kalmar, krwią własną zbroczony.  
Wolnym szedł krokiem; a że osłabiony

Ledwo wlekl oszczep, odpadły już siły,  
Duchy go jeszcze wspaniałe rzeźwiły.

„Przybywaj! krzyknął Konnal, Mata synu!  
Przybywaj, wpośród przyjaznego gminu.

Przyjdź, czemu wdychasz? nie znałeś bojaźni.“

„Ani ją poznam, rzekł, bitwa duch drażni,  
Bitwa mię krzepi, jęk pobitej rzeszy,  
Wrzawa walczących wzмага mię i cieszy.

Kolmar najpierwszy mojego plemienia,  
Śmiał się wśród fali z morskiego burzenia:

Puścił się w odmęt, a łódź jego mała,  
Na skrzydłach szumów pienistych latała.

Wzruszył raz morze duch wiatrów burzliwy.  
Noc była czarna, a łoskot straszliwy;

Kiedy w nią biły rozjuszony wały;  
Skaliste brzegi jęki wydawały.

Miotał bałwany szturm, nadbrzeżne piaski,  
Głuszyły gromy okropnemi wrzaski,

I Kolmar zadrzał; wzmógł się, puścił w morze,  
I gdy bałwany rozbijały porze,

Stał z mieczem w rękę, a wśród zawieruchy,  
Darł się przez wichry i gnał wściekle duchy.

Pierchnęły; zlekka burze ustawały,  
A gwiazdy wdzięczne jasność pokazały.

Taki był Kolmar, a jam jest krew jego:  
Pierzcha strach podły od miecza mojego.

Kupcie się razem, póki czas pozwala,  
A jak najprędzej spieszcie do Fingala.

Słysząc Loklińców ogromne zbliżanie,  
Wy ustępujcie, sam Kolmar zostanie.

Wodzu! pamiętaj na mnie, jeżeli zginę,  
Pochowaj zwłoki; a gdy w tę dolinę

Stroskana matka Kolmara pospiesz się,  
Niech ją przynajmniej grób syna pocieszy.“

„Nie tak się stanie, rzekł wódz, synu Mata,  
Z tobą ja wszędzie, a jeżeli strata

Nastąpi, oba zginiemy w odporze.  
Idźcie żołnierze, a gdy zejda zorze,



Gdy się walecznie, z Loklińcy zetrzećie,  
 Tu nasze ciała martwe zastaniecie,  
 Tu, pod tym dębem. Bieź chyży Moranie,  
 Bieź do Fingala: mów, Eryn w złym stanie:  
 Insał w swobodach swoich niebezpieczny,  
 Niechaj się spieszy przyjaciel waleczny.“

Już się ku pierwszym zorzom zabierało  
 Poranek odkrył Kromlę okazałą:  
 Pełne odwagi i mężnej ochoty,  
 Idą za wodzem Swaranowe roty.  
 Postrzegł Kukulin, że Kolmar blednieje,  
 Jął się oszczepu, waży się i chwieje:  
 Wsparł się na broni, broni ojca swego,  
 Którą mu płacząc dała matka jego.  
 Padł, jako jawor na wierzchołkach Kony.  
 Jęknął Kukulin, srodze rozrzewniony,  
 Sam tylko został, jako skała w burzy,  
 Co ją pienista fala zewsząd nurzy.  
 Grom na niej pełźnie, a ta w mocy swojej  
 Mimo grom, fale, niewzruszona stoi.

Mgła schodzi, ta co na pomoc przybywa  
 Flota Fingala, jawnie się odkrywa:  
 Lekkim oddechem dmie wiatr w żagiel wzdęty,  
 Po groźnych wałach bujają okręty.  
 Postrzegł to Swaran, i zwraca się nagle  
 Tam, gdzie Fingala zbliżają się żagle.  
 Jęczy tymczasem Kukulin strapiony,  
 Nie śmie Fingala widzieć zwyciężony;  
 Łzami mu zaszyły oczy, sam ponury  
 Szedł w lasy Kromli, i udał się w góry.  
 „Ci, co okrzyki wydawali głośnie,  
 Padli rycerze; powtarzał żałośnie:  
 Leżą na piaskach braci moich zwłoki.

Duchy wspaniałe! co ponad obłoki  
 Bujacie teraz, przybliżcie się do mnie,  
 Po was ja płaczę, stawcie się przytomnie.  
 W pieczarach Tury już odtąd osiędę,  
 Odtąd przestawać z wami tylko będę:  
 Osiedę smutny, wśród dzikiej zaciszy,  
 Żaden już z Bardów o mnie nie usłyszy.  
 Bragello moja! zapłacz żono miła;  
 Zapłacz, wiernegoś męża utraciła.“

Stał na okręcie Fingal z mieczem w ręku,  
 A straszny oręż śmiertelnego szczęku  
 Błysnął na zgubę, pogromy i kłeski;  
 W ręku Fingala ów oręż zwycięzki.  
 „Znać krew na brzegach, rzekł mocarz dostojny,  
 Krew mych przyjaciół piętno srogiej wojny:  
 Smutek ponury temi miejsca włada,  
 A w puszczech Kromli żaloba osiada.  
 Zgnębili Insał Loklińcy zajadli,  
 Młodzieńcy jego urodziwi padli,  
 Zginał syn Semy! ozwicie się dzieci!  
 Niech odgłos trąby po pagórkach leci.  
 Ryno! Fillanie! w okropnym odgłosie  
 Niechaj się echo rozchodzi po rosie.  
 Wstąpcie na wzgórek, gdzie jest grób Landarga,  
 A co na naszych przyjaciół się targa,  
 Niechaj usłyszysz, jak wołam na boje:  
 Wznóście głos jak ja, wznóście dzieci moje.  
 Czekam Swarana na tym śmierci brzegu,  
 Niech siły wzmacnia i niech w całym biegu  
 Uderzy na nas Swaran, mocarz mężny,  
 Niech się pokaże ten rycerz potężny.“

Jak grot piorunu skoczył Ryno wdzięczny,  
 Fillan smagławy, jako cień miesięczny:

Już słyhać hasło Fingala w odgłosach,  
 Huczy po Leni rozłożystych wrzosach.  
 Nie tak wezbrany stopionemi śniegi,  
 Szumiący potok rwie skaliste brzegi,  
 Jako Loklińcy do boju się rwali;  
 Miga się zewsząd blask hartowanej stali:  
 Na czele Swaran, zajuszony złością,  
 Oczy mu dziką palają zjadłością.

Fingal wspaniały postrzegł go zdaleka,  
 Przyszła mu zaraz na myśl Agandeka:  
 Brat jego milej, był Swaran okrutny,  
 Na taki widok stanął Fingal smutny;  
 A kiedy dawną miłość przypomina,  
 Zawolał Barda sławnego Ulina:

„Zaproś na ucztę, rzekł, Swarana do mnie,  
 Niechaj się w zgodzie dziś stawi przytomnie:  
 Jutro tarcz skruszym.“ Szedł Ulin sędziwy,  
 Gdzie stał z swojemi Swaran zapaleczywy.

„O! ty, rzekł, na bój coś płynął przez morze,  
 Użyj Fingala uczy, w dobrej porze:  
 Daj się uprzejmą chęcią jego wzruszyć,  
 Jutro będziemy tarcze z sobą kruszyć.“

„Dziś, krzyknął Swaran ponury i zjadły:  
 Jutro dam ucztę, kiedy Fingal zbladły  
 Albo w łup pójdzie, lub na placu legnie.“

Natychmiast Ulin z odpowiedzią biegnie.  
 „Kiedy chce Swaran, niechże tak się stanie,  
 Rzekł Fingal mężny.“ Do mnie, Ossyanie!  
 Gaul! bierz miecz srogi, Fergus! gotuj strzały;  
 Fillanie! podnieś oszczep krwią zrdzewiały;  
 Imajcie tarcze, za mną moje dzieci!“

Jako duch wiatru, co w Morwenie leci,  
 Kiedy się grzmotem chmury wzajem sparły,

Tak się obadwa wojska razem starły.  
 Wpadł Fingal w hufce i mieczem śmierć miota,  
 Jak duch Trenmora, co dęby druzgota:  
 Widziałem rękę twoją zakrwawioną,  
 Ojcie kochany! a blask miecza łono  
 Straszliwe czynił; wzmagały się boje,  
 Kiedyś przypomniał dawne dzieła twoje.  
 Ryno waleczny, z tobą Fillan leci,  
 I jam był w gronie twoich miłych dzieci.  
 Skoro miecz ojca w oczach naszych błysnął,  
 Każdy grot żartko na Loklińców cisnął,  
 Za każdym jego wrzał duch we mnie gościem.  
 Nie takim byłem, jakim teraz jestem,  
 Posępna starość sił wówczas nie starła.  
 Ani krew w żyłach była wółumarła.  
 Siwizna, jak dziś, włosów nie osiadła,  
 I mgła ślepoty na oczy nie padła.

Któżby pobitych rycerzów zrachował,  
 Których Fingala oręż piorunował?  
 Póki ciemności świata nie okryły,  
 Jęki po jękach doliny głośiły.  
 Pierzchali w zawód Loklińcy wybledli.

Myśmy nad rzeką Lubarą osiedli.  
 Zabrzmiały arfy, a Bardy śpiewały,  
 Słuchał ich pieśni Fingal okazały:  
 Dumał, ochłonał, i już się nie gniewał,  
 Wiatr jego włosy siwemi powiewał.  
 Stał przy nim Oskar, Oskar mój kochany,  
 A całodziennym bojem zmordowany,  
 Wsparł się na mieczu, oczy w dziada wlepił,  
 I tym widokiem duszę swoją krzepił.  
 „Wnuku, rzekł Fingal, dobrze się sprawiałeś,  
 Serce dziadowskie dziś uradowałeś:



Zaprawiłeś się na Loklińków stracie,  
 Serce mi rośnie, kiedy patrzę na cię.  
 Chlubię się z tego, żeś jest twoim dziadem,  
 Idź przodków twoich nieśmiertelnym śladem;  
 Trenmor i Tratal, świat dziełmi zdziwili,  
 Idź za ich śladem, i bądź, jacy byli.  
 Dziełami swemi gnęb hardych, zuchwałych,  
 Słabych oszczędzaj, a w czynach wspaniałych  
 Broń ludu: niech się w sercu twojem mieści;  
 Bądź mu jak wietrzyk, co się z trawą pieści.  
 Taki był Tratal, Trenmor, gdy lud wodził.  
 A Fingal, co się od nich nie odrodził,  
 Nie cierpiał nigdy, żeby nędzny wdychał:  
 W cieniu mej tarczy strapiony oddychał.

Oskarże! byłem wówczas, równie jak ty, młody,  
 Gdyś poznał Fanasollę przedudnej urody,  
 Córka to była Kraka; powracałem z Kony,  
 Wtem okręt był zdaleka od nas postrzeżony,  
 W nim była; zbliżyłem się ku brzegu, poskoczę,  
 Postrzegłem, że płakała, a piękne warkocze  
 Wiatrem wzdęte po łonie pieszczonem igrały:  
 Łzy rzewne po jej licu nadobnem spadały.  
 Czemu płaczesz o piękna! rzekłem, młodym jeszcze,  
 Ale, jeśli się w liczbie sług twoich pomieszczę,  
 Jeżeli mię do twoich usług raczysz użyć,  
 Tą ci ręką i sercem gotów jestem służyć.  
 Może w mocy równego znajdę, lub usłyszę,  
 Ale w serca wierności żaden nie przepisze.“

„Broń mię, o wodzu mężnych? do ciebie uciekam  
 Rzekła piękna: od ciebie wsparcia mego czekam:  
 Miłością ku mnie zdjęty, którym ja się brzydzę,  
 Borbal, Król Sory; chce mię mieć w małżeńskiej lidze:  
 Uciekam przed nim nędzna, chroń mię pod tarcz twoją.“

Rzekłem: „Pierzchnie Król Sory, okryję cię zbroją,  
 Nie chowaj się gdzieindziej: wpośród mężnej rzeszy,  
 Wpośród pocisków bitwy, duch się mój ucieszy.“

Wkrótce wpośrodku morza pokazał się zdala  
 Okręt wały porzący dumnego Borbala,  
 Pienia się wkoło wody, a łódź jak ptak chyża,  
 Do brzegu, gdzieśmy stali, kiedy się przybliża,  
 Krzyknąłem: „Cudzoziemcze! przyjdź do nas bezpiecznie;  
 Zadrżała Fanasolla, wtem Borbal wszeteczny  
 Puścił strzałę, i w samo serce ją ugodził.  
 Skoczyłem; a gdy śmiało na nasz brzeg wychodził,  
 Wszczęliśmy srogą bitwę, zwyciężyłem zdrajcę,  
 Grzeblem z płaczem niewinną, z wzdargą winowającę.  
 Takim byłem Oskarże, w kwiecie wieku mego:  
 Naśladuj, miły wnuku, Fingala starego.

A teraz idźcie, gdzie Loklińcy biegną,  
 Niechaj ci zdrajcy mieczem waszym legną:  
 Brońcie im morza, ażeby ci wściekli  
 Na swe okręty wsiadłszy nie uciekli.“

Biegli, a jako wpośród zawieruchy  
 Straszą lud trwożny napastliwe duchy,  
 Taki ich pośpiech. Wtem rzekł Gaul, syn Morny;  
 „Już słońce zaszło, mrok nastał wieczorny,  
 Noc się przybliża, niech Bardy śpiewają,  
 Rozkaż, niech nasi wdzięcznie zasypiają:  
 Schowaj miecz w pochwy, Fingalu potężny,  
 A pozwól, niech się potka lud twój mężny.  
 Odpocznij, niech my tylko na cię patrzem,  
 Jak zejda zorza, pozwól, sami natrzem;  
 A ty się patrzaj, i ciesz w sławie naszój,  
 Niech też syn Morny Loklińców nastraszy.“

„O dzielny mężu! rzekł Fingal, pozwalam,  
 Idź, ale ja się od was nie oddalam;”

Wpółrodku bitwy nie będziecie sami,  
 Oreż Fingala błysnie i za wami.  
 Teraz, o Bardy! nućcie, już dzień gaśnie,  
 Śpiewajcie dumy: niechaj Fingal zaśnie.  
 O Agandeko! jeżeliś w obłoku,  
 Jeżeli nas widzisz w tym posępnym zmroku,  
 Przybliż się do mnie, do mnie, co cię płaczą,  
 Niech choć raz jeszcze twarz twoją zobaczę.“

Tysiąc się gęśli razem odezwało,  
 A grono Bardów Fingala śpiewało;  
 Śpiewały Bardy wtenczas i o tobie,  
 O Ossyanie! coś teraz w żałobie!  
 I ja wraz z ojcem w zwycięztwach bywałem,  
 I ja nie jedno wojsko zwyciężalem;  
 Teraz kaleka i starzec zgrzybiały,  
 Wzdychając, nucę ojcowskie pochwały!  
 Fingalu, gdzieżeś jest waleczny mężu?  
 Gdzie moc właściwa twojemu oreżu?  
 Przeszły, ach! przeszły ulubione chwile!  
 Zwierza się pasą na twojej mogile.

#### DUMA IV.

*Noc przerywa czynności wojenne. Ossyan korzystając z tej okoliczności, opowiada własne czyny, miłość swoją dla Ewraliny matki Oskara, która nie dawno, przed wyprawą Fingala do Irlandyi, umarła. Ostrzeżony od jej cienia o niebezpieczeństwie Oskara, bieży mu na pomoc. Fingal zdaje dowództwo Gaulowi. Oskar i Ossyan przemagają prawe skrzydło nieprzyjacielskie, lecz Gaul, który walczy ze Swaranem, już zaczął ustępować z pola: Fingal posyła swego Barda Ulina, dla ożywienia w nim odwagi: ztem wszystkiem przemaga Swaran. Natenczas Fingal zstępuje z góry, i*

*stacza osobiście bitwę. Kukulin, który z swoim przyjacielem Konnałem i Karyłem Bardem, cofnął się do jaskini Tura, wstąpił na pagórek bliski placu bitwy i chciał iść na pomoc Fingalowi, ale mu Konnal odradził. Posłał więc tylko Karyla z powinszowaniem wodzowi pomyślnego boju.*

Cóż to za piękna z gór śpiewając schodzi,  
 Jak tęcza, gdy się niebo wypogodzi?  
 Ta to jest, której głos wdzięczny i miły.  
 Cóрко Toskara! nie raz cię wabiły  
 Piosneczki moje, nie raz, gdyś słuchała,  
 Łza z pięknych oczów twoich wypadała.  
 Czyż po to schodzisz, żeby widzieć boje?  
 Czyż po to, abym śpiewał dumy moje?  
 Piękna Malwino! nie takim ja byłem;  
 Ślepy, zgrzybiały, wszystko utracilem.  
 Nie taki byłem w tę szczęsną godzinę,  
 Kiedym nadobną poznał Ewralinę.

Tysiąc ona rycerzów ofiary zwała,  
 Tysiąc ona rycerzów ofiarmi wzgardziła,  
 Jam tylko był szczęśliwy. Przy Lego jezierce  
 Był jej dom, tam poszedłem, szli za mną rycerze.  
 Przyjął nas Brano ojciec, człek pełen ludzkości,  
 A widząc w domu swoim pożądanym gości,  
 Rzekł, nie łatwa to zdobycz, wielu odmówiona:  
 Ale ty bądź szczęśliwym, będzie z tobą ona.  
 O synu wiecznej sławy! krwi godna Fingala,  
 Bierz córkę, chętnie ojciec i ona pozwala.  
 Wchodź w dom mój, wchodź szczęśliwie: to kiedy  
 powtórzył,

Wrota domu swojego sam dla nas otworzył;  
 Otworzył wrota, które kryły Ewralinę.  
 Ujrzałem piękną mojej podróży przyczynę;  
 Wtem się na górze zbrojni męże pokazali,



Ośmiu było rycerzów, co z Kormakiem stali;  
 Śklniły się w oczach naszych rynsztunki i zbroje,  
 Tam był, ów sławny Toskar, zawołany w boje.  
 Kolla mężny i Dana, Frestat, Dala, Tago,  
 I Dajro, sławny wszędzie niezwykłą odwagą.  
 Patrzałem z zadziwieniem na te widowiska,  
 A postrzegłszy, że ku nam mieczem Kornak błyska,  
 Szedłem prosto ku niemu z memi rycerzami.  
 Dzielni jego junacy spotkali się z nami;  
 Trzykroć oręż Kormaka o tarcz mą uderzył,  
 Trzykroć i jam się żwawo na niego zamierzył,  
 Zginał młodzian waleczny, głowę mu uciałem;  
 I w oczach zlekłych jego rycerzów wstrząsałem.

Uciekli: któżby wtenczas był powiedział,  
 Malwino moja, że ja będę siedział  
 Smutny, kaleka, sam jeden na puszczy?

Już ustawały głosy mężnej tuszczycy,  
 Bardy ucichły, wiatry co powstały,  
 Wyniosłych dębów wierzchy kołysały,  
 A gdy zniewalał sen mocą przyjemną,  
 Wtem Ewralina stanęła przedemną.

„Wstań Ossyanie, rzekła, ratuj syna,  
 Znowu z Loklińcy potyczkę zaczyna“  
 Rzekła, i w jasnym zniknęła obłoku.  
 Wstałem; a w nagłym pospieszając kroku,  
 Dopadłem miejsca, gdzie syn gonił trwożnych.  
 Bojąc się jego gonitw nieostrożnych,  
 Krzyknąłem: „dość już straty dla Loklinu.  
 Dość dla nich zemsty, powróć się mój synu.“  
 Powrócił; a chrzest świetnej jego zbroje  
 Wdzięcznym odgłosem cieszył serce moje.

„Pocóż, rzekł ojcze, wstrzymujesz gonitwę?  
 Oni najpierwsi wszczęli z nami bitwę,

Oni się do nas najpierwej zakradli,  
 Wtenczas z Fillanem dopierośmy wpadli.  
 Przerzedziliśmy tę strwożoną rzeszą,  
 Lecz większe jeszcze hufce onych spieszą,  
 Hufce Loklinu coraz się zbliżają,  
 Ćmy nocne, smutne jęki powtarzają:  
 Ognie się nocne zagną pokazały,  
 Widziałem, bladym płomieniem gorzały:  
 Pewnie to, ojcze, śmierci poprzedniki,  
 Obudźmy Króla, nim wpadniem w ich szyki.  
 Skoro powstanie, co w bitwach się śmieje,  
 Loklin, jak chmura, przed słońcem zrzędzieje.“

Porwał się Fingal, i wsparł na puklerzu,  
 Tarcz to Trenmora, co w wojnie, w przymierzu,  
 Tysiąckroć jego przodki podnosiły.  
 Widoki smutne srodze go zmartwiły,  
 Skoro sen zamknął znużone powieki,  
 Stanął cień przed nim wdzięcznej Agandeki.  
 Duch lekko w jasnym obłoku się wznosił.  
 Twarz zbladła łzami kroplistemi rosił:  
 Ściągnęła rękę, oczy łzą skropiła.  
 Rzekł: „czemu płaczesz Agandeko miła?“  
 Zniknął cień z oczu, i sen co go łudził;  
 Fingal się łzami obłany obudził.

Bladawe gwiazdy gasnąć poczynąły,  
 Pierwsze się zorza już pokazywały,  
 Gdy postrzegł Fingal po ozdobnej zbroi,  
 Że młody Oskar nie daleko stoi.  
 Zbliżył się młodzian. „Gdzie nieprzyjaciele?  
 Zawołał Fingal; czyli jeszcze śmieie  
 Stoją na placu najezdniczy wściekli?  
 Czy już na swoich okrętach uciekli?  
 Ale są dla nas, jeszcze głos ich słyszę.

Oskarże! biegnij pomiędzy zacisze,  
 Budź mężnych.“ Podniósł głos Fingal wspaniały,  
 Ogromnym hukiem puszcze się ozwały,  
 Złękły się zwierza, wzniesione w obłoki,  
 Niezwykłym wzdrgnięciem, zadrżały opoki.

Jak wiatr co chmury pędzi w jedną stronę,  
 Tak na głos wodza wojska zgromadzone:  
 Głos ten doniosły, co na boje wodził,  
 Radosnym wdziękiem twarzę wypogodził.

„Idźcie, rzekł Fingal, na zwyciężkie boje,  
 Będę ja z wami, idźcie dzieci moje;  
 Na tym pagórku będzie miecz mój błyskał:  
 A jeźliby was przeciwnik uciskał,  
 Ja was wspomogę; lecz na cóż wspomagać,  
 Na co wam w mężnym boju dopomagać?  
 Wy sami odnieść zwycięstwo zdołacie,  
 Na czele waszem syna Morny macie;  
 On was wieść będzie, on się pierwszy stawi,  
 On się pieśniami Bardów naszych wslawi.  
 Duchy rycerzów naszych znamienite,  
 Duchy! w obłokach powietrznych zakryte,  
 Wieczni mieszkańcy szczęśliwej zacisze,  
 Wy niegdyś wierni moi towarzysze!  
 Jeżeli który z tych mocarzów padnie,  
 Przyjmie go poczet wasz wybrany snadnie,  
 Niechaj na skrzydłach wiatrów unoszeni,  
 Po krain naszych rozkosznej przestrzeni,  
 Kiedy w snach wdzięcznych do żyjących spieszą,  
 I mnie niekiedy wesprą i pocieszą.  
 Fillan! Oskarże! i ty Ryno dworny,  
 Idźcie: wstępujecie w ślady syna Morny:  
 Bądźcie pamiętni na ojców przykłady.  
 O dzieci moje! czy z mocy, czy z zdrady,

Gdybyście padli, poszedłbym za wami:  
 A wtenczas duch mój z waszemi duchami,  
 Wspólnem miłości ogniwem złączony,  
 Bujałby jeszcze nad wierzchołkiem Kony.“

Jak obłok czarny, najeżony grzmoty,  
 Tak Król mocarzów wyprawivszy rotę,  
 Wracał się nazad przez wrzosiste stępy,  
 Śklnią mu się w rękę dwa płytkie oszczepy:  
 Nic raz się spojrział na pobojowiska,  
 Trzy jego Bardy stoją przy nim zbliśka,  
 Usiadł na Kromli, a blask jego zbroje,  
 Świecił zdaleka. Myśmy szli na boje,  
 Pełen radości był mój Oskar miły,  
 Piękne się jego lica rumieniły,  
 A łzy miał w oczach, łzy wdzięczne, radosne,  
 Miecz jego błyszczał, jak promień na wiosnę.  
 Szedł hoży młodzian niezwykłym pośpiechem,  
 I wyrzekł do mnie te słowa z uśmiechem:

„Ojczy kochany! wodzu wojowników!  
 I ty się uchroni, ustąp z naszych szyków,  
 Ustąp synowi chwały pożądanej:  
 A jeżeli zginie, powiedz ukochanej,  
 Powiedz Toskara córce, która jęczy,  
 Tam, kędy strumyk kręto płynąc, brzęczy,  
 Jęczy nieboga, powiedz, że jej miły  
 Na jej plakanie i z ciemnej mogiły  
 Wydostanie się, a duch w lekkim locie  
 Będzie ją wzmagał, i cieszył w kłopotie.“

Rzekłem: „Oskarże! ty mnie staw mogiłę,  
 Najsrońsze bitwy w oczach moich miłe.  
 Z tej nie ustąpię, poznasz mym przykładem,  
 Jakim się ojcem zaszczycasz i dziadem;  
 A jeżeli zginę, złóż broń na mogiłę,



Nie masz Oskarże tej, na którą mile  
 Nie razem patrzył. Synu! jeśli zginę,  
 Tę, którąm kochał, znajdę Ewralinę.“

Takaśmy z synem mowę wtenczas mieli,  
 Gdyśmy głos Gaula znagła usłyszeli;  
 Miecz ojca trzymał, w odgłosie wesoly,  
 Wpadł wielkim pędem na nieprzyjacioły.  
 Wszczęła się bitwa, odgłos się powtarza,  
 Miecz w miecz uderza, a mocarz w mocarza.  
 Chrząst zbrój i tarczy, szczęki słychać stali,  
 Gaul, jako piorun, co las w Arwen pali:  
 Swaran, jak potok, co po strasznej tuczy,  
 Rwie skały, drzewa, pieni się i huczy.  
 Kto zdoła zliczyć rycerzów zginionych?  
 Miecz Ossyana, w ciosach doświadczonych,  
 Gromady zmiatał: ty, z synów wybrany  
 Oskarże! jakie zadawałeś rany!  
 Jakeś był straszny, patrzałem z weselem,  
 Jako twój oręż nad nieprzyjacielem  
 Strwożonym błyskał. Pierzchnęli: my gonim,  
 Ścigamy zbliska, i uciekać bronim.  
 Padają mężni: tak kruszec pod młotem,  
 Tak wrzos pod ogniem, tak dęby pod grzmotem.

Widzi to Swaran, zwrócił się niesworny  
 I biegł natychmiast tam, gdzie był syn Morny.  
 Postrzegł to Fingal, i rzekł do Ulina:  
 „Idź Bardzie sławny, idź do Morny syna,  
 Wzbudźaj pieśniami na czyny dostojne,  
 Przypomnij jego dawniej sławną wojnę.

Szedł Ulin stary kroki poważnemi,  
 I tak go wzbudził pieśniami swojemi:  
 „Potomku rycerzów dawny,  
 I zaszczyćcie rodaków,

Zawołany, w ciosach sławny,  
 Wodzu mężnych junaków;  
 Śmierci dawca, twój miecz skory  
 Niech się w ciosach nie leni.  
 Walcz na brzegach Inistory,  
 Niech pierzchają strwożeni.“

Śpiewał: a w Gaulu serce się wznagało,  
 Wtem przypadł Swaran, i w tarcz okazała  
 Tak ciał, iż ciosu syn Morny nie zdołał,  
 Postrzegł to Fingal, porwał się, zawołał:  
 Trzykroć głos podniósł, trzykroć góry drżały,  
 A zbiegłe rotę, które uciekały,  
 Na odgłos jego stanęły jak wryte.  
 Twarze ich smutne, i wstydem okryte,  
 W ziemię strwożeni pokornie patrzali.  
 Nadchodzi Fingal, a jak w srogiej fali,  
 Gdy chmury idą w stępy wysuszone,  
 Czekaają deszczu zioła pochylone:  
 Tak wojsko wodza swojego czekało.  
 Postrzegł i Swaran osobę wspaniałą,  
 Poznał Fingala, jadem rozjuszony,  
 Wsparł się na mieczu, stał wskrós przerażony:  
 Jaskrawym ogniem oczy mu błyszczały:  
 Tak dąb piorunem niegdyś ogorzały,  
 Ogromny w sobie i wiekami stary,  
 Spuszcza ku ziemi uwiedle konary.  
 Zwrócił się Swaran, z nim rycerzów tłuszcza  
 W inszą się stronę przenosi i spuszcza.  
 Rzekł Fingal: „Dawne zwycięztw moich znaki  
 Niech się okażą pomiędzy orszaki:  
 Niech dmie w chorągwie wiatr, co wdzięcznie wieje.  
 Na taki szelest duch mężny rzeźwieje:  
 Do mnie o dzieci! zwracaj kroki twoje

Gaulu! Oskarże! co rośniesz na boje;  
Kupcie się do mnie Konnalu! Dermidzie!  
Ossyan w pieśniach sławny, niech tu idzie.“

Złotemi zewsząd ozdobny haftami,  
Słońca proporzec, zaśklił się nad nami;  
Miłe z nim wiatrów oddechy igrały,  
Serca się takim widokiem wznagały.  
„Patrzcie, rzekł Fingal: nieprzyjaciół tłuszcza  
Tak rzadka, jako po pożarze puszcza:  
Niechaj z was każdy, tak, jak mu się zdarza,  
Z Loklińców sobie obergerze mocarza,  
Niechaj z nim walczy. „Rzekł Gaul: siedmu biorę;  
Oskar: ja wodza, co ma Inistorę;  
Madana Dermid; Termanu Król mężny  
Na tego przypadł, co dziś niedołężny,  
Co dziś zgrzybiały, kaleka i ślepy,  
Tuła się między manowce i stępy.

Już się Król rzucać mocarzom pozwala,  
„Wam, rzekł, Loklińcy, Swaran dla Fingala.“  
Natychmiast jako wiatry, rozjuszone  
Wojska się nasze udały w tę stronę,  
Kędy Loklińców mężne rotys stały,  
Echa okrzyki nasze powtarzały.  
Któż zdola głosić, co się wówczas działo?  
Córko Toskara! krwią się rumieniało  
To straszne pole, jak zerwane skały,  
Tak liczne pułki Loklińców padały.  
Padały pułki, szło zwycięztwo z nami,  
Wszyscyśmy słowo sprawdzili skutkami.  
Córko Toskara! tyś naówczas bladła,  
A gdyś nad brzegiem Branny trwożna siadła,  
Nie raz patrząc na straszne rozruchy,  
Pierś twoja śnieżna, jak łabędzie puchy,

Coraz się nagle wznosila wzruszeniem.  
Nie raześ słońce, jak w krwi zobaczyła:  
Czarne obłoki jasność jego kryły,  
A duchy błędne pomiędzy mogiły,  
Jako wiatr lekki, co świszczce przez skały,  
Okropnym jękiem uszy przerażały.  
Grad leci, chmura grzmi, huczy i błyska,  
Takie tej bitwy były widowiska.  
Malwino! płaczesz, przestań; niech te płaczą,  
Co już najmilszych swoich nie zobaczą.  
Niech Loklin płacze, co postradał męża,  
Już dawnej swojej sławy nie dosięże.  
Kupami jego mocarze padali,  
Krwiaśmy ich nasze miecze sfarbowali:  
Jam wszystkich przeżył, sam się z moich baczę,  
Malwino! nie płacz, niech Ossyan płacze.“

Postrzegł jednego Fingal z zwyciężonych,  
Sam weń miecz wraził, a w zapędach onych,  
Gdy się weń wpatrzył, starca poważnego  
Poznał, ten ręce wyciągał do niego.  
Ku niemu zwracał zmartwiałe powieki.

„Ach przyjacielu, mojej Agandeki,  
Tyżeś to, krzyknął Fingal; co ją strzegłeś?  
Tyżeś to, który z ręki mojej ległeś?  
Bardy! śpiewajcie na jego pogrzebie,  
O Agandeko! gdy wielbimy ciebie,  
I twój przyjaciel będzie wspomniany,  
Spocznie w mogile od nas usypanej.“

Zasłyszał w Konli Kukulin wspaniały,  
Jako się oba wojska potykały.  
Wołał Karyla z Konnałem odważnym:  
Ci krokiem idą do niego poważnym,  
Przywdzieli zbroje starcy znamienite,

PAŃSTWOWE  
GIMNAZJUM I LICEUM  
w Pilźnie



Patrzą: jak morze bałwany okryte,  
 Tak się zdaleka wojska wydawały.  
 Na taki widok wódz zapamiętały,  
 Wzniósł umysł mężny, umysł swój ochoczy,  
 Zagrzane sławą iskrzą mu się oczy;  
 Pasą się srogą nieprzyjaciół kłęską,  
 Porwał natychmiast broń ojców zwyciężką:  
 Trzykroć do boju walecznie się zżymał,  
 Trzykroć go Konnal poważny zatrzymał;  
 „Fingal zwycięża, nie bierz sławy jemu,  
 Fingal podobien wichrowi strasznemu.“

„Idź do Fingala, rzekł Kukulin żwawy;  
 Śpiewaj, o Bardzie! wielkość jego sławy,  
 Daj mu miecz, którym mogłem dokazować,  
 Już go Kukulin niegodzien piastować.  
 I wy, o cienie! co na Kromli górach,  
 W lekkich zawarte, snujecie się chmurach,  
 Duchy mocarzów! których głosy słyszem,  
 Przyjmijcie, waszym będę towarzyszem.  
 Jaśniałem niegdyś, jak światłość promienia,  
 Zniknąłem, jak wiatr. Próżne pocieszenia!  
 Na cóż Konnalu wspominasz me dzieła,  
 Sławę mi moją przegrana odjęła!  
 Zwyciężył Swaran! ty, co płakać raczysz,  
 Bragello moja! już mię nie obaczysz.“

## DUMA V.

*Kukulin i Konnal zostają na pagórku. Fingal walczy ze Swaranem. Opis ich bitwy. Swaran zwyciężony i oddany pod straż Ossyana i Gaula. Fingal z Oskarem i innemi swemi dziećmi, ściga nieprzyjaciela. Ustęp o Orle, jednym z dowódców Loklińskich, śmiertelnie ranionym w boju. Fingal, żałując śmierci tego bohatera, każe się mieć do odwrotu Kaledończykom, a przywołując swoje dzieci, dowiadyuje się, że Ryno najmłodszy, został zabity. Opłakuje śmierć jego. Słucha historyi o Lamdargu i Gelkossie i wraca na miejsce, w którym zostawił Swarana. Karyl wysłany od Kukulina, dla powinszowania Fingalowi zwycięstwa, spotyka Ossyana. Rozmowa między temi dwoma Bardami, kończy rzecz dnia czwartego.*

„O synu Semy, rzekł Konnal wodzowi,  
 Pocóż się twemu poddajesz smutkowi?  
 Mocni są w boju przyjaciele nasi,  
 Trwa sława, która dzieła twoje krasi;  
 Pomnij, z jakim cię Bragella weselem  
 Witała wtenczas, gdy z nieprzyjacielem  
 Mężnieś się sprawił, a twoje pochwały  
 Wdzięcznemi głosy Bardy opiewały.  
 Patrz, jak się zbliża Fingal ku pomocy,  
 Pożar, grom, powódź, znaki jego mocy.  
 Szczęśliwy naród, co go ma za pana?  
 Fingalu! w tobie razem jest zebrana  
 I dzielność bitwy, i słodycz pokoju.  
 Rycerze mężni słuchają cię w boju,  
 Strachem przeraża miecz twój zapalczywy:  
 Fingalu mężny! twój naród szczęśliwy:  
 Przeciwno niemu kto się iść ośmiela?  
 Swaran, ten tylko jeden z pośród wielu,  
 Fingala godzien. Patrz, już bitwę wszczęli:

Tak morze szumem pienistym się bieli,  
 Gdy walczą z sobą duchy, co nim władną:  
 Majtki w ucieczce bezpieczeństwo kładną,  
 Drżą gór mieszkańcy napół obumarli.“  
 Już srogą bitwę wodze z sobą zwarli.  
 Bitwo! pamiętne straszne twoje ciosy!  
 Groźne spojrzenia, okropne odgłosy;  
 Chrząst zbrój, szcęk mieczów słyhać wieloraki,  
 Skruszyli tarcze, skruszyli szyszaki.  
 Rzucili bronie, w zapasy się rwali;  
 A gdy się ściśle za barki imali,  
 Krwią zaszły członki gwałtem wysilone,  
 Chwieją się wzajem, miotają się w stronę;  
 Nakoniec, gdy się najsrożej rozzarli,  
 Gdy się ostatniem wysileniem wsparli;  
 Wstrzęsła się góra, doliny zdrząły.  
 Zachwiał się, osłabł, padł Swaran zuchwały.  
 Tak dwa wierzchołki gdy woda podrywa,  
 Chylą się wzajem, a co je okrywa,  
 Drzewo się łączy, wzniesione w potwietrze,  
 Nim je upadek pokruszy i zetrze.

„Dzieci Morwenu! miejcie teraz w straży,  
 Rzekł Fingal, tego, co za tysiąc waży:  
 Tysiąc moczom Swaran w boju zdoła.  
 Czas, niechaj pora nastąpi wesola!  
 Gaula odważny! i ty Ossyanie!  
 Mieście o Królu Loklinu staranie,  
 Ciescie go: a wy Fillanie i Ryno,  
 Gromcie Loklińców, niech hardzie nie płyną,  
 Niech nie postaną więcej na tym brzegu.

Skoczyli, jako piorun w groźnym biegu.  
 Fingal natychmiast kroki poważnemi,  
 Jak dżdżysta chmura szedł zwolna za niemi.

Postrzegł, jak wsparty o nadbrzeżne skały,  
 Stał na ustroniu rycerz okazały:

„Ktoś jest młodzieńcze? rzekł Fingal, czy z nami?  
 Czyś nieprzyjaciel? — Jestem z Loklińcami?  
 Broń moja zawsze w utarczkach pomocna,  
 Orla się zowie: ręka moja mocna.  
 — Poddać się, lub bić, rzekł wódz, w woli twojój;  
 Nieprzyjaciela Fingal się nie boi,  
 Przyjaciół kocha, pójdź na ucztę z nami.  
 — Nie: słabych bronię wszystkiemi siłami;  
 Równego szukam, niech się Fingal podda.  
 — A komuż z ludzi miecz swój Fingal odda?  
 Wybierz, którego chcesz z moich moczarów.  
 — Takich, jak Fingal szukam adwersarów.  
 Jeżeli od ciebie będę zwyciężony,  
 W wyższej od innych mogile złożony  
 Być powinienem: miecz odeszlij żonie,  
 Ten ona, syna piastując na łonie,  
 Żeby się w wielkie mógł dzieła zdobywać,  
 Nie raz mu z płaczem będzie pokazywać.  
 — Młodzianie, pocóż zale wznawiasz we mnie?  
 Umrzemy, a broń nasza nadaremnie  
 W przysionkach dzieci będzie zawieszona;  
 Zaczynaj, miecz twój będzie miała żona.“

Szli zatem Fingal z rycerzem na boje:  
 Przeciął do razu Fingal tarcz na dwoje,  
 Prysła w kawałki: tych blask tak przyświeca,  
 Jak drzące w wodzie promienie księżyca.

„Dobij Morwenu Królu; zwyciężony  
 Rzekł rycerz, w bitwie już byłem raniony,  
 Tu mnie samego ci, co niegdyś strzegli,  
 I przyjaciele i swoi odbiegli:  
 Umysłnie na tem miejscu cię czekałem,



Z twojej walecznej ręki umrzeć chciałem  
 Los mój nieszczęsny, dziś osierocona  
 Będzie nad brzegiem Lody płakać żona.  
 — Nie czyń mię sprawcą fatalnej przygody,  
 Rzekł Fingał, pragnę byś nad brzegi Lody  
 Witał się z żoną w domowej zaciszy.  
 Twój ojciec stary, niech syna usłyszy;  
 A jeśli widzieć lata mu nie dają,  
 Drżące cię ręce jego niech szukają.“  
 — „Nie znajdują; w piersiach utkwiał grot śmiertelny,  
 Patrz, — wyrwał z rany, i padł rycerz dzielny.

Zapłakał Fingał, zwołał dzieci swoje,  
 Sypcie mogiłę, zawieszajcie zbroje,  
 Od brzegów krętej oddalony Lody  
 Niech tu spoczywa wiecznie rycerz młody:  
 Przyjdzie czas, kiedy pozostałe wnuki,  
 Darmo się silić będą z jego łuki,  
 A czując zawód w ręce niedołęgnój,  
 Nie taki bywał, rzekną, Orla mężny.  
 Niech się odezwą trąby; do Swarana  
 Idźmy; a niechaj uczta pożądana  
 Osłodzi boje. Oskarże! Fillanie!  
 Ryno! — gdzie Ryno? ten, co na wołanie  
 Najpierwszy z młodzi zawždy się odzywał?  
 — Z duchami przodków będzie odpoczywał,  
 Rzekł Ulin stary: padł na polach Leny.

„Nie masz cię synu! krzyknął Król Morweny,  
 Synu mój wdzięczny, latorośli młoda!  
 Gdzież twoja rażność? gdzie twoja uroda?  
 Okryłeś ojca starego żałobą:  
 Tylkoś mi zeszedł! pójdę ja za tobą,  
 Znajdę cię, w wiecznej gdy spoczne zaciszy,  
 Już mego głosu żaden nie usłyszy,

Nie ujrzy śladów. Ujął cię sen twardy,  
 Jeszcze twych pochwał nie śpiewały Bardy.  
 Ulinie śpiewaj żale i pochwały,  
 Ogłoś, jak z wiekiem mocarz doskonały  
 Stałby się z niego, gdyby śmierć zazdrośnie  
 Nie ścięła mojej latorośli w wiośnie;  
 Spoczywaj wiecznie, o mój synu miły!  
 Już moje oczy nie będą patrzyły  
 Na twoje dzieła, dzieła pełne cnoty.  
 Tyś pierwszy w boju dodawał ochoty,  
 Tyś się przy ojcu najodważniej stawał,  
 Synu mój! już cię nie będę zaprawiał.  
 Już cię nie ujrzę.“ — Łzy mówić nie dały,  
 Płakali bracia, płakał go lud cały,  
 Wzniósł oczy Fingał, płacząc dziecko mile.  
 Postrzegł na boku wyniosłą mogiłę,  
 Mocarz tu pewnie, rzekł, jakiś przebywa,  
 Niech mój kochany Ryno z nim spoczywa.  
 Ulinie! ogłoś tej rażnej młodzieży,  
 Kto był, co w dawnej tej mogile leży?  
 „Są to najpierwsi z rycerzów walecznych,  
 Lamdarg z Ulinem w snach spoczęli wiecznych,  
 A niegdyś sławni w dziełach i ozdobie,  
 Spią teraz w grobie.

Cóżto za piękność w obłoku przyspiesza?  
 Wdziękiem posępność łagodzi, rozśmiesza?  
 Córko Tetala! co się w serce wkradłaś,  
 Dla czego zbladłaś?

Gelkossa wdzięczna gdzie teraz przebywa,  
 Czyli z rycerzem tu razem spoczywa?  
 Tyś ich zwaśniła, każdy był zyczliwy,  
 Jeden szczęśliwy:

Lamdarg, ten tylko zyskał serce twoje,  
Z srogim Ulfadą odprawiwszy boje,  
Przyszedł do Selmy, gdzie cię był zostawił,  
Nim się wyprawiał.

Plakałaś wtenczas, gdy na bitwę godził,  
I Lamdarg prawie od siebie odchodził?  
Wrócił twój Lamdarg, uderzył w tarcz brzęczną,  
Wołał na wdzięczną:

Ozwij się piękna! posępne milezienie;  
Ozwij się piękna! próżne powtórzenie;  
Ucichły Bardy! nawet wierny Brano,  
Milczy za ścianą.

Ten, który, kiedyś Gelkossę nawiedzał,  
Przybycie moje szczekaniem uprzedzał,  
Brano mój milczy. Gelkossa gdzieś była!  
Ozwij się miła!

Zapewne, Ferkos rzekł, z towarzyszami  
Bawi się w puszczech Gelkossa łowami:  
— Nie słyhać głosu polującej tłuszczy,  
Po całej puszczy. —

Poszli do wróżka, co w pieczarze siedział:  
Wróżku! powiedz nam, czy nie będziesz wiedział,  
Gdzie jest Gelkossa z Kromli, jak w obłoku  
W pocieszonym kroku? —

Do gmachów Selmy, gdy Ulin przybywał,  
Na srogą bitwę Lamdarga wyzywał,  
Ustąp Gelkossy ty, coś mi nie zdołał,  
Trzykroć zawołał.

Nie masz Lamdarga, Gelkossa mu rzekła,  
Ani go straszy zapalczywość wściekła:  
Szedł na Ulfada, co go bitwy woła,  
I tobie zdoła.

Rozjadły Lamdarg na takowe wieści,  
Poszedł na zwiady, gdzie się Ulin mieści,  
Aby go słyszał, otrąbił się w leśie,  
Echo głos niesie.

Usłyszał Ulin, i już się raduje,  
Że mu ta bitwa zwycięstwo gotuje;  
Spieszy na odgłos, zżyma się i sroży,  
Piękna się trwoży.

Trwoży się piękna o swego Lamdarga,  
Że się na jego życie Ulin targa,  
Nędzna! może go więcej nie zobacze;  
Jęczy i płacze.

Bieży: już w bitwie rycerzów zastała.  
Czyjażby mowa to odpowiedziała,  
Co się tam działo? padł na wierzchu skały,  
Ulin zuchwały.

Powraca Lamdarg skrwawiony i zbladły,  
Wraca do swojej, siły go odpadły,  
Nieprzyjaciela twójgom pokonał,  
Rzekł, padł i skonał.

Jęczała nędzna nad kochankiem wiernym,  
Jęczała nędzna; a w żalu niezmiernym,  
Tegoż, co Lamdarg dnia, i jego miła  
Życie skończyła.

Rzekł Fingal. „Niechaj odpoczywa z niemi  
Mój syn kochany, a z rycerzmi swemi  
Nieście i Orli na to miejsce zwłoki,  
Niech i on spocznie nad temi potoki.  
Niechaj wraz z niemi spocznie rycerz młody,  
Płaczcie Morwenu dziewice i Lody!  
Obadwa, jako młode latorośli,  
Jak młode dąbki, w cieniu dawnych rośli,



Obadwa padli. Patrz Oskarże miły,  
 Jaką ich chwałą dzieła nabawiły;  
 Bądź tak, jak oni, ale wiekuj dłużej.  
 Piękna rzecz sława, kto na nią zasłuży.  
 Straszna ich postać, kiedy byli w boju,  
 Ale mój Ryno wdzięczny był w pokoju:  
 Tak był przyjemny, jak po grzmocie tęcza,  
 Ozdobnym pasmem gdy niebo uwieńcza.  
 Śpi już na wieki mój kochany Ryno,  
 I nasze chwile pomału upłyną:  
 Później, czy prędzej, i trwożny i śmiały,  
 Pójdą tam kędy pokój wiecznotrwały.“

Takeś narzekał nad synem, Fingalu.  
 Któż pojmie czułość Ossyana żalu,  
 Gdy ciebie stracił? Nie masz cię mój ojczel!  
 Gdzie twe orężę, gdzie groty zabójcze?  
 Gdzie ów głos wdzięczny, donośny, ogromny?  
 Zniknęło wszystko: zgrzybiały, ułomny,  
 Tułam się nędzny pomiędzy zacisze.  
 Zda mi się czasem, że twój odgłos słyszę,  
 Szelest to wiatru; do mogiły wracam,  
 A gdy nie widzę, drżącą ręką macam:  
 Ze mchu i zielska twój grobowiec czyszczę,  
 Smutno potoki mruczą, i wiatr świszczce.

Siadł z Ossyanem Gaul wedle Swarana,  
 Tam kędy uczta była zgotowana;  
 Ująłem arfę, chcąc cieszyć męznego,  
 Alem pocieszyć nie mógł strapionego.  
 Czylim zaśpiewał, czym na arfie brzęknął,  
 Swaran strapiony westchnął, albo jęknął.  
 Na górę Kromli gdy rzuciłem okiem,  
 Postrzegłem, jako szedł leniwym krokiem  
 Smutny Kukulin: zwycięstwo Fingala

Wiedział ów mocarz i kto go ocala:  
 Lubo go cieszy państwa wybawienie,  
 Z przegranej swojej bolał nieskończenie.  
 Szedł za nim Konnal, jak dwie groźne chmury,  
 Zeszli ku dołu, spuszczała się z góry,  
 Weszli w pieczarę, którą kryją drzewa,  
 A kręty potok nakoło oblewa.  
 Liście szeleszczą, wiatr kiedy zahuczy,  
 Strumyk spadając, na kamyczkach mruczy:  
 Tam siadł syn Semy z przyjacielem wiernym,  
 A żalem srodze przejęty niezmiernym,  
 Plakał na sławę swoją utraconą.

„Gdzieżeś Bragello! gdzieżeś miła żono?  
 Gdybyś go w takim stanie oglądała,  
 Twoją rozpaczą mękiabyś przydała  
 Mężowi twemu! — Któżto idzie do mnie?  
 Witaj, Karylu, sławny wiekopomnie,  
 Twój głos tak wdzięczny, jako arfy brzmienie,  
 Albo jak rosa, gdy pierwsze promienie  
 Wypuszcza słońce w poranek pogodny.  
 Gdzie jest Kukulin? powiedz Bardzie godny.

„Tyś pierwszy z Bardów, zacny Ossyanie,  
 Rzekł Karyl, nie raz na twoje żądanie  
 Braлиśmy arfę, a miłym wyrazem  
 O Ewralinie śpiewaliśmy razem.  
 Nie raz i sama nam dopomagała.  
 Pamiętam, kiedy Kormaka śpiewała,  
 Plakała wtenczas rycerza młodego.  
 I chociaż serca nie miała do niego,  
 Ubolewała jednak nad przygodą.  
 O! córko Brama! precudna urodą,  
 Kogożby takie łzy nie poruszyły?  
 Plakał wraz z tobą twój Ossyan miły.“

„Przestań, Karylu, nie rozrzewniaj duszy.  
Kogoż jej pamięć słodka nie poruszy?  
Nie masz cię wdzięczna, znikłaś żono miła,  
Smutna cię teraz okrywa mogiła!  
Przystępuj ku nam, Bardzie znamienity,  
A bądź na chętne żądania użyty,  
Wznies głos twój wdzięczny, głos, co uszy pieści,  
Jak wietrzyk ranny, gdy w liściach szeleści.“ —

### DUMA VI.

*Fingal w nocy daje ucztę dla swego wojska, na której znajduje się Swaran. Rozkazuje Ulinowi śpiewać pieśń pokoju. Ten opowiada dzieła Trenmora, pradziada Fingala, w Skandynawji, i jego małżeństwo z Inibaką córką Króla Loklinu, jednego z przodków Swarana. Z tego powodu, jako też, że Swaran był bratem Agandeki, którą Fingal kochał w swojej młodości, daje mu wolność. Swaran czyni przygotowania do odjazdu. Fingal pyta się Karyla o Kukulina: zkąd wypada historia o Grumalu. Ze wschodem jutrzeńki rusza Swaran. Fingal bawi się polowaniem i cieszy Kukulina, którego spotyka w jaskini Tura. Nazajutrz siada na flotę i płynie do Szkocyi. Na tem się kończy poema.*

Grube się chmury pomału toczyły,  
Już nocne cienie wierzch Kromli okryły:  
Przez mgły zrzędzone gwiazdy się błyszczwały,  
Wiatry z okropnym szumem powstawały,  
Szelest na puszczy, w dolinach milczenie,  
Wszędzie posępne osiadło uśpienie;  
A Karyl śpiewał w pośrodku ciemności.  
Głos jego wdzięczny, pełen łagodności,  
Cieszył nas wszystkich: ómy nocne szlochały,

I cichym jękiem pieśni powtarzały,  
Śpiewał łagodnie Karyl, Bard podeszły,  
Jak letnie młode lata nasze zeszyły:  
Jak przeszła piękna lat naszych pociecha,  
Śpiewał, głos jego powtarzały echa.  
I tyś już spoczął, Bardzie znamienity,  
Ujął cię twardy sen i niepozbyty,  
Duszo szlachetna, na głos jęku mego,  
Przybliż się, nawiedz starca strapionego.  
Przychodzisz czasem w te dzikie zacisze:  
Nie raz na gęśli brzęki w nocy słyszę.  
Duch to twój lekkim wiatrem uniesiony,  
Słabem dotknięciem wzrusza moje strony:  
Przemów, objaw mi; kiedy do was pójdę?  
Kiedyż trosk moich kresu, kiedyż dojdę?  
Milczysz; z szelestem cichym znikła dusza,  
A wietrzyk siwe włosy moje wzrusza.

Na wzgórk Mory kupią się rycerze,  
Już każdy czasę uczy w rękę bierze,  
Radość na twarzach. Swaran siedział smutny,  
Milczy, żal serce przeniknął okrutny:  
Jad mu się iskrzy w oczach rozżarzonych,  
Jęczy nad mnóstwem rycerzów straconych.

Stał Fingal, kędy zapalone stosy,  
A wiatr powiewał siwe jego włosy,  
Przy łonie ognia i światle miesięcznym,  
Zaśklnił się blaskiem ozdobnym i wdzięcznym.  
Widząc, że smutny był Swaran po boju.  
Rzekł Fingal: „Bardy, nućcie pieśń pokoju:  
Zacznij Ulinie, osłódź duszę moję.  
Czas ustać wrzawie, którą niecą boje:  
Niechaj się do arf Bardy moje spieszą,



Króla Loklinu niech pieśni pocieszą,  
Niechaj się z nami rozstanie przyjemnie.  
Nikt jeszcze smutny nie odszedł odemnie.“

Rozkaz monarchy Ulin wykonywa,  
I przeszłe dzieje wdzięcznym głosem śpiewa:  
„Mingły wieki, czas już to jest dawny,  
Jak z towarzyszymi puścił się na morze  
Trenmor, Morwenu ów manarcha sławny:  
A gdy pieniste wały w biegu porze,  
Przez mgły, które się coraz rozrzedzały,  
Postrzegł Loklinu i puszcze i skały.

Spuścił natychmiast wzdęte wiatrem żagle,  
Zstąpił na brzegi z towarzyszymi swemi,  
Wtem zwierz zajadły wypadł z puszczy nagle,  
Zwierz straszny, kłęski co zdziałał w tej ziemi:  
Poskoczył Trenmor, na boje ochoczy,  
Padł zwierz do razu i krwią ziemię broczy.

Śpiewały Bardy zdumione tamtejsze,  
Moc cudzoziemca, śmiałość nadzwyczajną:  
Sam go Król wezwał na uczyty przedniejsze,  
I wielbił dzielność już w kraju nietajną:  
Trzy dni biesiady i igrzyska trwały,  
Brzmiał wszystkim Loklin Trenmora pochwałą.

Już dnia czwartego zeszyły były zorza,  
Wsiadł mężny Trenmor na swoje okręty;  
Już się gotował puścić wpośród morza,  
Wiatrem pomyślnym już był żagiel wzdęty;  
Kiedy na brzegu, przecudnej urody  
Stanął naprzeciw niemu rycerz młody.

Skłnił mu się oręż, kołczan pełnostrzały,  
Uśmiech przymilał czarne jego oczy:  
Wiatry z pięknymi włosami igrały.

Wtem rażno rycerz ku brzegu przyskoczy;  
„Stój krzyknał, jeszcześ mej siły nie doznał.  
Jeszcześ się z synem Lonwala nie poznał.“

„Młodzieńcze, co masz postać tak przyjemną,  
Rzekł Trenmor: próżno wyzywasz na boje;  
Nadtoś jest słaby, nie zrównasz się ze mną,  
Na zwierza lepiej obróć bronie twoje!“

— „Nie zejść z pola, póki broń nie oddasz,  
Krzyknał młodzieniec, póki się nie poddasz.“

— „Zbyt jesteś śmiały, rzekł mu Trenmor gniewny,  
Godzienieś kary za twoję zuchwałność:

Kto mnie zaczepia, ten życia niepewny,  
Przypłacisz drogo nieroztropną śmiałość:  
Osierocona, w bolesnej utracie,  
Nieszczęsna matka będzie płakać na cię.“

„Nie oszczepami, rzekł młodzieniec hoży,  
Pójdziemy z sobą na groty, na strzały,  
Niech zbroje z siebie Król Morwenu złoży,  
I ja te zdejmę, co mnie okrywały:  
Puść strzałę: przegra, kto z nas pierwszy ranny;“  
Wtem postrzegł Trenmor pierś śnieżystą panny.

Siostra to była Króla na Loklinie;  
Na taki widok mocarz zadumiała,  
Stanął i wlepił wzrok w pięknej dziewczynie.  
Rzucił swe groty, rzucił łuk i strzały:  
Do nóg tej, z którą szedł na bój, poskoczy,  
Już go jej piękne pokonały oczy.

„Królu Morwenu, wtenczas piękna rzekła:  
Pozwól niech na twe okręty się schronię,  
Jam tu do ciebie przed Korlą uciekła;  
Jego natrętnej miłości się bronię:  
Czuwa on na mnie z swojemi junaki,  
Obroń mię, zyskasz serce Inibaki.“

Trzy dni na miejscu stał Trenmor wspaniały,  
 Trzy dni na bitwę rywala wyzywał,  
 Echa trąb jego odgłos powtarzały.  
 Gdy przestraszony Korla nie przybywał,  
 Dał mu Król siostrę, siostrę ukochaną:  
 Tak zyskał Trenmor zdobycz pożądaną.  
 „Jednąśmy krwią, Swaranie, my co bitwy zwodzimy;  
 Rzekł Fingal, pogodźmy się, z jednej krwi pochodzimy.  
 Nie raz się domy nasze wzajemnie zwaśniły,  
 Przecież po bitwach, swoich godził pokój miły.  
 Dawali sobie uczyt pradiadowie nasi,  
 Niechaj promyk wesela twarz twoją okraszy;  
 Daj się użyć, Swaranie: jak grom wojowałeś,  
 Wielkie twojej dowody waleczności dałeś.  
 Daj się użyć, dopomóż nam miłej ochoty:  
 I w przeciwnym wielbiłem szacowne przymioty,  
 Tem bardziej w przyjacielu; jutro płyn w daleki  
 Twój kraj, szacowny bracie mojej Agandeki.  
 Widziałem, jakeś dla niej oczy łzami zalał,  
 Mściłem się, tyś sam jeden natenczas ocalał.  
 Jeżeli chcesz jeszcze boju, niech się i to stanie,  
 Wszystkom gotów uczynić na twoje żądanie:  
 Obieraj broń i miejsce, stawię ci się w słowie,  
 Tak z mojami i twoi czynili przodkowie.  
 Pragnę tego, żebyś mię uznał przyjacielem,  
 Odjeżdżaj, zacny mężu, odemnie z weselem:  
 Bądź pełen sławy, chwały dziedzicznej w twym rodzie,  
 I świeć twoim, jak słońce w pogodnym zachodzie.“  
 „Królu Morwenu, nie tak to się stanie,  
 Skończmy przyjaźnią nasze wojowanie.  
 Daje ci rękę; w domu ojca mego,  
 Byliśmy wieku obadwa równego.  
 Widząc coś działał, mówiłem do siebie:

Kiedy się Swaran tak wślawi w potrzebie!  
 Przyszedł czas, kiedy już w dojrzałej porze,  
 Zwiedliłszy ową bitwę na Malmorze:  
 Bardziej mię dobroć, niż męztwo zniewala.  
 Bardy śpiewajcie zwycięstwo Fingala.  
 Wielu młodzieńców straciłem w tej dobie,  
 Co chcesz z okrętów ofiaruję tobie,  
 Kochaj Swarana.“ — „Chęć twoja życzliwa,  
 Rzekł Fingal, lecz mi na niczem nie zbywa,  
 Płyn na okrętach twoich do Gormala.“  
 „Królu uczt, mówił Swaran do Fingala,  
 Już nie przyjaźni naszej nie naruszy,  
 Pokój i szczęście twej poczciwej duszy.  
 Teraz rycerzów, co uspił sen twardy,  
 Pozwól, Fingalu, niech śpiewają Bardy.  
 Stawmy kamienie: na pamiątkę będą:  
 A gdy koło nich wnuki nasze siędą,  
 Przypomną sobie, jakto byli sławni  
 Fingal i Swaran, mocarzowie dawni!“  
 Rzekł Fingal: „Sława teraz nasza słynie,  
 Przejdziemy jednak, a w tejsze krainie,  
 Przyjdzie czas, kiedy chwałę wiekopomną,  
 Pożni następcy zupełnie zapomną.  
 Tam, gdzie się męztwo nasze wydawało,  
 Smutne milczenie będzie panowało.  
 Przeszną echa brzmieć pieśnią radosną,  
 Mchem groby nasze i zielskiem zarosną.  
 Zapomną nawet, gdzie nasze mogiły:  
 Lecz pieśni Bardów, które nas sławiły,  
 Te czas przeżyją. Karylu, Ulinie!  
 Śpiewajcie, niechaj pamięć słodka słynie,  
 Rycerzów naszych.“ — Bardy się ozwały.  
 Arfy wdzięcznymi brzęki pomagały.



Orzeźwiał Swaran; tak promień księżycy  
 Miłą jasnością doliny oświeca,  
 Gdy zejda ciemne chmury, co go kryły.

„Gdzież jest, Karylu, mój przyjaciel miły?  
 Rzekł Fingal; gdzie jest mocarz znamienity?“

„Kukulin w Tury pieczarach ukryty,  
 Rzekł Karyl, jęczy nad bitwą przegraną,  
 Żal osiadł, duszę nad zamiar stroskaną.  
 Nie chce już miecza nosić nadaremnie,  
 Tobie go, Królu, odsyła przezemnie:  
 Bierz, coś mocarzów tchem twoim rozegnał,  
 Weź miecz, Kukulin z sławą się pożegnał;  
 Znikła, jak lekka mgła, co wiatr rozwiewa.“

„Niechaj się tego nigdy nie spodziewa,  
 Rzekł Fingal, abym odzierzał miecz jego;  
 Niech się skłni w rękę męża walecznego,  
 Niech tak, jak przedtem błyska się i słyńie:  
 Ta, co ją zyskał, sława nie zaginie.  
 Nie raz zwycięzca został zwyciężony,  
 I ty Swaranie, zostań pocieszony;  
 Kryje niekiedy słońce obłok ciemny,  
 Wschodzi; natychmiast wraca blask przyjemny.“

„Grumal, byłto Król Kony, waleczny i żwawy,  
 Coraz z wojskiem na nowe puszczał się wyprawy:  
 Widok go krwi orzeźwiał, wrzask wojenny cieszył.  
 Pewnego czasu z wojskiem w kraj Kraka pospieszył.  
 Wyszedł ten zaraz z puszczy, kedy bóstwa błagał,  
 A gdy się coraz odgłos wojsk Grumala wzmagał,  
 Wyszedł Krak przeciw niemu. O piękną walczyli,  
 Kilkakrotnie utarczki z sobą powtórzyli.  
 Zwyciężył Krak Grumala, pojmał, wziął w łańcuchy,  
 Osadził w skalach Brunko, gdzie pierzchliwe duchy  
 Straszne ryki, okropne jęki wydawały.

Opuszczony od wszystkich był przez czas niemały,  
 Odmienił się nakoniec los, co go uciskał,  
 Grumal nie tylko wolność, i sławę odzyskał.“

Bardy! wzruszenia srogie uśmierzajcie,  
 Rycerzów w bitwie poległych śpiewajcie.  
 Kiedyż usłyszę śpiewania podobne,  
 I dzieła ojców wielkie i ozdobne!  
 Głuchy las Selmy, o pagórki Kony  
 Nie obija się głos mile wzniesiony:  
 Czasy szczęśliwe jużście minęły!  
 I arfy milczą i Bardy usnęły!

Już pierwsze zorze niebo zrumieniło,  
 Wierchołek Kromli świtanie odkryło,  
 Gdy się otrąbił Swaran w polach Leni.  
 Przyszli rycerze jego zwyciężeni,  
 W smutnem milczeniu siedli na okręty,  
 A dobrym wiatrem żagiel mając wzdęty,  
 Wkrótce wódz z wojskiem z oczu naszych zniknął.

„Gdzie, dzieci moje, Fingal na nas krzyknał,  
 Fillanie! Ryno! ach nie masz cię miły!  
 Wieczne cię mroki, mój synu, zakryły.  
 Fillanie, Fergus, otrąbcie się razem,  
 Niechaj myśliwcy za moim rozkazem  
 Stawiają się, wiedźcie tu moje brytany,  
 Niech pójdzie Branno, Luat zawołany.“

„Głosy trąb wdzięcznych po puszczech zabrzmiały,  
 Echa goniących wrzawę powtarzały,  
 A Branno lotny zacieklszy się w lesie,  
 Zdobycz myślistwa swego, sarnę niesie.  
 Złożył trafunkiem na Ryna mogile:  
 Zapłakał Fingal, a dumając chwilę,  
 Żalonym głosem rzekł: „Wcześniej zabrany,  
 Nie czujesz tego, mój synu kochany:

Miłe rozrywki już cię nie ucieszą,  
 A gdy myśliwcy w te miejsca pospieszą,  
 Nie jeden dziką tę knieją przebieży,  
 Nie wiedząc o tem, że tu Ryno leży.  
 Gdzie my płaczemy, tam oni wykrzykną,  
 I my znikniemy, i mogiły znikną!  
 Idźmy nawiedzić teraz Kunulina,  
 Idźmy do Tury. Cóż to za ruina?  
 Tenże to zamek, niegdyś okazały  
 Wyniosłe jego twierdze spustoszały  
 Znać, że pan w smutku: ktoś się bliża do mnie.“  
 „Kukulin mężny stawia się przytomnie,  
 Rzekł Fillan, idzie smutny, niespokojny.“  
 „Zdrowie, rzekł Fingal, mocarzowi wojny.“  
 „Zdrowie, i szczęście, rzekł Kukulin, temu,  
 Co się przybliża ku zwyciężonemu:  
 Nie tak jest miły wdzięk słońca promieni  
 Tym, co ciemnością byli otoczeni;  
 Jak ty mnie, Królu: dzieci twoje z tobą,  
 Jak gwiazdy, co są księżycą ozdobą:  
 Nie takim przeszłe widziały mnie lata,  
 Kiedy przedemną chronił się Król świata.“  
 Rzekł Konnan, rycerz bez czci i bez cnoty:  
 „Nadtoś się chwalił z walecznej ochoty.  
 Gdzie twoje dzieła? słabegośmy wsparli,  
 Kryj się, my bitwę z Loklińcami zwarli,  
 Konnan za ciebie na placu się stawił,  
 Czas, byś broń twoją śmielszemu zostawił.“  
 „Płochy młodzieńcze! rzekł Kukulin mężny,  
 Jeszcze się taki nie znalazł potężny,  
 Któryby z ręki śmiał mi wydrzeć bronie.  
 Niech się odważy; przed stem się nie schronię:

Choćby i tysiąc uparło się na to,  
 Śmierć, wstyd i hańba będzie im zapłatą.“  
 „Milcz młody! krzyknął Fingal rozgniewany,  
 Kukulin dawno rycerz zawołany,  
 Wodzu Insfalu, znam ja sławę twoją,  
 Twoich się ciosów i mocarze boją,  
 Bądź uczestnikiem naszego wesela,  
 Pospiesz do twoich, czeka cię Bragela,  
 Czeka cię z płaczem, podparta na skale,  
 Patrzy na morskie odmęty i fale;  
 Patrzy, a kiedy morze się uciszy,  
 Rozumie nędzna, że śpiewania słyszy,  
 Że słyszy arfy na twoim okręcie.“  
 „Próżno się ludzi na moje przyjęcie,  
 Próżno wychodzi, tu dni moje skrócę,  
 Już się do miłej nigdy nie powrócę,  
 Zwycięzcą zawsze wracałem do domu!“  
 „I będziesz jeszcze, rzekł Fingal: nikomu  
 Twoja waleczność nie ustąpi kroku;  
 Zakwitniesz jeszcze; a jak miłe wzroku  
 Bujnego drzewa gałęzie się wznoszą;  
 Tak nowe dzieła twą sławę ogłoszą.“  
 Siedliśmy zatem na uczcie Fingala,  
 Okrzyk wesoly tak duszę zniewala,  
 Iż się Kukulin wzmógł, orzeźwiał z nami,  
 Pierzchła troskliwość z smutnymi myślami.  
 Wnieśli donośnie swe głosy i mile  
 Ulin z Karylem; i jam w taką chwilę  
 Wraz z niemi śpiewał, zwycięztwa śpiewałem,  
 Ja, który teraz sam tylko zostałem;  
 Sam tylko w puszczy: przeszła dawna chwała!  
 Żalona tylko pamięć się została!



Nastał poranek już zgasnęły zorza,  
 Wstał Fingal z uczty, zbliżył się do morza,  
 Wsiedliśmy wszyscy na nasze okręty,  
 A gdy był rażnym wiatrem żagiel wzdęty.  
 Do swej ojczyzny z miłemi okrzyki,  
 Płynęły z wodzem mężne wojownicy.

## ŚMIERĆ OSKARA.

*Karut ojciec Oskara, opowiada śmierć swego syna, i Dermida, jego przyjaciela. Nie trzeba go brać za Oskara syna Ossyana.*

Pocóż, synu Alpina, wznawiać żal doznany!  
 POCO pytać, jak zginął mój Oskar kochany?  
 Lecz obfitość już światła mych oczu zalała,  
 Pamięć nieszczęścia mego zawsze w sercu trwała:  
 Jak ci wodza walecznych zgon smutny oznaczę?  
 Oskarze! o mój synu! już cię nie obaczę!  
 Zniknął, jak światłość nocna lub słońce, gdy burza  
 Wśród bałwanów wierzchołki Ardandru zachmurza.  
 A ja, jak ów dąb letni, co w Morwenu lesie  
 Wypróchniały, za lada wietrzykiem chwieje się,  
 Władnieję i usycham przez ustawne płacze.  
 Oskarze! o mój synu! już cię nie obaczę!  
 Synu Alpina! mężny nie pada, jak trawa,  
 Miecz jego krwią się kurzy, i krwią się napawa,  
 Nim legnie, obok z śmiercią miota srogie rany;  
 Nie doznał tej pociechy mój Oskar kochany.  
 Oszczęp jego zrumienił się krwią przyjaciela.

Nic Oskara z Dermidem wężła nie przedziela!  
 Tak mocny był ich związek, jak tarcz, co zbroiła,  
 Wśród tej pary walecznej śmierć zawsze chodziła;  
 Jak dwie skały Arwenu na hufce padali,  
 Krzepła krew zwyciężonych na ich mieczów stali.  
 Na samo ich wspomnienie bledli mężni z wstydem:  
 Z Oskarem tylko Dermid! a Oskar z Dermidem!

Znęknali byli Darga, Darga niecofnego,  
 Jak zorza pierwiastkowe, jak zmrok dnia cichego,  
 Jak w blasku swoim miła bywa noc miesięczna;  
 Tak córka jego była i piękna i wdzięczna:  
 Oczy jej, jak dwie gwiazdy, co przez obłok ciemny,  
 Wydawają swój widok, świetny, lecz przyjemny.  
 Usta słodką skromnością wabiły w uśmiechu,  
 Wietrzyk ranny powiewał w jej świeżym oddechu:  
 Pierś biała, jak śnieg w wiośnie, co gdy ziemię rosi,  
 Wraz z trawką się nagina, wraz z trawką się wznosi.  
 Postrzegli ją rycerze, postrzegli ją oba,  
 A gdy się im, jak sława własna ich podoba,  
 Oskar zyskał pierwszeństwo. Rzekł Dermid wzgar-  
 dzony,

„Oskarze! równo kocham, lecz upośledzony  
 Życ nie mogę; weź życie.“ — „Czyż śmiesz o to  
 badać?

Rzekł Oskar, żeby mój ciós śmierci zadać?“  
 „Ty, odpowiedział Dermid, ty tylko wart tego,  
 Miecz Oskara stanie się sławą zejścia mego.“  
 „Nie tak będzie, rzekł Oskar; nie tak będziesz sływał.  
 Walczmy, bodajbym z ręką przyjaciela zginął!“  
 Bitwa się wszczęła, straszna bitwa nastąpiła,  
 Krew ich brzegi potoku Branny zrumieniła.  
 Padł Dermid, a gdy nad nim Oskar płakał, wdychał,  
 On na niego poglądał, w zgonie się uśmiechał.

„Zgasłeś synu Darana! zgasłeś ukochany!  
 Krzyknął Oskar, z zadanej ręką moją rany!  
 Ty, coś nie znał co trwoga!“ Powtarzając skargi,  
 Szedł zatem pełen żalu, szedł do córki Dargi.  
 Cóżto ci, rzekła piękna? utracilem sławę,  
 Śmiercią Dermida moją skończyłem wyprawę;  
 A gdym ku tobie, piękna, z tarczą jego spieszył,  
 Stawiłem ją przy drzewie, abym strzałmi przeszył,  
 I wszystkie nadaremnie w puklerzu zostały.“  
 „Doświadczę, rzekła piękna, na nim mojej strzały.“  
 Poszła, on biegł i stanął na tyle puklerza;  
 Ta, gdy giętki łuk wzniosła, i do celu zmierza,  
 Zartko z płytkiej cięciwy gdy strzałę puściła,  
 Świsła, puklerz wskrós przeszła, w Oskarze utkwiała.  
 Padł, mówiąc: „Szczęsny łuku, strzało ukochana!  
 Córko Dargi, z twych ręką śmierć mi pożądana.  
 Złóż razem z przyjaciela zwłokami i moje.“  
 „Oskarze rzekła piękna, śmierci się nie boję,  
 Z tobą życie zakończę, dla ciebiem go strzegła.“  
 To mówiąc, własnym grotem przebiwszy się legła.  
 Śpią teraz snem wieczystym: a pomiędzy łozy,  
 Tam, gdzie wiatr chwieje smutne topole i brzozy,  
 Zacisz ponura w gęstwi ich grobu okrasą;  
 A trawką ich mogilek zwierzątką się pasą.

## MINWANA.

*Ryno syn Fingala, który, jakośmy widzieli w poemacie Fingala, był zabity w Irlandyi, podczas wojny przeciw Swaranowi, był mąż znakomity, i z piękności, i z szybkości w biegu, i z dzieł rycerskich. Minwana, siostra Gaula, kochała się w Ryno. W tym ułamku, pozostałym z długiego poematu, wystarcia poeta Minwanę siedzącą na skale, gdy flota Fingala powraca z Irlandyi.*

Stała smutna Minwana z twarzą zapaloną,  
 Na wierzchu skały Morwen, w morze nachyloną;  
 Patrzała na rycerzów, którzy ku niej płyną,  
 Mówiąc: „gdzieżeś, ach! gdzieżeś, mój kochany Ryno!“  
 Smutne nasze wejrzenia i zwieszono szyje,  
 Dały jej srodze uczuć, iż Ryno nie żyje,  
 Że już cień jej kochanka przez wieczne wyroki,  
 Uleciał, i już buja pomiędzy obłoki.  
 Głos jego słaby słyhać w cichych wiatrów wrzawie,  
 Na wyniosłych pagórków zielonej murawie.  
 „Jakto? już syn nie żyje mężnego Fingala?  
 Cóż to za mocna ręka, która ga obala!  
 A ja w osieroconym pozostała stanie!  
 Lecz nie — Sama Minwana pewnie nie zostanie.  
 O wietrze! co rozwiewasz moje czarne włosy,  
 Nie długo z tobą moje mięszać będę głosy:  
 Trzeba, żebym wraz z Ryno poległa w mogile,  
 Ach mój drogi kochanku! już te słodkie chwile  
 Nie wrócą się, ażebyś z pomiędzy parowów,  
 Okryty wdziękiem wiosny, wracał do mnie z łowów.  
 Cień grubej nocy okrył Minwany kochanie,  
 I wieczna cichość jego zajęła mieszkanie.  
 Gdzież się teraz podziały twe wierne brytany?



Gdzie łuk giętki i puklerz twój niemocowany?  
 Oszczep na nieprzyjaciół kłęsce zakrwawiony?  
 Miecz podobien do chmury, gromem zapalony?  
 Niestety! oto broń twą postrzegam złożoną  
 Na okręcie, i jeszcze świeżą krwią zbrozoną.  
 Czemuż ją nie złożyli, mój Ryno, przy tobie?  
 Ach! czemuż nie spoczywa w jednym z tobą grobie?  
 Kiedy zejdzie Jutrzenka na pogodnem niebie,  
 Wstawaj młody rycerzu, zawoła na ciebie,  
 Wstawaj, oto już strzelcy są na polowaniu,  
 Jelenie wyskakują przy twojem mieszkaniu.  
 Lecz się oddał Jutrzenko, skryj twoje promienie,  
 Śpi Ryno, a na grobie pasą się jelenie.  
 W samym kwiecie młodości doznał śmierci ciosu;  
 Zginał, i już nie słyszy więcej twego głosu.  
 Ryno! ja się bez wrzasku wcisnę na twe łożo,  
 I cicho się przy tobie nieszczęsna położę.  
 Młode mię towarzyszki szukać będą wszędzie,  
 Lecz daremnie, Minwany na świecie nie będzie!  
 Pójdą za mych nóg śladem wyśpiewując mile,  
 Lecz ja was nie usłyszę, wtenczas już w mogile.  
 O! moje towarzyszki, w śmiertelnój żalobie,  
 Wraz z Ryno, w jednym będą odpoczywać grobie!“

## PIEŚNI SELMY.

*Bardowie zgromadzali się co rok, jakęśmy powiedzieli w objaśnieniu, śpiewali swoje pieśni, z których wybierano najlepsze, uczono ich dzieci, i tym sposobem przesyłano je w potomne czasy. Takowa uroczystość podała Ossyanowi rzecz tego poematu. Wystawia w niem poeta Bardów kolejno śpiewających.*

Księżycu! światło nocy, co wschodzisz nieznacznie,  
 Nim się blask twych promieni rozpościerać zaczniesz,  
 I na dnie błękitnawem wyiskrzać się poczniesz  
 Aż się w skłeniu srebrzystem pokaże widocznie;  
 Cóż cię tu w te spokojne doliny przywodzi?  
 Po burzy, noc w zaciszy ponurej nadchodzi,  
 Szum się morza usmierzył, już wiatry ustały,  
 W brzeg skalisty, bałwanów szturmem zapieniały,  
 Też same lekko biją i nazad wracają.  
 Motyle, uniesione wietrzykiem, igrają:  
 Brzęk się bąków i muszek po wrzosach rozchodzi.  
 Światło nocy, coż cię w te doliny przywodzi?  
 Oddalasz się i spuszczasz coraz w twoim locie,  
 W morze zapadasz; wały w radosnym obrocie  
 Wiją się wkoło ciebie, i twój warkocz moczą.  
 Żegnam cię, już niknący spadzistą uboczą.  
 Blask twój przestał, niechaj się pieśni moich zaczniesz;  
 Czuję żem wzruszon — wzrasta — wyiskrza się znacznie,

Widzę cienie w tym blasku — między wzgórkami Lory  
 Snują się naprzemiennie — już lot biorą skory.  
 Znam was — cóż widzę? Fingal? Fingal między wami!  
 Wznosi się między swymi Fingal rycerzami;  
 A Bardy koło niego, moi towarzysze:  
 Ulin poważny, odgłos pieśni jego słyszę.  
 Z nim ów Ryno przezacny, Alpin słodko głośny,  
 Minony jęk się wzbija tkliwy i donośny.  
 Takeśmy bracia mili, przed laty śpiewali,  
 Jakżeście teraz insi! jak podmieniali!  
 Od owych czasów, kiedy w czułych sławy zyskach,  
 Szukaliśmy pierwszeństwa w Selmie na igrzyskach,  
 Silił się każdy w pieśniach, jak wietrzyk wiośniany,  
 Co z innymi po łąkach igra na przemiany:  
 A wiania przyjemnego ujęte rozkoszą,  
 Trawki się pochylają i kwiaty unoszą.

Wspśród tych igrzysk raz weszła Minona,  
 Twarz oznaczała, iż była zmartwiona:  
 Łzami się piękne oczy napelniały,  
 Zaczęła śpiewać, duchy się wzruszały;  
 Rycerze czuli na tak słodkie pienia,  
 Przypomnieli Kolmy utrapienia,  
 Gdy tam, gdzie dzika wśród puszczy pieczara,  
 Płakała rzewnie nad grobem Salgara:  
 Sama bez wsparcia, bez żadnej pomocy,  
 Płakała we dnie, płakała i w nocy.

**Pieśń pierwsza Kolmy.**

Noc jest, a ja opuszczona!  
 Na tej skale zostawiona,  
 Kędy wiatry, burze wiodą,  
 Grozi chmura niepogodą:  
 Wody się zewsząd zebrały,

Huczy strumień zapienany;  
 A ja sama opuszczona,  
 Na tej skale zostawiona!

Wschodź księżycu w dolin cienia!  
 Gwiazdy! wasze zabyśnienia  
 Przed wiatry i niepogodą,  
 Niech mnie do milego wiodą.  
 Pewnie, gdzie krynica żywa,  
 Zmordowany odpoczywa.  
 A te, co mu towarzyszą,  
 Koło niego charty dyszą.  
 A ja sama opuszczona,  
 Na tej skale zostawiona!

Czemuż, gdzie krynica żywa,  
 Mój się Salgar nie odzywa?  
 Oto już księżyc przyświeca,  
 Oto strumyk i krynica,  
 Oto skały i pieczara:  
 I nie masz mego Salgara!  
 A ja sama opuszczona,  
 Na tej skale zostawiona!

Pomnij, gdzie jest twoja miła,  
 Ojca, matkę opuściła,  
 Opuściła je dla ciebie,  
 I nie ratujesz w potrzebie?  
 A ja sama opuszczona,  
 Na tej skale zostawiona!

Uciszcie się wiatry srogie,  
 Cicho płyńcie zdroje mnogie,  
 Kręte rzeczki idźcie w ciszy;  
 Jednak mnie Salgar nie słyszy.  
 A ja sama opuszczona,  
 Na tej skale zostawiona!



Księżyc świeci, nie masz mego,  
 Nie masz Salgara miłego!  
 Charty się nie odzywają,  
 Charty go nie uprzedzają.  
 Cóż mam czynić nieszczęśliwa!  
 Ale któż tu odpoczywa?

Czy nie mój brat? czy nie miły?  
 Czy ich prace tak uśpiły?  
 Ozwijcie się? — sen ich mroczy,  
 Miecze leżą — krew je broczy.  
 Zabił — przebóg! Co za strata!  
 Brat Salgara, Salgar brata.

**Pieśń druga Kolmy, nad Salgarem i bratem.**

Bracie! Salgar! równie wdzięczni,  
 Równie oba kochani:  
 W piastowaniu broni zręczni,  
 I w urodzie dobrani:  
 Przyjacielu! miły bracie!  
 Gdzieżeście się podzieli?  
 Czemuż się nie odzywacie?  
 Snem wieczystym zasnęli!  
 Ozwijcie się czule dusze!  
 Ozwijcie się wołaniu:  
 Nie złękę się, ani wzruszę  
 Zbytnim wstrętem w spotkaniu.  
 Albo wskażcie, gdzie was znajdę,  
 Paro wdzięczna i miła:  
 W lasy, skały, przepaść zajdę,  
 Bym was tylko zoczyła.  
 Mileżą . . . próżno wiatr szeleści,  
 Próżno rzeczki szumieją:  
 Powiększają się boleści,

Zawiedzioną nadzieją.  
 Nie już sercu nie ulżywa,  
 Coraz większa się trwoga:  
 Księżyc w blasku dogorywa,  
 A ja płacząc nieboga!

Sypcie mogiłę zmarłych przyjaciele!  
 I obchód zwłokom ulubionym sprawcie:  
 Sypcie, z którymi żal mój ciężki dzieję,  
 A i dla Kolmy tam miejsce zostawcie.  
 Niech, jak kochała, kiedy była żywa,  
 Tak i po śmierci z niemi odpoczywa.  
 Wówczas, gdy zewsząd niebo się zachmurzy,  
 I obłok gęsty na wzgorkach osiedzie,  
 Ja tam na skrzydłach uniesiona burzy  
 Spocznę, i głos mój rozlegać się będzie;  
 A strzegąc trzody w skał dzikiej, zaciszny,  
 Czują pastuszek westchnie, gdy usłyszy.  
 Tak śpiewała Minona, a rumieniec żywy  
 Osiadał na jej twarzy wdzięcznej, urodziwej.  
 Myśny, płacząc, milczeli w czulem rozrzewnieniu.  
 Wtem wszedł Ulin: poważny w słodkiem arfy brzmieniu  
 Przerazający serca odgłos wydobywał,  
 Pieśni Ryna, a z niemi Alpinowe śpiewał.  
 Obudwu śmierć już była z żywota wyzuła,  
 Głos Alpina był wdzięczny, dusza Ryna czuła.  
 Śpiewał ich pieśń, gdy razem z sobą polowali,  
 I nad śmiercią pierwszego z mocarzów płakali.  
 Morar to był, przyjaźnią co Fingala sływał,  
 Mocny, jak miecz Oskara, w kwiecie wieku zginął.  
 Płakał ojciec i siostra Minona płakała:  
 Ta skoro imię brata swego usłyszała,  
 Jak się księżycy postać, przyjemna i miła,  
 Kryje w obłok przed burzą, przed nami się kryła.

## Ryno.

Wiatry się ciszą i deszcze ustały,  
 Dzień się w południe ukazuje miły:  
 Łączą się chmury, które powstawały,  
 I wzmagają się, aby dzień zaćmiły.  
 Zmyka się z wzgórków blask słońca wspaniały,  
 Z wzgórków, przy słońcu co się zieleniły:  
 Z obrosłych szczytów skalistej opoki,  
 Huczą, spadając, zebrane potoki.  
 Potoki bystre! wasz szelest mnie cieszy:  
 Wdzięczne go echo po skałach roznosi.  
 Dźwięk się odbitem powtarzaniem spieszny,  
 Alpina, kiedy tkliwie nucąc głosi,  
 Jak zniknął Morar wśród przyjaciół rzeszy:  
 Pytam się: starcze, co cię tak unosi?  
 Powiedz, dla czego twój jęk, jako skały,  
 Gdy w nie gwałtowne fale uderzały?

## Alpin.

Z łzami grób Morara wieńczę,  
 Głos mój zmarłych wspomina.  
 Nie wynoś się o młodzieńcze!  
 Żeć się pora zaczyna;  
 Równe losy twoje będą,  
 Jeżeli nieba przeznaczą:  
 Na twym grobie gdy usiędą,  
 Przechodzący zapłaczą.  
 Owe wzgórki, gdzieś przebywał,  
 Nie będą cię widziały!  
 Łuk, z którymś dokazywał,  
 Legnie, legną i strzały.  
 Tym był Morar: jeleń w biegu,  
 Gwiazda w wdzięku, grom w gniewie;

Doszedł wiecznego noclegu,  
 I już o nim nikt nie wie.  
 Gdy głos wznosił, straszyl rzesze,  
 I mocarze zadrżeli.  
 Łagodny był ku pociesze,  
 Gdy wdzięcznego ujrzeni.  
 Tak po grzmotach i powodzi,  
 Wraca słońce za ciszą,  
 Tak w upałach wietrzyk chłodzi,  
 Gałązki się kołyszą.

Jakżeś teraz odmieniony,  
 Ukochany Morarze!  
 Wśród zaroślin utajony,  
 Odpoczywasz w pieczarze;  
 Jawor cię kryje wieczysty,  
 Cień osłania topoli:  
 Po dolinie krzemienistej  
 Mruczy strumyk powoli.  
 O Morarze, jakżeś zniknął!  
 Uwiądl nasz szczep zbujały:  
 Ojciec nędzny, jęcząc, ryknął,  
 Siostry rzewnie płakały,  
 Matka! . . . O płodzie wybrany!  
 To jej zmarłej ulżyło:  
 Iż kiedy legł ukochany,  
 Już jej wtenczas nie było.

Cóż to za starzec na kiju się wspiera?  
 Wiek zśnieżył włosy, i ledwo przeziara  
 Ponurym wzrokiem, a oczy nabrzmiałe,  
 Od płaczu znikłe i zaczerwieniałe.  
 Ach! ojciec to twój, Morarze kochany:  
 Ojciec, nieszczęsną przygodą stroskany:  
 Niegdyś otoczony wesolym orszakiem,



Dziś nędzny płacze nad swym jedynakiem.  
Niegdyś, gdy słyszał o synowem mężtwie,  
Młodniał staruszek po każdym zwycięztwie;  
Znika już teraz w płaczu nieustannym,  
Nie wiedział nawet, kiedy był syn rannym.

Płacz nędzny ojcze! płacz w smutnej zaciszy!  
Lecz płaczu twego syn miły nie słyszy:  
Nieprzebudzonym już snem odpoczywa,  
Mchem go porosły grobowiec okrywa;  
Już nie usłyszy głosu ojca swego,  
Nie wnijdzie światło już do domku jego,  
Raz legły, więcej już się nie obudzi.  
Żegnam cię z płaczem najmężniejszy z ludzi,  
Żegnam na wieki: — Gdzież wieść bitwy twojej?  
Gdzie ów blask świetno-błyszczącej się zbroi?  
Łuny z niej straszne, puszczę oświecały:  
Jakież się twoje pamiątki zostały?  
I synaś nie miał, coby cię nam zjawił;  
Alem ja został, ja cię będę słauił.  
Alpin w żalobnym dajeć pieśni darze,  
Te ciebie wiekom podadzą Morarze.“  
Śpiewał Alpin, a każdy z nas stał, jak zmartwiały,  
Lecz łzy z oczu Armina rześiste padały.  
Postać syna natychmiast w myśli mu stanęła;  
Karmor starzec był przy nim, litość go ujęła.  
Arminie, rzekł, czas już te jęczenia porzucić,  
Wielbią twego Morara, pocóż się już smucić,  
Dźwięk słodki pieśni, gdy się przysłuchują czuli,  
Zwalnia ciężkie jęczenia, i płacz rzewny tuli.  
Tak mgła, gdy się z jeziora podnosi nieznacznie,  
I snuje nad doliny, nim się wzbijać zacznie,  
Niknie potem; a rosy zbawienne i mile,

Krzepią trawy zwiędnięle i kwiaty pochyłe.  
Rządco Gormy! już czas te jęczenia porzucić!

#### Armin.

Jestem smutny Karmorze, i będę się smucić.  
Snadno tobie uśmierzać płacz, który się wszczyną,  
Nie straciłeś ty córki, nie straciłeś syna?  
W oczach twoich, nadobnych dzieci stoi para,  
Widzisz piękną Anirę, dzielnego Kolgara.  
Armin już zgasł, sam został z Minoną bez syna.  
Dauro! tyś potem była łez moich przyczyna.  
Córko kochana! kiedyż z twojego uspienia  
Wstaniesz? niech jeszcze ojciec słyszy twoje pienia.  
O nocy nieszczęśliwa! dmiście wiatry mroźne!  
Powstańcie! szturmy wasze porywece i groźne  
Niech się dadzą usłyszeć. Potoki burzliwe!  
Toczcie z hukiem spadania wasze popędliwe,  
Niechaj chmura okropnem ponawianiem błyska,  
Niech grom dębów wierzchołki zapala i pryska:  
A księżyc wybledniały, gdy się wzmaga burza,  
Sili się z chmur wydobyć i znowu w nie nurza.

O nocy nieszczęśliwa: wówczas gdy się wszczeła,  
Padł mój Morar, padł Armar, i Daura zginęła.  
Nie tak gwiazda jest miła błyskaniem promyka,  
Jak ty Dauro! twój oddech, jak świeżość wietrzyka.  
Nie tak straszliwy obłok, z kąd piorun uderza,  
Jak blask, synu kochany! był twego puklerza.

Armar, wódz mężny, Daurę był polubił,  
Godzien był Armar, aby jej poślubił:  
Przyrzekłem. Pragnął Erat, syn Odgala  
Podejść Armara: zemsta gdy zniewala  
Za to, iż Armar brata jego zabił:  
Postać więc swoją napozór osłabił.

Zmyślił siwiznę: a widząc, iż chodzi  
 Nad brzegiem Daura, tam płynął na łodzi,  
 I rzekł jej: na tej, co wśród morza, skale,  
 Armar cię, piękna, wzywa poufale.  
 Mnie przysłał, abym zawiózł cię do niego.  
 Siadła na czólno do Armara swego.  
 Przewiózł ją Erat, a gdy go wołała,  
 Już łódka zdrajcy nazad odpływała:  
 A on gdy brzegów, z kąd ją wziął, dosiadał,  
 Z jej się wołania i płaczu urągał.  
 Woła na ojca, brata, nieszczęśliwa,  
 I brat i ojciec, jej się nie odzywa.  
 Erat szedł brzegiem, wpadł na bieżącego  
 Ku siostrze brata; ten zdrajcę onego  
 Pokonał łatwo, i spieszył ku łodzi.  
 Armar w tym punkcie, gdy właśnie nadchodzi,  
 Słyszac głos Daury, umiemał, iż kto płynął,  
 Uwiózł mu Daure, więc chcąc aby zginął,  
 Puścił nań z luku natężoną strzałę.  
 Trafił w Morara; ręce zamartwiałe  
 Chwiejąc się w wodę upuścili wiosło:  
 Morze łódź z bratem do Daury przyniosło:  
 Padła, to Amar skoro tylko zoczył,  
 Chcąc ja ratować z brzegu w morze skoczył,  
 I równie zginął; równie jego zwłoki  
 Przybiło morze pod owe opoki;  
 Gdzie skoro nędzna oczy otworzyła,  
 Razem z swym miłym brata obaczyła.  
 Nadbiegłem: ale łyskania i grznoty,  
 Szum spienionego morza i loskoty,  
 Broniła przejścia okropność straszliwa;  
 Słychać niekiedy było, iż mnie wzywa:  
 Ratować trudno. Wtem gromy ustały,

A gdy się zmniejszać fale zaczynały:  
 Wsiadłem na łódkę; gdy w brzeg przybijałem,  
 Daure, ach Daure! już martwą zastałem.  
 Nocy straszliwa! odtąd kiedy burza  
 Ową nieszczęsną wyspę w walach nurza;  
 Ilekroć tylko tę skałę zobaczę,  
 Tylekroć syna, córki, zięcia płaczę.  
 Wielkroć razy uciszą się fale,  
 A księżyc spuszcza promienie ku skale:  
 Tylekroć jasność owego promienia,  
 Daje mi widzieć dzieci moich cienia.  
 I zdaje mi się, iż się przechadzają,  
 I ojca swego może wspominają.  
 Dzieci! macie mnie przed sobą przytomnie,  
 Dzieci kochane! ozwijcie się do mnie.  
 I mamże jęki moje płaczliwe porzucić,  
 Karmorze! jestem smutny i będę się smucić.  
 Takie bywały Bardów w Selmie pienia,  
 Fingal wraz z nami dzielił rozrzewnienia:  
 Z okolic ku nam wszyscy się zbiegali,  
 I czulość naszych pieśni wysławiali.  
 Byłem ja z niemi, wraz z niemi śpiewałem:  
 Zgrzybiały starzec sam teraz zostałem.  
 Jeszcze gdy wietrzyk liściem zakolysze;  
 Zda mi się słyszyć moje towarzysze,  
 I chcę zanucić; ale głos ustaje;  
 Wiek woła, porzuć dawne obyczaje:  
 Już śpiewać przestań, czas spieszyć za niemi,  
 Już spocznij razem z towarzysznymi twemi.  
 Upadający, nękający widocznie,  
 Ossyan czeka, rychłoli odpocznie.  
 Przeszli rycerze, przeszły i śpiewaki,  
 Jak odgłos szumów morza wieloraki,



Gdy w brzegi silnie uderza i nurzy,  
 Brzmi ciągle w skalach po gwałownej burzy:  
 A żeglarz zdala płynący zacisną,  
 Widzi, jak jeszcze drzewa się kołyszą.

## OPISANIE

### NOCY MIESIĄCA PAŹDZIERNIKA NA PÓŁNOCY SZKOCYI.

*Pięciu Bardów zgromadzonych w nocy u dowódcy, który sam jest poetą, wychodzą kolejno, zważają odmiany atmosfery, i powróciwszy, opisują, co widzieli.*

#### Bard Pierwszy.

Noc ponura, noc smutna, mgły na górach wiszą,  
 Szum drzew słyhać zdaleka, wiatry je kołyszą.  
 Skrył się księżyc, gwiazd nie znać, a potoki mruczą,  
 Po wyniosłych wierzchołkach drzew puhacze huczą;  
 A gdzie ciemne grobowców wśród gęstwi pieczary,  
 Tułają się okropne straszzydła i mary.  
 Jedna z nich tam już zmierza, gdzie bywać przywykła,  
 Snuje się lekka postać, rzadnieje, i znikła;  
 Pewnie komuś z rycerzów rokuje widocznie,  
 Iż i on zwykłym torem, tam zajdzie i spocznie.  
 Pies się w chacie odzywa, jeleni śpi na wrzosie!  
 Łania tuż koło niego, strwożona w odgłosie  
 Porywa się, ogląda, i kładzie się znowu:  
 Wśród skalistego, sarna, ciśnie się parowu.  
 Po krzewinach tają się zajęczkowie czuli,  
 A jarząbek pod skrzydła głowę swoją tuli.  
 Zbladził w ciemni podróżny, i znużon drży w lesie:

Przez skały się przedziera, a przysłuchuje się,  
 Przezywając mokrzydła, pnąc się na opoki,  
 Gdzie mruczy kręty strumień, gdzie szumią potoki,  
 Jęczyć zdaje się jawor, rozłożysty, stary,  
 Gdy nań natrze moc wiatrów, chwiejąca konary;  
 A coraz powtarzając silne swoje przyście,  
 Splotle łamie gałęzie, zżółkłe miota liście.  
 Noc mglista, ciemna, wietrzna, strach, śmierć w oczach  
 stoi,  
 Wspomóżcie mię, ratujcie, przyjaciele moi.

#### Bard drugi.

Wiatr się wzniósł, deszcz nadchodzi i wyją émy nocne,  
 Z trzaskiem drzewa padają, a zawiasy mocne  
 Pękają się, i biją w odrzwi połamane:  
 Lecą z gór przed powodzią, żrebce rozhukane,  
 Ryczy bydło nad brzegiem, który rwą potoki,  
 Drą się kozy na skałę, pomiędzy opoki:  
 Woda się mętna pieni, a podróżny w zgonie  
 Opiera się nawałom, pogrąża i tonie.  
 Czy słyszycie, jak woła! Strzelec w szczupłym  
 domku  
 Roznieca zgasły płomień, w spróchniałym ułamku:  
 Mehem jak może, zatyka rozdwojone szpary,  
 Tułą się koło niego przemokłe ogary.  
 Już powódź krąży chatę, i we drzwi się ciśnie.  
 Pasterz zlekły wygląda, rychło zorze błysnie,  
 A z dachów zmokłych zleczą ulewy kropliste;  
 Ciszy się przecie burza, już mgły przezroczyście.  
 Ale nowa sroży się, w okropności swojej:  
 Wspomóżcie mię, ratujcie, przyjaciele moi.

## Bard trzeci.

Świszcze wiatr, w opoczystych skały rozpadlinach,  
 Zgina trawy i huczy w krzakach po dolinach;  
 Sosny padają, jodły wyniosłe druzgota,  
 Trzęsie chaty, i dachy nizkiemi pomiotą:  
 Pędzą czarne obłoki, chmura groźna błyska,  
 Blaski wróżą śmierć, piorun dęb zwiędły rozpryska.  
 Cóż to jest? co ja widzę w żalobnym ubiorze?  
 Jezioro bije w skałę; czóln, co wody porze,  
 Chwieje się wśród bałwanów: pasterka wygląda,  
 Czy przyplynie, którego przyplynienia żąda,  
 Ukochany pastuszek? Widziała czóln jego,  
 Smutna płacze, nad losem kochanka swojego.  
 Widzi czóln skolatany, co na brzeg zawinął,  
 Ach! czy nie ten, na którym ukochany płynął?  
 Głos się jakiś jękliwy unosi zdaleka,  
 Płacze, ach! czy nie tego, na którego czeka!  
 Łoskot się, jak od gradu, przeraźliwy wszczyną,  
 Wiatr uciehł, śniegiem spadłym bieli się dolina;  
 Czas mroźny, nie zadługo w szron drzewa przystroi.  
 Wspomóżcie mię, ratujecie, przyjaciele moi.

## Bard czwarty.

Noc spokojna i czysta, na dnie błękitnawym  
 Żarzą się skłniające gwiazdy promieniem jaskrawym.  
 Uciehły wiatry, skryły za góry obłoki,  
 Księżyc oświeca skały, lasy i potoki.  
 Niegdyś trwożne, zbierają przyspiewując chłopcy,  
 Rozrzucone po polach gałęzie i snopy.  
 Noc cicha. noc przyjemna: wtem, gdy patrzę, zoczę,  
                   postać, czarne jej warkocze.  
                   est wodza, co ją noc uspiła.  
 m, o piękna! zbliż się do nas miła;

Tyś niewoliła wodze, wodze nasze mężne:  
 Unoszą się, i pełzną cienie niedołężne.  
 Noc pogodna i jasna rzeźwi i spokoj,  
 Pozwólcie się ucieszyć, przyjaciele moi.

## Bard piąty.

Cichość teraz, lecz przyjściem grozi straszna burza,  
 Księżyc błądy, swój okrąg w obłoku zanurza:  
 Blask się jego z pagórków umyka nieznacznie,  
 Słychać łoskot zdaleka, wkrótce grom się zacznie.  
 Strzelec budzi ogary, te spieszą do niego,  
 Idzie w czaty na zwierza już upatrzonego:  
 Czekaając, rychło zorza zaśklnią w swej postawie,  
 Rzeźwi mdle członki, drzymiąc na miękkiej murawie.  
 Już światłość gwiazd przygasła, księżyc skrył za skały,  
 Zbliżają się obłoki, co nadal błyskały:  
 Nim grom dzielny przerzedzi chmury i rozdwoi:  
 Wspomóżcie mię, ratujecie przyjaciele moi.

## Wódz Bardów.

Pocóż nucić, obłoki że po skałach wiszą,  
 Ze drzewa gałęziste wiatrem się kołyszą,  
 Ze émy nocne bująją w rozwlekłej dolinie,  
 Ze potok zapieniony bystrym pędem płynie,  
 Ze grom pryska z obłoków, i po lasach broi,  
 Ze podróżny błyskawic i grzmotów się boi.  
 Noc ucieka, dzień młodnie, za rannem świtaniem,  
 My raz zesšli, gdy legniem, już więcej nie wstaniem.  
 To miejsce, gdzie śpiewamy, kiedy wieki zajdą,  
 Pokolenia następne, kto wie, czyli znajdą,  
 Będą się starych pytać, gdzie te były domki,  
 Których w ziemi zakryte ostainie ułamki.



Podnoście głos, o bracia! i w arfy zagrajcie,  
 Czasą radości w okrąg ducha orzeźwiajcie:  
 Niech oświecą swym blaskiem to miejsce kagańce:  
 Pasterze i pasterki, zaczynajcie tańce:  
 Niech nam prawi Bard starszy, ojców naszych dzieła.  
 Dzieje wodzów, śmierć których snem twardym zajęła.  
 Niech smutnej nocy tęskność, uczta naszą złudzi;  
 Pójdziem przed zorzą, w puszczy jelenie pobudzim.



KONIEC W. II.





Biblioteka Pedagogiczna w Radomiu  
nr inw.: K - 41945



BGZs 41945